

**ALY MARTINEZ**

Drugi tom niezwykle emocjonalnej historii!

*Kiedy  
słońce  
nie  
zachodzi*

The Darkest Sunrise #2



**ALY MARTINEZ**

**KIEDY SŁOŃCE  
NIE ZACHODZI**

**THE DARKEST SUNRISE #2**

**TŁUMACZENIE**

**ANNA GURGUL**

**OŚWIĘCIM 2023**

**„Kije i kamienie kości mi połamią, ale słowa nigdy mnie nie zranią”.**

**To kłamstwo.**

**Słowa mnie zniszczyły:**

***Przykro mi, nie przeżyła.***

***Tatusiu, on nie może oddychać!***

***Nie możemy zrobić nic więcej dla pańskiego syna.***

**„Kije i kamienie kości mi połamią, ale słowa nigdy mnie nie zranią”.**

**Jeszcze więcej kłamstw.**

**Te sylaby, każda głoska, stały się moim katem. Wmówilem sobie, że jeśli nie dopuszczę do siebie bólu i strachu, to żadne słowa nie będą mieć nade mną mocy. Ale wraz z upływającymi latami, tłumiona nienawiść i złość, zaczęły mieć nade mną kontrolę.**

**Cztery słowa – tyle było potrzeba, by moje życie pogrzyżyło się w ciemności:**

***Już go nie ma.***

**Ale również cztery aksamitnie delikatne słowa dały mi nadzieję na kolejny wschód słońca:**

***Cześć, jestem Charlotte Mills.***



# PROLOG

*Porter*

– Catherine, poczekaj! – zawołałem, wciskając portfel w tylną kieszeń granatowych spodni. Spojrzałem w dół na Hannah, która gaworzyła w swoim foteliku dziecięcym. Podobało się jej bujanie, kiedy ostrożnie wybiegłem z gabinetu kardiologa. Teraz postawiłem ją na ziemię.

– Zapnij pasy, Travisie! – warknęła Catherine, a jej głos był podniesiony i wyraźnie wzburzony.

– Dlaczego nie mogę pojechać z tatą? – jęknął, trzaskając drzwiami.

Obróciłem się bokiem i przeszedłem pomiędzy zaparkowanymi samochodami wraz z Hannah. Dotarłem do żony, gdy wrzucała już bieg. Zanim miała szansę wycofać, szybkim ruchem poklepałem w dach jej auta.

Podskoczyła, a jej czekoladowobrazowe spojrzenie przeniosło się na mnie.

Uniosłem córeczkę do góry, po czym pstryknąłem wskazując na przednią szybę.

– Nie zapomniałaś kogoś?

Jej oczy się rozszerzyły, a usta uformowały w słowo: „Cholera”.

Zeszła z biegu, otworzyła szybko drzwi i wysiadła z auta.

– Myślałam, że ty ją masz – powiedziała już tak, że mogłem to usłyszeć.

– Miałem ją, racja, ale teraz muszę wracać do pracy.

Ciężkimi krokami podeszła i odebrała z moich rąk fotelik z dzieckiem, a potem ruszyła z powrotem do auta, złapała za drzwi, otworzyła je i wpakowała małą do środka.

– Tato! Czy mogę jechać z tobą do domu? – wykrzyknął Travis przez otwarte drzwi.

Schyliłem się nisko, tak, żeby mnie widział.

– Wybacz, kolego. Muszę wracać do pracy.

Twarz mu się zapadła, a mnie zakłuło w żołądku od wyrzutów sumienia.

– A co powiesz na to, że jak wrócę, to pogramy sobie w gry wideo, co? – zaoferowałem w zamian.

Od razu się rozchmurzył.

– Dobra!

Nasza rozmowa została nagle przerwana, bo Catherine gwałtownie zatrzęsnęła drzwiami. Gdy sięgała po klamkę od strony kierowcy, złapałem ją za rękę.

– Będiesz wkurzona przez cały dzień?

Przekrzywiła głowę w tył, żeby na mnie spojrzeć. Na twarzy odmalowywało się jej poirytowanie.

– Tak, Porterze, można spokojnie założyć, że będę wkurzona przez cały dzień.

Westchnąłem.

– Boże, Catherine, on po prostu nie zgodził się z twoim planem. Wydaje mi się, że powinniśmy go posłuchać. W końcu to lekarz.

Jej spojrzenie mogłoby zabić.

– A Travis jest moim synem!

Nikt nie chce tego usłyszeć, że jego dziecko potrzebuje przeszczepu serca. Ale my wiedzieliśmy, że taki dzień nadejdzie. Kiedy się pojawiłem w życiu Catherine, Travis miał cztery lata. Był już po diagnozie. Catherine mówiła mi, że pod nadzorem lekarza, dzięki lekom, polepszy mu się. Ale wystarczyła jedna konsultacja z „doktorem Google” i już wiedziałem, że się myli. Kardiomiopatia rozstrzeniowa<sup>1</sup> nie była czymś, co dałoby się wyleczyć.

Leczyć? Tak, można. Podawać leki? Tak, można. Ale jedynie przeszczep dawał szansę na pełny powrót do zdrowia.

Moja żona przez cztery lata przekonywała samą siebie, że jest inaczej. Spędzała niezliczone godziny w sieci, poszukując informacji na temat choroby Trávisa. Karmiła się sukcesami i porażkami dzieci z podobnym schorzeniem, o których czytała. To była obsesja.

Tego ranka przedstawiła kardiologowi proponowany plan leczenia wraz z nazwami leków

i dawkowaniem, które w jej odczuciu mogły wyleczyć naszego syna, a ja jej nie poparłem. Tymczasem kardiolog ściągnął ją na ziemię.

– Nawet nie masz pojęcia, co będzie oznaczać jego strata. Umrę wraz z nim. Nie potrafię... – urwała, bo jej podbródek zaczął się trząść. Nerwowo rzuciła spojrzenie przez ramię na miejsce, gdzie na tylnym siedzeniu siedział Travis.

– Hej – wyszeptalem, otulając ją – wszystko będzie w porządku.

– Będzie? Na pewno? – prychnęła.

– Tak, będzie – skłamałem.

– Nie wydaje mi się. – Ramiona jej zadrżały, ugięła się w moim uścisku.

Catherine rzadko zdarzało się odsłaniać swoje uczucia. Ale przecież od czasu narodzin Hannah nie spała za dobrze. Moja córeczka była zdrowa niczym ryba i spała jak dziecko, ale Catherine budziła się wielokrotnie każdej nocy, żeby sprawdzić, co się z nią dzieje. Wydałem niewielką fortunę na co najmniej dwanaście różnych niań elektronicznych i materac z monitorem oddechu, który powinien uruchomić alarm, gdyby dziecko przestało oddychać. Jednak nic nie potrafiło stłumić obaw mojej żony.

Na początku nie zaprzętałem sobie tym przesadnie głowy, ale im starsza była Hannah, tym było gorzej. Za każdym razem, gdy budziłem się w środku nocy, to Catherine nie spała. Wpatrywała się w łóżeczko dziecka, trzymając dłoń na piersi naszej córeczki w oczekiwaniu na tragedię. Kiedy ją na tym przyłapywałem, to uśmiechała się i mówiła, że lubi przyglądać się malutkiej, gdy śpi. Ja jednak wiedziałem, że to coś więcej. Ale za każdym razem, kiedy próbowałem z nią o tym porozmawiać, zbywała mnie i zmieniała temat.

– Co, jeśli umrze zanim znajdą dla niego dawcę? – wyszeptwała w moją szyję.

Moje ramię napięło się dookoła niej.

– Catherine, skarbie, jeszcze nawet nie potrzebuje przeszczepu. Nadal mamy inne opcje.

Jej oddech zadrżał.

– Porterze, ja nie mogę go znowu stracić.

– Nie tracimy go – wyszeptalem stanowczo. – Przysięgam na swoje życie, Travis nigdzie się nie wybiera. Posłuchajmy lekarzy i postarajmy się być optymistyczni, zanim zaczniemy się martwić transplantacją.

– Ty mnie nie rozumiesz – wykrzyczała. – Jeśli cokolwiek mu się stanie...

Odchyliłem się, żeby złapać jej spojrzenie.

– Nic mu się nie stanie. Musisz przestać zachowywać się jakby przeszczep był wyrokiem śmierci. To może uratować mu życie.

– Ale może też go zabić. I co by się wtedy ze mną stało?

Ona. Do tego sprowadzały się wszystkie te rozmowy. Wpływ śmierci Trávisa na nią. Można zapomnieć o reszcie, o nas. Cholera, można nawet zapomnieć o samym chłopcu, który w rzeczywistości tracił swoje życie.

Zawsze chodziło o Catherine.

Poirytowany zrobiłem urywany wydech i wypuściłem ją z ramion.

– Wszystko będzie z nami w porządku.

Spojrzałem ponad jej ramieniem i odnalazłem ciemne oczy Trávisa wycelowane we mnie. Wymierzyłem w niego pocieszający uśmiech, a do tego dodałem puszczone oczko. Potem wyszeptalem do Catherine:

– Musisz się pozbierać. On nam się przygląda. Nie możemy oczekiwać, że będzie silny, jeśli widzi, że sami jesteśmy załamani.

– Och, Boże broń, żeby dowiedział się jak nieperfekcyjną ma matkę.

Zazgrzytałem zębami i odwarknąłem:

– Nie to miałem na myśli. Nikt nie mówi, że masz być perfekcyjna.

– Muszę już jechać – ucieła, otwierając ostro drzwi.

*Kurwa.* Teraz była znów wkurzona, a do tego przygnębiona.

Kiedy wsiadała do auta, nie śmiałem powiedzieć cokolwiek więcej. Już i tak wystarczająco wyprowadziłem ją z równowagi, więc wolałem nie dolewać oliwy do ognia.

Wykopałem kluczyki z kieszeni i poszedłem do swojego auta. Dopadły mnie wyrzuty sumienia. Nienawidziłem patrzeć jak cierpi, ale też trudno było ją zrozumieć, kiedy stawała się taka samolubna.

Nasz związek przeszedł drastyczną zmianę na przestrzeni lat. Powtarzałem sobie, że to normalna rzecz w małżeństwie. W szczególności, gdy dorzuci się do tego stresy związane z chorym dzieckiem, nieplanowaną ciążę, a potem wyczerpanie z powodu narodzin kolejnego dziecka.

Ale jeśli miałbym być ze sobą szczerzy, oddalaliśmy się od siebie już nawet przed tym wszystkim.

Kochałem swoją żonę, ale nie było to takie uczucie jak kiedyś. Teraz ta miłość była świadomą decyzją, a nie obezwładniającym uczuciem.

Wsiadłem do swojego auta z chorym poczuciem przerażenia przetaczającym się po moich wnętrznościach.

Musiałem wracać do pracy, ale moja świadomość nie chciała na to pozwolić.

*Moja rodzina mnie potrzebuje.*

*Moja żona mnie potrzebuje.*

Więc kiedy jej auto skręciło w lewo i wyjechało z parkingu, ja zrobiłem to samo.

Był niewielki korek, więc wystarczyło dziesięć minut, by zjechać na nasz zjazd.

– Hej, Karen, tu Porter, nie przyjadę już dzisiaj – powiedziałem do swojej sekretarki, podążając jednocześnie za Catherine. Zjechaliśmy z autostrady.

– O nie – zareagowała delikatnym głosem. – Wizyta u lekarza nie poszła za dobrze?

– Nie za bardzo, wydaje mi się, że najlepiej będzie jeśli resztę dnia...

Słowa uwięzły mi w gardle, kiedy przyglądałem się z przerażeniem temu, jak auto Catherine zjeżdża na pobocze. Dostałem gęsiej skórki. Czekałem, by naprowadziła samochód na drogę. Pomyślałem, że spojrzę na chwilę w dół lub odwróciła się, żeby podać coś dziecku.

Nawet na chwilę przed zderzeniem z barierką nie zapaliło się w jej aucie światło stopu. Dźwięk metalu uderzającego o metal był przesywający, jednak to świadomość tego, że moja rodzina była wewnątrz pechowego auta, mnie ogłuszyła. Gdy straciłem ich z oczu za mostem, poczułem jak ściska mi się żołądek.

Wszystko działo się tak szybko. Przez chwilę pomyślałem, że to nie było naprawdę. Wcisnąłem z całą siłą hamulce, a z dłoni wypadł mi telefon. Samochód ślizgał się i wreszcie zatrzymał.

Wyskoczyłem i rzuciłem się pędem w kierunku betonowej balustrady. Jeździłem tym mostem każdego dnia przez ponad dwa lata, ale w tym właśnie momencie nie byłem w stanie przypomnieć sobie, co się pod nim znajduje. Jedyne, co mogłem sobie wyobrazić, to moją rodzinę staczającą się na pędzące samochody albo na skały. I, chociaż może wydać się to pokręcone, przebiegła przeze mnie ulga, gdy zobaczyłem jak jej samochód tonie. Woda wydawała się być najlepszą opcją.

*Catherine potrafi pływać.*

*Travis również.*

*Ale Hannah...*

Rzuciłem się w morderczym pędzie, zbiegając w dół kamienistego nabrzeża. Gdzieś w połowie drogi poślizgnąłem się i zjechałem resztę dystansu na tyłku. Wciąż nie pozwoliłem, żeby mnie to spowolniło.

– Catherine! – wyrzycałem, wskakując do lodowatej wody w pełnym ubraniu.

Adrenalina wzięła nade mną górę.

Zdawało mi się, że mijają wieki, kiedy płynąłem do auta. Z każdą mijającą sekundą, kiedy żadne z nich nie pojawiała się na powierzchni, jakaś część mnie umierała. Jak przez mgłę słyszałem ludzi krzyczących nade mną z mostu. I wtedy zauważyłem mężczyznę wskakującego do wody z przeciwnego nabrzeża. Byłem jednak tak skupiony na mojej niekończącej się podróży, by dotrzeć do rodziny, że nawet nie byłem w stanie poczuć ulgi z powodu chęci pomocy przypadkowych ludzi.

Kiedy dotarłem do samochodu, jego przód był już pod wodą. Nad powierzchnią częściowo znajdował się dach oraz tylny zderzak. Ten ostatni unosił się do góry niczym boja.

Serce biło mi tak szybko... Bałem się, że zaraz mi eksploduje. Pozwoliłbym nawet, by to się tak skończyło, ale dopiero, gdy uratuję moich bliskich.

– Travis! – Próbowałem gorączkowo otworzyć drzwi po jego stronie. Na próżno. – Już po ciebie idę, kolego. Trzymaj się tam! – wykrzyczałem, nie wiedząc nawet, czy mnie słyszy.

Musiałem jednak dać mu znać, że tam jestem. Nie oszczędzałem dłoni, które nie wytrzymały tej próby i zaczęły krwawić, gdy uderzałem z całej siły pięściami w okno. Szyba jednak nie ustąpiła.

W głowie mi wirowało. Szukałem sposobu na to, by dostać się do wnętrza. Nagle usłyszałem jego zniekształcony krzyk:

– Tato!

Serce mi się zatrzymało, a świat dookoła mnie rozpadł się na drobne kawałki.

– Jestem tu! Wydostanę cię stąd! – Ułożyłem dłonie po obu stronach mojej twarzy, zablokowałem światło słoneczne i zajrzałem do środka przez tylną szybę.

Catherine go trzymała. Jego plecy były przy jej klatce piersiowej. Strużka krwi wypływała z jej brwi. Głowa Trvisa była zwrócona do tyłu, wierzgał, uderzając dłońmi o taflę wody z otwartymi ustami. Walczył o każdy oddech, kiedy woda dookoła nich wciąż się podnosiła.

– Catherine! – krzyknąłem, bijąc w szybę. – Odblokuj drzwi. Daj mi go!

Ale ona się nie poruszyła. Jej zimne, szkliste oczy patrzyły na mnie, broda znikła jej pod wodą.

– Nie! Nie! Nie! – zawyłem.

Przyjrzałem się prędko wnętrzu auta i zauważyłem, że przednie szyby były uchylone na kilka centymetrów. To przez nie woda wlewała się do środka.

Nabrałem powietrza w płuca i zanurkowałem. Przez mętną wodę udawało mi się jedynie dojrzeć kształty. Jakimś cudem znalazłem przednie drzwi. Zahaczyłem palce o górną część szyby i pociągnąłem z całych sił. Wykorzystałem przy tym stopy, żeby zwiększyć nacisk. Szyba roztrzaskała mi się w rękach, przez adrenalinę nawet nie dotarło do mnie, jak odłamki kasały mi skórę.

Wpłynąłem do tonącego auta i udałem się od razu w kierunku kieszeni powietrznej.

– Wychodź stąd! – wykrzyczałem do żony, wypychając ją wraz z Travisem przez okno.

Panika odbiła się rykoszetem po moich wnętrznościach, kiedy zobaczyłem całkowicie zanurzony fotelik Hannah. Szaleńczo rzuciłem się w jej stronę i zacząłem ją odpinać. Robiłem to drżącymi palcami. Każdy pas, każda klamra stawały się same w sobie wielkimi zwycięstwami.

Kiedy powróciłem do kieszeni powietrznej wepchnąłem w powietrze także Hannah. Nie była przytomna, ale modliłem się, by tlen w jakiś cudowny sposób nappełnił jej płuca. Na widok Catherine, żołądek zawiązał mi się w supeł. Travis kopał i wymachiwał gorączkowo rękami w jej ramionach, a jego twarz była już prawie całkiem pod wodą.

– Rusz się! – rozkazałem, łapiąc przód jej bluzki, by pociągnąć ją ze sobą. Wypływałem w górę tak szybko, jak tylko się to dało, bo moja nieruchoma córka leżała w zgięciu jednej z moich rąk.

Gdy przebiłem się już przez powierzchnię, uniosłem niewielkie ciało Hannah wysoko w górę, kręciłem się w kółko podbijając wodę dookoła, czekałem, żeby zobaczyć czubki głów Catherine i Trvisa.

W tych sekundach wszystko się zatrzymało.

Nic dookoła mnie się nie liczyło.

Nie miała znaczenia lodowata woda.

Nie liczyły się dźwięki kogutów dochodzące gdzieś z daleka.

Nic nie znaczyła żółć podchodząca do mojego gardła.

Nic, tylko te dwie ciemne głowy, które tak desperacko pragnąłem ujrzeć nad powierzchnią wody.

– No, dawaj, dawaj, dawaj – błagałem, kiedy podpływałem do brzegu z, czego się bałem, nieporuszającym się ciałem mojej córki.

Nawet nie popatrzyłem na osobę, której ją przekazałem, bo już płynąłem z powrotem w kierunku auta. Miałem serce w przetyku, a ciężar tysiąca statków spoczywał na mojej piersi.

Teraz z wody wystawał już tylko zderzak. Wydawało mi się, że wraz z tym samochodem żegnam też swoje życie.

*Gdzie oni, kurwa, są?*

Zanurkowałem znów w dół i podpływałem do auta.

I wtedy każde z pytań, na które nigdy nie chciałem znać odpowiedzi, dały mi jasno o sobie znać. Raz jeszcze odnalazłem ich wewnątrz wraku auta.

Nie byłem w stanie nic z tego zrozumieć. Widziałem jej ręce owinięte wokół ramion syna i jego ręce unoszące się po bokach. Złapałem go jako pierwszego, mocno zabierając go z fotela, jednak został mi gwałtownie wyrwany z uścisku. Palily mnie płuca, ale nie było innej opcji, jak wydostać ich stamtąd. Prędzej bym umarł w tym aucie, niż spisał ich na straty.

I kiedy tak walczyłem z jej uściskiem na Travisie, obawiałem się, że właśnie tak może się to skończyć.

Nie było już żadnej kieszeni powietrznej. Był tylko tonący samochód, próbujący zabrać moją żonę i syna do wodnego grobu.

Zajęło mi chwilę, by zorientować się, co się dzieje. Najpierw myślałem, że w panice straciła rozeznanie w tym, co robi, ale z każdą upływającą sekundą prawda stawała się wyraźniejsza.

Drapała moje dłonie.

Kopała w brzuch.

Zaciekle i instynktownie go trzymała.

Ona świadomie chciała utrzymać go przy sobie – i zatrzymać ich oboje w samochodzie. Czarę goryczy przelało, kiedy poczułem jak pas trzyma ich w miejscu i zakotwicza w fotelu. Nie była zapięta tym pasem, kiedy wyciągałem ją z wnętrza za pierwszym razem. Nie było mowy, żeby pomylić to z czymkolwiek innym niż z celowym wyrachowanym działaniem.

Zamarłem. Pod powiekami błysnął mi dzień, w którym poznałem ją na lokalnym targu. Poszedłem kupić pomidory, a wróciłem do domu z rodziną.

Zawęziło mi się pole widzenia. Otaczała mnie ciemność. Ciało krzyczało i błagało o tlen. Ale to, co najpierw było próbą uratowania ich obojga, stało się walką niewiarygodnych rozmiarów.

Dłonie już mi się nie trzęsły, a wszelkie obawy przeobraziły się w gniew. Zakląłem i wykrzyczałem, że jej nienawidzę. Tę wiadomość poniosło jedynie kilka pęcherzyków powietrza. Nie zatrzymałem się jednak ani na chwilę. Nie przestałem, dopóki nie odebrałem jej Trávisa.

Nie obejrzałem się nawet, kiedy skierowałem się w stronę powierzchni po powietrze. Zostawiłem ją tam na śmierć.

Nie była jednak sama. Porter Reese, mężczyzna który przysięgał jej miłość w zdrowiu i chorobie, mężczyzna który przytulał ją, gdy płakała i uśmiechał się, gdy ona się śmiała i obiecał jej „na zawsze”, umarł w tej rzece przy jej boku.

I zajęło mi to trzy ciemne, chore, wypełnione nienawiścią lata, by w ogóle go odnaleźć.



# JEDEN

*Charlotte*

Nie mogłam oddychać.

Nie mogłam mówić.

Nie mogłam nawet sformułować jednej racjonalnej myśli.

Czysty instynkt wziął nade mną górę.

Poczułam tylko, jak krew buzuje mi w żyłach, gdy wyrwałam się z ramion Portera.

– Lucas! Mój syn, Lucas! – wykrzyczałam, próbując wziąć go ze sobą. Poczułam nagłą i niepohamowaną potrzebę ucieczki.

Porter był jednak szybszy. Jedna z jego dłoni złapała mnie powyżej łokcia, a jego uścisk był ostry i zdecydowany.

– Charlotte, zatrzymaj się! – zawarczał. – Nie rób tego. On nie jest Lucasem.

Usłyszałam jego słowa, ale wydawały się być tylko pustymi sylabami wypełnionymi tygodniami kłamstw.

Obok mnie pojawił się Tom. Mówił głosem niskim i złowrogim:

– Puść ją, Reese.

– Oddaj mi mojego syna – zagrmiał, a jego palce wbijały się w moje ramię.

Wytrzymałam jego spojrzenie, rzucając mu nieme wyzwanie.

– On jest moim synem.

– Tato! – zawołał Lucas, walcząc ze mną.

Na świecie nie było żadnej siły, która mogłaby mi go odebrać.

Nie tym razem.

Nie po raz kolejny.

Nigdy więcej.

Porter ujął wyciągniętą dłoń Tralisa. Trzymał ją, zmniejszając tym samym dystans pomiędzy naszą trójką.

– Wszystko w porządku, kolego. To jedno wielkie nieporozumienie i tyle. – Ponownie uniósł na mnie wzrok. Spojrzenie miał twarde. W tym momencie nie wyglądał ani trochę jak mężczyzna, w którym się zakochałam.

*Może dlatego, że ten mężczyzna nie istniał, a prawdziwy Porter to ten, który trzymał z dala ode mnie mojego syna przez ostatnie dziesięć lat?*

– Odsuń się! – zażądałam. Stałam w dużym rozkroku, trzymając ręce dookoła klatki piersiowej chłopca. Całe moje ciało krzyczało, że jest gotowe na stoczenie bitwy.

– On nie jest Lucasem – oświadczył przez zaciśnięte zęby.

– Odsuń... – zaczęłam powtarzać ostatnie zdanie, ale głos utknął mi w gardle.

Twarcz mu złagodniała, to samo stało się z dłońmi. Oszust, którego uważałam do tej pory za mojego Portera, właśnie się pojawił.

– Puść go i zaraz to rozwiążemy. Wszystko będzie w porządku.

To było szaleństwo. Moje serce ścisnęło się w odpowiedzi na jego słowa, a w tym samym momencie głowa aż krzyczała, by go nienawidzić.

– Dlaczego mi to zrobiłeś?

– Dlaczego ci to zrobiłem? – zapytał. Twarcz przybrała mu najdziwniejszą odmianę niedowierzania i zaskoczenia. – Charlotte, ja nie mam pierdolonego pojęcia co tu się właśnie dzieje. Jedyne co wiem, to że trzymasz ręce na moim dziecku i nazywasz go imieniem swojego zmarłego syna. Skarbie, nie ma na świecie rzeczy, której bym dla ciebie nie zrobił, ale granicą jest wszystko, co dotyczy moich dzieci.

Patrzyliśmy na siebie jakby to było ostateczne starcie.

Matka kontra ojciec.

Natura kontra wychowanie.

Serce kontra dusza.

Oboje nie chcieliśmy się wycofać.

Nie było o tym mowy, kiedy chodziło o jedyny promień słoneczny jaki kiedykolwiek mieliśmy otrzymać.

– Dam ci jeszcze jedną szansę, Reese. Puść ją – zagroził Tom.

Porter utkwiał we mnie swoje spojrzenie.

– Jeśli puści Trávisa, to i ja ją puszcę.

*Trávisa.*

*Jego syna.*

*Pieprzyć to. To był mój syn.*

Na dźwięk jego imienia zapalił się we mnie lont. Lata stłumionego cierpienia eksplodowały nagle, napędzając rozgrzaną do białości furję. Nigdy czegoś takiego nie poczułam.

To było instynktowne i okropne.

Ale pochodziło z najpiękniejszego miejsca w moim sercu.

Z miejsca, które pojawiło się i nappełniło w dzień, gdy narodził się mój mały chłopiec.

Z miejsca, którego nie mogłam zapomnieć, nieważne jak bardzo się starałam, przez ostatnie dziesięć lat.

Z miejsca, które skrywało najbardziej rozdzierający ból, jaki ktokolwiek mógł poczuć. To cierpienie było spuszczone ze smyczy i niszczyło mnie każdego poranka.

A teraz pierwszy raz od pieprzonych dziesięciu lat, to wszystko znalazło swoje ujście.

Twarz mi wibrowała, kiedy wykrzyczałam z całą mocą:

– On ma na imię Lucas!

W tym wybuchu musiałam poluzować swój uścisk, ponieważ chłopiec niespodziewanie uwolnił się z moich ramion. Od razu wyskoczył do Portera troskliwie wychodzącego mu naprzeciw.

– Nie! – zapłakałam, rzucając się w przód. Dłoń Portera wyskoczyła do góry i wylądowała pośrodku mojej klatki piersiowej. W ten sposób mnie przytrzymał.

I wtedy dookoła nas rozpętało się piekło.

Tom złapał mnie w pasie, ciągnąc w tył, a Charlie rzucił się do Portera.

– Travis, wejdz do domu – wycharczał Porter z twarzą brutalnie przyciśniętą do ceglanej ściany obok drzwi.

Mój Lucas stał tam jak wryty. Przerazenie wykrzywiało jego bladą twarz, gdy spoglądał w górę na Portera. Kobieta w drzwiach szybko ruszyła w jego kierunku. Złapała go za ramię i przytuliła do siebie, a następnie wycofała się z nim do środka.

– Lucasie! – wykrzyczałam. Szarpałam się, próbując poluznić uścisk Toma, by móc się wyrwać do swojego syna.

– To nie jest Lucas! – huknął w odpowiedzi Porter, a Charlie w tym samym czasie zakładał mu kajdanki.

Ale to był on.

I właśnie straciłabym go na nowo.

– Nie. Nie. Nie! – zawodziłam, gdy zamknęły się za nim drzwi. – Lucasie!

– Charlotte, spójrz na mnie – zawołał Porter, a Charlie odczytywał mu jego prawa. – To nie jest on. Przysięgam ci na Boga, że to nie jest on.

– Zamknij się, Reese – fuknął Tom, przyciskając mnie ściślej do siebie.

Ciało Portera napinało się i wyginało, gdy próbował z całych sił do mnie dotrzeć.

– Charlotte, proszę, spójrz na mnie, skarbie – błagał takim słodkim głosem, że czułam, jak serce łamało mi się w piersi. Daję słowo.

Jeszcze dziesięć minut temu z wielką chęcią zagubiłabym się w oceanie jego niebieskich oczu na całą wieczność.

Ale to było zanim miałam coś, o co mogłam walczyć.

– Lucas – wykrztusiłam z siebie. Łzy spływały mi po brodzie.

Tom, chcąc mnie uspokoić, na siłę mnie przytulił. Moje ręce przylegały do moich boków, ale wciąż

wyciągałam palce, jakbym mogła nimi dosięgnąć drzwi.

– Proszę – błagałam cicho – proszę, oddaj mi go.

– Charlotte! – Porter nadal wołał, ale ja wlepiłam oczy w drewniane drzwi oddzielające moje piekło od mojego nieba.

*Mój syn tam był.*

*Moje dziecko.*

*On wciąż żył.*

Nagle ugięły się pode mną kolana, a wszelkie próby walki opuściły mnie, pozostawiając z urywanym łkaniem.

– O Boże, to naprawdę on.

Tom trzymał mnie mocno.

– Musimy pojechać na komisariat.

– Jak... Jak to jest możliwe? – wydukałam.

– Nie mam zielonego pojęcia, ale musisz teraz dla mnie wziąć się w garść. Im szybciej to rozwikłamy, tym szybciej będziesz mogła go odzyskać.

Całe ciało mi drżało, ale na dźwięk tych słów serce mi zwolniło, a płuca napełniły się powietrzem.

*Odzyskam go.*

*On wróci do domu.*

*Będzie znów mój.*

Od wielu lat nie byłam nawet na tyle dzielna, by w ogóle marzyć o tym momencie.

A teraz to się działo – to była rzeczywistość.

Ale z jakiegoś pieprzonego powodu nie byłam w stanie pojąć, dlaczego wciąż czuję ból w klatce piersiowej.

Kiedy się odwróciłam, dostałam swoją odpowiedź.

Porter siedział na tylnym siedzeniu policyjnego auta z dłońmi za sobą. Jego szeroko rozwarte oczy wpatrzone były we mnie. Strach malował się mu na twarzy, a usta poruszały się, bezgłośnie wypowiadając moje imię.

I wtedy właśnie zdałam sobie sprawę, że tylko nam się wydawało, że wiemy, czym jest ciemność. Nie znaliśmy jej.

\*\*\*

– Charlotte! – zawołał Brady, wchodząc z impetem przez drzwi do sali konferencyjnej. Jego żona, Stephanie, była tuż za nim.

Czekałam tu od ponad dwóch godzin. Chodziłam w tę i we w tę. Ciało miałam drętwe, a mózg już całkiem mi się przegrzał. Już nic nie wydawało się być prawdziwe. W trakcie jednego dnia obudziłam się obok Portera – mężczyzny, w którym się zakochałam – i dowiedziałam się, że mój syn nie żyje. Opłakiwałam go na brzegu rzeki, a potem dowiedziałam się, że on jednak żyje i zobaczyłam go po raz pierwszy od prawie dekady. I zaraz po tym wszystkim odkryłam, że mężczyzna, przy którym obudziłam się rano, wiedział, gdzie przez cały ten czas było moje zaginione dziecko.

Nic by mnie nie przygotowało na taki dzień. Ja go przeżyłam i wciąż nie potrafiłam tego wszystkiego pojąć.

To było niczym zabłąkany koszmar w najcudowniejszym śnie.

Serce jednocześnie mi się łamało i napełniało radością po sam brzeg.

– Hej – wyszeptalam, zakładając na krzyż ręce na piersi. W ten sposób chciałam odzegnać od siebie zimno, które zazwyczaj towarzyszyło Brademu.

Zatrzymał się parę metrów ode mnie, złapał za kark, a potem wbił wzrok w podłogę.

– Tom mówi, że go widziałas.

Przełknęłam głośno ślinę i zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby głos mi nie drżał.

– Tak, widziałam.

Uniósł spojrzenie, tańczyło w nim milion sprzecznych emocji. Wraz z jego pytaniem nie pojawił się zabójczy wzrok towarzyszący mu zazwyczaj.

– Jak wygląda?

Serce mi się roztopiło. Brady był chujem, ale dla niego jego syn też był żywy, więc odłożyłam na chwilę na bok naszą historię i odpowiedziałam mu:

– Jak ty. Ja. Jak każdy. – Zatrzymałam się na chwilę, drżała mi broda. – Jak nikt.

Swoim chudym ciałem w ciągu sekundy już był przy mnie. Nawet nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni go dotykałam. Oboje kochaliśmy naszego syna, ale Lucas był wynikiem jednocznej przygody. Nie byliśmy blisko w żaden możliwy sposób. Przyjaciółmi? Może raz. Ale dawno temu.

W najlepszym wypadku to przytulenie było niezręczne. Nikt by temu nie zaprzeczył, Brady był przystojnym mężczyzną, dobrze też się starzał, ale ten uścisk był po prostu bardzo nie na miejscu.

Ścisnął mnie mocno, ale nie było w tym ani trochę ciepła. Nie robił tego tak, jak Porter.

*Chryste, dlaczego wciąż o nim myślałam?*

*Ach, racja, ponieważ oddałabym wszystko, żeby stał tu w tej sali wraz ze mną.*

Chciałam, by Porter troskliwie mnie tulił i, z ustami tuż przy moim uchu, powtarzał, że wszystko będzie w porządku. Żeby jego ciemność unieruchamiała dla mnie świat. Żeby nie miał nic wspólnego z zaginięciem mojego syna.

Były to marzenia ściętej głowy.

Nie powinnam go potrzebować. Ale było inaczej. To był mój pierwszy błąd przy Porterze: poleganie na nim, kiedy rzeczywistość stawała się zbyt trudna. No ale tak było. I właśnie w tym momencie, moje życie chyba pasowało bardziej niż kiedykolwiek do kategorii „zbyt trudne”.

Wciąż nie byłam w stanie zrozumieć dlaczego to on miał Lucasa. Najbardziej oczywistym wyjaśnieniem było, że to on go uprowadził. *A tym nieoczywistym? Cholera, wciąż nie miałam żadnej teorii na ten temat.*

Założyłam zgięte ręce pod rękami Bradego i oddałam mu uścisk.

– Ja... Yyy... – wyjąkała Stephanie. – To może ja poczekam na korytarzu i dam wam chwilę sam na sam.

Brady wypuścił mnie i pochylił się w przód w stronę swojej żony. Odgarnął jej blond loki z twarzy, a potem delikatnie ujął w palce szczękę. Wyszeptał coś łagodnie w jej ucho, co spowodowało, że zamknęła szybko oczy. Kiedy skończył, przechyliła lekko głowę i zaoferowała swojemu mężowi pocałunek.

Dał jej jednego szybkiego całusa. A potem drugiego, po czym wyszeptał:

– Kocham cię.

To było tak słodkie i niepodobne w moim doświadczeniu z tym człowiekiem, że aż w ciągu sekundy poczułam skrępowanie.

Przyglądał się jej ciepłym spojrzeniem, kiedy szła w stronę drzwi. A potem ona popatrzyła jeszcze raz przez ramię i wyszła.

Brady odwrócił się wtedy do mnie i odetchnął urywanym oddechem.

Patrzyliśmy na siebie, nie wypowiadając żadnego słowa.

Ale to nie było nic, co można by było porównać z nieskrępowaną ciszą, którą osiągałam z Porterem.

Wreszcie roztrzęsionym głosem powiedział:

– To się skończyło. To już naprawdę koniec.

Ale ja tego tak nie odczuwałam. Byłam przerażona, że właśnie to się rozpoczynało.

I nie miałam nikogo, kto mógłby zrozumieć to uczucie. Dostawałam wszystko, czego chciałam, a wciąż napawało mnie to nieopisanym strachem.

I z powodów, które można jedynie wytłumaczyć jako przytłaczająca samotność spowodowana nagłym odejściem Portera z mojego życia, spróbowałam swoich sił w zwierzeniu się z ciemności Brademu.

– Boję się.

Złączył brwi.

– Co takiego? Dlaczego?

*Pytania.*

Skupiłam wzrok na drzwiach ponad jego ramieniem.

– Nie mam pojęcia, dlaczego.

– To niedorzeczne, Charlotte. Właśnie o to modliliśmy się od pierwszego dnia. I wreszcie to się dzieje.

Nie bój się.

*Ocenianie.*

Zebrałam się do kupy i zignorowałam ból w piersi. Posłałam mu szybki, spięty uśmiech.

– Masz rację.

*Udawanie.*

Przybliżył się i zniżył głos, ale to nie był ten sam łagodny ton, którego użył do swojej żony. Brzmiało to jakby szeptał, gdy w jego gardle był żwir.

– Musisz pozbyć się tego cholerstwa ze swojej głowy. Nie chcę, żeby to widział. Musi czuć jakby to była dobra rzecz, ponieważ to jest dobra rzecz. Lucas wraca do domu.

Przełknęłam ciężko.

– Racja. Wybacz, wezmę się w garść.

*Przepraszanie.*

Moją uwagę przykuły dźwięki przy drzwiach. Mama weszła do środka z dwoma kubkami kawy w dłoniach.

– Cześć, Brady – powiedziała, podejrzliwie rzucając nam dwojgu spojrzenia.

Była ze mną od momentu mojego przyjazdu. Wyszła z sali tylko dwa razy. Raz, żeby sprawdzić z Tomem jakie były postępy w przesłuchaniu i śledztwie. A drugi, jakieś dziesięć minut temu, po kawę. Dodatkowo, według moich podejrzeń, żeby sprawdzić co z Tomem, ponieważ szedł właśnie za nią.

Podszedł od razu do mnie.

– Brady już ci mówił?

– Nie miałem jeszcze szansy – odpowiedział, odsuwając się.

Niepokój zjeżył mi włosy na karku.

– Co miał mi powiedzieć?

Twarz Toma złagodniała, szepnął przy tym:

– To on.

– Wiem – odrzekłam.

Mogłam mu to powiedzieć już tam przy domu. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości. Nie wiem jak to wiedziałam, ale w sekundzie, gdy ujrzałam go świeżym spojrzeniem, wiedziałam, że to mój syn. Jednak kolejne słowa Toma ogłuszyły mnie bardziej niż kiedykolwiek mogłabym sobie to wyobrazić.

– Nie, Charlotte, to naprawdę jest on. Pamiętasz te odciski placów, które ściągnęliśmy z jego zabawek po uprowadzeniu? Mamy zgodność. To twój syn.

*Dowód. Niezaprzeczalny. Bezwzględny. Definitywny.*

Zamrugałam jeszcze raz. Tym razem jednak odezwała się głośno we mnie panika, powodując, że rozmazał mi się wzrok.

– Och, skarbie – wyszeptała mama najpierw pojawiając się koło mnie, a potem przyciskając mnie do swojego boku.

– To kiedy będziemy mogli go zobaczyć? – zapytał Brady, ignorując moje nadchodzące załamanie.

– Cóż – zaczął Tom – jest na końcu korytarza, więc wydaje mi się, że to zależy od was. Przekazałem wszystkie dokumenty do prawnika Bradego. Właśnie zawozi je do domu sędziego Grathama. Zakładając, że ma wszystko, co potrzebuje, mówił, że wypisze nakaz tymczasowego sprawowania opieki do czasu ustalenia daty formalnego przesłuchania. Zanim zabierzecie go do domu porozmawia z wami pracownik służb społecznych. Możecie jednak spotkać się z nim w każdej chwili.

– Tymczasowe sprawowanie opieki? – fuknął Brady.

– To formalność – zapewnił go Tom.

Odnalazłam w sobie tyle odwagi, by cicho zadać to pytanie:

– A co z Porterem?

Twarz Toma zastygła w surowości.

– A co z nim?

– Tak – podjął temat Brady, robiąc potężny krok w moim kierunku. Powtórzył po Tomie jego słowa, ale w jego wydaniu było tam o wiele więcej jego własnego złego nastawienia. – A co z nim?

Oblizалаm spierzchnięte usta i przerzuciłam spojrzenie z jednego na drugiego.

– Chodzi mi o to, że... Co się z nim dzieje? W jaki sposób jest w to zamieszany?

– On porwał naszego syna! – wykrzyczał Brady, a Tom uniósł dłoń, by go uciszyć. Wciąż miał surowy wyraz twarzy, ale w jego głosie wyczuwałam łagodność.

– Nasi ludzie nadal nad nim pracują. Próbują zrozumieć jaką miał w tym wszystkim rolę. – Skupił wzrok na Bradym, by dać mu dobitnie do zrozumienia, co chciał przekazać, a potem znowu spojrzął na mnie. – Nie wygląda na to, żeby był zamieszany w samo uprowadzenie. Lucas miał już cztery lata, kiedy poznał się z Catherine Reese. Wygląda na to, że jej dziecko zmarło, chociaż wciąż nie mamy przyczyny zgonu. Wydaje się, że doszło do tego z przyczyn naturalnych, może śmierć łóżeczkowa albo jakaś choroba. Kto to wie? Była pewnie zrozpaczona, a potem zobaczyła Lucasa w parku i zabrała go, żeby zastąpić nim syna. Po prostu podrzuciła go wprost w życie Trávisa.

Uniosłam drżącą dłoń i nakryłam nią usta, a potem wyszeptalam:

– Więc Porter nie wiedział?

– Kurwa, teraz to sobie żartujesz. – Brady aż kipiał z wściekłości.

Tom odwrócił się do niego i posłał mu groźne spojrzenie. Jednak to mnie nie obchodziło, bo powróciła stara dobra znajoma nadzieja i napędzała mnie całą.

– Odpowiedz mi – nalegałam.

– Nie wiemy – odrzekł Tom. – Jakoś nie chcę uwierzyć w to, że nie zrozumiał tego, zanim zaczął się z tobą spotykać. Jakoś nikomu nie leży dobrze fakt, że zaczął spotykać się z biologiczną matką dziecka, które uprowadziła jego żona. Zbyt wiele w tym przypadku, żeby nie uznać tego za podejrzanę. Ale dojdziemy do samego sedna sprawy. Zaufaj mi, słonko. Nie musisz już więcej martwić się o Portera Reese'a.

Ale moje serce czuło się jakby ktoś je poćwiartował. Martwiłam się.

Brady złożył dłoń w pięść i ułożył ją na biodrze. Drugą szczyptał grzbiet nosa, a potem wypluł z siebie:

– Nie mogę uwierzyć, że spotykałaś się z tym ścierwem.

Ścisnęło mnie w gardle, a po kręgosłupie przebiegł mi lodowaty dreszcz. Zebrałam się jednak na tyle w sobie, żeby wydusić:

– Nie interesuje mnie zbytnio, w co możesz uwierzyć, a w co nie, Brady.

Dłonie mi drżały, więc Tom złapał mnie za kark i przyciągnął do swojego torsu. Zwrócił się wówczas do wściekłego mężczyzny:

– Pomyśl o tym, że dzięki temu wszystko się ułożyło. Znaleźliśmy go, no nie? Teraz skupmy się na waszym synu.

Kiwając głową, wciągnęłam głęboko oddech. Miałam nadzieję, że w jakiś sposób uspokoi to zawieruchę i niepokój we mnie.

Ale tak się nie stało.

Z drugiej strony potrafiłam udawać lepiej niż ktokolwiek inny na tej planecie.

Przez następne godziny, musiałam robić tylko tyle.

# DWA

*Porter*

Wiedziałem, że siedzę na posterunku nie po tej stronie lustra weneckiego, co trzeba. Trzymałem twarz ukrytą w dłoniach, wspierając się rękami o niewielki stolik.

W klatce piersiowej miałem pustkę.

Moja głowa to był czysty chaos.

Żołądek miałem całkowicie zaciśnięty.

Moje całe pieprzone życie było nie do poznania.

Myślałem, że największą zdradą był dzień, w którym Catherine zjechała z mostu.

Ale, cholera, byłem w dużym błędzie.

– Odpowiedz na pytanie, Porter.

– Nie! – warknąłem, unosząc głowę, by spojrzeć w oczy trzeciego już policjanta przychodzącego do mnie z tym samym pierdolonym pytaniem przez ostatnie dwie godziny. – Nie mam pojęcia o czym mówicie.

– Więc, Catherine...

– Nie! – burknąłem, odpychając się od stołu i wstając z krzesła.

Nerwy miałem w strzępach.

Odciski palców się zgadzały. Nadal jeszcze sprawdzali DNA, ale podarowałem sobie trzymanie się jakiegokolwiek nadziei, że te też nie będą odpowiadać próbkom.

Travis był synem Charlotte.

A nikt w całym pierdolonym departamencie policji miasta Atlanty nie chciał mi uwierzyć, że nie miałem z tą sprawą nic wspólnego.

– Catherine nic za cholerę mi nie powiedziała, okej? Nawet jej nie znałem, kiedy porwała Lucasa. Travis miał cztery lata, gdy zacząłem się spotykać z jego mamą, cztery i pół, gdy się pobraliśmy i pięć, gdy go adoptowałem. Kiedy moja żona się zabiła, miał osiem. W trakcie wszystkich tych lat, nigdy, nawet raz, nie wspomniała, że ukradła dziecko z pierdolonego placu zabaw.

Policjant patrzył na mnie w górę, miał nieodgadniony wyraz twarzy. Powoli przerzucił teczkę z aktami, otworzył ją.

– Dobrze. A propos, porozmawiajmy o dniu, w którym umarła twoja żona.

Broda uciekła mi szybko na bok, jakby mnie zdzielił.

– Co takiego?

Uderzył nogą w krzesło, posyłając je w moim kierunku. Podbródkiem wskazał mi, żebym usiadł.

– Mam tu napisane, że byłeś w miejscu zdarzenia w dzień wypadku. Byłeś pierwszą osobą, która wskoczyła do wody i ostatnią, która z niej wyszła. Udało ci się wydostać oboje twoich dzieci z wraku, ale jakimś cudem twoja żona wciąż była we wnętrzu, gdy odnaleziono jej ciało? – Odchylił się, złożył przed sobą ręce i wpatrywał się we mnie wyczekująco.

Zmroziło mnie.

– Ta, tak się, kurwa, właśnie stało – wyrzuciłem z siebie. Pochyliłem się złowieszczo do przodu, dźgnąłem palcem w akta, które czytał. – Czy jest tam także mowa o tym, jak prawie się utopiłem, próbując ją uratować? Jak walczyła ze mną do ostatniego tchu? A co jest tam na temat tego, że to nie był ani trochę wypadek? Specjalnie zjechała z tego mostu. Więc wyjaśnijmy sobie jedno, moja żona nie umarła, ona się zabiła.

Jego twarz wciąż była bierna.

– Mieliście tego dnia jakąś sprzeczkę? Zrobiło się trochę gorąco? Kiedy ją przywieźli miała na ciele siniaki.

Wyrzuciłem z siebie śmiech, w którym nie było ani trochę rozbawienia.

– Jaja sobie ze mnie robisz?

– Nie, w żadnym wypadku, panie Reese – przeciągnął słowa z wyraźnym południowym akcentem.  
– Zjechała z pierdolonego mostu! – wybuchłem. Mój głos odbił się echem od ścian. – Wraz z moimi dziećmi w tym aucie. Wszyscy byliśmy posiniaczeni i poturbowani tego dnia. Nie tylko Catherine. Travis był...

– Lucas – poprawił mnie.

Przyjrzałem mu się z szeroko otwartymi oczami, które przepełniała dzika wściekłość. Rzuciłem mu tym samym nieme wyzwanie, żeby poprawił mnie jeszcze raz.

Uniósł dłonie w udawanym geście poddania się, a na jego ustach zabawił arogancki uśmieszek.

– Chciałem się upewnić, że obaj nadajemy na tych samych falach. – Skinął podbródkiem raz jeszcze na krzesło. – Usiądź, Porter.

Pod wpływem nerwów przeskoczyła mi szczeka, ale wciąż wytrzymywałem jego spojrzenie.

– Tamtego dnia zrobiłem wszystko, co mogłem. I nie będę tutaj stał i słuchał, jak insynuujecie coś innego. Moja żona porwała dziecko, pieprzone niemowlę, a ty będziesz tu siedział i udawał, że nie mogła być na tyle szalona, żeby się zabić. Wyciągnij ten kij z dupy, przyjrzyj się temu dokładnie i zobacz jakie są fakty. Nie byłem częścią żadnej z tych rzeczy. Moim jedynym przewinieniem jest to, że pokochałem tego chłopca, który był dzieckiem kogoś innego, jak własnego syna.

– Usiądź, Porter.

Zaciągnąłem się powietrzem przez zaciśnięte zęby. Desperacko próbowałem odnaleźć spokój, ale obawiałem się, że on już nie istniał. Niechętnie opadłem na krzesło. Furia dogasała w mojej piersi.

Policjant wsparł się na łokciach, złożył dłonie tak, że palce dotykały się koniuszkami. Zaczął nimi uderzać o usta.

– Chłopiec wraca do domu ze swoją matką.

Zadławiłem się własnym oddechem. Poczułem się tak, jakbym właśnie się zderzył z pociągiem towarowym.

Zaplotłem palce i położyłem dłonie na głowie. Szaleńczo próbowałem napełnić płuca tlenem.

*Chłopiec wraca do domu ze swoją matką.*

*O Boże, to się nie mogło dziać naprawdę. Oni nie mogli mi go zabrać.*

– Nie, nie, proszę, posłuchaj – zacząłem, ale musiałem się wstrzymać i odchrząknąć, bo inaczej nie byłbym w stanie mówić z gulą zalegającą w moim gardle. – On jest chory. Potrzebuje wielu le... – Nie mogłem dokończyć. Jeśli ból rozchodzący się we mnie był jakimkolwiek wyznacznikiem tego, co się ze mną działo, to dosłownie właśnie umierałem.

Odezwał się tak, jakby ziemia nie wypadła przed chwilą ze swojej orbity:

– W takim razie to chyba dobrze, że jego matka jest lekarzem.

Na wspomnienie Charlotte nie odczułem żadnej ulgi. Ból w piersi tylko się wzmógł.

– O Boże – zawyłem.

– Wypytałismy już dziecko o wszystko, Porter. I obiecuję ci, niech tylko jeden pierdolony szczegół jego życia nie pasuje do twoich zeznań, to osobiście dopilnuję, żebyś zgnął w więzieniu. Morderstwo, porwanie, zagrożenie życia dziecka, pełen zestaw.

– Możesz zastraszać mnie, czym tam sobie chcesz, ale to i tak nie zmieni prawdy. – Zaszło mi w ustach, nie mogłem ukryć przytłaczającego uczucia, które kryło się w moich słowach, gdy wychrypiałem: – Nie zrobiłem nic złego, a zabieracie mi mojego syna. Możesz już mnie wysłać do więzienia, żebym tam zgnął, bo po tym się nie podźwignę.

Zwiesiłem głowę w rękach, w głowie kręciło mi się od lodowatej, okrutnej prawdy, która była moją nową rzeczywistością.

Jego krzeselko przesunęło się głośno po podłodze. Wstał, ale ja nawet nie trudziłem się, żeby spojrzeć w górę.

– Damy ci znać, jeśli coś nie będzie się nam zgadzało z twoją córką – powiedział.

Skoczyłem na równe nogi, a wtedy metalowe krzeselko przewróciło się z głośnym łoskotem tuż za mną.

– Sprawdzacie moją córkę? – wykrzyknąłem z niedowierzaniem. – Do kurwy nędzy, byłem przy jej narodzinach!

Jego twarz pozostała niewzruszona, pusta. Pociągnął za drzwi i je otworzył.



– W takim razie nie powinniśmy mieć żadnych problemów.

Drzwi zatrzasnęły się z głośnym kliknięciem.

*Jakim cudem to się mogło dziać naprawdę?*

Obudziłem się dzisiaj rano, miałem rodzinę i kobietę, w której się zakochałem.

A teraz moje życie było w strzępach.

– To nie może być prawda – wyszeptalem. Odrzuciłem głowę w tył, by opadła na moje ramiona. –  
Obudź się. Boże, proszę, pozwól mi się obudzić – błagałem świat.

*Jak oni, do cholery, wyobrażają sobie, że go oddam? Kurwa, co ja miałbym mu w ogóle powiedzieć?  
Wybacz, Travis, twoja mama cię ukradła i teraz musisz iść zamieszkać z obcymi ludźmi?*

– O Boże – wyrzuciłem z siebie.

*Czy ja będę mógł go jeszcze zobaczyć, żeby wytłumaczyć mu wszystko co się działo?* Nóż wbity w mój  
brzuch właśnie się przekręcił.

A do tego jeszcze Hannah. Kochała swojego starszego brata bardziej niż kogokolwiek innego. Jak ja  
mam jej to wytłumaczyć?

Cholera, ledwo mogłem oddychać z tą myślą. Rozmowa z nią na ten temat zepchnie mnie w przepaść.

– Kurwa! – Krzyk wyrwał się z samego wnętrza mojej duszy; albo z tego, co po niej pozostało.

Podniosłem krzesło i rzuciłem nim o ścianę z całych sił.

Dźwięk trzasku był głośny i rażący, ale nie spowodował, że poczułem się lepiej. Nawet nie byłem  
pewny, czy było jeszcze możliwe jakieś „lepiej” po tym wszystkim.

*Witaj w swoim nowym życiu, Porterze Reese.*

– Niech to diabli, Catherine. Tak bardzo cię nienawidzę! – huknąłem kierując słowa w stronę niebios.

Chociaż, w jej przypadku, raczej do piekieł.

# TRZY

*Charlotte*

– Oddychaj – wyszeptła mi mama, trzymając mocno moją dłoń, gdy wpatrywałam się w wysokie drewniane drzwi.

Brady był po mojej lewej stronie.

Tom za plecami.

Mój chłopczyk tylko parę metrów ode mnie.

Czekaliśmy na pracownika służb społecznych, żeby dał nam znać, kiedy możemy wejść.

– Wszystko ze mną w porządku – skłamałam.

– Płaczesz – powiedziała łagodnie, ściskając mi dłoń.

Przebiegłam opuszkami palców pod oczami, rzucając nerwowe spojrzenie w kierunku Bradego. Chciałam się upewnić, że on tego nie widział. Na szczęście ze schyloną głową wpatrywał się w swoje buty.

– Dasz sobie tam radę sama, z Bradym? – zapytała szeptem.

Spojrzałam na mamę. Ona też płakała. Jedyna różnica polegała na tym, że jej łzy były łzami radości. Nie przestawała się uśmiechać ani na chwilę, od kiedy Tom pokazał jej zdjęcie Lucasa zrobione swoim telefonem.

Uśmiechnęłam się sztywno.

– Mamo, tam jest Lucas. Brady nawet nie będzie wiedział, że ja też tam jestem.

Odrzuciła włosy z mojej szyi.

– Dobrze, no ale gdyby dawał ci się we znaki, daj mi znać. – Zniżyła głos i przybliżyła się. – Dla mnie to żaden problem skopać mu tyłek.

Usta uniosły mi się w coś, co w moim odczuciu, przypominało uśmiech.

– Dzięki, mamo.

Puściła oczko.

– Zawsze możesz na mnie liczyć, słonko.

Wszyscy podskoczyliśmy, gdy drzwi nagle otworzyły się z głośnym trzaskiem. Młoda kobieta z grubymi lokami upiętymi na górze swojej głowy pojawiła się na progu. Ubrana była w granatową marynarkę i ciepły uśmiech.

– Panno Mills? Panie Boyd? Mogą Państwo już wejść.

Całe moje ciało napięło się, jakby zaproszono mnie do celi śmierci. Brady jednak poruszał się szybko i prawie mnie staranował, kiedy spieszył się, by wejść do środka.

– Lucas? – zawołał.

Nie miałam innego wyjścia jak za nim podążyć. Tak robią dobrzy rodzice. Biegną do swoich dzieci, ulga zalewa ich ciała, a łzy biorą nad nimi górę.

Nie stoją jak słupek soli pośrodku korytarza, gdy nerwy przetaczają się przez ich wnętrza, a na domiar wszystkiego dumają nad zasadnością zwyrodnienia.

Nie, tak w żadnym wypadku nie robią dobrzy rodzice.

I właśnie to tłumaczy, dlaczego dokładnie tak postąpiłam.

– Idź – ponagliła mnie mama, popychając mnie delikatnie.

Sztywno wpadłam do pomieszczenia, miałam ściśnięte gardło i byłam przygotowana na spotkanie twarzą w twarz z małym chłopcem, którego zawiodłam tyle lat temu.

– Stop! – zawołał Lucas zanim w pełni mogłam odsunąć się od drzwi.

Brady kucał nisko, jego ramiona drżały w cichym łkaniu. Lucas tkwił mocno w jego uścisku, a na twarzy malowało mu się prawdziwe przerażenie, gdy gorączkowo próbował wyswobodzić się z objęć obcego mężczyzny.

– Panie Boyd – złajęła go urzędniczka.

Zostaliśmy poinformowani w dwudziestominutowej rozmowie, jak przeprowadzić takie spotkanie po

latach. W trakcie dowiedzieliśmy się, że nasz syn wyraźnie poprosił, abyśmy go nie dotykali. Założę się, że ta prośba pojawiła się po moim starciu z Porterem jeszcze w domu. Poprosił także, żebyśmy mówili do niego Travis. Pracownica służb społecznych nalegała, żebyśmy byli spokojni i trzymali emocje na wodzy. A gdyby zdarzyło nam się nie udźwignąć tego wszystkiego, biorąc pod uwagę jak emocjonalnie naładowany był to dzień, mieliśmy po prostu przeprosić i wyjść, żeby go nie zasmucać.

I proszę, po niecałych dziesięciu sekundach od wejścia do pomieszczenia, Brady złamał każdą z tych zasad.

– Brady! – zasyczałam.

– Wybacz – powiedział, niechętnie wypuszczając go i prostując się. – Ja... – urwał, wytarł twarz tylną częścią ręki. – Cholera, tak bardzo przepraszam. Myślałem, że mogę to zrobić. – Spojrzał na mnie przez ramię, jego czerwone, wypełnione łzami oczy przecięły mnie na wskroś, gdy wypowiedział: – To Lucas.

– Mam na imię Travis – odpowiedział chłopiec, odsuwając się. Zatrzymał się dopiero, gdy napotkał za swoimi plecami ścianę. W płucach mu zaświszczało, gdy dodał: – Travis Reese. I chcę widzieć tu mojego tatę.

Dłoń wylądowała mi z impetem na ustach. Po ostatnich dziesięciu latach nie za wiele zostało z mojego serca, ale te resztki, które w sobie nosiłam rozsypały się na milion drobinek.

– Ja jestem twoim...

– Brady, nie! – ucięłam szybko jego wypowiedź.

*On chciał swojego tatę.*

Nagle poczułam, że ja też tego chciałam.

Wyprostowałam ramiona i zrobiłam krok w kierunku swojego syna.

– Hey, Travisie, jestem Charlotte.

Jego ciemnobrązowe oczy, takie jak moje, przesunęły się na mnie. Po chwili chłopiec rzucił się głębiej w kąt.

– Nie dotknę cię, obiecuję – zapewniłam go. Ruszyłam na drugą stronę dużego stołu konferencyjnego. Wyciągnęłam krzesło i na nim usiadłam. – Bardzo mi przykro z powodu tego wszystkiego. W szczególności przepraszam za to, że mi tak odbiło pod twoim domem. Więcej już tak nie zrobię, masz moje słowo.

Nie poruszył się. Nie zeszło z niego napięcie, wciąż oddychał świszczącym oddechem.

Nie miałam pojęcia, co robić, kiedy chodziło o sprawy rodzicielskie, ale jego zduszone oddychanie to była moja działka.

– Spotkaliśmy się już wcześniej, nie tylko dzisiaj. W gabinecie lekarskim. Stałeś przy recepcji z moją najlepszą przyjaciółką, Ritą, a twój tata i ja rozmawialiśmy, pamiętasz?

Ostrożnie pokiwał głową. To niewielkie potwierdzenie odbiło się o mnie falą ulgi.

– Okej, dobrze. W takim razie może pamiętasz też, że ja również jestem lekarzem, prawda?

Znów pokiwał.

– Idealnie – wyszeptalam, pochylając się do przodu na łokciach. – To teraz mnie posłuchaj, wiem, że jesteś przestraszony. Dzisiaj był naprawdę szalony dzień. Niemniej jednak musisz dla mnie coś zrobić: usiąść i spróbować się zrelaksować. Zabrałeś ze sobą swój inhalator?

Wbił pytający wzrok w pracownicę służb społecznych.

– Ach, tak – powiedziała, wchodząc do akcji. Złapała za mały plecak w neonowym zielonym kolorze z kąta i przyniosła go wprost do mnie. – Dużo jest tam leków. Powiem szczerze, że nie mam pojęcia co jest czym.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Wydaje mi się, że dam sobie radę.

A potem mój uśmiech znikł, kiedy otworzyłam plecak. Kobieta nie kłamała. W środku było naprawdę bardzo dużo leków, co najmniej trzydzieści buteleczek. Był też cały nebulizator wraz z dodatkowymi ustnikami i rurkami, ampułki soli fizjologicznej, a także trzy inhalatory.

*Chryste, moje dziecko było naprawdę chore.*

Odchrząknęłam, położyłam inhalatory na stole, a następnie zamknęłam plecak. Ten koszmar zostawiłam sobie na kolejny dzień.

Rozpoznałam wszystkie leki, jednak podanie mu odpowiedniego nie oznaczało, że zyskam jakiegokolwiek względy.

– Hej, Travisie – zawołałam – pamiętasz który z nich przepisał ci doktor Laughlin w razie nagłych

sytuacji? – Zaryzykowałam spojrzenie w górę. Odnalazłam go wciśniętego w ten sam ką.

– Ten niebieski.

Zalała mnie kolejna fala poczucia ulgi.

Specjalnie wybrałam zły inhalator.

– Chodzi o ten?

Zaprzeczył ruchem głowy, a potem zrobił krok w moim kierunku. Uniósł palec, by nim wskazać.

– Nie, to ten.

Podaliśmy mu go.

– No tak, głuptas ze mnie.

Gapił się na mnie przez kilka sekund, widać było jak myśli i waży swoje opinie. Potem uniósł wzrok na Bradego, który stał wciąż w pobliżu drzwi.

W tym momencie zrozumiałam.

– Brady, czy mógłbyś coś dla mnie zrobić? – zapytałam, wciąż wpatrując się w Lucasa. – Pójdź proszę i spróbuj znaleźć apteczkę pierwszej pomocy, dobrze?

– Co takiego? Dlaczego? – Zapytał.

Spojrzałam na niego wymownie przez ramię.

– Proszę, zrób to teraz.

Wyprostował się i sekundę później wybiegł z sali.

– Po co ci jest potrzebna apteczka? – zapytał Lucas.

– Och, ja jej nie potrzebuję. Chodziło tylko o to, że mnie stresował, tak tam stojąc. – Puściłam do niego oczko.

I wtedy to się stało. Najpiękniejsza rzecz, jaką widziałam od czasu jego narodzin.

Uśmiechnął się.

Był to niewielki uśmiech. Prawie niewykrywalny.

Ale pojawił się. A w dodatku, wymierzył go we mnie.

*Nie płacz. Nie płacz. Nie płacz.*

Ugryzłam się w język, żeby odwieść moją uwagę od jego twarzy, po czym potrząsnęłam inhalatorem.

– Proszę.

Jego wątłe ciało chwiało się, gdy szedł w moją stronę. Staralam się nie patrzeć, ale desperacko chciałam zapamiętać każdy jego ruch. Po to, by wypełnić nawet najgłębsze zakamarki mojego umysłu, z obawą, że ta chwila to wszystko, co będę mieć.

Nasze palce przelotnie się dotknęły, kiedy odebrał ode mnie swój lek. Po raz kolejny zignorowałam przytłaczającą potrzebę rozplakania się.

Zaciągnął się tak mocno, by rozpylona substancja dotarła szybko do jego płuc. Zrobił to z wyćwiczoną łatwością. Od razu zaczął kaszleć, więc wyciągnęłam krzeselko obok mnie, żeby na nim usiadł. Nie ociągał się i przyjął tę propozycję.

– I już wszystko w porządku – uspokoiliłam go. Palce drgały mi niekontrolowanie, gdy chciałam go dotknąć. Jednak w jakiś sposób udało mi się je utrzymać na swoich kolanach.

Jego brązowe oczy przeskoczyły na mnie, ale nie wypowiedział ani słowa.

– Lepiej ci? – zapytałam, trwając w napięciu, z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

Pokiwał głową, a potem zapytał:

– Kiedy będę mógł zobaczyć się z moim tatą?

Żołądek mi się zacisnął. Odpowiedziałam mu jednak szczerze:

– Nie wiem.

Broda mu zadrżała, a oczy napelniły się łzami.

– Chcę do domu.

*O Boże.*

Nie było na świecie rzeczy, której bym nie zrobiła, żeby złagodzić jego ból.

Nawet jeśli oznaczało to tym samym podsycanie własnego cierpienia.

Zacząłam grzebać w tylnej kieszeni i wyciągnęłam komórkę. Wyświetliłam wiadomości tekstowe od Portera.

Ostatnia to było zdjęcie, które zrobił naszej dwójce wieczór wcześniej. Śmiałam się na nim

z zamkniętymi oczami i otwartymi szeroko ustami. Całował mój policzek z nosem rozplaszczonym o moją twarz. I chociaż wydymał usta, wciąż nie zniknął z nich uśmiech. Leżeliśmy w łóżku. Wtedy powiedział, że potrzebujemy zrobić sobie wspólne zdjęcie. Oponowałam, ponieważ no... Tak właśnie robiłam z Porterem. Więc przytrzymał mnie, zaczął gilgotać, a potem zrobił nam zdjęcie w momencie, gdy byłam już zbyt rozchichotana, by go powstrzymać. Potem mi je pokazał i to była najbardziej szalona rzecz, jaką widziałam, bo kobieta ze zdjęcia wyglądała na prawdziwie szczęśliwą.

A mężczyzna całujący ją także na takiego wyglądał.

Prawdą było, że nie mogłam myśleć o swojej relacji z Porterem bez pamiętania o ciemności, ale nie mogłam też myśleć o nas bez wspomnienia o ogromnym szczęściu zmieniającym życie, które odczuwałam, gdy byliśmy razem.

Nigdy nie zapomnę jego dumnego uśmiešku, kiedy użyłam jego telefonu do wysłania sobie tego zdjęcia.

Wystarczyło przelotne spojrzenie na kobietę z ekranu, a całe ciało mnie rozboleło. Nie było jej jedynie przez kilka godzin, a ja już za nią tęskniłam. Nie byłam na tyle odważna, by przyglądać się Porterowi. Z ledwością trzymałam się kupy z moimi emocjami już teraz. A gdyby tak dodać do tego tę cudowną śmiejącą się twarz, całkiem bym popłynęła.

Podaliśmy telefon Lucasowi i powiedziałam:

– To zdjęcie zostało zrobione zeszłego wieczoru.

Spojrzał na nie tylko przez sekundę, tak jakby to było zwyczajne zdjęcie, kiedy mi wydawało się, że to najbardziej zachwycająca fotografia, jaką kiedykolwiek ktoś zrobił.

– Czy ty jesteś jego dziewczyną? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Wydaje mi się, że byłam. Ale dzisiaj był naprawdę pokręcony dzień dla nas wszystkich. Posłuchaj, chciałam pokazać ci to, ponieważ znasz swojego tatę i wiesz, że nie pocałowałby kogoś od tak. On mi ufał... – „L” z imienia Lucas było już na końcu mojego języka, ale udało mi się je powstrzymać zanim wybrzmiało na głos. – Travisie. – Udałam uśmiech. – Poprosił mnie nawet, żebym była twoim lekarzem, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. I wciąż uważam, że nadal by mi ufał w tej sytuacji. Wiedziałaś, że zrobię to, co jest dla ciebie najlepsze. – W gardle pojawiła mi się gula, a w nosie zaczęło mnie coś piec. Nie miałam pojęcia, czy go okłamuję, czy też nie.

Miałam nadzieję, że mówię prawdę, jednak obawiałam się, że jest odwrotnie.

Tom i Brady wciąż byli przekonani, że Porter jest zamieszany w porwanie.

Ale im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym więcej miałam wątpliwości. Chociaż zdawałam sobie też sprawę, że pewnie to tylko marzenia i nadzieje szczęśliwej kobiety ze zdjęcia, a nie rzeczywistość.

Odchrząknęłam, a potem mówiłam dalej:

– Wiem, że się boisz i że to cię przytłoczyło. Czuję się tak samo. Ale przysięgam ci na swoje życie, że jestem tu dla ciebie, Travisie. A pomimo tego, co wydarzyło się dzisiaj przy twoim domu, za co jeszcze raz cię przepraszam, wydaje mi się, że twojemu tacie podobałby się fakt, że jestem tu wraz z tobą.

Zamrugnął oczami, a jego gęste czarne rzęsy zatrzepotały. Nie radził sobie z pokonaniem swoich emocji.

– Wiesz, gdzie on jest?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Wybacz, jestem tak samo zagubiona w tym wszystkim jak ty. Nie mam pojęcia co dzieje się w tej chwili poza tą salą i co się wydarzy kiedy ty i ja stąd wyjdziemy. Obiecuję ci jednak, że zrobię wszystko, żeby było w porządku. Cokolwiek trzeba będzie. Cokolwiek będę musiała zrobić. Zrobię tak, by było w porządku. – Łza popłynęła w dół mojego policzka, a ja szybko ją otarłam. – Nie pozwolę, żeby cokolwiek znowu ci się stało. Przysięgam.

Twą twarz mu złagodniała, ale w płucach nadal mu świszczą. O wiele bardziej niż tego bym chciała. Na szczęście strach w jego oczach powoli zanikał.

– Czy mogę wysłać do niego wiadomość?

Oddech uciekł mi z płuc, a po chwili nerwowo przerzuciłam spojrzenie na pracownicę służb społecznych w kącie sali.

Przyglądała nam się uważnie, ale w jej wyrazie twarzy nie było żadnych odpowiedzi. Ani śladu: „Jasne, niech chłopak do niego napisze” czy nawet „Nie ma, kurwa, mowy”. Wpatrywała się we mnie jedynie tak,

jakbym miała wiedzieć, jak odpowiedzieć.

– Proszę – wyszeptał, ścigając tym samym na powrót mój wzrok.

*Brady by oszalał.*

Ale w tej wiadomości nie chodziło o niego.

I nie chodziło też o mnie.

Nie dotyczyło to nawet Portera.

Wszystko sprowadzało się do małego wystraszonego chłopca, któremu w ciągu kilku godzin przewróciło się całe życie do góry nogami.

Był moim małym przestraszonym chłopcem, a więc nie było niczego, w tym nawet gniewu Bradego Boyda, co powstrzymałoby mnie przed powiedzeniem:

– Jasne.

Oczy mu się rozświeciły.

– Naprawdę?

– Oczywiście, śmiało. Nie jestem tylko pewna, czy ma teraz przy sobie swój telefon, ale odczyta wiadomość, kiedy go odzyska.

Uśmiechnął się szeroko, ukazując zęby. Dokładnie jak ojciec. I nie miałam tu na myśli Bradego.

Przy użyciu jednego palca wystukał swoją wiadomość. Usta rozszerzały się mu mocniej i mocniej za każdym razem, kiedy rzucał mi w górę spojrzenia.

Mogłabym spędzić resztę życia na tym krześle i przyglądać się temu, jak cieszy się do ekranu.

W tej chwili wyglądał jak ta roześmiana kobieta ze zdjęcia. Trafiało to we mnie i napełniało wszystkim, co dobre. Nie byłam pewna czy ta kobieta wróci, ale nigdy też nie zapomnę tego, jak się czuła.

I właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że moje dziecko też to czuje.

Usłyszałam dźwięk przycisku „Wyślij”, a potem chłopiec podał mi telefon. Promienny uśmiech igrał w jego rysach twarzy, a powolne i równe oddechy napełniały mu płuca.

– Mojej siostrze, Hannah, spodobałby się twój telefon.

Wewnętrznie mój uśmiech znikł, ale ten na ustach wciąż tkwił tam mocno. Wcisnęłam telefon ponownie do kieszeni i zapytałam:

– Naprawdę?

– Jest fioletowy, a ona uwielbia fioletowy.

– A ty jaki kolor lubisz? – zapytałam, żeby zmienić temat naszej rozmowy.

– Yyy... – Przebiegł oczami po sali, wciąż myśląc. – Chyba zielony. A może niebieski. Poczekaj... Nie. Zdecydowanie zielony. Ale niebieski... Yyy... No nie wiem.

*Boże, ale był słodki.*

– I jeden, i drugi kolor jest fajny.

– Mój tata lubi niebieski.

Serce mi się ścisnęło, ale utrzymałam uśmiech na ustach jakby wargi nie znały nic innego i nie potrafiły nic innego.

– Masz rację, lubi niebieski.

Przyglądaliśmy się sobie, prawie jakby wiedział, że nie powinien mówić o Porterze i jakby wyzywał mnie, żebym kazała mu przestać.

Nie miałam zamiaru. Było mi wszystko jedno, że czułam jakby wbijał i przekręcał mi nóż w brzuchu. Dopóki uśmiechał się tak do mnie, było to nieważne.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Odwróciłam się, by zobaczyć powracającego Bradego. W oczach miał panikę, a w dłoni trzymał apteczkę.

– Tak bardzo przepraszam, ale nie mogłem znaleźć żadnej innej oprócz takiej, co na wyposażeniu ma tylko plastry. Jeden z gości poszedł i wziął swoją z samochodu. – Drżącą dłonią przeczesał włosy, a potem zadał pytanie: – Co jeszcze potrzebujesz?

– Nic. Wszystko teraz mamy. Dzięki, że poszedłeś – odrzekłam, poprawiając się na swoim krześle.

Lucas spoglądał na niego z ustami zaciśniętymi w linię. Wszystkie obawy, których udało mi się pozbyć powróciły na nowo i były widoczne w jego poszarzałej twarzy.

– Jest zdenerwowany, ale obiecuję ci, że to dobry facet – wyszeptalam do swojego syna.

Przeskoczył wzrokiem na mnie.

– Jestem głodny. Możemy pójść po coś do automatu? Widziałem, że mają tu taki, kiedy mnie przywieźli.

– Yyy... – zaczęłam przeciągle. – Była tam jakaś czekolada?

– Tak mi się wydaje.

– No to odpowiedź brzmi „tak”.

Przez kilka chwil wpatrywał się we mnie ze stoickim spokojem, a potem uśmiech, który leczył moją duszę wypłynął na nowo na jego usta.

Oboje wstaliśmy i udaliśmy się do drzwi, ale tuż przed minięciem Bradego, świat znikł.

*Przeszłość.*

*Teraźniejszość.*

*Szczęście.*

*Łzy.*

*Strach.*

*Ból.*

*Tęsknota.*

*Poczucie winy.*

*Samotność.*

Wszystko po prostu znikło.

No, wszystko oprócz Lucasa, kiedy złapał moją dłoń w swoją.

Nie byłam w stanie udawać, że je jeszcze kontroluję. Łzy same wypłynęły mi z oczu. Odwróciłam głowę tak, by ich nie zauważył.

Uczucia, których nie czułam od wielu lat wypłynęły na powierzchnię. To cud, że dałam radę stawiać jedną nogę za drugą.

Tak cholernie mocno za nim tęskniłam. On tu był i trzymał moją dłoń. Z własnej woli.

Robiąc wszystko, co mogłam, by moje łkanie pozostało nadal ciche, pozwoliłam by Lucas przeprowadził mnie obok Bradego, stojącego tam z otwartymi ustami. Wyprowadził mnie przez drzwi, obok mojej mamy wtulonej w bok Toma. Oczy napełniły im się łzami, gdy tak patrzyli, jak idziemy do automatów z przekąskami.

*Z ciemności.*

*W jasność.*

# CZTERY

*Porter*

Była trzecia w nocy, kiedy mój adwokat Mark Leman, wyprowadził mnie z budynku komisariatu.

Niebo było ciemne, a pomiędzy zwisającymi chmurami nie przeświecała ani jedna gwiazda.

Tymczasem rzeczywistość świeciła tak mocno, że aż mnie oślepiła.

– Porterze! – wykrzyknął mój tata. Wielkimi krokami pokonał dystans pomiędzy nami, a w jego zielonych oczach czaiła się ulga.

Tanner był tuż za nim i jego twarz wyrażała podobne uczucia.

– Gdzie jest Hannah? – zapytałem.

– W domu z mamą – odpowiedział tata, przyciągając mnie do siebie.

Dreszcz odprężenia przebiegł przez moje ciało. *Dobrze, że jej nie mogli mi odebrać.* Jednak nadal miałem przeczucie, że i tak będą próbować.

– Jakie są najnowsze wieści? – zażądał tata.

Mark westchnął.

– Będę z tobą szczery, Tommy. To dopiero początek. Jak już mówiłem Porterowi, policja nie ma podstaw by go przetrzymywać, ale wciąż będą prowadzić przez kolejne dni, jeśli nie tygodnie, dochodzenie. Musi z nimi współpracować najlepiej jak tylko umie.

Tato złapał się za kark.

– Boże, oczywiście, że tak zrobi.

Nie za wiele miałem w tej sprawie do powiedzenia. Miałem nieciekawy wybór: współpraca albo utrata mojego syna na zawsze.

Właściwie, to nawet moja współpraca z policją wciąż nie wykluczała tego drugiego. Sama ta myśl była niczym kwas przeżerający moją duszę.

Byłem całkowicie wycieńczony, a głowa mi pękała. Nieregularne skoki adrenaliny serwowane mi przez własne ciało przez całą noc wyniszczyły mnie całkowicie.

– Gdzie jest Travis? Kiedy możemy go zabrać do domu? – zapytał tata.

*Czy to nie było pytanie warte miliony dolarów?*

Ramiona obwisły mi w geście pokonania.

Mark spojrzał na mnie, a kiedy nie byłem w stanie odpowiedzieć, zrobił to za mnie:

– Tymczasowo Travis został oddany pod opiekę swoich biologicznych rodziców.

– Kurwa, niemożliwe! – huknął Tanner. – On nawet ich nie zna.

Co dziwne, chociaż spotykaliśmy się od ponad miesiąca, zaczynałem czuć jakbym ja również nie znał Charlotte.

Gryzłem policzek od wewnątrz do czasu, gdy poczułem krew.

– Charlotte poprosiła o zakaz zbliżania, żebyśmy nie miał żadnego kontaktu z Travisem.

– Co? – Tata i Tanner jednocześnie westchnęli. Ich szok był zaledwie echem mojego własnego zadziwienia.

Charlotte, bardziej niż ktokolwiek inny, dokładnie wiedziała co znaczą dla mnie moje dzieci. Nie było w moim słowniku słów, które mogłyby w odpowiedni sposób wytłumaczyć ból takiej zdrady. Wydawało się to być jakimś motywem przewodnim w moim życiu: zdrada i kobiety.

– Cholera jasna – wyszeptał Tanner, ściskając się za kark.

Mark dodał:

– W przyszłym tygodniu odbędzie się rozprawa w sprawie przydzielenia opieki, podejmą wtedy decyzję obowiązującą na dłuższy czas. I będę z wami szczery, nie za wiele mamy podstaw na działanie, ale przygotowujemy taką linię obrony, gdzie z racji problemów zdrowotnych Trávisa, w jego najlepszym interesie jest pozostanie z jedynym ojcem, którego kiedykolwiek znał – przynajmniej częściowo.

– Częściowo? – warknął tata.



Te trzy sylaby brzmiały jak naprzemienne nokautujące uderzenia. Ale, gdy tylko pomyślałem o przerażającej możliwości, w której to nie będę go miał w ogóle przy sobie, częściowa opieka była jedyną nadzieją, której mogłem się trzymać.

– Niestety – rzekł Mark – a po rozmowie z reprezentantem rodziny, nie brzmiało to jakby rodzice dziecka byli otwarci na taki układ.

– Kurwa mać. Jak się z tym wszystkim czujesz? – zapytał Tanner, sięgając do mnie, by złapać mnie za ramię.

Nie było ze mną dobrze w żaden możliwy sposób. Krew mi się gotowała, a moja dusza była całkiem zmiądzona ostatnimi wydarzeniami. Połowa mojego życia została mi wyrwana jak chwast.

Emocje zatykały mi gardło.

– Nigdy nie będzie ze mną dobrze w tej sprawie. To jest mój syn. A ludzie oczekują, że ja go oddam tylko dlatego, że Catherine była całkowitą wariatką. To nie zmienia, kurwa, faktu, że jest moim synem. Zawsze nim będzie.

Zanim miałem szansę by całkiem się załamać, Tanner złapał mnie za kark i stanął przede mną.

Patrzył na mnie poważnie, a jego słowa brzmiały jak obietnica:

– Odzyskamy go.

– Jak? – zapytałem. – Jezu, proszę, powiedz mi, jak?

Twarz Tannera pobladła.

– Jeszcze tego nie wiem, ale przysięgam ci, że odzyskam go dla ciebie. Jesteśmy przecież braćmi Reese, pamiętasz o tym? Znajdziemy na to jakiś sposób.

– Nie jestem w stanie nawet już myśleć. – Potrząsnąłem głową i wbiłem wzrok w ziemię. – Potrzebuję przerwy. To wszystko musi na kilka minut się zatrzymać, żeby móc coś wymyśleć.

Nagle głos Charlotte przeniknął do mojej głowy.

Muszę go zatrzymać, Porterze.

Przed tym dniem tylko mi się wydawało, że ją rozumiem.

Jednak nie miałem pojęcia, jakie piekło przeżywała.

A będąc w pełni szczerym ze sobą, to jakaś część mojego serca cieszyła się tym, że odnalazła swojego syna.

*Ale dlaczego to musiał być mój syn?*

– Chodź, Porterze, zawiozę cię do domu – powiedział tata.

– Ja to zrobię – kontrował Tanner – Ty już jedź. Mama będzie w całkowitej rozsypce. Pojedziemy do mnie, zgarniemy jakieś ubrania i zostanę z nim dzisiaj.

Nieobecnie pokiwałem głową.

Kilka minut później mój tyłek siedział w mercedesie Tannera, a niebo, czarne jak smoła, opuszczało na mnie ciężar tysiąca istnień.

– Chcesz powalczyć ze stawem, kiedy dojedziemy do mnie? – zapytał z oczami utkwionymi w drogę.

– Nie – odrzekłem, wyciągając telefon z tylnej kieszeni.

Policja skonfiskowała go, kiedy zawieźli mnie na komisariat.

– Jesteś głodny?

– Nie.

– A może byś się czegoś napił? Chcesz się urząnąć?

Przycisnąłem przycisk włączający telefon. Trzymałem głowę schyloną w dół, gdy mu odpowiadałem:

– Mógłbym wypić cały zapas rosyjskiej wódki, a i tak nie wprawiłoby mnie to w takie odrętwienie, bym mógł poradzić sobie z tym gównem.

Światło z telefonu oświetliło wnętrze auta, a zdjęcie na ekranie wybebeszyło mnie. Było to zdjęcie Tralisa i Hannah. On uśmiechał się prosto do kamery, szczęśliwy i beztróski, a ona siedziała obok niego, spoglądając w górę na brata jakby znał odpowiedzi na wszystkie sekrety wszechświata.

Kiedy tak wpatrywałem się w to zdjęcie, w płucach rozpałił mi się ogień. Ścisnąłem niemożliwie mocno telefon w dłoni, jakbym mógł w ten sposób pobudzić do życia chwilę uwiecznioną na zdjęciu.

Kiedy telefon skończył się ładować, na ekranie pojawił się milion powiadomień, zasłaniając słodką twarz Tralisa. Hannah była nadal widoczna z boku, jednak nie mogłem już dojrzeć jej uśmiechu. Uznałem, że jest w tym jakiś ponury symbol.

Wśród wiadomości był cały potok SMS-ów od mojej mamy, pewnie z chwili, kiedy mnie zabierali. A potem od taty, jeden SMS od Tannera, a także cała garść informacji od menadżera The Porterhouse, dopytującego o sprawy restauracji. Ten ostatni był całkiem nieświadomy piekielnej przejażdżki rollercoasterem, w której właśnie utknąłem.

Przewinąłem wszystkie wiadomości.

Albo prawie wszystkie.

Zamurowało mnie na widok jej imienia.

**Charlotte: Cześć tato, jestem z Charlotte. Powiedziała, że się mną zajmie do czasu, kiedy będziesz mógł mnie odebrać. Kocham cię. Do zobaczenia niedługo.**

Dłoń wyskoczyła mi w bok, złapałem Tannera za ramię.

– Zatrzymaj samochód!

– Co takiego? – zapytał Tanner, skręcając szybko głowę w moją stronę.

– Zatrzymaj samochód! – wykrzyczałem, a nadzieja eksplodowała mi w żyłach. – Ona mi go odda.

– Co takiego? – powtórzył z niedowierzaniem.

Dłonie mi się trzęsły, a wielki, maniackalny uśmiech rozciągnął mi usta.

– O Boże, ona mi go odda. – Nacisnąłem jej imię na ekranie i podniosłem telefon do ucha.

– Co ty do cholery wygadujesz? – zapytał mój brat.

Dźwięk połączenia brzęczał mi w uchu, a ja tłumaczyłem:

– Pozwoliła Travisowi wysłać do mnie SMS-a. Powiedziała, że zajmie się nim do czasu, kiedy będę mógł go odebrać.

Gdy odezwała się poczta głosowa, rozłączyłem się, żeby od razu zadzwonić na nowo. Połączenie rozpoczęło się od początku.

– Porterze, przestań – wyszeptał Tanner jednocześnie zjeżdżając na pobocze drogi.

Znów odezwała się jej poczta głosowa. Tym razem zdecydowałem się zostawić jej wiadomość.

– Cześć, skarbie, właśnie dostałem wiadomość Trávisa.

– Porter, przestań – nalegał Tanner. Próbował złapać mój telefon.

Odsunąłem się od niego i zdzieliłem go w dłoń.

– Boże, kochanie, co za popieprzony dzień. – Ciężko odetchnąłem. – Jestem teraz w drodze. Powiedz Travisowi, że go kocham. Tak właściwie... Chryste, kocham was oboje. – Wstrzymałem się na chwilę, zniżyłem głos. – Trzymaj się z dala od ciemności do czasu, kiedy do ciebie dojadę, Charlotte. Przysięgam na swoje życie, że nie miałem pojęcia, że on jest twoim synem. Obiecuję, jakoś to ułożymy. – Wcisnąłem przycisk i rozłączyłem się, a potem rzuciłem telefon na kolana. Odnowiona wiara paliła się we mnie teraz wielkim płomieniem. – Dobra, jedźmy. Mieszka na północy, niedaleko szpitala, poprowadzę cię.

Tanner nie ruszył. Siedział tam i wpatrywał się w kierownicę.

– Ona tak po prostu ci go nie odda.

– O czym ty, kurwa, mówisz? Zrobi to. Masz... Przeczytaj tę wiadomość. – Uniosłem telefon w jego stronę.

Odwrocił się do mnie, wymierzył we mnie swoje pełne bólu spojrzenie bez patrzenia na telefon.

– Słyszałeś, co mówił Mark. Wystąpili do sądu o zakaz zbliżania się, żeby trzymać cię na dystans.

– No i? Zmieniła zdanie – wyklócałem się. – Tannerze, pozwoliła mu do mnie napisać. To coś oznacza.

Miał ściśniętą szczękę, kiedy potrząsał głową.

– Tak, oznacza. Ale może to być wiele rzeczy. Może miała gorszą chwilę. Może Travis zabrał jej telefon i wysłał to za jej plecami. Istnieje milion różnych „może” w sprawie tego, dlaczego tak zrobiła. Ale jedyne, co wiem na pewno to to, że ona ci go nie odda.

Gorycz gniewu rozpalila się na moim języku.

– Gównu tam wiesz!

Nie podniósł nawet głosu, kiedy powiedział:

– Wiem, że właśnie odnalazła swoje dziecko po dziesięciu latach od jego zaginięcia. Rita mówiła mi, że żyła w amoku od jego zniknięcia. I teraz wreszcie ma go z powrotem. – Wzruszył ramionami. – Wybacz, ale nie zamierzam wierzyć, że tak po prostu ci go przekaże.

Był w błędzie.

W takim pierdolonym błędzie, że aż pochłaniała mnie furia.

Złapałem go pięściami za przód koszuli i pociągnąłem w moją stronę.

– Odda!

Złapał mnie za nadgarstki i boleśnie je ścisnął.

– Nie mogę tego znieść tak jak ty, Porterze. I będę walczył do końca, żeby został w naszej rodzinie. Ale właśnie to będziemy musieli zrobić. Walczyć. Jeśli teraz tam pojedziesz, a następnie coś spieprzysz i wyładujesz w więzieniu, to jakie będziesz miał szanse nawet na tę częściową opiekę?

Potrząsnąłem nim mocno.

– Nie schrzanię tego! Ona mi go odda.

– Dlaczego? Porter, pomyśl o tym, dlaczego miałyby ci oddać swojego syna?

Czułem, jak moje ciało się napina, zamieniając uczucie bólu i rozpacz w brutalną furię.

– Ponieważ musi! – Szloch wyrwał mi się z gardła, kiedy próbowałem złapać powietrze. – Ponieważ ona, kurwa, musi. – Łamał mi się głos. – Nie mogę tak żyć. Co, jeśli będzie mnie potrzebował w środku nocy? Co, jeśli zadzwonią z przeszczepem i mnie tam nie będzie? Obiecałem mu, że się nim zajmę po śmierci Catherine. – Ramiona zatrzęsły mi się niekontrolowanie. – Tanner, ja dałem mu słowo. Ona musi mi go oddać. Nie ma innej opcji. – Odepchnąłem się od jego klatki piersiowej, wyprostowałem w swoim fotelu, a potem uderzyłem pięścią w deskę rozdzielczą. – Tylko zabierz mnie, kurwa, do niej. Sprawię, że zrozumie. Wiem, że mogę to zrobić.

Ściągnął brwi w jedną.

– A co, jeśli nie zrozumie?

– Wtedy zrobimy po twojemu i wywalczymy to na sali sądowej. Ale dzisiaj muszę się z nią zobaczyć i dowiedzieć się, co ona o tym myśli. Muszę go zobaczyć, żeby zapewnić go, że wszystko będzie w porządku. Pewnie jest, kurwa, przerażony.

Westchnął, a potem odchylił głowę na zagłówek.

– To zły pomysł, Porterze.

– Może i zły, ale tylko tyle mi zostało.

– Ależ nie! – błagał, przekręcając głowę raz jeszcze, żeby na mnie spojrzeć. – Mark jest najlepszy. Jeśli ktokolwiek może sprawić, by sąd wiedział, dlaczego Travis cię potrzebuje, to właśnie on. Złamiesz zakaz zbliżania się i możesz się z tym pożegnać, a masz szansę, żeby pozostać częścią jego życia.

– Nie chcę być częścią jego życia. Chcę być tam, przy nim, każdego pieprzonego dnia.

– Jeśli pojawisz się teraz u niej, będziesz próbował zmusić ją, żeby cię wysłuchała, to stracisz go na zawsze. I Boże, Porter, co z Hannah? Ona cię potrzebuje w domu, a nie za kratkami.

Skrzywiłem się, serce mi się łamało na samą myśl o tym, że mam to powiedzieć córce.

– Kurwa – zawyłem, biorąc w pięść włosy na czubku głowy. – Wiem, ale nie mogę tak po prostu pojechać do domu i to przeczekać. Muszę coś zrobić.

– Zrobimy coś, zrobimy tyle pieprzonych rzeczy, że ci ludzie nawet nie będą wiedzieli z której strony ich podchodzimy. Ale nie w taki sposób. Musisz rozegrać to bezpiecznie. Żadnych telefonów, żadnych wiadomości, żadnych wizyt.

Westchnąłem głośno.

– Nie mogę.

– Musisz. Pierwsze, co zrobię z rana, to przejdę do ofensywy i powołam zespół prawników, żeby pracowali nad sprawą Trávisa. A w międzyczasie ty będziesz grał w defensywie. Rozmawiaj dalej z policją i daj im wszystko, co masz na Catherine do czasu, gdy będziemy mogli oczyścić cię ze wszystkich możliwych zarzutów.

Opuściłem głowę na zagłówek i wlepiłem wzrok w ciemne niebo.

– Myślisz, że mam jakiegokolwiek szansę, żeby go odzyskać?

– Tak, ponieważ nie przestaniemy do czasu, kiedy tak się nie stanie. Zadzwonię do Rity, zobaczę czy uda się jej mnie zabrać i z nim zobaczyć. Upewnię się, że on wie, że go kochamy i uspokoję go. Dobra?

Żołądek zacisnął mi się bardziej, ale nie miałem innego wyjścia, jak na to przystać.

– Tak, niech będzie.

# PIĘĆ

*Charlotte*

– Musisz spróbować się przespać – wyszeptła moja mama, podając mi kubek kawy.

– Wiem – odpowiedziałam łagodnie.

Nie zmrużyłam oka przez całą noc. Moje ciało nie mogło się uspokoić po wysiłku psychicznym i emocjonalnym tego dnia. Mama i Tom pojechali do domu około trzeciej, a wrócili o siódmej.

Przystawiłam kubek do ust, oparłam ramię o futrynę i wciąż wpatrywałam się we wnętrze swojej sypialni, gdzie Lucas tkwił bezpiecznie przykryty kołdrą. Była chwila po dziewiątej rano, a on nadal twardo spał.

Nigdy nie byłabym w stanie wytłumaczyć, jak nierealnie się czułam, wchodząc do mieszkania wraz ze swoim synem, kiedy jego niewielka dłoń okręcała się wokół mojej.

To miejsce było moim domem od ponad sześciu lat, ale nagle wszystko było nie tak. Mieszkanie było zbyt małe. Zbyt sterylne. Zbyt ciemne. Zbyt puste.

Jedno spojrzenie dookoła, oczami, których nie spowijała już ciemność, i prawie nie chciałam, żeby w ogóle to był mój dom. On zasługiwał na coś więcej. Innym rozwiązaniem było pozwolenie mu na zostanie u Bradego. Ale nie było możliwości, żeby to się wydarzyło. Brady wspomniał o tym jeden jedyny raz, a ja od razu urwałam tę rozmowę.

Byłam w pełni świadoma, że dwupokojowe mieszkanie nie będzie odpowiednie. Miałam środki finansowe na zakup nowego. Czegoś przyjemniejszego. Większego. Może i nawet domu z ogrodem. Jednak czas miał być moim największym przeciwnikiem.

Nikt, nawet jego własny ojciec, nie mógł mi zabrać po raz kolejny mojego syna.

Na szczęście Brady nie nalegał. Wytłumaczył jedynie jasno, że spędzi noc na mojej sofie. Zrozumiałam to. Ja też nie mogłam oderwać oczu od syna.

Lucas powoli przekonywał się do swojego biologicznego ojca. Spędzili ponad godzinę na ławce na komisariacie, gdzie uczył Bradego tajników Minecrafta, który ściągnął sobie specjalnie po to aplikację na swój telefon.

Ja i Brady nigdy nie byliśmy nawet dobrymi przyjaciółmi, nic też nie wymaże tych okropnych rzeczy, które powiedział mi w ostatnich latach, ale kiedy zobaczyłam go roześmianego, żartującego sobie z naszym synem, poczułam, że powoli zaczynają zablizniać się moje stare rany.

Chociaż do domu dotarliśmy późno, to pierwsze, co zrobiłam to wypakowałam jego plecak z lekami i je uporządkowałam. Lucas z wielką chęcią chciał mi w tym pomóc. Biorąc pod uwagę jego wiek, byłam zdziwiona jak wiele wie. Poprawnie wymienił mi wszystkie swoje preparaty, dawkowanie (jedna czy dwie tabletki) i jak często powinien je przyjmować (rano, w południe czy na noc).

Podobało mi się, że był tak dobrze poinformowany o swojej chorobie.

Ale nienawidziłam tego, że w ogóle potrzebował takiej wiedzy.

Teraz ponad trzydzieści buteleczek leków wypełniało jedną z moich kuchennych szafek, wciąż przypominając mi, że utrzymanie go przy życiu może być trudniejsze niż jego odzyskanie.

Poczytałam plany. Zdecydowałam się zadzwonić do licznych specjalistów już z samego rana i umówić mu wizyty. Chciałam też uzyskać dostęp do całej jego historii chorób i leczenia. Od dnia, w którym ukończyłam szkołę medyczną, byłam oddaną swojej pracy lekarką, a teraz Lucas stał się moim najważniejszym pacjentem.

Kiedy uporządkowaliśmy jego leki, chłopiec zasiadł na kanapie i raczył moją mamę oraz Toma śmiesznymi historyjkami o grach komputerowych oraz psotach, które robił swoim prywatnym nauczycielom (to kolejne osoby, do których będę dzwonić już z samego rana).

A ja zajęłam się przygotowaniem mu mojej sypialni.

Ściągnęłam z łóżka całą pościel. Tę, którą jeszcze noc wcześniej dzieliłam z Porterem. Wyrzuciłam pustą butelkę po piwie zostawioną przez niego na nocnym stoliku, po tym jak spędziliśmy całą noc na śmianiu

się i rozmowie. Byliśmy nadzy, tylko my dwoje, w ciemności. Jego torba z rzeczami wciąż tkwiła w kącie pokoju, a ja walczyłam z nieodpartą chęcią, by powąchać jego koszulę, by napęlić płuca ukojeniem, które tylko w jego ramionach byłam w stanie odnaleźć. Wrzuciłam wszystko do szafy, a potem zatrzasnęłam drzwiczki. Pozbywając się go z mojego pokoju w taki sposób, udawałam, że nawet myśl o tym, że naprawdę znikną z mojego życia, mnie nie łamie.

Wciąż nie miałam zielonego pojęcia jaką miał rolę w całym tym bałaganie. Brady i Tom nie odpuszczali i upierali się, że to nie był żaden przypadek.

Ale ja byłam bardziej sceptyczna.

Pierwsze, czego nauczyłam się na studiach to to, że gdy słyszysz dźwięk kopyt, to nie zakładaj od razu, że to właśnie nadchodzi zebra. To pewnie koń. Częściej najprostsza, najbardziej logiczna odpowiedź była tą poprawną.

Byłam pulmonologiem.

A Porter miał dziecko z problemami pulmonologicznymi.

Ale nawet to, nie zmieniało naszej niewiarygodnej sytuacji.

Znałam Portera, nie było rzeczy na świecie, której nie zrobiłby, by odzyskać swojego syna.

On też mnie znał, w związku z tym musiał być świadomy, że nie ma na świecie rzeczy, której bym nie zrobiła, by go przy sobie utrzymać.

Tak naprawdę tkwiliśmy w patowej sytuacji, a przecież mecz dopiero się rozpoczynał.

– Hej – wyszeptał Brady, zakradając się za mną i mamą. Położył dłonie na naszych plecach, a potem zapytał: – Nadal śpi?

– Tak – odpowiedziałam, przyciskając kubek z kawą do swojej piersi.

– Musi być wykończony – dodała mama.

– Susan, czy mógłbym zostać sam na sam z Charlotte? Na chwilę.

Przerzuciła błyskawicznie pytające spojrzenie na mnie, a ja szybko przytaknęłam jej skinieniem głowy.

Założyła ręce na piersi i spojrzała na Bradego z pytaniem:

– Czy będziesz się zachowywał jak dupek?

*Tak. To była moja mama.*

Brady lekko się zaśmiał.

– Nie mam tego w planach.

– W takim razie chyba mogę dać wam minutkę. Chcesz kawy?

– Z chęcią – odrzekł, a na jego ustach igrał niewielki uśmiech.

– Dobrze. Bądźcie dla siebie mili, żeby nie musiała skrzywdzić któregoś z was w taki radosny dzień.

– Stała na palcach i dała mi szybkiego całusa w policzek, a potem poklepała Bradego po torsie, żeby w końcu powolnym krokiem odejść.

Mężczyzna przesunął się, by zająć jej miejsce w progu drzwi.

– Jak się miewasz? W porządku?

– Tak, oczywiście – powiedziałam. – A ty?

Z jego zielonych oczu zaczęło bić ciepło.

– Dziwne to, wiesz? Jest moim synem, ale też jest takim małym nieznajomym.

– Wiem. Wystarczy że na mnie popatrzy, a ja już się stresuję – zwierzyłam się i od razu poczułam się z tym niezręcznie. – Chodzi mi o to, że...

– Jest podobny do ciebie o wiele bardziej niż tego oczekiwałam. Na wszystkich komputerowo postarzanych zdjęciach zrobionych przez policję na przestrzeni lat zawsze wyglądał jak ja.

Uśmiechnęłam się i przełknęłam głośno ślinę.

– Ma twój podbródek.

Zaśmiał się, drapiąc po szczęce.

– Biedny chłopak – zażartował.

Upiłam kolejny łyk i przeniosłam swoją uwagę na Lucasa. Pozwoliłam ciszy, by wisiała pomiędzy nami, chociaż nie było w niej nic przyjemnego.

– Dziękuję ci – wychrypiał Brady.

Spojrzałam na niego wielkimi oczami.

– Za co?

Odchrząknął.

– Myślałem, że umrę wtedy, gdy musiałaś mu zrobić tę kurację na oddychanie. Dosłownie nie mogłem przez cały czas oddychać.

Poklepałam go po ręce.

– Hej, wszystko w porządku. Ma się teraz dobrze.

– Wskoczyłaś do akcji, a ja w tym czasie stałem tam, sparaliżowany strachem, że właśnie go odzyskałem i już po raz kolejny go stracę. – Głos mu się załamał, zakrył usta.

– Brady – wyszeptałam, czułam jak zaciska mi się wszystko w klatce piersiowej. – To moja praca. Dla mnie to coś innego. Nauczę cię, następnym razem nie będzie już tak strasznie.

Pokiwał głową.

– Nie chcę, żeby był następny raz.

– Ja też, ale niestety będzie ich jeszcze wiele. On jest chory, Brady, naprawdę bardzo chory.

Położył rękę na moich ramionach i przyciągnął mnie pod swój bok. Cała zeszywniałam, ale pozwoliłam mu na taki kontakt.

*To było tylko dla niego.*

Czego ja bym nie dała, żeby to była silna ręka Portera, jego krzepiące słowa w moim uchu, jego usta przytknięte do czubka mojej głowy i jego ciepło ciała.

Jak gdyby był w stanie odczytać moje myśli, Brady odezwał się:

– Wiem, dlatego właśnie musimy porozmawiać o Porterze.

Serce mi zakołatało. Odsunęłam się od niego na krok, po czym złapałam za klamkę. Cicho zamknęłam drzwi, pozostawiając Lucasa spokojnie śpiącego w sypialni.

– Co z nim? – zapytałam.

– Nie chcę, żeby mój syn miał cokolwiek do czynienia z tym dupkiem.

I tak po prostu nasza chwila prysła.

Przewróciłam oczami, a potem złożyłam ręce na krzyż na piersiach.

– Jezu, ile razy jeszcze będziemy o tym rozmawiać? Zgodziłam się na zakaz zbliżania, prawda?

– Zgodziłaś. – Zrobił złowróźbny krok w moją stronę. – Ale już godzinę później pozwoliłaś naszemu synowi napisać do tego mężczyzny.

Wyprostowałam się gwałtownie.

– Skąd ty o tym wiesz?

– Wiem to tak samo jak to, że Porter próbował się do ciebie dobijać telefonicznie w środku nocy.

To było dla mnie coś nowego. Nie miałam pojęcia, gdzie jest mój telefon. Ostatni raz widziałam go na krawędzi stołu w salonie. Ale po tym, jak Lucas wybudził się i z trudnością oddychał, tak naprawdę przestałam przejmować się wszystkim innym. Jak widać, Brady działał inaczej.

– Sprawdzałeś mój telefon? – wysyczałam.

Przechylił głowę na bok i odpowiedział mi swoim groźnym spojrzeniem.

– Przyznaj, że mnie rozumiesz.

– Sprawdzałeś mój pieprzony telefon? – powtórzyłam, robiąc kroki w przód aż byliśmy nos przy nosie.

Moja mama nagle pojawiła się pomiędzy nami.

– Niemożliwe, dajcie spokój, nie będziemy dzisiaj tego robić. – Zabrała mu kawę z dłoni, kiedy odmówiłam wycofania się.

– Powiedz to, Charlotte – zażądał Brady.

– Nie miałaś do tego prawa! – warknęłam.

– I ty też. To nasz syn. Mój i twój. Nie możesz podejmować sama decyzji.

– Hej, hej, hej – wtrącił się Tom, wkraczając w coś, co już miało przerodzić się w trzecią wojnę światową. – Wystarczy tego.

Ja i Brady nadal spoglądaliśmy na siebie, a żadne nie chciało ustąpić.

Koniec końców pukanie do drzwi wreszcie przerwało tę napiętą sytuację.

Z zaciśniętymi zębami odciągnęłam wzrok od ojca mojego dziecka i pomaszero wałam otworzyć. Moje kroki były prawie tak ciężkie, jak gotujący się we mnie gniew.

Pociągnęłam ostro za drzwi, a potem zamarłam.

Topazowo-niebieskie oczy.

Krótkie blond włosy.

Mocno zarysowana szczeka pokryta niewielkim zarostem.

Jasny, biały uśmiech.

– Cześć – powiedział łagodnie.

Zaschło mi w ustach, wszystko zwolniło. Łzy, które dawno już powinny były wyczerpać swoje zapasy, stanęły mi w oczach.

To nie był Porter. Ale wyglądał tak podobnie do niego, że serce aż mi się zaczęło łamać.

– Och, skarbie – powiedziała Rita, przesunęła się obok Tannera i przytuliła mnie. – Mogłaś zadzwonić.

– Ja... Yy... – wydukałam wciąż wpatrzona w Tannera.

W tajemnicy szybko przebiegłam wzrokiem korytarz za nim, poszukując, i nawet łudząc się, że będzie tam jakiś ślad Portera. Nie było go.

A kiedy poczułam za plecami obecność Bradego, nagle mi ulżyło.

– Nie, ty tu teraz nie masz prawa być – warknął do Tannera.

Tanner wciąż na niego patrzył. Przystojny uśmiech, taki jak u brata, ani na chwilę nie osłabł, kiedy powiedział:

– Przywiozłem kilka rzeczy Trava.

Brady wyminął mnie i wyrwał torbę z jego rąk.

– Wyjdz.

– Och, daj spokój – odwarknęła Brademu Rita. Potem ton jej głosu zrobił się słodki, gdy zapytała mnie:

– Jak się miewasz, słonko?

Ja wciąż wpatrywałam się w Tannera, przygryzając wargę i potrząsając głową na boki.

– Przytłoczona? – wyszeptwała.

Zaciągnęłam się mocno powietrzem i pokiwałam głową.

Ujęła w dłonie moją twarz.

– Nie martw się. Jestem tu teraz z tobą. – I potem zniknęła mi z oczu.

Albo, będąc bardziej precyzyjną, stanęła przed obliczem Bradego.

– Dobra, posłuchaj mnie, Tanner już miał wychodzić. Ale za to ja...

Nie mogła dokończyć tego, co miało pewnie okazać się cudowną przemową, ponieważ przerwał jej dźwięk pełnego radości krzyku pochodzący z ust małego chłopca.

– Wujek Tan!

– Kurwa – zawył Brady i zaczął odwracać się w jego stronę.

Wyciągnęłam dłoń, by złapać go za łokieć.

– Nawet się nie waż!

– Charlotte – ostrzegł mnie.

– Świat wywrócił mu się do góry nogami. Daj mu choć kilka chwil otuchy. Potem postawię granicę w sprawie Portera. Już i tak zobaczył Tannera, nie zabierzesz mu tego.

Przez kilka uderzeń serca patrzył na mnie groźnie, ale wreszcie skinął brodą i odsunął się w bok, robiąc tym samym miejsca dla Lucasa, żeby dotarł do mężczyzny, którego od dziecka uważał za swojego wujka.

Nasz chłopiec nie zatrzymał się ani na chwilę, rozbił się o ciało Tannera.

Spotkałam Tannera Reese'a tylko raz, więc nie byłam też jakąś ekspertką, co do repertuaru jego wyrazów twarzy, ale jednak nie miałam wątpliwości, że namacalny ból pojawił się w jego rysach. Dopiero po chwili był w stanie ukryć go pod uśmiechem.

– Cześć, Trav – wymamrotał.

Boże, ale byłam już zmęczona tym ciągłym bólem serca. Wciąż bolało. W każdej chwili.

Wyglądało też na to, że nie byłam w tym odosobniona. Porter pewnie był zdruzgotany. Przecież jego cała rodzina też została tym dotknięta.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał Lucas, wyciągając głowę w tył, a w oczach lśniły mu łzy. – Tata jest z tobą?

Tanner kucnął nisko i objął dziecko w uścisku. Było to tak mocne przytulenie, że nawet ja czułam w nim miłość.

– Nie, nie jest, wybacz. – Zniżył głos. – Kazał mi przekazać, że cię bardzo kocha i zobaczy się z tobą tak szybko, jak tylko będzie mógł.

Brady fuknął drwiąco przy moim boku, a ja posłałam w jego stronę cięte spojrzenie.

Wzruszył ramionami, całkowicie tym nieporuszony.

– Możesz zostać? – zapytał Lucas, a jego podekscytowanie było aż nadto widoczne.

Pytający wzrok Tannera przeskoczył na mnie.

Zakryłam usta i zaprzeczyłam ruchem głowy. Wyrzuty sumienia splatały mi wnętrzności.

– Wybacz, kolego, nie mogę, muszę jechać do pracy – skłamałam.

Zaczęło mnie piec w nosie. Uciekłam wzrokiem, żeby nikt nie widział tego, jak jakaś łza spływa mi po policzku.

– Dobrze – wyszeptał Lucas z widocznym rozczarowaniem. – Przekażesz tacie, że go kocham? I Hannah też. Aha! Upewnij się, że nie bawi się moimi klockami Lego.

Twarz Tannera jeszcze raz poruszyła się w grymasie bólu, a uśmiech nie był w stanie tego zamaskować.

– Jasna sprawa.

– Och! I jeszcze babcia. Powiesz jej, że Charlotte jest dobra z nebulizatorem? Jest lekarzem i w ogóle. No i dziadek. Powiedz mu, że ma zakaz chodzenia na ryby do mojego powrotu do domu, bo tak to by złapał wszystkie dobre okazy beze mnie.

Paliło mnie w płucach, czułam, że powietrze stało się toksyczne.

On naprawdę wierzył w to, że wróci do domu.

– Tak! – wykrzyknął Tanner, wstając na nogi w tym samym momencie, gdy jedna łza wreszcie wypłynęła z jego oczu. Otarł ją ramieniem i nadal się uśmiechał. – Stary, nie dopuszczę go nawet w poblizsze stawu, obiecuję.

– Dobrze, super – wyszeptał.

Tanner przycisnął go do swojej nogi, poklepał po plecach i wyszeptał:

– Kocham cię, Trav.

– Ja ciebie też – wymamrotał, wypuszczając wujka. Ekstremalny smutek na twarzy mojego syna był piorunujący.

– Chodź tu, mój mały – powiedział Brady, łapiąc jego dłoń, by zaprowadzić go do mieszkania. Potem zamknął z hukiem za sobą drzwi.

W chwili, gdy drzwi trzasnęły, Tanner nie dał rady.

– Jezu – wysyczał. Położył dłonie na głowie i chodził w kółko. – Ale to jest popierdolone. Przyznaj mi rację, że ty wiesz jak jest to popierdolone, Charlotte.

– Tanner, to nie jej wina – odezwała się uspokajająco Rita.

– Czego ty ode mnie oczekujesz? – zapytałam.

Tanner zatrzymał się, ułożył dłoń na biodrze i wycelował palec w drzwi.

– Chcę, żebyś przypomniała sobie, jakie to było uczucie; w tym dniu, kiedy ci go odebrano. Bo dokładnie to robisz teraz Porterowi.

– Nie mogę przejmować się Porterem! – wykrzyczałam. – To mój syn.

Tanner syknął kpiąco. Przyglądał mi się z niedowierzaniem.

– Dobrze, w takim razie chcę, żebyś pomyślała o swoim synu. Pamiętasz dzień, w którym ci go odebrano? To teraz chcę, żebyś wyobraziła sobie siebie, masz jedenaście lat – albo, jak się okazuje, dziesięć, jesteś małym chłopcem i wyrwano cię od całej twojej rodziny. Właśnie to mu zrobiłaś.

Zaciągnęłam się urywanym oddechem.

– To niemożliwa sytuacja, nie mam na nią odpowiedzi.

– Ma na imię Travis, albo Lucas, albo jak tam do cholery chcesz go nazywać. I to on jest odpowiedzią. Nie chodzi tu ani o moją, ani o twoją rodzinę. Tak samo nie chodzi o ciebie ani o Portera. Mowa tu o tym małym chłopcu, który znalazł się pośrodku całego tego zamieszania.

*Słowa, słowa. Jeszcze więcej pieprzonych słów.*

I wszystkie były prawdziwe.

– Nie wiem, co mam zrobić!

– Zrób to, co należy zrobić! – wykrzyczał. Przeniósł wzrok na Ritę, a jego głos stał się delikatniejszy.

– Przepraszam, ale ty wiesz, że to prawda.

– Idź już! – zażądała, opatulając mnie swoimi ramionami. – Kurwa, Charlotte, tak mi przykro. Nie



wiedziała, że tak wyładuje się na tobie, inaczej nigdy bym go tu nie przyprowadziła.

– On ma rację – wybełkotałam.

– Nie, nie ma. Skarbie, to twój syn. Zasługujesz na trochę czasu, żeby to wszystko sobie poukładać bez niego. Zachował się jak skończony chuj.

Żołądek mi się przewracał na widok odchodzącego Tannera. Jego chód był zbyt podobny do sposobu poruszania się brata.

– Muszę ci się z czegoś zwierzyć i nie możesz o tym nikomu powiedzieć – wyszeptałam.

– Okej, jasne, jestem tu.

– Tęsknię za Porterem – wyrzuciłam zduszonym głosem.

– Och, skarbie, to nic złego, że za nim tęsknisz.

– Ale wszyscy mówią mi coś innego. Są przekonani o tym, że wiedział o Lucasie. Brady nie chce odpuścić. Nawet Tomowi udało się w jakiś sposób przekonać do tego mamę.

– Charlotte, spójrz na mnie. – Odsunęła mnie od siebie na odległość wyciągniętych ramion i spojrzała mi w oczy. – Brady po prostu potrzebuje kogoś, kogo mógłby obwinąć za to wszystko. Robił to tobie przez dziesięć lat. Teraz postępuje tak samo z Porterem. To jest duppek, a dupki właśnie tak się zachowują.

Zaśmiałam się i załkałam jednocześnie.

– A co do Toma – mówiła dalej – to praktycznie twój ojciec. Cholera, nawet sypia z twoją mamą.

– Fuj!

Uśmiechnęła się.

– Ktoś skrzywdził jego dziecko i przez dziesięć lat nie mógł dociec, kto to zrobił. Teraz wydaje mu się, że wie, więc nie ociąga się z uzewnętrznieniem swojej zemsty w twoim imieniu.

– Nie potrzebuję żadnej zemsty. Potrzebuję Portera. Wiedzialby, co powiedzieć Lucasowi. Postawiłby się Brademu, powiedzialby Tomowi, żeby, cholera, spływał. Udałoby mu się nawet powstrzymać mamę przed zatraceniem siebie w tym szaleństwie.

– Naprawdę? – przeciągnęła zaskoczona. – Porter zrobiłby to wszystko? Nie wydawał mi się taki przebojowy.

Znów się zaśmiałam i załkałam jednocześnie. Tym razem przerodziło się to w prawdziwy potok łez.

– Zrobiłby to dla mnie.

Przytuliła mnie mocniej w ramionach.

– W takim razie tylko to się liczy. Daj temu jakiś czas, Char. Minął zaledwie jeden dzień. Przestań patrzeć na to wszystko z szerszej perspektywy, skup się na teraz. No i co... Brady jest chujem, Tom jest nadopiekuńczy, twoja mama stara się zaopiekować całym światem. Naprawdę, to tylko kolejny dzień dla ciebie. – Poklepała mnie po klatce piersiowej w okolicach serca. – Skup się na tym, co liczy się tu. Teraz jest tam w środku Lucas. Tanner, jestem tego pewna, jedzie teraz do domu i przekaże Porterowi, że wszystko z nim w porządku. Przestań się zamartwiać całą resztą. Wszystko się poukłada.

Nie byłam tego taka pewna.

Ale zdecydowanie nie była też w błędzie.

Posłałam jej szybki, spięty uśmiech.

– Chce, żebyśmy mówili do niego Travis.

Odwzajemniła mi uśmiech i znów poklepała mnie po sercu.

– Tak, ale tu zawsze będzie Lucasem.

# SZEŚĆ

*Charlotte*

– Może przyniosę ci coś do picia? – Żona Bradego, Stephanie, zadała to pytanie zaraz po tym, jak otworzyła mi drzwi frontowe.

Jej długie, kręcone blond włosy zwisały z ramion, a ich syn, William, szarpał ją za loki jakby to była jego ulubiona zabawka.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałam, podchodząc w kierunku Bradego, który zaglądał do ogródka ze swojego fotela.

Prawie mnie to wykończyło, ale podrzuciłam Lucasa do niego tylko na tyle, by skoczyć do gabinetu i przekazać wszystkie dokumenty moich pacjentów Laughlinowi. To już oficjalne, po raz pierwszy od dziesięciu lat, brałam wolne. Dokładnie sześć tygodni. Greg drażnił się ze mną, mówiąc, że to jakbym szła na urlop macierzyński. I na wiele sposobów miał w tym rację. Potrzebowałam czasu, by zbudować relację ze swoim synem i nic, nawet moja praca, nie mogło mi przeszkadzać w nadrabianiu straconego czasu.

No, może to nie do końca prawda. Swoiste przyjęcie-niespodzianka, przygotowane przez personel w sali konferencyjnej, zajęło kilka minut mojego czasu. Przynieśli ciasto i gazowany sok winogronowy. Wszyscy się uśmiechali, gratulowali mi nie tylko odzyskania syna, ale także i decyzji o urlopie, który miał być po to, by spędzić z nim czas. Słuchałam ich, wpatrując się we wskazówkę minutową zegara na ścianie, a przy okazji zastanawiałam się, ile kart podarunkowych będę musiała zakupić, żeby nie czuć się źle z wcześniejszym opuszczeniem imprezy.

– Czy ty to widziałas? – zapytał Brady, podając mi gazetę.

Rzuciłam szybkie spojrzenie na zewnątrz na Lucasa i westchnęłam z ulgą, że wciąż tam był. Byłam przekonana, że po raz kolejny mi zniknie. Każdego ranka serce biło mi szybko, gdy wstawałam z kanapy i spieszyłam korytarzem do sypialni, którą przejął mój syn, by sprawdzić, czy nadal tam jest.

Był tam każdego ranka.

A ja codziennie rano oczekiwałam, że to się zmieni.

– Co widziałam? – zadałam pytanie w odpowiedzi.

– Podobno twój chłopak zdecydował się złożyć wniosek do sądu o pełną opiekę.

Ciało powoli mi zeszywniało.

– Pełną opiekę?

– Tak jest tam napisane – odrzekł Brady i brodą wskazał na gazetę. – Zostawiłem wiadomość na skrzynce pocztowej Paula, żeby dowiedzieć się, czy formalnie słyszał już jakieś wieści od prawnika Portera. Ale według „The Post” taki ma cel.

– Niemożliwe – wyszeptalam, jednocześnie podnosząc gazetę i przeglądając naprędce artykuł. Nie udało mi się ominąć zdjęcia Portera, Tannera oraz Lucasa przytulonych do siebie mocno na meczu Bravesów.

Tak jak w dniu, gdy został porwany, media szybko podłapały historię powrotu Lucasa.

W magiczny sposób przez ostatnie sześć dni cała fala zdjęć rodziny Reese pojawiła się znikąd i zaczęła obiegać portale społecznościowe. A biorąc pod uwagę, że Tanner Reese był powszechnie znany, ludziom nie za bardzo przypadło do gustu, że trzyma się od niego z daleka jego bratanka.

Ludzie z całego świata zaczęli zajmować swoje stanowisko i głośno je wyrażać w internetowych dyskusjach. Wszyscy czekali na pełną nieczystych zagrywek batalię sądową o prawo do opieki nad niewinnym dzieckiem. Nigdy wcześniej nie wstydziłam się za rasę ludzką tak, jak wtedy, gdy czytałam te okropne komentarze pełne nienawiści pod jednym jedynym artykułem, który przeczytałam w Internecie na temat naszej sytuacji.

Część z nich krytykowała mnie.

Część z nich krytykowała Portera.

Wszystkie opinie wynikały z niedoinformowania.

Wciąż miałam oczy wycelowane w Bradego, gdy zapytałam:

– Nie może tak zrobić, prawda?

Położył łokcie na swoich kolanach, ukrywając palce pod brodą, po czym oświadczył pewny siebie:

– Wreszcie jesteś gotowa, żeby mnie wysłuchać?

Posłałam mu krzywe spojrzenie.

– Mógłbyś przestać być takim dupkiem. Nie miał żadnego kontaktu z Porterem.

I tak było. Lucas pytał o Portera bardzo często. Dobijało mnie to, ale wymyślałam ciągle jakieś wymówki. Obiecałam Brademu, że ograniczę kontakty z Porterem i do czasu zakończenia śledztwa, miałam zamiar dotrzymać słowa.

– A co z Tannerem? – wypalił Brady. – Kontaktował się jeszcze z nim?

– Tylko ten jeden raz i to nie był mój wybór. Lucas zdążył go zobaczyć. Nie miałam zamiaru odciągać go stamtąd kopiącego i krzyczącego.

Spojrzałam znów na Lucasa bawiącego się sterowanym na pilota helikopterem, który kupiła mu moja mama. Wzrok miał skierowany w niebo, a wielki uśmiech przesłaniał mu twarz.

Od sześciu dni, kiedy to go odzyskaliśmy, widziałam go uśmiechniętego wielokrotnie, ale nigdy w taki sposób. Zawsze miał nieufne spojrzenie, przybierał ciąglą maskę niepokoju. Ale w tym momencie nie przejmował się niczym innym na świecie, oprócz tego, by utrzymać w powietrzu ten brązowy helikopter.

W chwili gdy jego spojrzenie spotykało się z oczami moimi czy Bradego, uśmiech opuszczał jego usta. Przez większość czasu, ukrywał to szybko, przyklejając nowy uśmiech, zanim mieliśmy jakąkolwiek szansę, by w cokolwiek zwątpić. Ale za każdym razem przez te trzy sekundy jego maska słabła i pokazywał nam swoje prawdziwe emocje. One łamały mi serce.

– Tanner jest nieszkodliwy – powiedziałam do ojca mojego dziecka.

– Tak, naprawdę? – zakpił sobie. – Myślisz, że to Porter płaci teraz za trzech nowych tuzów prawniczych i publicystę, który nakręca całą tę gównianą kampanię w mediach społecznościowych na ich korzyść?

Wyrzuciłam ręce na boki.

– Nie wiem, kurwa, dobrze? Nigdy wcześniej tego nie robiłam.

– Nikt z nas nigdy wcześniej tego nie robił! Ale odrobina zdrowego rozsądku bardzo by się, kurwa, tu przydała.

Spojrzałam na niego groźnie.

– Jak do tej pory dotrzymałam słowa. Nie rozmawiał z Porterem czy kimkolwiek innym z rodziny mężczyzny, którego kocha jako ojca, od kiedy to wszystko się zaczęło. Daj sobie na wstrzymanie, dobra? Nie dostanie pełnej opieki.

Z gardła wyrwał mu się śmiech bez śladu rozbawienia.

– Nie, Charlotte, nie dostanie, bo nie ma żadnej pieprzonej szansy, żeby odzyskał jakąkolwiek opiekę nad moim synem. Jeśli ten dupek i jego pieprzony głupi brat myślą, że mogą wejść sobie pewnie na salę sądową i próbować odebrać to, co jest moje, to nieźle się jeszcze zdziwią. Nie spędziłem dziesięciu lat mojego życia na poszukiwaniach, żeby oddać mojego syna facetowi, który go porwał.

– On go nie porwał! – warknęłam. – Boże, Brady, nawet Tom przyznał, że Porter nie miał nic do czynienia z porwaniem przez tę kobietę.

Nagle powietrze wokół niego zgęstniało. Był już wcześniej wkurzony, ale przez te cztery słowa stał się prawie siny ze wściekłości. Zrobił tylko dwa kroki, ale jego ruchy bezbłędnie wskazywały, że to tylko i wyłącznie złośliwe skradanie się do swojej ofiary.

Niskim głosem wycedził:

– To, że fizycznie go nie porwał nie oznacza, że nie spędził tylu lat na trzymaniu naszego syna z dala od nas. Nie wiem, co zrobił ci ten pierdolony gnój, że tak ci wyprał mózg, ale przez ponad miesiąc nasz syn stał dosłownie przed tobą, a ty nawet go nie zauważyłaś. I wciąż chcesz udawać jakbyś nadal go nie widziała. Dobrze, rób tak dalej. Ale ja zrobię inaczej. I nie spocznę dopóki ten mężczyzna nie zniknie całkiem z życia Lucasa.

Otworzyłam szeroko usta. Jego słowa przecinały mnie na wskroś z okrutną prędkością. Brady już nie raz mówił mi przez te wszystkie lata straszne rzeczy. Większość z nich była prawdą, więc nie miałam nawet jak się o to z nim wyklócać. Ale to? Jak do tej pory, to był najniżej zadany cios.

– Wydaje ci się, że powinnam była rozpoznać Lucasa, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy? –

zapytałam oszołomiona.

Drgnęła mu szczeka, kiedy tak wytrzymał moje spojrzenie. W ten sposób wykrzyczał mi swoje potwierdzenie, w rzeczywistości nie wypowiadając nawet jednego słowa.

– Kurwa mać, ty tak uważasz – wyszeptałam, a gniew i szok wirowały we mnie. Ciało aż całe mi buczało, gdy groźnie odparowałam: – Nie da się ciebie zadowolić, no nie? Wreszcie jest w domu, współpracuję z tobą, sprzecznie z moim rozsądkiem, żeby trzymać go z dala od jedyne go mężczyzny, któremu kiedykolwiek ufał i to wciąż ci nie wystarczy.

– Widzisz, i w tym jest problem, Charlotte. Jak już przekonaliśmy się przez ponad dziesięć ostatnich lat, twój rozsądek jest do dupy. Porter Reese nigdy nie będzie częścią życia mojego syna. – Wymierzył palec w moją twarz. – Nie igraj ze mną w tej sprawie. Ostrzegam cię tylko raz.

Niczym sierść na grzbiecie zwierzęcia, włoski na moim karku stały dęba.

– Ostrzegasz mnie?

– Nie prowokuj...

Drzwi przesunęły się gwałtownie, a na ich progu stanął Lucas. Uchronił mnie w ten sposób przed spędzeniem reszty życia w więzieniu za zabicie jego ojca.

– Cześć, Charlotte – zawołał wesoło.

Wciąż wbijając zabójcze spojrzenie w Bradego, odpowiedziałam dziecku:

– Cześć, Travisie. Jesteś gotowy? Możemy jechać?

– Jasne – zaszcebiotał. – Ej, wiesz co? Brady dał mi kartę podarunkową do iTunes za dwadzieścia dolarów, żebym kupił sobie nowe skórki dla moich postaci w Minecraftcie.

– O rety, to bardzo miło z jego strony – wypowiedziałam przesłodzonym tonem głosu, z którego sama Rita byłaby dumna, wciąż ciskając piorunami w stronę mężczyzny.

– Pójdę po swoje rzeczy – zdecydował Lucas i ruszył korytarzem.

Kiedy byłam pewna, że już nas nie usłyszy, zawarczałam:

– Nawet nie waż się mnie zastraszać. Wiele lat spędziłam na byciu twoją wycieraczką, w którą wycierasz wszystkie swoje brudy, ale teraz już tego za wiele, Brady. Chcesz rzucać pustymi groźbami? Lepiej przygotuj się, żeby coś je poprzeć. I to ja cię ostrzegam.

Usta wygięły mu się w sardonycznym uśmiechu.

– Jasne. – I chociaż tak odpowiedział, zabrzmiało mi to bardziej jakby mówił: „Pierdol się”.

Odszedł tak swobodnie, jakby to po nim po prostu spłynęło. A mi w tym samym czasie puls dudnił raz za razem w uszach.

Miałam tak cholernie dość jego gównianego gadania.

Chociaż po tym niewielkim starciu nie chciało mnie opuścić przecucie, że to dopiero początek.

\*\*\*

Była jedenasta wieczorem, a ja przepatrywałam torbę z ubraniami przywiezionymi przez moją mamę. Wybierałam strój na przesłuchanie w sprawie sprawowania opieki nad Lucasem, które miało być jutro. Ani jednej z tych rzeczy nie wybrałabym dla siebie sama. Wszystkie były zbyt różowe. Zbyt koronkowe. Zbyt kwieciste. Ale przecież nie mogłam pójść w kitlu do sądu. Po odrzuceniu ich na bok, upiłam łyk wina z lampki. Nalałam sobie alkoholu pod pretekstem świętowania pierwszej nocy urlopu od pracy, ale tak naprawdę piłam, by uspokoić nerwy.

Przez wniosek Portera o wyłączną opiekę i przez Bradego, który był jeszcze większym dupkiem niż zwykle, byłam jednym wielkim kłębkim nerwów.

Z jednej strony nie powinnam była być zdziwiona zachowaniem człowieka, z którym miałam dziecko. Kilka nielicznych życzliwych chwil po odzyskaniu Lucasa nie równało się z tym, że stał się inny. Powinnam była przewidzieć, że znów przemieni się w dupka. Bo jakby tak naprawdę się nad nim pochylić, to on nigdy nie był nikim innym.

A co do Portera? Zaszokował mnie. I co więcej? Zranił.

To było głupie. Walczyliśmy o najcenniejszą rzecz, jaką można było mieć. Nic więcej nie istniało. I może właśnie w tym tkwił cały problem. Lucas, czy też może Travis, nie był ani trochę rzeczą.

Był małym, zdezorientowanym chłopcem, i chociaż z trudem mi to przychodziło, powinien móc się wypowiedzieć na temat swojego życia. A dawał bardzo wyraźnie do zrozumienia, że chce Portera.

Kilka godzin wcześniej siedziałam przed jego drzwiami, wsłuchiwałam się w płacz, którego nigdy by mi nie pokazał, po tym jak powiedziałam mu, że nie może zadzwonić do swojego taty do czasu, gdy sąd nie zadecyduje inaczej.

Twarz mu się pomarszczyła, co podziałało podobnie na moją duszę.

Nie chciałam tego dla niego.

Nie chciałam tego dla siebie.

Nienawidziłam tego.

W sekrecie przed wszystkimi, nie chciałam tego też dla Portera.

Podniosłam telefon i powróciłam do wymiany wiadomości pomiędzy mną a Porterem. To zdjęcie z nami śmiejącymi się w łóżku nadal było na pierwszym planie. Na ten widok skoczyło mi tętno.

Obrysowałam palcami silną linię jego szczęki. Tak bardzo chciałam poczuć zarost, który posyłał jeszcze niedawno dreszcze w dół po moim kręgosłupie.

Oczy pobiegły mi same w kierunku wiadomości Trávisa do swojego taty.

*Cześć tato, jestem z Charlotte. Powiedziała, że się mną zajmie do czasu, kiedy będziesz mógł mnie odebrać. Kocham cię. Do zobaczenia niedługo.*

Nie powiedziałam mu dokładnie tego, gdy pozwoliłam mu napisać tę wiadomość, ale zakładam, że usłyszał to, co chciał usłyszeć.

Porter nie odpowiedział, co mnie zaskoczyło. W grze pojawił się zakaz zbliżania, ale przecież on nie był typem faceta, który tak po prostu usuwa się i liczy na dobry rezultat. Myślałam o tym, że już dawno powinien dobijać się do moich drzwi.

Przymknęłam oczy i mocno ścisnęłam telefon w dłoniach.

Popołudniu, kiedy wróciliśmy od Bradego, Lucas i ja obejrzeliliśmy film na moim laptopie.

Będąc bardziej precyzyjną, to on obejrzał film na moim laptopie.

Ja patrzyłam na niego.

Był tak bardzo podobny w swoim zachowaniu do Portera, że to było czystym szaleństwem. I, klnąc się na wszystko, co święte, przypominał go też na wiele innych sposobów. W słynnej debacie natura czy wychowanie, Lucas był przykładem, że wychowanie zawsze wygrywa.

Musiałam przestać myśleć obsesyjnie o Porterze. Nie było to dla nas obojga niczym dobrym. Z każdą mijającą minutą druzgotało mnie to bardziej i bardziej. I, tak szczerze, zabierało moją uwagę od tego, co naprawdę się liczyło: odzyskanie mojego syna.

Nacisnęłam na imię Portera w liście kontaktów. Miałam zamiar usunąć go z mojego telefonu. Ale jednak palec mi się zatrzymał, wisiał w powietrzu nad ekranem.

„Odblokuj ten numer” wpatrywało się we mnie niczym neonowy znak.

*Odblokuj.*

*Odblokuj.*

*Kurwa, odblokuj.*

Zaschło mi w ustach, a złość rozpałała moje żyły.

Przecież nie zablokowałam numeru Portera.

Ale mogłam się domyślać, kto to zrobił. Ten sam facet, który sprawdzał mój telefon i czytał moje wiadomości tekstowe. Ten sam koleś, który jakąś godzinę temu ostrzegał mnie, że bym z nim nie igrała.

– Ja go, kurwa, zabiję – wyszeptałam, naciskając na magiczny przycisk odblokowania kontaktu.

I wtedy zatrzymało mi się serce. Powiadomienia ze skrzynki głosowej pojawiły się na ekranie, w dymku widniało imię Portera.

Od razu nacisnęłam odtworzenie, a dreszcze rozsiały się po mojej skórze, gdy jego niski, zdesperowany głos napłynął do mojego ucha:

– Cześć, skarbie, właśnie dostałem wiadomość Trávisa.

– Porter, przestań – odezwał się Tanner w tle.

– Proszę, nie przestawaj – powiedziałam półgłosem, wgrzyzając się w dolną wargę ust.

– Boże, kochanie, co za popieprzony dzień – wypowiedział Porter, po czym wypuścił ciężkie westchnienie do telefonu. – Jestem teraz w drodze. Powiedz Trávisowi, że go kocham. Tak właściwie... Chryste, kocham was oboje.

Zakryłam dłonią usta.

Porter jednak nadal mówił wprost do mojego ucha, a jego głos przyjął niski, znany mi pomruk.

– Trzymaj się z dala od ciemności do czasu, kiedy do ciebie dojadę, Charlotte. Przysięgam na swoje życie, że nie miałem pojęcia, że on jest twoim synem. Obiecuję, że jakoś to ułożymy.

Wiadomość się skończyła, ale z piekącymi mnie płucami, ja nacisnęłam ponownie „Odtwórz”.

– Cześć, skarbie, właśnie dostałem wiadomość Trvisa...

Wstałam i zaczęłam chodzić w kółko. Klatka piersiowa ścisnęła mi się na jego słowa: *Tak właściwie... Chryste, kocham was oboje.*

Po tym, jak wiadomość się skończyła, ja znów ją odtworzyłam. Tym razem skupiłam się na innym zdaniu.

*Przysięgam na swoje życie, że nie miałem pojęcia, że on jest twoim synem.*

Trzynaście słów.

Można nazwać mnie naiwną, głupią, czy jakkolwiek inaczej, ale uwierzyłam w każde z nich.

Nacisnęłam „Odtwórz” jeszcze raz.

A potem jeszcze raz.

I jeszcze raz.

I jeszcze raz.

Tak długo, aż nie mogłam oddychać z powodu guli w moim gardle.

Nie byłam pewna, co się zmieniło i dlaczego nie pojawił się tamtej nocy. Pewnie to z powodu zakazu zbliżania, przy którym tak stanowczo upierał się Brady.

*Brady.*

*Brady.*

*Pieprzony Brady.*

# SIEDEM

*Porter*

– Jak myślisz, jak wygląda dom znajomych Travisa? – zapytała Hannah, kiedy wypinałem ją z fotelika samochodowego.

– Nie wiem, dziecinko.

– Ile jeszcze spanek zanim wróci do domu?

Westchnąłem, ułożyłem ją na swoim biodrze i udałem się w górę chodnika do drzwi frontowych moich rodziców.

– Nie wiem.

Może i byłem tchórzem, bo w ostatniej chwili zrezygnowałem z powiedzenia jej prawdy o Travisie. Nie zrozumiałyby. Zamiast tego, powiedziałem, że zostaje u znajomych na jakiś niedługi czas. Od tygodnia, kiedy go nie było, zdążyła zadać pewnie z jakieś siedem milionów pytań, a każde z nich dotyczyło mnie do żywego. Kiedyś będę musiał powiedzieć jej prawdę, ale miejmy nadzieję, że to nie będzie dzisiaj.

– Czy jego znajomy ma telewizor w swoim pokoju? – zaszczebotała.

– Nie wiem.

– Czy ja mogę mieć telewizor w moim pokoju?

Uśmiechnąłem się szeroko i spojrzałem na nią w dół.

– Nie.

Żołądek miałem ściśnięty niczym węzeł gordyjski, a z nerwów przez całe rano się trząsałem, jednak Hannah zawsze udawało się wywołać na mojej twarzy uśmiech. Tylko ona trzymała mnie w jednym kawałku przez ostatni tydzień.

Mama otworzyła szybko drzwi na oścież, zanim nawet miałem szansę zapukać. Złożyła z kłaśnięciem dłonie, a potem sięgnęła po Hannah.

– Moja dziewczynka.

– Babcia! – zapiszczała Hannah, wyskakując mi z ramion. – Zgadnij co, znajomy Travisa ma telewizor w swoim pokoju.

Mama uniosła brew, spoglądając na mnie.

– Ach tak?

Wzruszyłem ramionami i zrobiłem krok w przód, by ucałować skroń mamy.

– Nie mam pojęcia. Gdzie jest Tanner?

– Tutaj – odpowiedział i wyszedł zza rogu. Miał na sobie granatowy, szyty na miarę garnitur.

– Cześć, wujku Tan.

Puścił oczko, a potem przybliżył się, żeby ją pogilgotać.

– Cześć, piękna.

Zachichotała szaleńczo.

Złapałem go za biceps i zaciągnąłem do jadalni.

– Hej, hej, hej, żebyś nie pogniótł mi garnituru – zaczął narzekać.

Rzuciłem szybkie spojrzenie w kierunku Hannah, która właśnie paplała o Bóg jeden raczy wiedzieć czym. Zdenerwowane niebieskie oczy mojej mamy spotkały się z moimi. Posłałem jej krzepiący uśmiech, a ona go odwzajemniła.

– Pełna opieka? – wycodziłem do brata. – Czyś ty kurwa postradał rozum?

– Wyluzuj, Kurt wie, co robi.

Tanner sprowadził trzech najlepszych prawników w kraju, żeby pracowali nad sprawą wraz z Markiem. Naprawdę, kiedy mój brat na coś się nastawił, to potrafił z zera przyspieszyć do miliona w niecałe pół sekundy. Jego zdaniem to, co powinno być wstępnym przesłuchaniem w sprawie opieki nad dzieckiem, prędko stało się czymś na wzór procesu OJ Simpsona.

Błagałem go, żeby utrzymać wszystko w tajemnicy, ale gdzie tylko pojawiał się Tanner, tam i zaraz

były media.

I chociaż doceniałem jego wsparcie, to miałem już dość rozgłosu. Chciałem odzyskać syna, ale bez potrzeby prania naszych rodzinnych brudów przed całym światem.

– Pieprzyć Kurta, to niedorzeczne, a poza tym nie dam sobie z tym rady. Wykrzykiwanie, że spróbuję odebrać go od Charlotte i Bradego nie pozwoli mi na pozyskanie sympatii. Pełna opieka jest groźbą. A jeśli ty czy Kurt myślicie odmiennie, to jasnym jest, że nie jesteście rodzicami.

Brwi wyskoczyły mu w górę. Miałem nadzieję, że to ponieważ zaczyna rozumieć, ale bardziej prawdopodobnym było to, że widział jak bardzo jestem na krawędzi załamania nerwowego.

– Dobrze, dobrze. Powiemy Kurtowi, żeby się wycofał – zapewnił mnie. – Oddychaj teraz głęboko i spróbuj myśleć pozytywnie.

Och, ależ ja myślałem pozytywnie.

Byłem pozytywnie pewny, że tracę właśnie rozum.

Pozytywnie pewny, że potrzebowałem odzyskać syna.

Pozytywnie pewny, że Catherine załatwiła mnie na dobre z za grobu.

Zachowałem to wszystko dla siebie. Wziętem głęboki oddech i poruszyłem głową na boki aż strzeliły mi kręgi szyjne.

– Lepiej – pochwalił mnie, a potem wyprostował mi krawat. – Jestem pod wrażeniem, wyglądasz prawie jak człowiek.

Ledwo co żyłem przez ostatni tydzień. Spędzałem prawie każdy dzień na komisariacie „współpracując” ze śledczymi. Co tak naprawdę oznaczało tyle, że siedziałem cały dzień w jakiejś sali, a oni przetrząsali moją przeszłość w poszukiwaniu jakiegoś powodu do zaareztowania mnie. Jak na razie prawda się sprawdzała i trzymała mnie z dala od kajdanek na nadgarstkach. Nie spałem więcej niż kilka godzin w ciągu ostatnich siedmiu dni. Byłem zmęczony fizycznie i emocjonalnie, a do tego bardzo tęskniłem za swoim synem.

Ale dni wciąż mijały bez niego obok.

Wschód słońca.

Zachód słońca.

Obmyj się. Spłucz. Powtórz.

Odrzuciłem dłoń Tannera.

– Nie czuję się jak człowiek.

Poklepał mnie po ramieniu.

– No to miejmy nadzieję, że dzisiaj się to zmieni.

Nie było na świecie na tyle nadziei, żeby pomieścić w sobie to, jak bardzo potrzebowałem, żeby dzisiaj to się zmieniło.

– Tato! – wykrzyknął Tanner i podszedł do drzwi frontowych, przy których nadal stała mama. – Chodź, jedziemy.

Tata zbiegł po schodach.

– Już idę, już idę, przestań krzyczeć.

Zatrzymał się tylko na sekundę, ucałował mamę, połaskotał Hannah po szyi, a potem wszyscy wyszliśmy i udaliśmy się do mercedesa Tannera.

– Dajcie mi znać! – zawołała mama. – Kocham was!

– My ciebie też! – odpowiedzieliśmy jej głośno jednocześnie, wsiadając do auta.

Potarłem spoczną wewnętrzną stroną dłoni o udo i zapytałem:

– Masz jakieś wieści od Rity?

Spojrzał na mnie we wstecznym lusterku.

– Nadal ze mną nie rozmawia.

– Kurwa – wyszeptalem, walcząc z chęcią przeczesania włosów ręką. Poświęciłem na ich ułożenie trzydzieści minut, bo robiłem wszystko, by wyglądać, że trzymam się w garści, kiedy tak naprawdę się rozpadałem.

Tato obrócił się w swoim fotelu.

– Rozmawiałeś z Markiem?

– Co najmniej siedemset pięćdziesiąt razy – odpowiedziałem, poruszając się w miejscu, nie mogłem wysiedzieć nieruchomo.



– I jakie są najnowsze wieści?

– Nie ma takich. Wciąż w mocy prawnej jest zakaz zbliżania się. A to, żebym dostał jakikolwiek rodzaj opieki nad dzieckiem, jest praktycznie mało prawdopodobne. Szanse są nawet jeszcze mniejsze po tym, jak Kurt ogłosił, że złożyłem wniosek o pełną opiekę. – Wyjrzałem przez okno, paliło mnie w przetyku.

Tata sięgnął do tyłu i poklepał moją nogę.

– Wszystko się ułoży, Porterze. Miej choć trochę wiary. Jesteś dobrym tatą. Travis cię kocha. Sędzia to zobaczy.

– A co jeśli właśnie nie zobaczy?

– Hej! – przerwał nam Tanner. – Nie zamieniaj się tam we wzbudającego litość Portera. Tak się stanie. Koniec, kropka. Pamiętaj jak po raz pierwszy usłyszeliśmy o jego problemach z sercem? Istniała tylko jedna opcja. Teraz też tak jest.

Pokiwałem głową i powróciłem do patrzenia przez okno. Optymizm nie był już więcej moją mocną stroną.

Jechaliśmy w ciszy przez resztę drogi do sądu. To nie była ta miła cisza, którą dzieliłem z Charlotte. To była zwodnicza cisza przed burzą, huraganem.

Sięgnąłem do kieszeni i wyczułem pomarszczone krawędzie znanej mi serwetki koktajlowej, którą włożyłem tam przed naszym wyjazdem. To na niej rysowałem. Wydaje się, że to było całe wieki temu. Narysowałem tę głupią mapę ukazującą jej jak uciec z restauracji podczas naszej pierwszej randki. A teraz byłem tu, tygodnie później, przygotowywałem się na starcie z nią twarzą w twarz, na walkę o opiekę nad moim synem.

Jej synem.

Ale nie naszym synem.

Czego bym nie dał, żeby ktoś narysował mapę dla mnie, żebym mógł uciec z tego piekła.

Dwadzieścia minut później, po zaparkowaniu, przeszliśmy przez bramki wykrywające metal i weszliśmy do gmachu sądu. Mark, Kurt i dwóch wypasionych prawników, których w myślach nazywałem Głupi i Głupszy, spotkali się z nami przed salą rozpraw, która nie była ani trochę duża jak na decyzję, jaka miała zostać tam podjęta.

– Jak się trzymasz, Porter? – zapytał Mark.

Potrząsnąłem jego wyciągniętą dłonią i odpowiedziałem szczerze:

– Nie trzymam się.

– No to zobaczmy czy uda się nam to naprawić. Jesteś gotowy?

Rozpały się we mnie nerwy.

– Ani trochę, ale zakładam, że albo teraz, albo nigdy.

Tata ścisnął moje ramię, a Tanner poklepał mnie po plecach.

Potrząsnąłem rękami, przygotowywałem się na wojnę.

Mark otworzył drzwi do sali rozpraw C, a potem na nogach, które wydawały mi się być z waty, wszedłem do środka otoczony flanką z zespołu prawników.

Nie zrobiłem nawet dwóch kroków, a moje zdesperowane spojrzenie ją odnalazło.

Ciało mi się napięło, ale w jakiś bliżej nieokreślony sposób udało mi się poruszać nadal nogami.

Nie mogłem zobaczyć jej twarzy. Siedziała przy stole na przodzie sali, Brady był obok niej. Ramiona miała zwieszane do przodu, a on trzymał rozcapierzone palce na jej plecach. Ale miałem ochotę wszystkie mu je połamać.

Jak gdyby była w stanie odczytać moje myśli, szorstko zrzuciła jego dłoń z siebie.

Minął dopiero tydzień od ostatniego naszego spotkania, ale wyglądała jakoś inaczej.

Miała na sobie bluzkę z krótkim rękawem z jedwabiu w odcieniu brzoskwini. Brzoskwini. Kurwa, ale to niedorzeczne. Mojej Charlotte nikt by nie przyłapał w czymkolwiek innym niż w czerni, po jej trupie. Jednak musiałem wciąż sobie przypominać, że przecież jej marzenia się spełniły. Może była teraz już inną kobietą.

Włosy miała rozpuszczone, długie i proste. Przynajmniej to pozostało takie samo. I prawie się uśmiechnąłem na widok tego, jak nerwowo zebrała je w kucyk tylko, żeby potem go wypuścić. Robiła tak często.

Tak poznałem, że się czymś zadręczała.

Dobrze wiedziałem, że czas wejść do akcji, ująć jej dłoń i skierować jej uwagę na coś innego.

Dłonie drżały mi, żeby tylko to zrobić.

Poruszałem się na autopilocie, kiedy moi prawnicy kierowali mnie do stolika na przodzie sali. Wzrok miałem przyklejony do jej pleców, błagałem ją, żeby na mnie spojrzała.

Tata i Tanner zasiedli w rzędzie krzeseł za nami, a ja wciąż patrzyłem na nią.

Przez ten cały czas, w sali toczyło się życie dookoła nas. Ludzie wstawali, sędzia wchodził, ludzie siadali, nasi prawnicy mówili żargonem, którego nie rozumiałem, jej prawnik szeptał jej coś do ucha. Brady napisał coś w notatniku i potem pokazał to jej. Odrzuciła to od siebie, nawet tego nie odczytując.

Ani razu nie spojrzała w moją stronę.

– Panie Reese – zawołał sędzia, wrywając mnie z uwagi poświęconej jej.

– Tak, tutaj. – Wstałem szybko z krzesła. Dlaczego? Nie wiedziałem. Wydawało się to być jedynym rozwiązaniem, stać, kiedy oni siłą wrywali świat spode mnie.

– Proszę usiąść, synu – ogłosił. Spod jego czarnej togi przebijał zaokrąglony brzuch.

– Jasne. – Spojrzałem przelotnie na Charlotte, ale ona patrzyła prosto przed siebie. Z profilu nic nie mogłem odczytać.

– Wydaje się, że mamy tutaj unikalną sytuację – stwierdził.

Skierowałem całą swoją uwagę na sędziego.

– Tak, wysoki sędzie.

– W takim razie wie pan, że zajmie nam to trochę czasu, żeby wszystko poukładać.

Pokiwałem głową.

– W pełni to rozumiem. Mogę się na to zgodzić, ale pod warunkiem, że w trakcie tego wszystkiego będę mógł spędzać czas z synem.

– I z tym będziemy mieć problem. Przepraszam, panie Reese...

Mrożąca krew w żyłach panika zakradła się do moich kończyn, po czym przemknęła do klatki piersiowej.

– To nie jego wina – przerwałem – Trávisa. To nie jego wina, że Catherine go porwała. To nie jego wina, że wychowywał się bez swoich rodziców. – Wyciągnąłem rękę w bok i wskazałem na Charlotte. – Jednak wierzę w to, że powinien to być jego wybór z kim chce mieszkać.

Brady podskoczył na równe nogi, wychylił się w przód na knykciach i wykrzyknął:

– On ma dziesięć lat! Nie może decydować.

– Panie Boyd – ostrzegł go sędzia.

Zignorowałem te wyrzuty.

– Wybrałby mnie, wysoki sędzio. Za każdym razem. Kocham swojego syna. Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by dać mu życie pomimo jego problemów zdrowotnych i traumy, którą kobieta, uważana przez niego za matkę, w tak tchórzliwy sposób spowodowała w nas wszystkich.

– Gówno prawda – warknął Brady. – Gówno zrobiłeś. Gdzieś ty do cholery był, kiedy ta świruska zjechała z moim synem z pieprzonego mostu?

– Brady! – zrugła go Charlotte.

Sędzia uderzył z całej siły młotkiem i wezwał do przywrócenia porządku na sali rozpraw.

Ale tego nigdzie nie było.

Nie w sytuacji takiej, jak ta.

Nie, gdy troje rodziców było gotowych walczyć na śmierć i życie o jedno niewinne dziecko.

Mocno uderzyłem się w pierś, po czym zazgrzytałem zębami, kiedy wycedziłem:

– Byłem w pieprzonej wodzie, ratowałem go!

Mark wyszedł przede mnie.

– Zamknij się. Nie pomagasz swojej sprawie w ten sposób.

– Mógł zostać zabity! – kontynuował Brady.

– Tylko wyłącznie z mojego powodu żyje! I chcę go odzyskać! – huknąłem.

– Nigdy więcej już go nie zobaczysz! – poprzysiągł, a jeden z funkcjonariuszy w mundurze próbował zmusić go, by zasiadł na swoim miejscu. Drugi już był przy mnie.

Niechętnie się uciszyłem, ale Tanner zajął moje miejsce.

– Chcesz wskazywać palcami? To po pierwsze gdzieś do cholery był w dzień, gdy go uprowadzono?

– Nie! – wykrzyknąłem do Tannera znów wstając na równe nogi. Rzuciłem szybkie spojrzenie w stronę

Charlotte. Nadal była odwrócona i patrzyła przed siebie, jednak jej ciało było sztywne, a usta miała szeroko otwarte. – To nie była niczyja wina. To wszystko zrobiła Catherine.

– Proszę się uspokoić, albo spędzi pan noc w celi! – stwierdził sędzia.

Ale ja nie mogłem się uspokoić. On miał zamiar odebrać mi Travisa na dobre. Czułem to w kościach. Ja go traciłem. Samochód tonął. Jego serce było niewydolne. A ja jeszcze raz walczyłem z niemożliwym.

Spojrzałem na Bradego.

– Nie rób tego. Wszyscy nie z własnej woli znaleźliśmy się w tej pogmatwanej sytuacji. Emocje biorą górę. Ale obiecuję, jeśli dostanę taką szansę, jestem pewny, że nasza trójka będzie w stanie wypracować coś, co będzie leżało w najlepszym interesie naszego syna.

– Mojego syna! – zawył Brady. – On nie jest twój.

– To kogo nazywa ojcem, ty dupku? – wykrzyknął Tanner.

Sędzia uderzył młotkiem, dźwięk odbijał się echem w moim sercu.

– Nie, nie, nie. – Wyciągnąłem ręce na boki, dłonie w gorze, byłem zdesperowany, chciałem zakończyć ten chaos zanim byłoby za późno. – Przestań! Proszę, tylko... – Przymknąłem oczy, porażka mnie paraliżowała.

Młotek sędziego wciąż uderzał.

Brady nadal krzyczał.

Tanner mu odpowiadał.

Moje serce biło.

A świat wciąż się kręcił.

Otworzyłem oczy i odnalazłem jedyną osobę na tej sali, która mogła mnie zrozumieć. W końcu wpatrywała się wprost we mnie. Jej delikatne usta były uchylone, a wyrzuty sumienia i przeprosiny osiadły w pięknych rysach jej twarzy.

I wtedy wypowiedziałem znane mi słowa, która raz wypowiedziała do mnie, błagająco:

– Muszę go zatrzymać.

Jej oczy powiększyły się, a ciałem szarpnął spazm, jakbym uderzył ją przez tę salę.

Mark wszedł na moje miejsce, gorączkowo próbował mnie uciszyć, ale ja wychyliłem się spoza niego, by nadal ją widzieć i wykrzyknąłem tak, by na pewno usłyszała mnie przez ten chaos:

– Charlotte, proszę! Muszę go zatrzymać!

Przytknęła energicznie drżącą dłoń do ust, w oczach migwały jej łzy.

– Usiądź i zamknij się – zawył Mark, popychając mnie na krzesło.

Opadłem na nie, ale wciąż trzymałem swoje oczy na Charlotte, prosząc ją bez użycia słów.

Łzy potoczyły się i spadły z jej brody. Zaczęła mówić coś do swojego prawnika, usta poruszały się jej z prędkością milionów kilometrów na godzinę, a wyciągnięty palec wskazywał w moim kierunku.

Nadzieja pęczniała mi w piersi.

Tanner oraz Brady, wciąż się kłócąc, zostali wyciągnięci z sali rozpraw. Ich krzyki przemieniły się w pomruki, gdy zatrzasnęły się za nimi drzwi.

A potem wszystko ucichło. Zrobiło się niepokojąco cicho.

Sędzia przesunął groźnym spojrzeniem po sali.

– Czy ktoś miałby ochotę do nich dołączyć?

– Nie, wysoki sędzie. – Mark odpowiedział za mnie.

Charlotte odpowiedziała odrobinę inaczej:

– Czy mogłabym coś powiedzieć?

Serce mi eksplodowało.

Sędzia uniósł dłoń, by ją uciszyć.

– Dziękuję, panno Mills, ale nasłuchałem się już wystarczająco dużo.

– Ale proszę poczekać. – Przeniosła naprędce spanikowane spojrzenie na mnie.

– Wystarczy – odpowiedział, a Charlotte powoli opadła na swoje krzesło pokonana.

Ta sama porażka wykręciła mi wnętrzości.

Kurwa. Kurwa. Kurwa.

Sędzia odchrząknął, a potem skierował swoje niezadowolenie na mnie:

– Jak już mówiłem, przepraszam, panie Reese, ale nie mogę teraz podjąć decyzji w sprawie opieki.

Z tego, co zostało mi przedstawione, policja wciąż jeszcze kończy swoje postępowanie. Kiedy zostanie pan oczyszczony z jakiegokolwiek udziału, będziemy mogli ruszyć dalej. To bardzo rzadka sprawa. Nigdy wcześniej nie zajmowałem się czymś takim. Zatem zanim podejmę jakiegokolwiek decyzje, chciałbym spotkać się osobiście z Lucasem Boydem. Przydzielę także kuratora rodzinnego do sprawy. On lub ona skontaktuje się z państwem indywidualnie, w tym z panem Boydem, aby przeprowadzić rozmowy i wizyty domowe, zebrać podstawowe informacje i tak dalej. W międzyczasie zakaz zbliżania pozostaje w mocy.

Ciało mi się spięło, chciałem się sprzeciwić, otworzyłem usta, ale nie dobiegł z nich żaden dźwięk.

– Ciszka, panie Reese. Spotkamy się ponownie za dwa tygodnie. I jeśli do tego czasu zostanie pan oczyszczony, będziemy mogli omówić sprawę nadzorowanych odwiedzin w perspektywie krótkoterminowej do czasu, gdy będę w stanie wydać ostateczną decyzję.

Zapadła mi się klatka piersiowa, ramiona ruszyły do przodu, by walczyć z bólem. Dwa tygodnie wydawały się być swoistą oblegą. Minęło już i tak siedem bolesnych dni. Niepewność całej sytuacji powoli mnie wykrwawiała.

Sędzia wciąż mówił, prawnicy dołączali się, zadawali pytania i ustalali daty, ale ja odpłynąłem.

Wszelkie nadzieje, które żywiłem do tego dnia zostały zmiażdżone.

A jednak, gdy uniosłem głowę, moje oczy raz jeszcze odnalazły jej spojrzenie.

Jej ciemne brązowe źrenice, które kiedyś były domem dla naszej wspólnej ciemności, płonęły światłem.

– Dwa tygodnie – powtórzyła bezgłośnie.

– Nie dam rady – odpowiedziałem jej tak samo.

– Obiecuję, że zajmę się nim. – Uśmiechnęła się, co, przysięgam, poczułem jakbym oberwał obuchem.

Niemniej trafiło to we wszystkie odpowiednie miejsca.

Przeniosłem wzrok w dół i powiedziałem cicho:

– Nie podoba mi się twoja bluzka.

Uśmiech jej urósł, łzy wypływały z jej oczu.

– Mnie też.

Zrobiło mi się ciepło w piersi, świat zwolnił, po raz pierwszy od ponad tygodnia.

Nie mogła go zatrzymać. Ale zdanie sobie sprawy, że w jakiś sposób, jakoś, wciąż graliśmy w tej samej drużynie, zrobiło dla mnie więcej niż cokolwiek innego w ten dzień.

– Panie Reese – zawołał sędzia – czy pan rozumie?

Rzuciłem wzrokiem w kierunku Marka wpatrującego się we mnie ostro. Było jasne, że też nie jest pod wrażeniem bluzki Charlotte – a może chodziło o to, że prowadziliśmy pogawędkę z dwóch przeciwległych stolików w trakcie przesłuchania w sprawie opieki nad dzieckiem. Nie było to ważne.

– Tak, wysoki sądzie, dwa tygodnie – odrzekłem.

# OSIEM

*Charlotte*

Wracałam z sądu z Bradym w ciszy. To znaczy ja byłam cicho, a on wyrzucał z siebie potoki słów. Głównie narzekał. Wszyscy byli źli – sędzia, prawnicy, urzędnicy sądowi i inni, których wymieniał w nieskończoność. A potem przeszedł do tyrady słownej na temat Portera, zachowując przy tym też kilka „kurw” dla Tannera.

Wszystko zignorowałam.

Planowałam. I nie chodziło o przedwczesny upadek Bradego, chociaż przyznam, że taka myśl też we mnie zakiełkowała.

Nie, ja planowałam jak wreszcie odzyskam swoje życie.

Jeszcze tego ranka, siedząc na śniadaniu przy Lucasiu, w trakcie jego ponadgodzinnego monologu o Porterze, Hannah, Tannerze i reszcie rodziny Reese, wreszcie dowiedziałam się jednej bardzo cennej rzeczy.

Lucas odszedł na zawsze.

Przyznanie się do tego zniszczyło mnie wewnętrznie, ale taka była prawda.

To Travis Reese spał każdej nocy w moim łóżku. Nie nazywał mnie mamą, a zwracał się do mnie po imieniu. Z Bradym, moją mamą i Tomem było tak samo.

Mógł opowiadać miliony historii na temat swojej małej siostry, Hannah, ale nie chciał nawet przez chwilę potrzymać syna Bradego, Williama.

Był bystry, zabawny, dobry i błyskotliwy.

I dzielny. Boże, ale on był dzielny.

Uwielbiał keczup, ale nienawidził musztardy (tego, co preferowałam ja). A do tego uwielbiał pizzę, nienawidząc makaronów z sosem (ulubionego dania Bradego). Ale najbardziej zadziwiające było to, że kiedy pytano go o ulubione jedzenie, to zaczynał poetycko opowiadać o duszonych pieczarkach z Porterhouse.

Tak. Ulubionym daniem dziesięciolatka były duszone pieczarki przyrządzone przez jego wujka.

Spróbowałam ich, kiedy podkrađłam ich trochę z talerza Portera na naszej pierwszej randce. Travis miał rację. Naprawdę były cholernie dobre. Ale wiem też, że smakowały tak, ponieważ jadłam je z Porterem.

I, gdy przypominałam sobie jak mój syn wyciągał pieczarki z *tetrazzini* z kurczaka, które przyrządziłam jednego wieczora, wiedziałam już, że powodem tego, jak bardzo je lubił, był też Porter, bo pieczarki ode mnie nie były już dla niego tak smaczne.

Travis chodził codziennie do terapeuty. Widać było, że to przynosi pewne efekty, ale ja i tak wiedziałam, że jest mu ciężko. Nigdy nie płakał. Nie robił tego publicznie. Za to ja płakałam ciągle. Wydawało mi się, że tonę we własnych łzach. Momentami byłam tak przytłoczona tym wszystkim, że nie mogłam oddychać. Nie wiedziałam, że bycie rodzicem może być tak ciężkie. Tak ciężkie, że nieumyślnie oddałam stery dowodzenia komuś, kto, miałam taką nadzieję, wiedział, co robi.

Brady i Tom zajmowali się całym tym show od dnia, kiedy porwano Lucasa. Nie uległo to też zmianie, gdy odnalazł się Travis. Przez ostatni tydzień siedziałam z tyłu, robiąc wszystko, by utrzymać ten cały dramat na minimalnym poziomie. Ale nic się nie zmieniło. I wnioskując po gównoburzy Bradego, która prawie zapewniła mu miejsce w celi na jedną noc, nigdy nie miało się to zmienić.

– Będziesz ze mną rozmawiać? – zapytał Brady, kiedy zaparkował przed moim mieszkaniem i wyłączył silnik samochodu.

Nie odpowiedziałam, wychodząc na zewnątrz. Udałam się od razu do drzwi wejściowych.

– Charlotte! – zawołał.

Nie byłam w humorze na jego gierki.

Tak szczerze, to na niczyje nie byłam w humorze.

– Jak poszło? – zapytała nerwowo mama, kiedy wmaszerowałam do środka. Brady był tuż za mną.

Drzwi jeszcze się nie zamknęły a ja już wydostawałam się, wiłam, walczyłam z pastelowym kaftanem bezpieczeństwa, aż udało mi się go ściągnąć przez głowę. Byłam teraz w kremowym podkoszulku i czarnej

spódnicy ołówkowej.

– Ta bluzka jest okropna – oświadczyłam, tupiąc, a następnie wrzucając ciężko do kosza na śmieci znienawidzony materiał. – Pozwól, że będę od teraz robić sama swoje cholerne zakupy.

– Yyy... – przeciągle zaczęła mama.

Brady zatrzymał się w wejściu i położył dłonie na biodrach.

– Nowa rozprawa za dwa tygodnie. Zakaz zbliżania podtrzymany.

– Dzięki Bogu – wymamrotał Tom, przyciągając do swojego boku mamę i przytulając ją.

– Charlotte! – wykrzyknął Travis, wyskakując z sypialni tak szybko, jak pozwalały mu na to jego chude nogi. – Co się stało? Kiedy mogę jechać do domu?

– Cześć, stary – zaczął gruchać Brady.

Travis przerzucił spojrzenie na swojego ojca, a potem znów na mnie.

– Czy tata już jedzie, żeby mnie odebrać?

Moje serce rozsypało się na małe kawałki. Widziałam to podekscytowanie tańczące w jego oczach. Ciężko przełknęłam i przysunęłam się do niego.

– Wybacz, dziecko, sędzia ustalił kolejny termin rozprawy. Będzie za dwa tygodnie.

Odchylił głowę do tyłu i zamrugał tymi wielkimi brązowymi sarnimi oczami, po czym spojrzał na mnie w górę.

– Dla... Dlaczego?

Narastające rozczarowanie mojego dziecka nie dało mi oddychać.

– Ja... Yyy...

Co ja do cholery miałam mu powiedzieć? Staraliśmy się być z nim szczerzy od samego początku, ale przecież to wciąż był dzieciak. Nie było mowy, żeby rozumiał jak to wszystko działa od środka w takim piekle. Będąc szczerą, ja sama tego nie rozumiałam. Cała ta sytuacja była bagnem niewiarygodnych rozmiarów.

– Ponieważ sędzia uważa, że najlepiej będzie kiedy zostaniesz z nami – odpowiedział Brady, gdy mnie zawiodły wszystkie słowa.

– Na zawsze? – wychrypiął Travis, wbijając we mnie swoje błagające spojrzenie.

Złapałam go za dłoń i ścisnęłam ją.

– Przynajmniej na dwa kolejne tygodnie.

– Ale miejmy nadzieję, że na zawsze – dodał Brady. – Twoje miejsce jest wśród nas.

Wytrzeszczyłam na niego oczy, spoglądając na niego przez ramię i posłałam mu bezgłośnie: „Zamknij się, kurwa”, a gdy odwróciłam się znowu, usta Trávisa drgały.

– Ale ja chcę mojego tatę – wyszeptał, ledwie powstrzymując łzy.

Uścisnęłam znowu jego dłoń. Zrobiłam to tak samo dla niego, jak i dla siebie.

– Wiem. I obiecuję ci, że wszystko będzie w porządku. Po prostu sędzia potrzebuje trochę więcej czasu, żeby to wszystko zrozumieć.

Ramiona mu się zatrzęsły, a oddech stał się urywany, ale ani jedna łza nie wypłynęła z jego oczu, a jednak te nieme łkania tworzyły w nim spustoszenie.

Wypuściłam jego dłoń, próbowałam złapać go i przytulić, ale zaczął się ode mnie odpychać.

– Puść mnie!

– Travisie, dziecko – wyszeptalam, desperacko pragnąc, by jego ból był wymazany.

Oderwał się od moich ramion i w pośpiechu uciekł do sypialni. Trzasnął za sobą drzwiami.

– Cholera – wyszeptalam, zwieszając ramiona.

– Wszystko będzie z nim dobrze – pocieszyła mnie mama, ale głos miała zbyt nabrzmiały od emocji, bym uwierzyła i wzięła te słowa za prawdę.

– Tak jest lepiej – dopowiedział Brady, kładąc dłoń na moich plecach.

Przysięgam, ten dotyk aż mnie palił.

– W jaki sposób tak jest lepiej? – warknęłam i odwróciłam się, by stanąć z nim twarzą w twarz. – On właśnie cierpi!

– Musi zrozumieć, że...

– On ma dziesięć lat! – wyplułam z siebie. Jednak wciąż byłam ostrożna i starałam się mówić przyciszonym głosem. – Czy to czasem nie był dzisiaj twój wielki argument w sądzie, kiedy Porter zasugerował, że on sam powinien zdecydować, gdzie będzie chciał mieszkać?

Wykrzywił usta.

– Ta, ale...

– Ale gównu! On nie rozumie. I nigdy nie pojmie, dlaczego trzymałeś go z dala od dobrego, porządnego faceta.

Jego twarz stała się wroga.

– Nie zaczynaj znowu z tym gównem, Charlotte. Dałaś się oszukać. Nie masz pieprzonego pojęcia, kim tak naprawdę jest Porter Reese.

– Tak samo jak i ty! – wysyczałam. – Ale mogę ci zagwarantować, że nasz mały chłopiec wie.

– Charlotte – zawołał Tom.

– Won! – warknęłam. Odsunęłam się od Bradego i przebiegłam groźnym spojrzeniem po pokoju. – Wynoście się wszyscy!

Brady wyglądał na zdziwionego, a Tom na urażonego.

Przygotowałam się na reakcję mamy. A kiedy moje oczy dotarły do niej, wydawała się być wręcz dumna.

– Dobrze, chłopcy, słyszeliście ją, lecimy. – Zagoniła ich do drzwi.

– A co do jutra, to zadzwonię, zanim się pojawicie – dodałam. – Brady, przywiozę go do ciebie jutro wieczorem na kolację. Ale będziemy musieli pogadać.

Udając się do drzwi, spoglądał na mnie ze złością. Szczęka aż mu drżała od emocji. Pewnie kilka wymownych słów cisnęło mu się na usta, a on z trudem je powstrzymywał. Jednak nie mogło mi być ani trochę bardziej wszystko jedno. Mógł sobie powiedzieć, co tylko, do cholery, chciał. Mógł nawet machnąć na mnie tym swoim magicznym palcem do obwiniania.

Miałam już dość tego chrzanienia.

Czas było na zmianę, a ona zaczynała się ode mnie samej.

Po kilku lodowatych pożegnaniach, trzasnęłam drzwiami i zamknęłam je na klucz.

Zrzuciłam kopniakami buty, po czym udałam się w głąb korytarza.

– Travisie? – zawołałam łagodnie. Zapukałam do drzwi sypialni.

– Idź sobie – odpowiedział. W jego głosie zdecydowanie było słychać łzy.

Oparłam czoło o drzwi.

– Wszyscy już sobie poszli. Zostaliśmy tylko ty i ja. Chcesz zjeść coś na kolację?

– Chcę pojechać do domu!

– Wiem, ale jeszcze tylko dwa tygodnie, a potem, obiecuję, sama porozmawiam z sędzią.

– Idź... sobie! – wykrzyknął świszcząc.

Złożyłam usta w cienką kreskę. Właśnie w tym był problem. Koniec końców był chory, a takie emocjonalne zawirowania odbijały się na jego, już i tak słabym, ciele. Sytuacja była stresująca dla nas wszystkich, ale dla niego, to było zagrożenie życia.

Spróbowałam pociągnąć za gałkę drzwi, ale były zamknięte.

– Czy mogę chociaż wejść do środka i cię osłuchać?

– Nie! – wykrzyknął, a potem zaczął kaszleć.

– Posłuchaj mnie, podłączę dla ciebie nebulizator. Dam ci kilka minut, ale potem musisz wyjść, dobrze?

Kiedy nie wykrzyczał do mnie niczego, poszłam do łazienki i przygotowałam jego lek.

Zachowując pozory opanowania, poskładałam nebulizator, nieznacznie modyfikując lek, żeby przeciwdziałać emocjonalnym zniszczeniom spowodowanym dzisiejszym popołudniem. Na szczęście miał umówioną wizytę u kardiologa na jutro rano. Przynajmniej to mogło mnie uspokoić po ostatnich kilku nerwowych dniach, ale musiałam porozmawiać z Bradym, żeby nie mówić wszystkiego Travisowi, dopóki nie będziemy mieć pewnych odpowiedzi. Nie było powodu, by dziecko było tak zdenerwowane przez cały czas.

– Okej, jestem gotowa! – zawołałam przez korytarz.

Zero odpowiedzi.

– Travisie? – powiedziałam, pukając do drzwi. – Kochanie, już czas.

Zero odpowiedzi.

Przycisnęłam ucho do drzwi i nasłuchiwałam jakiegokolwiek rodzaju ruchu, ale powitał mnie jedynie najbardziej ogłuszający dźwięk mojego życia.

Żadnego kaszlenia.

Żadnego świszczącego oddychania.

Żadnego płaczu.

Nic, jedynie mrożąca krew w żyłach cisza.

Przeszyły mnie dreszcze, choć moje ciało zapłonęło, a krew odpłynęła mi z twarzy.

– Travis! – krzyknęłam, uderzając pięściami w zamknięte drzwi. Obawa kłuła moją głowę.

Żadnej odpowiedzi.

Serce mi kołatało, a ja gorączkowo próbowałam otworzyć drzwi, naciskając ramieniem o drewno.

Bezskutecznie.

– O Boże. O Boże. O Boże – powtarzałam, biegnąc do łazienki.

Wyrzuciłam całe pudełko z kosmetykami na podłogę i zaczęłam przeszukiwać to gruzowisko w poszukiwaniu pojedynczej wsuwki.

Pędem wróciłam pod drzwi i wcisnęłam ją w niewielki otwór zamka. Dłonie trzęsły mi się tak bardzo, że musiałam próbować kilka razy, aż wreszcie mechanizm ustąpił. Obrazy nieżywego ciała mojego syna migały mi pod powiekami przy każdym mrugnięciu oczu.

Wreszcie przekręciłam gałkę i z całą siłą otworzyłam drzwi.

Pokój był pusty.

Tak samo jak i moja klatka piersiowa.

– Travis! – Myśli wystrzeliły mi w milion różnych stron, kiedy zaczęłam przeszukiwać sypialnię.

Pobiegłam od razu do przynależącej do sypialni łazienki. Pusto.

Zerwałam posłanie z łóżka. Pusto.

Przedarłam się przez szafę. Pusto.

I wtedy przeszłość z rykiem wybudziła się do życia, pochłaniając mnie w całości. Podmyła mnie ciemność. Była ciemniejsza niż kiedykolwiek do tej pory.

*Nie było go.*

*Znowu.*

– Lucas! – wykrzyknęłam z całą siłą płuc. Panika mnie zżerała.

Podbiegłam do okna. Było otwarte, ale jego nie było w pobliżu.

Na drżących nogach wyszłam przez okno, wylądowałam na okazałym kwietniku, a potem ruszyłam śmiertelnym pędem.

– Lucas! – krzyczałam. Mój głos odbijał się echem od pobliskich budynków. Kiedy nadal nie odpowiedział, pobiegłam dookoła budynku, błagając z każdym zakrętem, że on tam będzie.

Dyszałam i przeszukiwałam parking. Desperacko chciałam odnaleźć choć jeden przebłysk jego ciemnych włosów. Z każdą mijającą sekundą nadzieja przechodziła w agonię.

*O Boże. To się nie działo.*

– Lucas! – wydusiłam z siebie, kręcąc się w niewielkim kółku.

Byłam już na granicy hiperwentylacji, kiedy moją uwagę przykuł ruch w krzakach.

– Lucas! – krzyknęłam z ulgą na widok jego mokrej od łez twarzy wpatrującej się we mnie przez listki.

Przykucnął. Robił wszystko, co mógł, żeby się ukryć, ale miał zbyt długie nogi, żeby schować się na tyle nisko i ukryć się całkiem.

Serce mi eksplodowało, a ziemia zakotłosała się pod nogami. Nic by mnie nie powstrzymało przed dostaniem się do niego.

Gdy weszłam do jego kryjówki, gałęzie drapały i raniły moje nogi.

– O Boże, Lucasie.

Odepchnął moją dłoń.

– Nie jestem Lucasem!

Łzy w końcu pojawiły się w moich oczach. Obawa przemieniła się w gniew.

– Co ty do cholery robisz? – wykrzyczałam.

– Idę do domu! – odkrzyknął, a potem zaczął oddychać tak samo ciężko jak ja.

Chwyając go za ręce, wyprowadziłam go z krzaków, choć opierał się przy każdym kroku.

– Jezu, Travis, myślałam, że znowu cię straciłam.

Nozdrza mu się rozszerzyły, a usta mu zadrżały.

– Nie pozwolicie mi nigdy więcej go zobaczyć, prawda?



– To nie jest moja decyzja.

– Dlaczego? – Z trudem łapał powietrze. – Dlaczego nie może to być twoja decyzja? Podobno jesteś moją mamą, no nie?

– Nie ma w tym żadnego „podobno”. Ja jestem twoją mamą, a Brady jest twoim tatą.

– Nie, nie jest! Nienawidzę go.

– Nie – wyszeptalam.

Zwinął pięści po bokach i przeniósł cały swój ciężar na jedną stopę, pochylił się do przodu i wykrzyczał:

– Tak, nienawidzę go! Nienawidzę was wszystkich!

Pobladał, odchylając się w tył na piętach. Był dzieckiem. Przestraszonym, zdezorientowanym, gniewnym dzieckiem.

Ale wciąż te słowa wbijały się w moje serce, jakby ktoś robił to rozgrzanym do czerwoności ostrzem noża.

Nie dałam tego po sobie poznać.

– Wiem, że to jest trudna sytuacja, ale my cię kochamy.

– Nie, nie kochacie mnie! – Twarz mu się wykrzywiła w bólu, a ramiona ostro się trzęsły od szlochu. – Kochacie Lucasa. A moja mama chciała tylko zastąpić mną swojego zmarłego syna, Trávisa. Ale mój tata – mój prawdziwy tata – tylko on zawsze mnie chciał! – Upadł na kolana w trawę, a potem dalej na dłonie. Zaciągał się ostrymi, ciężkimi wdechami.

Podążyłam za nim i zaczęłam masować mu plecy, ponieważ, tak szczerze, nie miałam pojęcia, co innego mogłabym zrobić.

Każde słowo, które wypowiedział, cięło mnie na wskroś jak zardzewiałe, poszarpane ostrze rzeczywistości.

Bo chociaż tak bardzo chciałam się temu sprzeciwić...

*Miał rację.*

# DZIEWIĘĆ

*Porter*

– Masz, ty będziesz Kenem – zaoferowała Hannah, trzymając przed sobą nagą lalkę chłopca, który na szczęście miał domalowaną parę białych slipów. Od kiedy zaczęliśmy tę rozmowę, desperacko próbowała zmienić temat.

Nie mogłem się jej dziwić. Ja też tego chciałem.

Dzisiaj w sądzie nie poszło nam za dobrze. Skoro mieliśmy zmierzyć się z co najmniej dwoma tygodniami bez jakiegokolwiek szansy zobaczenia Tralisa, to musiałem coś jej powiedzieć.

Pytaniom i tak nie byłoby końca, a ja nie za wiele miałem odpowiedzi, więc postanowiłem przekazać jej fakty. Travis nie zatrzymywał się u znajomego – on był u swoich biologicznych rodziców. I chociaż myślałem, że może zrozumieć to swoim naiwnym umysłem, kiedy sam ledwo pojmowałem szaleństwo całej tej sytuacji, to nie miałem pojęcia, co robi.

Jej pierwsze pytanie brzmiało: czy Travis jest w niebie z ich mamą. Wraz z tymi słowami zagościł w moim wnętrzu całkiem nowy ból. Pomimo tego zostałem zmuszony do dokończenia tej rozmowy.

Wziąłem lalkę z jej dłoni i odłożyłem ją na bok.

– Hannie, czy ty rozumiesz, co ja mówię? – zadałem pytanie, a głos miałem szorstki niczym papier ścierny.

Leżałem na plecach pośrodku jej pokoju. Po lewej porozrzucane były resztki przyjęcia herbacianego, a po prawej znajdował się wymarzony dom Barbie, zaś moja córka siedziała mi okrakiem na brzuchu.

Dzięki mojej mamie jej długie niesforne brązowe włosy zostały zaplecione na wzór ulubionej książeczki z bajki. Bawiła się końcówką warkocza zwisającego z ramienia. Czekoladowobrązowe oczy, które odziedziczyła po matce, uniosły się na mnie.

– Czy on nadal nas kocha?

W chwili, gdy dotarliśmy do domu, ściągnąłem z siebie garnitur. Naciągnąłem dżinsy i T-shirt. Po tej rozmowie miałem zamiar spalić to ubranie. Nie było mowy, żebym kiedykolwiek był w stanie założyć je na siebie, ponieważ wspomnienie zdruzgotania Hannah przywarło do tych materiałów.

– Oczywiście – zapewniłem ją, podnosząc się, by ją przytulić. – Zawsze będzie nas kochał. A my zawsze będziemy kochać jego.

– Czy ja też muszę znaleźć nową mamusię i tatusia?

Ból wypełnił moją pustą klatkę piersiową.

– Nie, nigdy – obiecałem. – Jestem twoim jedynym tatusiem. A twoja mama była twoją jedyną mamusią.

– To dlaczego Travis musi?

Westchnąłem, karcąc samego siebie w myślach za to, że taka ze mnie dupa wołowa i nie poprosiłem swojej mamy, by uczestniczyła w tej rozmowie.

– No... – zacząłem, ale urwałem, bo rozdzwonił się telefon w mojej kieszeni.

I tak jak w przypadku jej oferty odgrywania roli Kena, ja także poczułem nagłą desperację. Chciałem się wymigać nie tylko z tej konwersacji, ale też i z tej sytuacji.

– Zaczekaj chwilkę – rzuciłem i zacząłem grzebać w tylnej kieszeni.

Podniosłem ekran w pole widzenia. Poczułem, że nagle w pokoju zabrakło tlenu. Przesunąłem Hannah na jedną ze stron, po czym podskoczyłem na równe nogi, wciąż trzymając ją w ramionach.

Jedno słowo migało w moim telefonie. Przygniotło mnie lawiną adrenaliny.

– Charlotte? – wypowiedziałem, jednocześnie przyciskając komórkę do ucha.

– Przyjedź – błagała szeptem, w którym słychać było ponaglenie.

– Co się dzieje? – zapytałem. Wybiegłem z pokoju, żeby zabrać klucze i portfel.

– Wszystko – zapłakała. – Boże, Porter, wszystko się dzieje.

Poczułem szarpnięcie w sercu, a obawa zmroziła mi żyły.

– Co jest grane? Powiedz mi czy Travis ma się dobrze?

– Ma się dobrze – wydusiła z siebie przez łzy. – Właśnie robi inhalację. Proszę, po prostu przyjedź.

Przyjedź. Przyjedź.

Ulga zmyła mój strach. Niepokój był permanentny.

Hannah trzymała się mocno mojej szyi, a ja gorączkowo biegałem po domu, zatrzymując się jedynie, żeby wciągnąć buty. W kolejnej sekundzie wybiegałem już przez drzwi.

– Jadę. Nie rozłączaj się.

– Muszę lecieć, już prawie skończył.

Posadziłem Hannah w jej foteliku samochodowym, zapiąłem ją w pas, a potem pospieszyłem w stronę miejsca dla kierowcy.

– Charlotte, poczekaj.

Przy przekręceniu kluczyka w stacyjce, moje auto zawarczało i obudziło się do życia, a ja wrzuciłem bieg.

– Muszę lecieć – wyszeptała.

Cała chmara słów tańczyła na moim języku.

Poczynając od „Jak się masz?” do „Kocham cię”. Ale, kiedy ruszyłem z miejsca, to: „Zaraz będę”, było jedyną rzeczą, która wymknęła się z moich ust.

Aby dotrzeć do jej mieszkania potrzebowałem trzydziestu dręczących minut. W tym czasie Hannah zadała jakieś siedem tysięcy pytań. Nie odpowiedziałem na żadne. Zastanawiałem się, czy nie zahaczyć o dom swoich rodziców i nie zostawić jej tam, ale to mogła być nasza jedyna szansa, by zobaczyć Travisa i, cholera, nie miałem zamiaru odebrać nam obojgu tej chwili.

Kiedy tak jechałem w głowie kręciło mi się od myśli.

Nadzieja mówiła mi, że ona ma zamiar mi go oddać.

Obawa sączyła jadowitą myśl, że to była ustawka, aby naruszyć zakaz zbliżania się.

Rozum podpowiadał, że ona cierpiała i była przestraszona.

A dusza krzyczała, że ona cierpiała i mnie potrzebowała.

Przez cały ten czas jednak nawigowały mnie ciemnobrązowe oczy i szeroki uśmiech mojego syna.

– Gdzie my jesteśmy? – zapytała Hannah, kiedy wypinałem ją z fotelika.

Wypuściłem drżący oddech i spojrzałem na chodnik prowadzący do drzwi wejściowych Charlotte, do niego.

– W nowym domu Travisa.

Nerwy przetoczyły mi się przez wnętrzości, a serce tłukło mi się w klatce piersiowej tak bardzo... Myślałem, że zaraz wyskoczy mi z piersi. Za to Hannah zrobiła gwałtowny, głośny wdech. Nie mogłem nic na to poradzić i się uśmiechnąłem.

– Czy mogę go zobaczyć? – wyszeptała z podekscytowaniem.

– Boże, taką mam nadzieję – przyznałem.

Noga za nogą, pokonaliśmy dystans do jej drzwi.

Zapukałem raz, po czym westchnąłem pełen obaw i zastukałem ponownie.

Dłoń wciąż miałem uniesioną, kiedy ona nam otworzyła.

– Cześć – wyszeptała. Twarz miała bladą, zapadnięte oczy udekorowane czerwoną otoczką, a ciemne cienie pod oczami dopełniały od spodu całości jej obrazu. Wyglądała zupełnie jak ta kobieta zagubiona w ciemności, którą spotkałem po raz pierwszy na Wiosennej Frajdzie. Cholernie dobił mnie ten widok, bo przecież wiedziałem, że jest zdolna do zapierającego dech w piersiach uśmiechu i elektryzującego śmiechu.

Wymusiłem pozytywny wyraz twarzy.

– Cześć.

Jej wzrok przeskoczył na Hannah siedzącą na moim biodrze. Posłała mi spięty uśmiech, aż zadrżał jej podbródek.

– Jest w sypialni.

Wyciągnąłem dłoń, złapałem za jej kark i przyciągnąłem ją do siebie.

Przybliżyła się chętnie, a jej dłoń powędrowała do mojego wolnego biodra i wkręciła się w moją koszulkę.

– Wszystko z tobą dobrze? – zapytałem, zanim przycisnąłem usta do jej czoła.

– Nie – powiedziała. – Ale z nim będzie. – Zrobiła krok w tył, odsunęła się ode mnie i wskazała dłonią na sypialnię. – Idź, później pogadamy.

Nie musiała dwa razy mi powtarzać. Spiesznymi krokami poprowadziłem Hannah prosto do sypialni Charlotte. Nawet nie zadbałem o to, by zapukać, tylko otworzyłem drzwi na oścież.

I wtedy spadł na mnie najbardziej niewypowiedziany spokój, jakiego kiedykolwiek doświadczyłem. Mój świat wreszcie był na swoim miejscu.

Głowa Trvisa podniosła się szybko znad iPada, na którym w coś grał. Nie wyglądał ani trochę inaczej od ostatniego czasu, gdy go widziałem.

Był zbyt chudy.

Zbyt blady.

Zbyt chory.

Ale kiedy go ujrzałem, przypominał bardzo Charlotte.

A wciąż przecież w stu procentach był mój.

– Tato! – wykrzyknął, wyskakując z łóżka.

Podbiegłem w jego stronę i nie zatrzymałem się do czasu, aż zderzył się ze mną.

– Tato – powtórzył, po czym objął mnie w pasie. Jego ramiona drżały wraz z moimi.

– Hej, Trav – wydusiłem z siebie. Poklepałem go po plecach i odstawiłem wijącą się córkę na podłogę, żeby też mogła wziąć udział w tych przytulaniach.

– Travis! – zachichotała, podchodząc pod jego bok i ściskając go z całych swoich sił.

Ciepło wypełniło moją klatkę piersiową. Upadłem jednocześnie na kolana i ująłem w dłonie jego twarz. Pocałowałem czoło. Jeszcze tydzień temu mógłby narzekać z tego powodu, a teraz przybliżył się jeszcze bardziej, podczas gdy łzy spływały mu po policzkach.

Usiadłem w nogach łóżka, a on zrobił to samo, wciskając się pomiędzy moje nogi. Hannah nadal była w niego wczepiona.

Położył głowę na moim ramieniu tak, jak robił to często, gdy był młodszy. Od wielu lat już tak nie robił.

– Jak się miewasz, kolego? – zapytałem cicho, a potem wygładziłem mu włosy i odcisnąłem na ich czubku kolejny całus.

– Chcę wrócić do domu – zaczął marudzić.

– Wiem, ja też tego chcę.

Spojrzał na mnie w górę wyczekująco.

– No to dlaczego nie mogę?

Imadło dookoła mojej klatki piersiowej zacisnęło się mocniej. Podniosłem wzrok na drzwi.

Stała tam Charlotte. Dwie stróżki łez wypływały z jej oczu, niezliczone emocje pojawiały się na twarzy, a każda z nich ją przerażała.

Z sercem bijącym w gardle, szybko przesunąłem spojrzeniem po tym całkowitym spustoszeniu, które sprezentowała nam wszystkim Catherine.

Mój syn toczył walkę życia ze swoim zdrowiem i naprawdę nie potrzebował jeszcze tego wszystkiego na dokładkę.

Moja córka cierpiała, a do tego była dezorientowana, bo traciła właśnie swojego starszego brata i najlepszego przyjaciela.

Charlotte utraciła siebie na prawie dekadę, a teraz odzyskała syna, ale żyła i oddychała jego cierpieniem tak, jak każda dobra matka by to robiła.

No i ja... Cóż, ja się rozpadałem. Ale tylko ja zostałem na polu bitwy, by móc pozbierać wszystko w całość.

– Coś wymyślimy – ogłosiłem całemu światu. – Teraz jestem tu. Jesteśmy razem. I to się liczy.

Charlotte pokiwała głową, po czym zaczęła wycofywać się z sypialni.

– Skarbie – zawołałem. Uniosła na mnie wzrok. – Dziękuję ci – wyszeptalem.

Znowu kiwnęła, a potem zaczęła zamykać drzwi.

Moje ciało aż krzyczało, żeby ją zatrzymać.

Poprosić, by została.

Zaciągnąć ją w ciemność i ukoić nasze serca.

Ale wnioskując po śmiertelnym uścisku Trávisa dookoła mojej szyi, to syn potrzebował teraz czasu ze swoim ojcem w pełnym świetle.

– Nie idź za daleko – powiedziałem jej.

Przeniosła swoje spojrzenie na Trávisa.

– Nawet gdybym próbowała, tobym nie mogła.

– Charlotte – wyszeptalem przeprasząc.

Udała uśmiech.

– Zobaczę, co uda mi się wykombinować na kolację. – Przestała mówić, a potem dodała: – Dla nas wszystkich.

Tuż za nią zatrzasnęły się łagodnie drzwi.

Ciało opadło mi w niejasnej mieszance ulgi i porażki.

– Tatusiu – wyszeptala Hannah, klepiąc mnie po udzie.

Spojrzałem na nią w dół.

– Tak?

Z szerokimi oczami pokręciła głową.

– Zobacz, w nowym pokoju Trávisa nie ma telewizora.

– W ogóle tu nie ma telewizora – poskarżył się Travis.

Położyłem dłoń na sercu i wykrzyknąłem dramatycznie:

– O Boże, powiedz, że to nieprawda!

Travis popatrzył na mnie krzywo, zaś Hannah zachichotała.

A ja uśmiechnąłem się, ponieważ, pomimo że nasze życie było w rozsypce, to w tej jednej chwili, gdy Travis był po mojej prawej, a Hannah po lewej, wszystko było w porządku.

Przez następne dwie godziny pozostaliśmy zamknięci w tym pokoju we trójkę. Sami. W tym czasie chaos rzeczywistości nadal ryczał i warczał, ale robił to na zewnątrz.

Travis zadawał pytania, na które nie miałem odpowiedzi. Obiecałem rzeczy, których prawdopodobnie nie będę mógł dotrzymać. Ale w tych minutach, kiedy to leżał obok mnie na łóżku, gdy Minecraft grał na jego iPadzie, a serce biło mu powoli i spokojnie, zaś jego oddech był równomierny i spokojny, nie czułem ani trochę wyrzutów sumienia za to naginanie prawdy.

On tego potrzebował.

Tego, co proste.

Tego, co przewidywalne.

Potrzebował monotonii.

A kilka godzin później, kiedy zasnął obok swojej siostry, gdy słońce ledwo chowało się za horyzont, zrozumiałem jak bardzo oboje tego potrzebowali.

Miałem też przeczucie, że nie tylko oni byli w takiej potrzebie.

# DZIESIĘĆ

*Charlotte*

Siedziałam skulona na kanapie w salonie, z nogami podciągniętymi pod klatkę piersiową, a na brzegu stolika stała nietknięta lampka wina. Byłam pogrążona w myślach, gdzieś daleko. I właśnie wtedy usłyszałam otwierające się drzwi sypialni.

Walczyłam z potrzebą zerwania się z miejsca.

– W kuchni na blacie jest pizza – zawołałam, wlepiając oczy w ścianę. – Nie byłam pewna jaką lubicie, więc zamówiłam kilka różnych... Uch.

Urwałam w pół zdania, bo nagle poczułam napierające na mnie ciało Portera. Jedną z rąk podłożył pod moje kolana, a drugą owinął dookoła pleców, a potem mnie uniósł.

– Co do...

– Ćśśś! – domagał się.

– Co ty robisz? – wykrzyczałam półgłosem, zrzucając ręce dookoła jego szyi, żeby utrzymać się w jego objęciach.

– Masz za małe mieszkanie – mruknął i zaprowadził mnie wprost do łazienki w korytarzu.

– Pracuję nad tym, szukam domu, potrzebuję na to trochę czasu.

– Mmm – zanucił, jednocześnie usadawiając mój tyłek na toalecie łazienkowej. Wygiął się w pasie i położył dłonie po obu stronach mojego ciała, a potem spojrzał mi w twarz. Jego przesywające niebieskie oczy szukały mojego spojrzenia. – Proszę, powiedz, że wierzysz mi, kiedy mówię, że nie miałem nic do czynienia z porwaniem twojego syna przez Catherine.

– Ja... Yyy... Wiem, słyszałam twoją wiadomość.

Wzrok mu pociemniał.

– Wysłuchałaś ją w całości?

Oblizала usta i pokiwała głową.

– Dostałam ją wczoraj. Brady zablokował twój numer na moim telefonie.

– Jasne – wymamrotał.

– Przep...

– Nie miałem, kurwa, zielonego pojęcia, że jest twoim synem. Musisz mi uwierzyć, albo dalej nic z tego nam nie wyjdzie.

Serce mi urosło.

– Wierzę ci.

Przyjrzał mi się uważnie, a potem ostrzegł:

– Bez udawania, Charlotte.

Pochyliłam się w jego stronę i przebiegłam ustami po jego wargach.

– Wierzę ci, Porterze.

W ciągu jednej chwili, zamknął na klucz drzwi łazienki i zgasił światło.

Westchnęłam, bo znana mi ciemność zalała pokój. I chociaż całe moje ciało było rozluźnione, to puls przyspieszył mi w oczekiwaniu na to, co miało się wydarzyć.

Mężczyzna podszedł do mnie z powrotem. Rozdzielił siłą moje kolana swoimi biodrami i stanął pomiędzy nimi. Wsunął dłoń w tył moich włosów i przytknął mi twarz do swojej szyi.

– Mów do mnie.

– Nie wiem, co powiedzieć – skłamałam. Łapałam w pięści tył jego koszulki, ocierałam się policzkiem o jego szczękę. Pochłaniał mnie najcudowniejszy spokój w życiu.

Użył moich włosów i skierował głowę tak, że przebiegł ustami po szyi. A potem jego oddech sfrunął po mojej skórze, gdy wyszeptał mi do ucha:

– Bez pytań. Bez oceniania. Bez udawania. Bez przepraszania. Daj mi to.

Po kręgosłupie przebiegł mi dreszcz i zakotyssałam się w jego stronę tak, że nasze klatki piersiowe

zaczęły szybko się unosić.

I wtedy dałam Porterowi wszystko, czego nikomu innemu nie mogłam podarować.

– Wydaje mi się, że on mnie nienawidzi.

Zaraz po tym, jak te słowa opuściły moje usta, zwierzył się ze swoich obaw:

– Tonę na nowo w tym aucie, bez niego.

Oddech uwiązał mi w gardle. Przeprosiny paliły mój język żywym ogniem. Tego jednak nie robiliśmy z Porterem w ciemności, nie przepaszaliśmy.

Odwrociłam głowę i dotknęłam przelotnie jego ust swoimi.

– Powiedział mi, że kochałam tylko Lucasa, a Catherine jedynie chciała, żeby zastąpił dla niej Travisa.

– Zatrzymałam się, by się pozbierać. – Uważa, że jesteś jedynym, który naprawdę go chciał.

Poczułam jak ciało mu się napina. Miał spuszczone głowę.

– Jezu.

Z ledwością mogłam mówić, bo w gardle osiadła mi gęła:

– Kocham go. Przysięgam, że go kocham, ale on ma rację. Chcę, żeby był Lucasem.

Palce napięły mu się w moich włosach, ale ból na głowie nie rozproszył mojej uwagi skierowanej na niepokój w klatce piersiowej.

– Boże, samo powiedzenie tego na głos brzmi okropnie. Musisz wiedzieć, że ja go kocham z całego serca, ale on jest dla mnie jak ktoś nieznajomy.

Próbowałam odepchnąć się od blatu, desperacko potrzebowałam przestrzeni, ale Porter tylko się przybliżył i zatrzymał moją próbę ucieczki.

– Kiedyś też dla mnie był nieznajomym, a teraz jest rdzeniem mojej duszy. On i Hannah. To moje życie. Ta miłość nie została zakorzeniona we mnie z jego urodzeniem, jak w twoim przypadku, ale urosła lotem błyskawicy. I nie wiem, jak mam ją wyłączyć. Jestem przerażony, że sąd każe mi to tak po prostu zrobić.

– O Boże – wyszeptalam, oplatając nogami jego biodra. Zamknęłam go w tym uścisku, jakbym mogła przytulić go na tyle mocno, by wymazać ten ból.

Jego dłoń powędrowała w dół mojego kręgosłupa, a potem wślizgnęła się pod brzeg koszulki. Skóra na skórze.

– Twoja kolej, Charlotte.

– Nie mogę ci go dać.

– Nigdy cię o to nie poproszę, ale też nie przestanę próbować go odzyskać.

Ciało mi się spięło. Panika wybuchła w moim organizmie.

– Co... Co takiego?

Potrząsnął przecząco głową, a potem położył usta na mojej skroni.

– Jest go na tyle dużo, że wystarczy dla nas obojga. Nie musi być tak albo tak. On jest twoim synem, ale błagam cię, nie zapominaj, że jest też mój.

W pomieszczeniu może i było całkiem ciemno, ale ja i tak przymknęłam oczy, a po chwili odezwałam się półszepem:

– Nie mam bladego pojęcia, co ja robię. To powinny być najszczęśliwsze dni mojego życia, a ja nie mogę przestać płakać, bo wiem jak teraz cierpi.

Uniósł głowę. Nie mogłam go dostrzec, ale czułam jak pali mnie jego niebieskie spojrzenie.

– Ty też cierpisz.

*To nie było pytanie.*

*To nie było oskarżenie.*

*To też nie było żadne kłamstwo.*

– Wszyscy cierpimy – przyznałam, trzymając się mocno jego ramienia.

– Nie dzisiejszego wieczoru – wyszeptał. – Dzisiaj on jest szczęśliwy, a ja jestem tu z tobą. Jesteśmy dzisiaj razem i nic poza tym mieszkaniem się nie liczy. Dzisiaj twój syn śpi bezpiecznie w twoim łóżku. Dzisiaj moje dzieci śpią spokojnie pierwszy raz od tygodnia. I dzisiejszego wieczoru możemy dzielić ciemność.

Moje myśli powędrowały z powrotem do czasu sprzed tygodnia. Kiedy to Porter po raz pierwszy zabrał mnie w ciemność, na zwierzenia. To noc, której nigdy nie zapomnę, ponieważ pierwszy raz dałam siebie komuś innemu. Nie fizycznie, chociaż to również miało miejsce, ale emocjonalnie. Podarowałam mu najgłębsze i najciemniejsze sekrety. A on je przyjął, pochłoniął i przerobił na swoje własne. Dzięki niemu

ciemność stała się pięknym miejscem, wypełnionym zrozumieniem i akceptacją.

Porter taki był. Wszystko było z nim łatwiejsze.

*Wszystko, oprócz możliwości utracenia go.*

Więc zadałam mu to samo pytanie, które on zadał mi naszej pierwszej wspólnej nocy:

– Co się stanie, kiedy włączymy światło?

– Tylko nie zapomnij o tym, co mówiłem, a reszta nie będzie się liczyć.

– Jak my to zrobimy? No bo, Porter, technicznie to właśnie łamiesz prawo przez samą swoją obecność w moim mieszkaniu. Policja...

– Nie miałem nic do czynienia z tym porwaniem – zawył.

– Wiem! I ja ci wierzę. Ale policja wciąż prowadzi w twojej sprawie dochodzenie. Jeśli wylądujesz w więzieniu za złamanie zakazu zbliżania się, to nikomu nie będzie pomocne.

– Będziemy się ukrywać. Po prostu nie wychylajmy się przez te kilka tygodni. Cholera, Charlotte, znajdziemy sposób, żeby to się udało. To moje życie. To twoje życie. To jego życie. I jej. To nasze życie i ty to wiesz. Szczegóły dogramy później. Teraz jedynie potrzebuję twojej obietnicy, że będziemy działać wspólnie, bez względu na wszystko. Jesteśmy w tym razem.

Nigdy bym nie pomyślała, że jest to możliwe, ale w tej chwili serce poszybowało mi wysoko niczym ptak. Porter miał ten niesamowity talent docierania do mojej podświadomości i rozsupływania węzłów, które tak często tworzyłam ze wszystkich trudności. Przy nim moje myśli nie były poplątane, a moje obawy nie urastały do rangi przeszkód nie do pokonania.

– Boże, tęskniłam za tobą – powiedziałam szeptem, podarowując mu tym samym swoje ostatnie zwierzenie.

– Czy to znaczy, że jesteś w tym ze mną?

– Tak, kochanie, jestem w tym z tobą.

– I zrobimy to, prawda?

– Tak, zrobimy to.

Wtedy Porter ofiarował mi swoje ostatnie zwierzenie. Jego było odrobinę bardziej namacalne.

Rozbił się wargami o moje. Nasze usta były otwarte, języki splecione w potrzebie, zdesperowane. Były gładkie jak aksamit, a jednak napierające i brutalne. Z każdym dotykiem Portera, z mojego ciała odpływała panika i strach, które zgromadziły się we mnie przez cały tydzień. Gdy ich zabrakło, każde moje zakończenie nerwowe obudziło się do życia. Przepęłniało mnie pożądanie.

Pociągnęłam za dół jego T-shirtu, szaleńczo chciałam poczuć go bardziej – poczuć go całego.

Przerwał pocałunek na tyle długo, by zdjąć koszulkę przez głowę. Sekundę później to samo zrobiłam ze swoją bluzką.

Przykrył jeszcze raz moje usta swoimi, po czym szarpnął stanik w dół tak, że z miseczek wyskoczyły uwolnione piersi. Zwinnymi palcami od razu odnalazł sutki. Zaczął się nimi bawić. Ciągnął za nie i pieścił je, posyłając dreszcze aż do mojej łechtaczki.

– Tak – szepnęłam. Odchyliłam się w tył, w stronę umywalki, aż ramionami zderzyłam się z zimnym lustrem.

Zmusiłam go nogą, by się do mnie przybliżył. Poruszałam biodrami. Ocierałam się cudownie o jego twardy członek ukryty za zamkiem od spodni.

– Kurwa – wyjęczał. Wypuścił moje piersi i przeniósł dłonie w dół. Zanurkował palcami w spodnie do jogi, które miałam na sobie, odsunął na bok majtki i wcisnął się nimi głęboko.

Plecy mi się wygięły, a tyłek ześlizgnął z toaletki. Porter trzymał mnie w miejscu ręką podwiniętą pod biodrami.

– Rób tak dalej – zachęcił mnie urywanym głosem, kiedy zaczęłam się poruszać i ocierać o jego dłoń. Kciuk ułożył na łechtaczce, po czym zaczął rysować nim powoli okręgi, zaś palcami wbijał się we mnie. – No, skarbie, daj mi to – zażądał, a potem zgarbił się i zassał jeden z moich sutków w usta.

Dla mnie to połączenie było cholernie intensywne, piękne i bolesne zarazem. Nie byłam w stanie się skupić, ponieważ zakończenia nerwowe stały się tak przeciążone z powodu doznań. Tymczasem Porter ani na chwilę nie zwalniał.

Jego palce przekręcały się.

Jego język obracał się.



Jego kciuk zataczał okręgi.

– Porter – wykrzyknęłam, gdy moje ciało przeszywał orgazm.

Szybko podniósł głowę, szczelnie ułożył usta na moich, połykał wszystkie moje jęki aż opadłam w jego ramionach.

A potem... Już go nie było.

Zerwał ze mnie spodnie. Dźwięk rozsuwanego rozporoka wygrywał harmonię w duecie z moim ciężkim oddechem.

Zaraz potem... Był wszędzie.

Wrócił ustami do moich ust, dłonią pokierował na mnie gruby trzon penisa. Jego silne ciało ruszyło naprzód, kiedy we mnie wszedł.

Złapałam się mocno jego ramion, a on przyciągnął mnie na krawędź blatu. Rant umywalki wbijał mi się w tyłek, kiedy jego biodra rozpoczęły nieustępliwy rytm, który rozpalał we mnie ogień, który z pewnością skończy się nowym orgazmem.

– O Boże – jęczałam, gdy wszedł we mnie na całą długość.

– Ćśśś – nakazał. Stał na palcach, żeby zmienić kąt, jakby mógł wejść jeszcze głębiej. – Musisz być cicho.

Pokiwałam głową, chociaż przecież mnie nie widział. Wyczuł jednak moją niemą odpowiedź w jakiś sposób.

Powrócił do swojego morderczego rytmu, wchodząc we mnie w poszukiwaniu własnego orgazmu.

– Kurwa, Charlotte – wykrzyknął przeciągle. Oddech mu przyspieszał, a jego penis rósł we mnie.

Był blisko.

A ja jeszcze bliżej.

Kręciłam biodrami i ocierałam się o niego.

– Kotku – wykrzyknęłam półgłosem.

– Jestem tu, Charlotte – przysięgał. – Zawsze.

Mój orgazm narastał z nową siłą i nie byłam pewna, czy dam radę wytrzymać jeszcze dłużej, a kiedy usłyszałam jak Porter dochodzi, gorliwie poszłam w jego ślady.

Opadł w przód, ukrywając twarz w mojej szyi, lecz ani na chwilę nie słabły ruchy jego bioder, kiedy oboje wracaliśmy do siebie.

Leniwie przebiegłam palcami w dół i górę jego pleców. To piękne męskie ciało wciąż trwało nade mną w zawieszaniu. Oboje dyszeliśmy.

– Jezu – wyszeptał.

Uśmiechnęłam się.

Poprawił się, złapał moje biodra, żebym nie spadła z krawędzi blatu, po czym wyburczał:

– Dlaczego w ciemności nie ma nigdy łóżka?

Nie było mowy, żebym była w stanie zatrzymać głośny śmiech, który wydobył się z mojego gardła.

Ramiona zaczęły mu drżeć. Dołączył do mnie. Złapał za mój kark i odcisnął swoje uśmiechnięte wargi na moich. Ten pocałunek oznaczał dla mnie więcej, niż kiedykolwiek byłby w stanie to pojąć. Bez cudownego seksu, który go poprzedzał, w tym pocałunku nie byłoby nic specjalnego.

Ale może właśnie to spowodowało, że był taki idealny.

Swobodny, a do tego miał efekt zagłuszający świat, który istniał za drzwiami mojego mieszkania. Sam świat wydawał się też być mniej niepokojący.

– Zamknij oczy, włącz światło – wyszeptał.

Ścisnęło mnie w żołądku. Złapałam go mocno za ramiona.

– Nic się nie zmieni, kiedy je włączysz, prawda?

Wziął moją dłoń i owinał ją swoją. Połączył nasze palce, a potem przybliżył je do swoich ust.

– Charlotte, wszystko się zmieni. I obiecuję ci, nieważne co by się działo, będziemy w tym razem, dobrze?

Poczułam klucie w nosie. Pieprzony Porter i to jego trzymanie się za rękę.

*Boże, uwielbiałam to.*

– Dobrze, kochanie, włącz światło.

\*\*\*

– Nie wiedziałam! – broniłam się.

Porter posłał mi ironiczny uśmiezek z kuchni. Opierał się biodrem o blat kuchenny, a swoje długie nogi skrzyżował na wysokości kostek.

– Siedem?

– Nie wiedziałam! – powtórzyłam.

Po ogarnięciu się, co swoją drogą jest zadziwiająco wygodne, gdy uprawia się seks w łazience, ubraliśmy się niechętnie i opuściliśmy nasze prywatne sanktuarium. Przez ostatnie kilka dni nie jadłam zbyt dużo, ale z dłonią Portera, bezpiecznie trzymającą moją, mój umysł był spokojny. Dzięki temu wreszcie jedzenie stało się moim priorytetem. Po drodze do kuchni zatrzymałam się przy drzwiach do sypialni. Uchyliłam je lekko, by zajrzeć do Trávisa. Robiłam już tak wiele razy w ostatnich dniach. Wcześniej, za każdym razem połowa mnie oczekiwała, że go tam nie będzie. Obawa ta ziściła się raz, kilka godzin temu. Wyszedł przez okno i próbował ode mnie uciec.

Ale ta ucieczka stała się skrajnością, która na powrót przywiodła do mnie Portera.

– Ale siedem? – drażnił się ze mną, unosząc kawałek pizzy do ust.

Spojrzałam na niego groźnie, a wewnątrz wciąż się uśmiechałam.

– Cóż, lubi pieczarki. – Machnęłam ręką na jedno z pudełek, a potem poprawiłam się: – W każdym razie czasami je lubi. – Kiwnęłam dłonią w kierunku kolejnego pudełka. – Nie byłam pewna co do Hannah, ale przecież wszystkie dzieci lubią ser, no nie?

Przełknął kęs, a potem popił go piwem. Dopiero po tym się odezwał:

– No to są dwie. A zamówiłaś jeszcze pięć kolejnych.

Upiłam łyk wina. Nie tego ciepłego stojącego na krawędzi stołu. Porter nalał mi nowego.

– No cóż, uznałam, że ty jesteś dorosłym facetem, więc pewnie będziesz chciał taką bardziej sycącą. Przykro mi, ale nie mieli twojego cennego Wagyu w swoim menu. Wzięłam ci za to wszystkie pozostałe mięsa.

Uśmiechnął się szeroko i odliczył:

– Trzy. – Następnie znów wgrzył się w pizzę.

– Na serio? – fuknęłam, chociaż ani trochę nie byłam zirytowana. – Dobra, ja lubię pizzę *supreme*, ale pamiętam jak wyciągałeś cebulę ze swojej sałatki, kiedy byliśmy w Porterhouse, więc wzięłam jedną z cebulą i jedną bez. Tak na wszelki wypadek, gdybyś chciał spróbować ode mnie kawałek.

Uniósł trzy palce do góry i podniósł jeszcze dwa, jeden po drugim. Teraz pokazywał ich pięć.

– Tak dla ścisłości, lubię cebulę, ale ty nie zamówiłaś wtedy niczego z cebulą, a ja miałem spore nadzieje, że moje usta znajdą się pod koniec wieczora na twoich ustach, dlatego poświęciłem cebulowe wyziewy z buzi na poczet takich planów. – Puścił mi oczko. – Jeszcze dwie.

Poczułam wewnętrzne ciepło, a w żołądku zatrzepotało mi coś na samą myśl o naszym pierwszym pocałunku. Dotknął tylko pobieżnie moich warg, ale nawet już wtedy chciałam więcej. Mógłby zjeść cały talerz cebuli, a mnie i tak by to nie przeszkadzało.

Przewróciłam oczami, po czym skwitowałam:

– Potem pomyślałam, że może Travis nie chciałby pieczarek, to wzięłam taką z kiełbasą. Wszyscy lubią kiełbasę. Chyba... No i wtedy przyszło mi na myśl, że może wszyscy jednak wolą mieloną wołowinę. – Wzruszyłam ramionami. – To zamówiłam obie. I masz. Jesteś teraz zadowolony?

Odłożył brzeg pizzy i ruszył w moją stronę.

– Zadowolony, że tu stoję, otoczony siedmioma pizzami, za które pewnie zapłaciłaś co najmniej sto dolców i pewnikiem pójdą teraz na zmarnowanie? Nie. – Jego dłoń znalazła się przy mojej twarzy, kciukiem wodził w górę i dół po moim policzku. – Jestem za to zadowolony, że tu stoję, słucham jak udajesz, że jesteś zirytowana moim narzekaniem na zamówienie pizzy wartę przynajmniej sto dolców, ponieważ nie byłaś pewna, co będziemy chcieli. Cieszy mnie, że wiedziałas, jak potrzebowałam tego czasu sam na sam z Travisem, tak jak i on bardzo potrzebował go ze mną. Nie chciałaś nam przeszkadzać i pytać jaką pizzę chcemy, więc zamiast tego zamówiłaś wszystko z menu? Tak, Charlotte, jestem naprawdę cholernie zadowolony.

Przygryzłam dolną wargę.

– Zapłaciłam tylko siedemdziesiąt dolarów. Miałam kupon ze zniżką.

Szeroki, zapierający dech w piersiach uśmiech rozświetlił jego twarz.

– Piękna i oszczędna. Wiedziałem, że jest jakiś powód, dla którego się w tobie zakochuję.  
– Porterze – wyszeptalam, a po moim ciele rozchodziło się ciepło. – Nie mów, że mnie kochasz.  
Opuścił dłonie na moje biodra i pociągnął mnie do siebie.  
– Nie powiedziałem, że cię kocham. Powiedziałem, że zakochuję się w tobie. I ani pizza, ani to, że zadzwoniłaś do mnie, nie ma z tym nic do czynienia.

– On cię potrzebował.

– Ty mnie też potrzebowałaś, Charlotte. I uwierz mi, nie lekceważę tego. Ponieważ ja też cholernie cię potrzebowałem. Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznałem. Przeżyłaś piekło i wiem, myślałaś, że ledwo to przeżyjesz. Pewnie były i takie dni, ale wciąż się trzymałaś. Inni pewnie by nie dali rady. Nigdy mnie nie potrzebowałaś, żebym zatrzymał dla ciebie świat. Po prostu potrzebowałaś kogoś, kto zaakceptowałby cię taką, jaką jesteś. Ale dzisiejszego wieczora, po tygodniu, który pozbawił mnie lat życia i spowodował, że zacząłem kwestionować wszystko, co kiedykolwiek znałem, to ty zatrzymałaś świat dla mnie. Zatrzymałaś go też dla Travaisa. Nie wiem, co się wydarzy, gdy jutro wstanie słońce, ale dzięki tobie mamy dzisiaj. Więc tak, Charlotte, moje ostatnie wyznanie na ten wieczór brzmi „zakochuję się w tobie od pierwszego dnia, gdy cię zobaczyłem”. – Ułożył dłonie po obu stronach mojej twarzy i zgiął kolana, żebyśmy patrzyli sobie w oczy. – Skarbie, musisz o tym wiedzieć, z kobietą taką, jak ty, to naprawdę bardzo krótka podróż.

– Nie mów tego – poprosiłam, chociaż czułam radość w sercu.

Schylił czoło, aż oparł je o moje.

– Jeśli chcesz, możemy udawać, ale to nadal będzie prawda.

– Przed nami wciąż długa droga, Porterze. Nie komplikuj tego bardziej.

Uśmiechnął się i jednocześnie zapytał:

– Kochanie, nasza droga nigdy nie była gładka, ani przez sekundę. Nawet wtedy, gdy przyniosłaś mi ten pierdolony słoik po ogórkach na Wiosennej Frajdzie. I wciąż uważasz, że moja miłość do ciebie zmieni się, kiedy droga stanie się wyboista?

– Może tak być.

– Nie będzie.

– Ale może, i wydaje mi się, że oboje nacierpieliśmy się już z powodu złamanego serca na tyle, że wystarczyłoby tego na całą wieczność. Nie dodawaj tego, co jest pomiędzy nami, do listy.

– Charlotte, twoje imię tkwi wryte na samej górze mojej listy od ponad miesiąca. – Zaciągnął się głęboko powietrzem, wypuścił mnie i powolnym krokiem wrócił do blatu kuchennego. Tam powrócił do swojej wcześniejszej pozycji z biodrem opartym o szafki. Wyciągnął z pudełka kawałek pizzy *supreme* (tej z cebulą) i się uśmiechnął. – Ale jeśli tego potrzebujesz, dam ci to. Daj mi tylko znać, kiedy skończysz udawać.

– Ja nie udaję – skłamałam. Dokładnie to robiłam, bo w końcu to mi wychodziło najlepiej.

Nie byłam gotowa przyjąć tego, co mi mówił. Dobra, nieprawda. Nie byłam gotowa wystawić siebie samej na kolejne rozczarowanie. Przecież wszystko, co dobre, się kończy. Nawet miłość. Nie, żebym wiedziała to z doświadczenia. Jedyna osoba, którą prawdziwie kochałam, była zaginiona przez dziesięć lat, a teraz mnie nienawidzi.

– Chodzi tylko o to, że...

– Pepperoni – przerwał mi, machając kawałkiem pizzy w moim kierunku.

– Co takiego?

– Jedna z pepperoni i jedna z czymkolwiek tam chcesz. Zjem jakąkolwiek byś nie zamówiła. Hannah lubi ser, ale Travis lubi pepperoni, więc wybieram je dla niej, kiedy nie patrzy i *voilà*: błyskawiczna pizza z serem. Takie zamawiaj w przyszłości.

Przełknęłam ciężko, niepewna czy przyjąć tę zaofiarowaną przez niego zmianę tematu. Ale sam fakt tego, że dał mi tę możliwość, znaczył dla mnie wiele.

Uśmiechnęłam się do niego i powiedziałam:

– Ja też się w tobie zakochuję. Ale przy takim mężczyźnie jak ty, to bardzo długa droga. Wciąż nie jestem w stu procentach przekonana, czy czasem nie jesteś seryjnym mordercą.

Porter uśmiechnął się.

– Ale z ciebie kłamczucha.

– Mówię tylko i wyłącznie prawdę.

Przechylił głowę na bok, a oczy błyszczały mu po szelmowsku.

– Och tak? Tylko i wyłącznie prawdę?

Położyłam rękę na sercu.

– W takim razie, dobrze. Ile razy odsłuchiłaś do tej pory moją wiadomość na poczcie głosowej?

*O cholera.*

– Twoją wiadomość na poczcie głosowej? – Udawałam głupią i zajęłam się pakowaniem resztek pizzy ze swoistego stołu szwedzkiego.

– No wiesz, tej, w której powiedziałem ci, że cię kocham, tak z tydzień temu. Tej, którą dostałaś dopiero wczoraj. – Jego arogancki uśmiech poszerzył się. – Tej, co to teraz udajesz, że o niej nic nie wiesz. Tej, i co do tego nie mam żadnych wątpliwości, którą odsłuchiłaś tak co najmniej z kilkanaście razy, ponieważ ty też mnie kochasz i za mną tęskniłaś. W szczególności tęskniłaś za moim seksowym ciałem.

Zaśmiałam się nagle głośno.

– Rety, ale dzisiaj jesteś pewny siebie, co?

Ciepło jego ciała zderzyło się z moimi plecami. Objął mnie w pasie.

– Nie, ja mam po prostu rację.

– Odsłuchiłam ją tylko raz – skłamałam, kładąc dłonie na jego dłoniach.

Zaśmiał się, a potem pochylił, żeby odcisnąć swoje usta na mojej szyi.

Odchyliłam głowę na bok, dając mu więcej miejsca, kiedy tak obsypywał całusami moją skórę aż po ucho.

– Co się podziało z prawdą? – zauważył złośliwie, a potem zaczął podszczypywać mi płatek ucha.

Zamruczałam, podążając dłonią w górę po jego silnych ramionach, aż zatrzymałam się we włosach na karku.

– Zgubiła się wraz z twoją skromnością.

Jego chichot przerodził się w głośny śmiech.

A kiedy wślizgnął dłoń pod moją koszulkę i ułożył ją na mojej piersi, zaczęłam głośno jęczeć.

Chwilę później, po szybkim upewnieniu się, że dzieci śpią, daliśmy pełnowymiarowy numer na bis w łazience.

Tym razem jednak nie zgasiliśmy światła.

# JEDENAŚCIE

Porter

– Hannah! – zasyczałem. – Zostaw ją w spokoju!

Moja córka odwróciła się do mnie z twarzą pełną zachwytu. Stała nad Charlotte.

– Wciąż jeszcze śpi.

– Wiem! – warknąłem cicho, machając ponagląco ręką, żeby wróciła do sypialni.

Chodziliśmy na paluszkach po mieszkaniu przez cały ranek, starając się dać jej możliwość wyspania. Co to oznaczało? Trzy miski płatków śniadaniowych w jej łóżku o szóstej trzydzieści rano po przebudzenia się Trvisa na podanie leków. Charlotte nawet nie drgnęła, kiedy wyczołgałem się spod niej z kanapy i poszedłem, by pomóc swojemu synowi. Bzyczenie nebulizatora było głośne, ale robiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby go uciszyć. Przenieśliśmy się do łazienki przynależącej do sypialni Charlotte, a następnie zamknęliśmy dwie pary drzwi. Założę się, że od ponad tygodnia nie spała za dobrze jak i ja. Domyślałem się też, że noc niewiarygodnego seksu w ciasnej łazience też ją wymęczyła. Padła na amen.

Może jestem kompletnym dziwakiem, ale pomyślałem sobie, że dzięki temu mogę sobie na nią patrzeć, jak spokojnie śpi, godzinami.

Wyglądało na to, że córka podzielała moje zauroczenie.

– Chodź tu! – wykrzyknąłem półgłosem, pstrykając bezgłośnie palcami i pokazując na podłogę obok siebie.

Uśmiechnęła się, przeskoczyła parę kroków, a potem złapała mnie za rękę.

Potrząsałem głową, prowadząc ją na nowo do sypialni. Po cichu zamknąłem za nami drzwi.

– Travis, twoja nowa mamusia dużo śpi – powiedziała, udając się prosto do łóżka. Wspięła się na nie i usiadła obok brata.

Nawet nie spojrział znad swojego iPada, odpowiedział jedynie:

– Ona nie jest moją nową mamusią.

– Tak, jest, Trav – poprawiłem go.

W ogóle nie poruszył głową, uniósł na mnie tylko wzrok.

– Miałem już mamę. Umarła. Nie potrzebuję dwóch mam.

Oczy Hannah zapłonęły.

– To ja ją wezmę! Ja nigdy nie miałam mamusi.

Ścisnęły mi się wnętrzności.

– Hannie, miałaś mamę. Ona jest teraz w niebie. – *Albo bardziej prawdopodobne, że w piekle.* Gdy chodziło o dobro moich dzieci, moja zdolność do kłamstwa nie znała granic.

Podszedłem do łóżka i usiadłem na jego krawędzi. Hannah wgramoliła mi się na kolana, a Travis przyglądał mi się kątem oka, udając, że tego nie robi. Musiałem się uśmiechnąć. Może był bardziej podobny do Charlotte, niż sobie z tego zdawałem sprawę.

– Odłóż to na chwilę – odezwałem się do niego, przenosząc Hannah na jedną ze swoich nóg.

– Dobra – fuknął i niechętnie mnie posłuchał.

– Ona jest twoją mamą, a do tego bardzo cię kocha. Kiedy po raz pierwszy spotkałem Charlotte, tęskniła za tobą tak mocno, że wciąż jeszcze cierpiała z powodu tego, co się stało. Nawet po dziesięciu latach. Wiem, to jest dziwne i trudno wszystko zrozumieć, ale ona kocha cię bardziej, niż mógłbyś to sobie wyobrazić.

– Ale nawet nie pozwala mi się z tobą widywać.

– To się zmieni, tak? Będziemy potrzebować trochę czasu, żeby to wszystko zorganizować. Przysięgam ci, wszyscy pracujemy nad zmianą.

– Na pewno nie ten Brady! – wykrzyknął. – Dupek z niego.

Hannah zachłysnęła się powietrzem tak głośno, że aż musiałem powstrzymać śmiech.

– Hej! – Pstryknąłem palcami. – Co to za język?

Postawiłem córkę na nogi, a ta odeszła, popatrując na Trvisa wielkimi rozszerzonymi oczami w stylu

„ale napytałeś sobie teraz biedy”.

Zmieszany uciekł wzrokiem.

– Brady wciąż powtarza, że najlepiej będzie, jeśli już nigdy nie będę z tobą rozmawiał. A do tego jest okropny dla Charlotte. Ostatnio mówił swojej żonie, że Charlotte jest zbyt słaba na bycie mamą.

Zagryzłem zęby. Nienawidziłem Bradego już wcześniej i racja, mój syn się nie mylił: był dupkiem. A teraz jeszcze wygadywał głupoty na temat mojej kobiety... *Przy moim dziecku? Pieprzyć to.*

– Nie przejmuj się Bradym – urwałem szybko, zanim mnie poniosło. – Ja i Charlotte będziemy współpracować dla twojego dobra. Potrzebuję tylko, żebyś przestał zachowywać się w taki sposób w stosunku do niej, dobrze? Ona myśli, że ty jej nienawidzisz.

Jego smutne oczy uniosły się na mnie.

– Ale to prawda. Nienawidzę jej.

Zaprzeciłem ruchem głowy.

– Nie, kolego, ty jeszcze po prostu jej nie kochasz. A to jest duża różnica.

Wpatrywał się we mnie przestraszonymi oczami, kiedy zadał pytanie:

– Czy ty ją kochasz?

– Tak – odpowiedziałem krótko. – Ale zanim zaczniesz się w to zagłębiać, muszę dodać: nie wiem, co się stanie pomiędzy nami. Czeka nas jeszcze długa droga.

– A czy ona kocha ciebie?

Wyszczrzyłem się w uśmiechu.

– Cóż, aktualnie Charlotte udaje, że mnie nie kocha. – Posłałem mu oczko. – Ale oboje wiemy, że tak nie jest. Znaczący... No, tylko spójrz na mnie. Jak mogłaby mnie nie kochać?

Zachichotał, co złagodziło ból w mojej piersi.

– Na komisariacie pokazała mi zdjęcie, na którym ją całowałeś.

– Naprawdę? – zapytałem przeciągle. Zdziwienie, wymieszane z dumą, osiadało na mojej duszy.

– Powiedziała, że ty byś jej ufał i wiedział, że robi to, co dla mnie dobre.

Założyłem rękę na jego ramiona, by przyciągnąć go do swojego boku.

– Tak jest. A dowodem na to, że miałem rację, może być ostatni wieczór, kiedy naprawdę mnie potrzebowałaś, a ona zadzwoniła i poprosiła, żebym przyjechał. – Pocałowałem go w czubek głowy. – Daj jej szansę, Travisie. Obiecuję, że nie pożałujesz. Jest niesamowita.

Pokiwał głową, ale wciąż nie wyglądał na przekonanego. Zamiast głądzić mu na ten temat, zdecydowałem się na zmianę toru naszej rozmowy.

– Dobra... To teraz...

– Tatusiu! – zapiszczała Hannah. Przerazenie pobrzmiwało z ostrością w jej głosie.

Zeskoczyłem z łóżka i pobiegłem w kierunku, z którego dobiegł jej krzyk. Wyskoczyła pędem z szafy Charlotty, a jej ciało zaplątało się w zawieszony na wieszakach ubrania. Zanim udało mi się ją złapać, na jej głowę spadł cały pałak.

Płakała, kopiąc i krzycząc spod sterty rzeczy.

Wykopałem ją z masy, która musiała być zimową garderobą Charlotte. Zgarnąłem ją i próbowałem usadzić sobie jej ciało na biodrze.

– Hej, wszystko w porządku, nic się nie stało.

Nagle drzwi sypialni otworzyły się zamasyście i, nie ściemniwszy, do środka wpadło potykające się zombie.

Włosy miała w kołtunach, kosmyki sterczały jej na wszystkie strony, przegrywała do tego walkę z własnymi powiekami, próbując je otworzyć w jasnym dziennym świetle.

– Travis! – zawołała stłamszonym przez sen głosem.

– Tutaj. – Zaśmiał się, posyłając mi pełen rozbawienia uśmiech.

Złapała się za klatkę piersiową.

– Wszystko z tobą w porządku?

Roześmiał się jeszcze głośniejsze.

– Tak, w porządku. Spałaś... yyy... długo.

– Jezu, która jest godzina? – Jej spojrzenie powoli przesunęło się na mnie. Wtedy całe jej ciało podskoczyło. – Cholera, zapomniałam, że tu jesteś.

– Tobie też dzień dobry, piękna. – Zarechotałem i podszedłem, żeby ucałować ją w czoło. Wolną ręką przygładziłem jej włosy. – Dziś rano wyglądasz szczególnie oszałamiająco. Dobrze ci się spało?

Wtuliła się w mój bok.

– Nawet nie wiem, jaki dzisiaj mamy dzień.

– To dobry znak. – Spojrzałem w górę i zobaczyłem, jak Travis dokładnie nam się przygląda. Jego wzrok wycelowany był w jej dłoń swobodnie spoczywającą na moim brzuchu.

A potem, jakby poraził ją prąd, znów podskoczyła.

– O Boże, czy ty nie robiłeś żadnych inhalacji przez całą noc?

– Zająłem się tym – ogłosiłem.

– Och. – Uniosła na mnie oczy. – Powinieneś być mnie obudzić. Zmodyfikowałam mu dawkę ostatniego...

– Widziałem.

– Tak, ale...

Ścisnąłem jej biodro.

– Naprawdę, Charlotte, ułożyłaś wszystko tak dokładnie i szczegółowo, że nawet Hannah byłaby w stanie mu to podać.

Travis się zaśmiał.

– Oj, naprawdę byłaby.

– Cóż, zawsze lepiej być przygotowanym. W środku nocy niejedno może się pomylić.

Prychnąłem śmiechem.

– Wiem, ledwo co mogłem się skoncentrować przez to twoje chrapanie dochodzące z kanapy.

Travis zarechotał i wyłożył się na łóżku.

– Ja nie chrapię!

Posłałem jej spojrzenie spod byka, żeby się z nią podrażnić.

– Jesteś tego pewna?

Przerzucając głowę pomiędzy mną a Travisem, broniła się słowami:

– Nie chrapię!

Travis zdecydował się dołączyć do żartu.

– No nie wiem, Charlotte, stąd brzmiało to inaczej.

Szczęka opadła jej na podłogę, ale wciąż w kącikach ust przebijał się uśmiech.

– Nawet nie próbuj brać jego strony.

Travis trochę przeciągał już strunę i wykorzystywał ten żart dłużej niż był śmieszny, ale sądząc po szerokim uśmiechu Charlotte oraz ryku śmiechu mojego chłopca, żadne z nich nie miało nic przeciwko.

– Dobra, może i chrapałam, ale wypominaj mi to dalej, a nie zrobię naleśników na śniadanie.

– Śniadanie? To bardziej pora na lancz! – Zaśmiał się.

Ułożyła dłonie na swoich biodrach w sposób najmniej podobny do siebie i odparowała:

– Okej, rób tak dalej, to nie zrobię naleśników na lancz.

Nie mogłem nic na to poradzić, gapiłem się. Zawsze była szorstka i nieodgadniona, ale właśnie wtedy, przekomarzając się ze swoim synem, była jawnie żartobliwa. Chyba działa się tak, gdy była szczęśliwa.

A do tego... *Boże, ale była piękna.*

Uniosłem dłoń w stronę Trávisa, żeby go uciszyć.

– Hej, hej, już, wyluzuj. Nie lećmy po bandzie. Potrzebuję zjeść dziś coś więcej niż tylko miskę płatków śniadaniowych.

– Och, ale ja nie powiedziałam, że przygotuję je też i dla ciebie. – Uśmiechnęła się, a potem w oczach błysnęło jej zdziwienie, gdy przechyliła się i zobaczyła coś za mną. – Rany, co tu się stało? – Wskazała na bałagan w swojej szafie.

– Wybacz, Hannah zaplątała się w twoje ubrania. Naprawię to... po naleśnikach.

Hannah uniosła szybko głowę z mojego ramienia i, spoglądając na Charlotte, wyszeptwała:

– W twojej szafie jest jakiś człowiek.

Charlotte machnęła ręką.

– Niece. To tylko Ian. Nie zrobi nikomu krzywdy.

Przymknąłem jedno oko, przytknąłem dłoń do ucha i pochyliłem się do przodu w jej stronę.

– Przepraszam, czy ty powiedziałaś „Ian”?

– Tak, Ian Somerhalder – odpowiedziała, jakby to nie było coś najbardziej niedorzecznego, co mogła mi kiedykolwiek powiedzieć.

– Masz faceta w szafie, co ma na imię Ian? – próbowałem to wyjaśnić. Co ja, do cholery, mam o tym myśleć?

Przeskoczyła przez górę ubrań, a potem zaczęła kopać na tyłach szafy, żeby w końcu wyciągnąć stamtąd pełnowymiarową kartonową podobiznę jakiegoś kolesia stojącego ze skrzyżowanymi rękami na piersiach. Jego stalowoniebieskie, seksowne spojrzenie z pudła wpatrywało się w nicość.

– Co. To. Jest? – zapytał Travis, wstając z łóżka, żeby zbadać tę niedorzeczność.

Charlotte wzruszyła ramionami.

– Podobno gra wampira w jakimś serialu telewizyjnym. Rezydenci ze szpitala podarowali mi tego gościa na urodziny. Przezywali mnie wampirem, ponieważ pracowałam do bardzo późna, nocami.

Z trwożą wlepiam spojrzenie w kobietę, której, nagle to sobie zdałem sprawę, w ogóle nie znam.

– I ty go zostawiłaś? W swojej szafie. Jakby to był twój brudny sekrecik?

Wyszczrzyła zęby do podobizny.

– Co ci mam powiedzieć? Ma ładne oczy.

Zawyłem ze śmiechu i odstawiłem wierzgającą córkę na podłogę. Ona też chciała sprawdzić, kto to jest, ten nasz nowy gość.

– Wiesz, kto jeszcze ma ładne oczy? – Wskazałem kciukiem na swoją klatkę piersiową. – Ja, twój chłopak, pamiętasz?

Przekręciła głowę na bok.

– Czy ty nie jesteś ciut za stary, żeby używać pojęcia „chłopak”?

– Kobieto, masz prawie dwumetrową kartonową podobiznę jakiegoś telewizyjnego wampira w swojej szafie. Nie jestem tego taki pewny, czy w takim położeniu możesz wyklócać się o zachowania adekwatne do wieku.

Skrzyżowała ręce na piersiach, spojrzała groźnie, ale to nie pomagało ukryć jej rozbawienia.

– Czy ty na serio właśnie powiedziałeś do mnie „kobieto”?

Przyjąłem jej postawę, trochę ją parodiując, i odpowiedziałem pytaniem na pytanie:

– Czy ty na serio właśnie wyciągnęłaś ze swojej szafy płaskiego kolesia?

– O mój Boże. – Zachichotała. – Czy ty jesteś zazdrosny? O kawałek kartonu?

– Pff... Nie – odrzekłem, wykręcając usta i szukając w Travisie jakiegoś wsparcia.

Uzyskałem jedno wielkie nic.

– Jest porządnie zazdrosny – powiedział, odchylając głowę, żeby spojrzeć na Charlotte.

Hannah poklepała ją w nogę.

– Czy ty naprawdę jesteś wampirem?

– Nie – odpowiedziałem – to tylko biedna kobieta z naprawdę poważnym przypadkiem zbieractwa.

– Wyrwałem jej z rąk głupią podobiznę. – Pomożemy jej z tym, wyrzucając Iana na bruk.

– Nie zrobisz tego! – wykrzyknęła Charlotte. Złapała kolesia za stopy.

– Oj, zrobię, zrobię – wyszeptalem.

I tak rozpoczęła się wojna. Wszyscy wyrwali go sobie z rąk. Chociaż nie byłem ani trochę zazdrosny, to przyglądanie się temu, jak wchodzi w interakcję z dziećmi, sprawiało mi tyle radości, że mógłbym udawać tę zazdrość do końca życia.

Stała przede mną kobieta, której, tak myślałem, nigdy nie będę mógł wprowadzić do tego samego pokoju, co swoich dzieci. Teraz wspólnie, cała trójka, tworzyła przeciwko mnie alians. *Kurwa, ale to mi się podoba.*

– Porterze, przestań! – Zaśmiała się, kiedy zacząłem iść w stronę drzwi. Trzymałem mocno w rękach Iana, a ona ciągnęła się za nami.

– Idzie na śmieci – ogłosiłem.

Travis złapał ją za biodra, by jej pomóc, Hannah zrobiła to samo z biodrami brata i w ten sposób dokończyła łańcuszek ludzi, których kochałem. (No, oczywiście nie włączając w to Iana).

– Jestem gotowa na negocjacje dla jego bezpieczeństwa! – Zaśmiała się Charlotte.

Zastygłem w bezruchu, ale wciąż trzymałem mocno kartonowego mężczyznę. Uniosłem brew



i powiedziałem:

– Słucham cię.

Uśmiechnęła się, a potem schyliła i wyszeptała coś do ucha Trávisa.

– Chcę to usłyszeć! – wykrzyknęła Hannah, podskakując na palcach u stóp.

Travis podrapał się po brodzie, a jednocześnie spoglądał gdzieś w przestrzeń przed sobą.

– Podoba mi się ten plan – orzekł.

Charlotte uchyliła usta i wyszeptała, jak podejrzewałem, to samo do ucha Hannah.

Cała twarz dziecka pojaśniała, a w jej brązowych oczach tańczyła czysta radość.

– W zamian za bezpieczne zwrócenie nam Iana jesteśmy gotowi zaoferować dodatek w postaci czekoladowych wiórków do naleśników – ogłosiła Charlotte.

Pociągnąłem mocno za karton.

– Nic z tego.

– No weź, tato! – zajęczał Travis.

Podniosłem rękę do góry, żeby go uciszyć, a Charlotte zaciągnęła się głęboko powietrzem przez nos.

Z twarzą o najpiękniejszym pustym wyrazie jaki w życiu widziałem zapytała:

– Co jeśli zgodzilibyśmy się dorzucić kiełbaskę na talerz?

Dzieci wpatrywały się we mnie wyczekująco. Żadne z nich nie jadało kiełbasy, więc wiedziały, że to propozycja dla mnie.

Była to całkowicie niedorzeczna rozmowa, ale napełniła moją pustą duszę na niewypowiedziane sposoby dobrem.

Tydzień temu odebrano mi syna.

Tydzień temu straciłem wszelką nadzieję, że moja rodzina będzie jeszcze w komplecie.

Tydzień temu siedziałem na posterunku policji, a moje życie zmieniło się nie do poznania.

A jednak już po tygodniu miałem wszystko, czego bym chciał i to w jednym pokoju; wszyscy patrzyli na mnie, czekali, żebym zgodził się na naleśniki z czekoladowymi wiórkami i kiełbaski.

Instynkt podpowiadał mi zamknięcie drzwi, zaryglowanie ich i przeżycie reszty mojego życia wraz z nimi w tym pokoju. Świat zewnętrzny był zupełnie za ciemny na tak jasno świecące światło.

Wpatrywałem się w Charlotte, otoczony swoimi dziećmi, jej synem. Przyglądałem się jej szerokiemu uśmiechowi i oczom pełnym miłości, przez co serce sklejało mi się w całość.

– Zamieńmy to na bekon i mamy umowę.

– Bekon! – zapiszczała Hannah.

– Co o tym myślisz? – zapytała Trávisa kącikiem ust, wciąż podtrzymując moje spojrzenie.

Travis zaśmiał się, a potem popatrzył w górę na matkę.

– Zjadłbym trochę bekonu.

Usta jej zadrgały.

– To mamy umowę. A teraz oddaj zakładnika w stanie nietkniętym.

Wypuściłem Iana.

– Dzieci, sprawdźcie czy Charlotte ma bitą śmietanę w lodówce.

– Tak! – zawyla Hannah. Wybiegła z pokoju pędem, a tuż za nią był już Travis.

– Jeśli zużyjemy całą bitą śmietanę na naleśniki, to nie będziemy mieć żadnej na wieczór – zaczęła się ze mną drażnić, kiedy usłyszeliśmy dzieci świętujące swoje zwycięstwo w kuchni.

Złożyłem rękę na jej ramiona, przyciągnąłem ją do torsu i złożyłem pocałunek na ustach.

– Kupię więcej bitej śmietany do domu, ty zboczona kokietko.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Jeśli będzie ona w lodówce w twoim domu, to nie za wiele z tego dostaniemy.

– Przyjedź do mnie dzisiaj na noc – wyszeptałem.

Oczy powiększyły się jej w niepokoju.

– Porterze...

– Posłuchaj, tylko na jeden wieczór, niech dzieci mają normalny wieczór.

– Ale to już nie będzie normalne – wyklócała się. – Nic nie wróci do tego, co było kiedyś. Nie możesz pozwolić im się do tego przywiązać.

– Nową normalnością jesteś ty i ja, razem. Czy to u mnie w domu, czy u ciebie. Nic więcej się nie liczy.

To... Tutaj. – Dobitnie zacisnąłem mocniej rękę dookoła niej. – To coś, do czego chcę, żeby się przyzwyczaili.

– Ale co z zakazem?

– Będziemy bezpieczniejsi w moim domu. Tutaj każdy może wpaść w odwiedziny. U mnie, w najgorszym wypadku, pojawi się moja mama, żeby zobaczyć swojego wnuka. Ona nas nie wyda. A ja dobrze wiem, że tego samego nie możesz powiedzieć o żadnej osobie w swojej rodzinie.

Wbiła wzrok w podłogę.

– Porterze, ja nie wiem. Powrót do ciebie...

– Kiedy dzieci były dla ciebie prawdziwym problemem, marzyłem, że przyjedziesz do mnie do domu. Dzieci kłócące się i dokazujące, kiedy ty i ja gotujemy wspólnie kolację w kuchni.

– Masz na myśli, kiedy ja gotuję kolację w twojej kuchni – stwierdziła cwanie. – Zapomniałeś, że widziałam twoje zdolności kulinarne w akcji. Pewnie nadal mam jakieś ślady po poparzeniach, które mogłabym ci pokazać.

Zaśmiałem się pod nosem.

– Tak, dokładnie to miałem na myśli. Ale jestem bardzo gotowy, żeby usiąść na blacie i ci kibicować. – Pochyliłem się i ją pocałowałem. – Chcę cię w swoim domu, Charlotte. Chcę, żeby dzieci spały w swoich własnych łóżkach, nawet jeśli będzie to tylko na jedną noc. Ja też chcę spać w pokoju z drzwiami i łóżkiem, żebyśmy, jeśli najdzie cię taka ochota, naprawdę mogli wykorzystać jedną z dwudziestu siedmiu puszek bitej śmietany, które dodałem do mojej listy zakupów.

Zachichotała i spojrzała na mnie.

Byłem zakochany w Charlotte Mills. Co do tego nie było żadnych wątpliwości.

Ale po pytaniu, które zaraz nastąpiło, zacząłem kwestionować, dlaczego tak było.

– Czy może pojechać z nami Ian?

– Kobieto! – zawyłem, a ona w tym samym momencie wybuchnęła śmiechem.

# DWANAŚCIE

*Charlotte*

**Porter: Kupiłem Ci chihuahę na kolację. Nadal chętna, prawda?**

Przygryzłam usta i wyprostowałam się w fotelu samochodu. Siedziałam przed domem Bradego i czekałam, aż Travis skończy jeść kolację. Czulałam, jak w moim brzuchu podniosły się do lotu motyle. To było całkiem nowe doznanie.

**Ja: Naprawdę wiesz jak spalić żart.**

**Porter: Czy to oznacza „nie”?**

**Ja: Ugotowałeś to mięso?**

**Porter: Czyś Ty oszalała?**

**Ja: No spotykam się z Tobą, prawda?**

**Porter: A więc JESTEM Twoim chłopakiem?**

Uśmiechnęłam się. Po całym dniu z Porterem, Travisem i Hannah (Boże, ta mała była taka słodka) naprawdę bolały mnie już mięśnie twarzy. Śmiałyśmy się więcej niż którekolwiek z nas przez ostatnie lata, a przynajmniej tak podejrzewałam.

Ale wszystko, co dobre, szybko się kończy.

Około piątej po południu zabrałam Trávisa do jego biologicznego ojca na kolację.

Szybko wytłumaczyliśmy Travisowi, żeby nie wspominał Brademu o tym, że Porter był u mnie na noc, a teraz wracamy na noc do jego domu. Mój chłopiec uśmiechnął się bardzo szeroko na tę wiadomość i już wiedziałam, że nie było potrzeby martwić się o tę kwestię.

**Ja: Kto mówił coś o tym, że jesteś moim chłopakiem?**

**Porter: Och, wybacz, po prostu wydało mi się to oczywiste, biorąc pod uwagę fakt, że nie możesz przestać myśleć o mnie bez ubrań.**

**Ja: Naprawdę? Znowu z tym wyskakujesz?**

**Porter: Powiedz, że to nie jest prawda.**

**Ja: To nie jest prawda.**

**Porter: Teraz powiedz to ponownie, tym razem daruj sobie kłamstwa.**

**Ja: Czasami martwię się o Twoje zdrowie psychiczne.**

**Porter: No dobra, ale kiedy tak się o mnie martwisz, to czy pojawiają się w Twojej głowie nago?**

Wybuchnęłam głośnym śmiechem i spojrzałam szybko na zegarek u góry telefonu. Jeszcze trzy minuty i idę po Trávisa, a potem jedziemy do domu Portera.

To, co robiliśmy, było szalone. Mieliśmy przed sobą długą drogę zanim oboje mogliśmy znów mieć coś stałego – albo, będąc bardziej dokładną, mieć to po raz pierwszy. Jednak i tak miał rację: tak długo, jak będziemy się siebie trzymać, nie musimy martwić się o resztę. Kiedy byliśmy razem świat się nie zatrzymywał, on znikał. Travis był szczęśliwy. Porter był szczęśliwy. Ja byłam szczęśliwa. A sądząc po piskach czystego zachwytu Hannah, gdy dzisiaj rano zaplatałam jej warkocze, ona także była szczęśliwa.

**Ja: Nie, nie jesteś nago... Masz na sobie uroczne damskie majtki.**

**Porter: Rety, nie wiem, czy chciałem o tym wiedzieć.**

**Ja: Nadal chcesz być nago w mojej głowie?**

**Porter: Może... Jak w nich wyglądam?**

**Ja: Ach... Dobrze. Taki z Ciebie typ. Powinam była się tego spodziewać, w końcu nazywasz się Porter Reese.**

**Porter: Żebyś wiedziała. To seksowne imię i nazwisko.**

**Ja: Mama zawsze przestrzegала mnie, żebym nie spotykała się z kolesiami, których nazwiska równie dobrze mogłyby być imionami.**

**Porter: Co to do cholery za bluźnierstwo?**

**Ja: Nie wiem, ale biorąc pod uwagę, że zastanawiasz się, jak dobrze wyglądasz w damskich**

majtkach, zaczynam się zastanawiać, czy nie miała racji.

**Porter:** Cóż, masz szczęście, Twój chłopak ma też dwa NAZWISKA.<sup>2</sup>

**Ja:** I wracamy do tego „chłopaka”.

**Porter:** Tak. Zobacz, już siódma. Zbieraj naszego chłopca i potem przywieź mi tu ten swój seksowny tyłek.

Żołądek mi się skurczył, prawie upuściłam telefon.

*Naszego chłopca.*

W klatce piersiowej zrobiło mi się niemożliwe ciepło. Te słowa wchodziły głęboko pod moją skórę, aż wreszcie zaczęły rozpieszczać moją duszę.

*Tym był.*

*Naszym chłopcem.*

Porter nie był przy jego narodzinach, a mnie nie było, kiedy rósł.

Ale jako zespół, jedno z nas zawsze było na miejscu. Najpierw dla Lucasa, a potem dla Trávisa.

Moje oczy zaczęły piec od łez, słowa „kocham cię” pazurami podchodziły mi do gardła. Stłamsiłam je.

**Ja:** Będziesz miał na sobie damską bieliznę kiedy przyjadę?

**Porter:** Nie ma szans.

Uśmiechnęłam się, a potem otworzyłam drzwi samochodu. Byłam w połowie drogi do drzwi, kiedy zawibrował mi telefon.

**Porter:** I w momencie, gdy dzieci usną, Ty też nie będziesz miała na sobie bielizny.

Gorąco z klatki piersiowej powędrowało niżej.

Travis wybrał właśnie dokładnie ten moment na wyskoczenie z impetem przez drzwi domu. Podskoczyłam, a potem z zaróżowionymi policzkami wcisnęłam telefon do kieszeni.

– Charlotte! – wykrzyknął Travis i prawie mnie staranował. – Możemy wrócić teraz do twojego mieszkania? – Zaakcentował „twojego mieszkania” i puścił bardzo teatralnie oczko.

Od razu zacisnęłam usta w linię, po czym pozwoliłam spojrzeniu przeskoczyć nad jego ramieniem w miejsce, gdzie był Brady. Stał oparty o futrynę, celował we mnie groźnym spojrzeniem.

*Kurwa.*

Nie miałam humoru na stawanie z nim w szranki. Byłam szczęśliwa, prawdziwie i szczerze, pierwszy raz od prawie dekady. Nie pozwolę mu tego zniszczyć.

– Hej, musimy pogadać – zawołał.

Zawylałam wewnątrz.

– Poczekaj w samochodzie, Trav. Za minutkę jestem.

– Na przednim siedzeniu? – zapytał.

Spojrzałam na niego wymownie. Pytał o to za każdym razem, kiedy wychodziliśmy.

I za każdym razem odpowiadałam mu:

– Na tylnym siedzeniu.

Miał i tak wielkie szczęście, biedaczek, że nie zmuszałam go do siedzenia w foteliku dziecięcym. A już na pewno mógł zapomnieć o jeździe z przodu.

– Ach, kurde – zaczął narzekać, a potem ruszył szybko w stronę auta.

W ślimaczym tempie podeszłam do Brádego.

– Co tam? – zadałam pytanie, mając nadzieję, że Travis był dobry w utrzymaniu naszego małego sekretu.

Brady wcisnął dłoń w kieszeń dzinsów.

– Chcę, żeby został u mnie na noc w ten weekend.

Ramiona mi podskoczyły, a ciało przeszło w stan gotowości.

– Co takiego? Nie ma mowy!

Przechylił prędko głowę na bok.

– Ja cię nie pytam o pozwolenie. On nocuje u ciebie od kiedy go odzyskaliśmy.

Złożyłam ręce na piersi i spojrzałam na niego z gniewem.

– Tak, Brady, ponieważ jest chory. Budzi się dwa do trzech razy w nocy na inhalacje i podanie innych leków. Oboje wiemy, że jestem lepiej przygotowana niż ty, żeby sobie z tym poradzić. Najlepiej będzie jeśli zostanie ze mną. Możesz go wziąć na sobotę w ciągu dnia, ale potem na noc wraca do mnie.

Złapał mnie za łokieć i pociągnął w swoją stronę.

– To naucz mnie.

– Czyś ty rozum stracił? – zasyczałam, wrywając rękę. – Nie dotykaj mnie.

W oczach błysnął mu wstyd. Przeczesał włosy na czubku głowy, a potem położył dłoń na karku.

– Cholera, wybacz.

I jakby przeprosiny Bradego nie były wystarczającym szokiem, uniósł na mnie swój wzrok. Jego smutek i przygnębienie prawie zwały mnie z nóg.

– Potrzebuję spędzić z nim więcej czasu. Nie nawiązuje ze mną więzi tak, jak robi to z tobą. Był tu u mnie dzisiaj tylko przez dwie godziny. Półtora godziny z tego czasu spędził na dopytywaniu, kiedy po niego przyjedziesz.

Wyrzuty sumienia osiadły we mnie ciężko.

– Brady... Ja...

– Co robię źle?

*Trzymasz go z dala od Portera.*

– Minął dopiero tydzień. Bądź cierpliwy.

– Charlotte, on potrzebował tylko z dziesięciu minut, żeby przekonać się do ciebie.

Wbiłam wzrok w podłogę.

– Widział mnie wcześniej z Porterem. Zaufał mi naturalnie.

– Jezu – wyszeptał, wskazując brodą na mój samochód. – Chciałby szybciej stąd odjechać.

Podążyłam za jego wzrokiem. Zobaczyłam Travisa gorączkowo przywołującego mnie ręką. Poczułam się jak łajdak.

Travis nie chciał odjechać od Bradego, on po prostu chciał wrócić do domu, do Portera.

Uścisnęłam przedramię Brady'ego.

– Pogadam z nim, dobra?

– Tak, jasne, widzimy się jutro. – Pomachał, a zanim nawet miałam szansę się ruszyć, trzasnął drzwiami.

\*\*\*

Wszystkie światła w pokoju były zapalone. Moja głowa tkwiła odrzucona w tył na poduszce, a palce wplatałam we włosy na czubku głowy Portera. Trzymał usta pomiędzy moimi nogami.

Warto w tej sytuacji zauważyć, że owszem, seks w łazience był cudowny, ale ten w łóżku miał też swoje zalety. Najlepszą z nich było to, z jaką łatwością Porter mógł wodzić wargami po każdym centymetrze mojego ciała.

Zduszony krzyk wysmyknął mi się z gardła, gdy jego palce ostro we mnie weszły. Jednocześnie rysował okręgi językiem na mojej łechtaczce.

– Porter, proszę – błagałam, ciągnąć go za włosy.

– Nie, dopóki nie dojdiesz jeszcze raz – zadudnił, a wibracje jego głosu robiły ze mną naprawdę przyjemne rzeczy.

– Nie mogę, koch... O Boże. – To, co zaczęło się jako szept przerodziło się w jęk, gdy przekreślił palce i podwinął je wewnątrz, we mnie.

Kiedy przyjechaliśmy z Travisem do domu, eksplodowały we mnie takie nerwy i stresy, których nigdy nawet nie rozważałam.

Porter czekał już wcześniej na nas na ganku. Ale ja nie patrzyłam na niego, przyglądałam się w górę jego dwupiętrowemu, ceglanemu domowi i poczułam jak przeraża mnie wyjście z auta. Jak ja miałam wejść tam do środka i nie czuć się jak jakiś intruz?

Ten dom był portalem do całkiem innego wymiaru.

Bramą do świata, w którym wychowywał się wcześniej mój syn.

Światem, gdzie inną kobietę nazywał mamą.

Tę samą kobietę, która mi go odebrała.

Sztynno przyjąłm pocałunek Portera, a potem wprowadził mnie do środka. Zrobiłam jeden krok przez próg i zdałam sobie sprawę, że było gorzej niż tego się początkowo obawiałam. Zdjęcia mojego syna pokrywały ściany w dziwnym, ale uroczym miszmaszu z ramek. I chociaż bardzo chciałam się im przyjrzeć z bliska, zapamiętać je, a do tego wchłonąć każdy z tych skradzionych momentów jego dzieciństwa, nie byłam

w stanie zmusić się, by patrzeć.

Co, jeśli ona była na tych fotografiach? Trzymała mojego syna? Uśmiechała się, śmiała z nim? Żyła i cieszyła się każdą chwilą, którą mi odebrała?

Powtarzałam sobie już, że przeszłość się nie liczy, ale wciąż czułam jakby kilkanaście kopii jego ciemnobrązowych oczu wwierało się we mnie ze wszystkich stron, sztydziło ze mnie w postaci wspomnień, których ja nigdy nie miałam.

Więc udawałam, że te zdjęcia nie istnieją.

Ale przez to nie potrafiłam o nich zapomnieć. Moje myśli kręciły się tylko wokół nich.

Pożerała mnie ciekawość, z którą toczyła wojnę moja samodyscyplina.

Uśmiechałam się na zawołanie, zaśmiewałam, gdy coś było śmieszne, trzymałam Portera jakby mógł to zatrzymać, ale nigdy nie otworzyłam ust, żeby powiedzieć mu, dlaczego po cichu traciłam rozum.

Nie było w tym jego winy, że Catherine okazała się być szalona. Ale bycie w tym miejscu, gdzie kiedyś sama żyła, dusiło mnie.

Po zjedzeniu kolacji, która była kolacją na wynos z Porterhouse, na talerzach zakupionych pewnie przez kobietę znienawidzoną każdą cząstką mnie, spędziliśmy wieczór na kanapie. Pewnie na niej też siadywała. Miałam nogi splątane wokół mężczyzny, który raz przysięgał ją kochać, a mój syn bawił się z jej córką.

Ukradła moje dziecko i sprawnie wstawiła go w życie swojego zmarłego syna.

*Czy ja właśnie teraz wchodziłam w jej życie?*

Dzieci zasnęły w trakcie wybranego przez siebie filmu.

Porter nie ościągał się z zanieśieniem ich do ich pokoju.

A potem zaniósł mnie do swojego łóżka.

*Czy to było jej łóżko?*

Desperacko potrzebowałam jakiegoś rozkojarzenia od wirującego tornada myśli w mojej głowie, a więc z chęcią powitałam jego ciało.

Porter kochał się ze mną długo i mocno, aż oboje byliśmy pokryci warstwą potu. Ale nawet po tym, jak skończyliśmy, nie byłam gotowa na powrót do rzeczywistości.

Pod prysznicem poprowadziłam jego dłonie pomiędzy swoje nogi i udawałam przez trochę dłużej, że jestem od tego świata daleko. Nie mogłam jedynie uciszyć głowy na tyle długo, żeby dojść jeszcze raz. Dlatego, gdy gorąca woda stała się zimna, zmusiło to nas do przejścia do jego sypialni. Tam położył mnie na łóżku, a kilka sekund później jego usta zniknęły pomiędzy moimi nogami.

– Porter – wykrzyczałam, kiedy powodował, że byłam coraz bliżej i bliżej krawędzi.

Trzymałam w pięściach pościel, zataczałam kółka biodrami przy jego ustach. Całe moje ciało było mocno napięte.

Porter ani na chwilę nie zwolnił ruchów swoim dręczącym językiem czy magicznymi palcami.

– O Boże – zawylałam, kiedy w końcu przyszedł do mnie orgazm, niszcząc mnie zupełnie.

Opadłam na łóżko, a serce tłukło mi się w piersi, podczas gdy każdy inny mięsień mojego ciała rozluźniał się.

Oprócz mózgu.

*Ile razy robił to z nią?*

Uderzyłam dłonią o usta, gdy ta myśl mnie zaatakowała.

Przymknęłam oczy, odliczyłam od dwudziestu w dół, próbowałam oszukać swoją głowę, że jestem opanowana.

Ale nie udało mi się odnaleźć wewnętrznego spokoju.

– Czujesz się teraz jakoś lepiej? – zapytał, opadając obok mnie na łóżko.

Położyłam ręce na twarzy, by się przed nim ukryć.

Odłożył jedną z moich rąk i wpatrywał się we mnie, szukając odpowiedzi.

– Czy mam zgasić światło, żebyś ze mną porozmawiała?

– Co... Co? – wyjąkałam, a obietnica ciemności była prawie tak samo ekscytująca, jak przerażająca.

Sprawiłby, że poczułabym się lepiej, ale żeby to dostać, musiałabym zwierzyć się z całego poligonu radioaktywnych odpadów w mojej głowie.

Przysunął się do mnie i położył dłoń na moim biodrze.

– Przez cały wieczór byłaś pogrążona w swoich myślach.

Wykręciłam usta.

– Nie, nie byłam.

– Naprawdę? – przeciągnął słowo, unosząc brew. – Wcześniej patrzyłaś na ścianę przez ponad godzinę.

– Nie jestem wielką kinomanką – broniłam się.

– Ta, ale nie patrzyłaś na mnie, jak to masz w zwyczaju, kiedy jesteś znudzona.

Spróbowałam odpowiedzieć z humorem:

– Jezu, Porter, nie jestem takim dziwakiem.

– Jesteś takim dziwakiem i ja to, kurwa, uwielbiam, ale dzisiaj uciekłaś w swój mały świat. – Skradł mi całusa z ust i się uśmiechnął. – I nawet nie zaprosiłaś mnie, żebym poszedł tam z tobą.

Nie byłam w stanie odpowiedzieć na to z powodu guli w gardle. Zamiast tego przysunęłam się do niego aż przewrócił się na plecy i wziął mnie pod swój bok tak, że moja głowa spoczywała na jego torsie.

Oddech mi drgał, gdy walczyłam z emocjami. Miały pozostać pod powierzchnią.

– Jezu, Charlotte – wyszeptał, ale nie naciskał, abym się tłumaczyła.

W palcach obracał kosmyki moich włosów, a ja w tym czasie ścisnęłam jego dłoń niemożliwie mocno, walcząc sama ze sobą, by zostać z nim w tej chwili i nie zgubić się w przeszłości.

Jego usta zbliżyły się do czubka mojej głowy. Ucałował moje włosy.

– Czy dzisiejszy wieczór to było dla ciebie zbyt wiele? Chodzi mi o dzieci.

Odchyliłam głowę, żeby go zobaczyć. Poczucie winy zdzieliło mnie w brzuch na widok zmartwienia naznaczającego jego twarz.

– Nie, dzieci były cudowne. Uwielbiam patrzeć na swojego syna, gdy jest szczęśliwy. A Hannah jest słodka.

Odetchnął z ulgą.

– Dobrze, no to czy Brady był chujowy, gdy odbierałaś Trvisa?

Uciekłam wzrokiem w kąt.

– Zaczął się tak zachowywać, ale wtedy zdałam sobie sprawę, że jest po prostu smutny. Travis nie daje mu tak naprawdę szansy.

– Tak, nie jest jego największym fanem. Podobno mówił pewne gówniane rzeczy na twój temat do swojej żony.

Fuknęłam.

– No to nie jest nic nowego.

Widać było, jak zaciska mu się szczęka.

– Może i nie, ale problem pojawia się, gdy słyszy to mój syn. Musi z tym gównem skończyć, jeśli chce mieć choć nadzieję na jakąkolwiek relację z Travisem. Jesteś jego matką. I gdyby był chociaż trochę mężczyzną, to szanowałby to i próbował wzmocnić tę więź, zamiast ją niszczyć.

Zanim zdążyłam nawet pomyśleć i przefiltrować ten ostry ton głosu wypuściłam na wolność kolejne słowa:

– Co planujesz robić jutro z Hannah?

Broda uciekła mu szybko w bok.

– Co takiego?

Zamknęłam usta i odsunęłam się.

– Charlotte, co, do cholery? – zadał pytanie, a ja w tym czasie zaczęłam z impetem podnosić ubrania z podłogi.

Byłam odwrócona do niego plecami, żeby nie mógł wyczytać kłamstwa z mojej twarzy.

– Musimy wracać z Travisem do domu.

– Jest pierwsza w nocy, mówiłaś mu, że spędzicie tu noc.

Kiedy usłyszałam skrzypnięcie materaca, pospieszyłam się z przerzuceniem przez głowę koszulki. Zrobiłam to zanim miał szansę mnie powstrzymać.

– Tak, ale właśnie sobie przypomniałam...

Pokój spowiła ciemność, co sprowadziło na mnie tsunami paniki. Nie chciałam Catherine w ciemności. To było moje i ona nie mogła tego mieć.

– Nie, zapal światło! Zapal je! Zapal!

Cudowna jasność zalała sypialnię, aż całe moje ciało zatrzęsło się z ulgi.

– Co się, do cholery, dzieje? – zahuczał.

– Muszę jechać do domu – wydusiłam z siebie, rzucając się do butów i nakładając je.

Nie zdążyłam zrobić więcej niż dwóch kroków, kiedy nagle złapał mnie i opatulił w uścisku.

– Musisz ze mną porozmawiać.

– Porterze, przestań – wykrzyknęłam.

Puścił mnie, ale zaraz potem stanął przede mną i zablokował mi drogę do drzwi.

– Wpuść mnie, Charlotte.

– Muszę jechać.

Potrząsnął przecząco głową i położył dłonie na moich biodrach.

– Musisz mi to dać, skarbie, cokolwiek to jest, cokolwiek zatruwało ci myśli przez cały wieczór. Nie naprawię tego, jeśli nie wiem, co to jest.

W oczach stanęły mi łzy. Miał rację. Ona mnie zatruwała. Już wcześniej zrujnowała moje życie, a teraz, teraz miała zamiar zniszczyć też moją relację z Porterem.

– Muszę... uciec z dala od niej – przyznałam.

– Od kogo? – zapytał półgłosem, robiąc krok w moją stronę. Jego dłonie wylądowały na moich biodrach, gdy przyciągnął mnie bliżej.

– Od Catherine – zaskrzeczałam.

Mimowolnie drgnęły mu dłonie, a jednocześnie jego twarz złagodniała.

– Kotku, jej tu nie ma.

– Wychowywała mojego syna w tym domu, Porterze. Nie mogę tak. Nie pomyślałam o tym wcześniej, zanim zgodziłam się tu przyjechać. A jednak nie potrafiłam myśleć dzisiaj o niczym innym.

Głośno i długo odetchnął.

– Chodź ze mną, Charlotte.

Zaprzeciłam głową, ale kiedy ujął moją dłoń i splótł nasze palce, nie miałam innego wyjścia, jak tylko pójść za nim.

Poprowadził mnie przez dom bez koszulki, jedynie w spodniach od piżamy, a potem zaprowadził do drzwi frontowych.

– Porter, a dzieci? Nie możemy wyjść.

– Nigdzie nie pojedziemy – odpowiedział.

Zaprowadził mnie pod krawężnik, stanął za mną, a potem wskazał na uroczy jednopiętrowy domek z cegły na końcu ślepej uliczki.

– To ten dom, kupiłem go razem z Catherine.

– Co takiego? – wyrzuciłam cicho.

Przytulił moje plecy mocniej do siebie i położył brodę na czubku mojej głowy.

– Pamiętasz ten dzień, kiedy próbowałem wszcząć burdę z wodą nad stawem Tannera? To właśnie w ten dzień wyprowadziłem się z dziećmi z domu, w którym mieszkałem z Catherine. Jeszcze nie kupiłem nic nowego, ale odmówiłem przebywania w tym, w którym była ona. Jej zdrada dusiła mnie, nieważne jak bardzo próbowałem ruszyć do przodu. Starłem się najlepiej jak potrafiłem, żeby po utracie matki w życiu moich dzieci pozostała stabilizacja, ale wystarczyło, że zamknąłem oczy, a widziałem jak trzyma go pod wodą. Wprowadziliśmy się do domu moich rodziców, a ja zastanawiałem się, co zrobić. Chciałem utrzymać Trvisa w tym samym rejonie ze względu na szkołę, no i miał wtedy też kilku znajomych w sąsiedztwie. Kupiłem ten dom w ciemno, w chwili, gdy został wystawiony na sprzedaż.

Obrócił mnie w ramionach i zniżył czoło opierając je o moje.

– Poza kilkoma rzeczami w pokojach dzieci, w domu nie ma nic po Catherine. Przez ostatnie trzy lata miałem jej zdjęcie na komodzie. Takie, na którym trzymała Trvisa jako dziecko. – Przestał mówić, a potem się poprawił. – Prawdziwego Trvisa, nie twojego Lucasa. Zostawiłem je tam, żeby dzieci nie czuły, jakby musiały wymazać ją też ze swojego życia. Ale w zeszłym tygodniu, po powrocie z komisariatu, roztrzaskałem je o ścianę.

Oddech mi się urwał, a potem objęłam go za szyję.

– Nienawidzę jej tak bardzo za to, co zrobiła. Zrujnowała mi życie, Porterze. Odebrała mi jedyną rzecz, za którą mogłabym umrzeć i którą chciałam mieć.



– I nigdy nie będę cię za to winił. Ja też ją nienawidzę. Ale wciąż i tak jest we mnie taka mała cząstka, która czuje wyrzuty sumienia, bo nie rozpoznałem jej poważnych problemów psychicznych. Chryste, Charlotte, oszczędziłbym nam wszystkim wiele bólu serca, gdybym...

Szybko położyłam dłoń na jego ustach.

– Nie rób tego. To jest wir „co by było gdyby”, który, jeśli mu na to pozwolisz, pochłonie cię w całości. Nie idź tam, Porterze, zostań ze mną.

Zachwiał się w moją stronę. Oczy mu się zaszkliły.

Wpatrywałam się w jego spojrzenie do czasu, aż pokiwał głową.

Zabierając dłoń z jego ust, wyznałam:

– Dzisiaj czułam się, jakbym wchodziła w jej życie.

– Jezus, Charlotte, to straszne. Dlaczego nic nie powiedziałaś?

Wzruszyłam ramionami.

– Bo to nie byłaby twoja wina. Nie wiem. Mnie winiono latami za coś, czego nie mogłam zmienić. Wydaje mi się, że nie chciałam zrobić tobie tego samego.

Przytulił mnie mocniej.

– Nigdy bym cię nie poprosił, żebyś przyjechała, gdyby chociaż jakaś jej cząstka była w tym domu. W moim życiu po Catherine pozostała jedynie Hannah i to jedyna część tej kobiety, którą zawsze będę akceptować.

– To nie jest wina Hannah. To mała niewinna dziewczynka, Porterze.

– Naprawdę, kurwa, cieszę się, że tak to widzisz. Bo za każdym razem, gdy pojawiała się dzisiaj wieczorem w twoim pobliżu, bałem się, że cię przytłacza. Kocham cię, Charlotte, ale to moja córka.

– Porterze, Hannah w ogóle mnie nie niepokoi. A gdyby tak było... To bym odeszła. Nigdy nie postawiłabym cię w sytuacji, w której musiałbyś wybierać. Dlatego wtedy, gdy ciężko było mi z faktem, że masz dzieci, tak bardzo starałam się znaleźć sposób, żeby wszystko to ułożyć. Wiem, że kochasz swoje dzieci.

– Odcisnęłam powolny, pełen czci pocałunek na jego wargach. – I jeśli chcesz znać prawdę, to może być największy z powodów, dla których cię kocham. W świecie, w którym ludzie mówili mi, żebym ruszyła do przodu i dała sobie spokój, przy tobie nie musiałam czuć wyrzutów sumienia za ciągłą miłość do syna, bo gdybyś ty znalazł się na moim miejscu, byłbyś tak samo tym zniszczony.

Wypuścił z siebie głośne jęknięcie.

– W pewien sposób byłem w twojej sytuacji przez tydzień i prawie mnie to złamało. Nie mam pojęcia, jak tak mogłaś żyć przez tak długi czas.

– Ja też tego nie wiem, ale teraz to się skończyło. – Podniosłam się na palcach i wyszeptalam przy jego ustach: – Dla nas obojga.

– Nadal mam rzeczy Catherine – przyznał. – W magazynie po drugiej stronie miasta. Wszystko, począwszy od naszych mebli do jej ubrań. Albumy ze zdjęciami, bibeloty. Różne rzeczy. Zostawiłem wszystko dla dzieci, gdyby kiedykolwiek coś chciały. W szczególności dla Hannah. Będziesz mogła z tym żyć, gdyby tak się wydarzyło pewnego dnia?

Oddech uwiązał mi w gardle.

– To szmat czasu, Porterze.

– Ale będzie tak kiedyś w przyszłości, Charlotte. I jeśli to pomiędzy nami wypali, wydarzy się to także i w twojej przyszłości. A co z Travisem?

Poczułam jak zamieniam się w słup soli. Serce zatrzymało mi się na samą myśl.

– Myślisz, że chciałby coś z jej rzeczy?

– Teraz? Nie. Pamięta jak był z nią w aucie. Ale kiedyś ją kochał. I wydaje mi się, że im będzie starszy, im bliżej będzie z tobą, tym bardziej zda sobie sprawę jak okropne były rzeczy, które zrobiła, ale nie mogę ci tego obiecać.

Przygryzłam usta.

– Nie wiem jak ja bym sobie z tym w ogóle poradziła.

Pocałował mnie w skroń, a potem wymruczał:

– To też nie jest jego wina. Po prostu zacznij się do tego przygotowywać, gdyby się tak kiedyś wydarzyło. Od czasu do czasu o niej mówi. Rzadko, ale zdarza mu się.

Pokiwałam głową, a potem schowałam twarz w jego klatce piersiowej. Wznosiłam właśnie modlitwy,

żeby taki dzień nigdy nie nadszedł. Staliśmy tam kilkanaście minut w ciemności, przytłoczeni światłem księżycy i gwiazd.

– To mogę porozmawiać z tobą teraz o czymś poważnym? – wymruczał.

Podniosłam gwałtownie głowę w górę.

– Bardziej poważnym niż twoja była, która uprowadziła mi syna?

Wyszczerył się w uśmiechu.

– Tak.

– Brzmi dobrze.

Przeniósł dłonie w dół, aż rozciągnął je łączywie na moim tyłku.

– Wyluzuj, to coś dobrego, obiecuję, przynajmniej dla mnie.

– Świetnie – odparowałam chytrze.

Zaśmiał się, schylił nisko aż jego usta były przy moim uchu, a potem szepnął:

– Powiedziałaś, że mnie kochasz.

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Nie, nie powiedziałam.

Jego uśmiech rozszerzył się jeszcze bardziej.

– Tak, powiedziałaś. Powiedziałaś, że wiesz, że Kocham swoje dzieci i to największy powód, dla którego mnie kochasz.

Sapnęłam, a potem przewróciłam oczami.

– Chodziło mi... Jest to największy powód, dla którego się w tobie zakochuję.

– Nadal zakochujesz? – mruknął z wyrzutem.

Zaśmiałam się, a potem przestałam.

– Minęła tylko jedna noc, Porterze. Pamiętaj, że przy koleśiach takich jak ty, to naprawdę długa droga.

Zawęził wzrok i syknął:

– Kłamczucha.

I to była prawda. Z tą kłamczuchą. Na świecie nie było drugiego takiego mężczyzny, który mógłby się kiedykolwiek porównywać z Porterem.

Nie, w kategorii ciepła.

Nie, w kategorii zrozumienia.

Nie, w kategorii serca.

I zdecydowanie nie w kategorii tego, jak mnie kochał.

Dlatego właśnie z tego tylko powodu, spojrzałam na niego w górę i wyszeptalam:

– Tak. Zupełnie i kompletnie.

Przekreślił lekko na bok głowę i uniósł brew.

– Czy to była jakaś zagadka? Tak, co? Tak dla kłamczuchy czy tak, że mnie kochasz?

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba nigdy się nie dowiemy.

Spojrzenie Portera zmieniło się w takie, które mogłoby zabić, a jednak jednocześnie uśmiechnął się najpiękniejszym i najczulszym uśmiechem.

Niecałą sekundę później ziemia znikła spod moich stóp, bo przerzucił mnie przez ramię.

Zaśmiewając się, zaniósł mnie z powrotem do domu.

Robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby moje chichoty były ciche, kiedy zatargał mnie w dół korytarza, a potem do sypialni.

Gdy zakrył swoimi ustami moje, nasze śmiechy ustały.

Dwadzieścia minut później leżeliśmy zaspokojeni w ciasnym uścisku i wtedy powiedziałam Porterowi wprost, że go Kocham.

Spojrzał mi głęboko w oczy. Milion emocji spływało kaskadami po jego przystojnych rysach twarzy.

Odrzekł mi:

– Teraz to już za późno. Już mi przeszło.

*Jest, na serio, obłąkany.*

Ale bezpiecznie można było stwierdzić, że ja w rzeczywistości jestem zupełnie i całkowicie zakochana w tym mężczyźnie.

# TRZYNAŚCIE

*Porter*

– Co, jeśli oni mnie nienawidzą? – zapytała.

Wziąłem jej dłoń w swoją i splotłem nasze palce.

– Och, moja mama zdecydowanie cię nie polubi.

Głowa wyskoczyła jej w górę.

– Porterze!

Zarechotałem i ścisnąłem pokrzepiająco jej dłoń, wciąż patrząc na drogę.

– Nie dałaś mi dokończyć. Chodziło mi o to, że będzie cię nienawidzić przez jakieś dziesięć sekund do czasu, gdy go zobaczy, wtedy zaczniesz cię uwielbiać.

Charlotte spojrzała na dzieci na tylnym siedzeniu. Hannah spała w swoim foteliku, bo jazda autem zwykle ją nużyła. Za to Travis siedział obok niej i patrzył przez okno, podczas gdy na jego ustach tkwił uśmiech. Od tygodnia tak się uśmiechał. A już niedługo będzie mógł tak robić cały czas.

Przez ostatnie siedem dni graliśmy wraz z Charlotte w niebezpieczną grę. Do rozprawy w sądzie wciąż był jeszcze tydzień. Liczyliśmy, że uda nam się znieść zakaz zbliżania, jednak do tego czasu nie mieliśmy zamiaru dopuścić, żeby cokolwiek nam w tym przeszkodziło.

Od dnia, w którym to Charlotte zadzwoniła i poprosiła, żebym przyjechał, nie zdarzyła się jeszcze taka noc, żebyśmy zasypiali osobno. Połowę z nich, kiedy była pewna, że nikt nie wpadnie z niezapowiedzianą wizytą, nocowali w jej mieszkaniu. Drugą połowę, zatrzymywaliśmy się w moim domu. To jednak nie było istotne, gdzie położymy się spać. Liczyło się to, że jesteśmy razem.

Boże, ale byłem szczęśliwy.

Każdego dnia się śmiała. Każdego dnia moje dzieci się uśmiechały. Codziennie czułem, jak zakochuję się coraz bardziej i bardziej w życiu, które tak desperacko chciałem utrzymać.

– Jesteś pewny, że powinniśmy to robić? – wyszeptwała. – Może powinniśmy poczekać do rozprawy.

Parsknąłem śmiechem.

– Kochanie, moja rodzina właśnie świętuje. To oznacza, że i ty świętujesz.

– Wiem, ale policja dosłownie zakończyła twoje śledztwo z trzy godziny temu. Może nie powinniśmy dzisiaj igrać ze szczęściem.

Skręciłem w dół długiego wysadzonego dębami podjazdu, prowadzącego do domu Tannera.

– Nie było w tym żadnego szczęścia. Przestań się stresować. Jesteśmy tu bezpieczni. Moi rodzice nie będą przecież powiadamiać organów ścigania.

– No nie wiem – wyburczała pod nosem. – Jest...

– Dobrze. To słowo masz na myśli. – Na ustach pojawił mi się uśmiešek, a do tego posłałem jej oczko.

– Ale jeśli myślisz, że teraz jest dobrze, to poczekaj aż zobaczysz mnie w kąpielówkach.

Stresowała się od momentu, gdy powiedziałem jej o spontanicznym grillu organizowanym przez moją rodzinę na cześć zwolnienia mnie z potencjalnego statusu kryminalisty. Wciąż jednak nie rozmawiałem z nimi na temat mojego powrotu do Charlotte. Dlaczego tak było? Ponieważ nie opuszczałem jej na krok, więc musiałem jednocześnie i ich unikać. Travis w tym czasie nie przestawał dopytywać o moich rodziców czy Tannera. Dzisiejszy dzień wydawał się być idealną okazją do upieczenia dwóch pieczeni na jednym, spontanicznym, ogniu. Przy temperaturach dobrze powyżej trzydziestu stopni, był to też idealny moment na przetestowanie stawu Tannera w tym sezonie.

Spojrzała na mnie wielkimi oczami i zapytała:

– Jest aż tak źle, tak?

– Źle? – Szczeka opadła mi w udawanym przerażeniu. – Skarbie, różowe kąpielówki Speedo dopasowują się do mnie lepiej niż do jakiegokolwiek faceta, którego w życiu widziałas.

Zamrugnęła, a jej piękna twarz była całkowicie pozbawiona wyrazu.

– Proszę, Boże, powiedz, że sobie żartujesz.

*Żartowałem. I ona o tym wiedziała.*

– Nie.

– Ale ze mnie szczęściara – odparowała bezemocjonalnie.

Uniosłem nasze złączone dłonie do ust, by pocałować jej knykcie.

– I żebyś o tym nie zapomniała.

– Hannie, pobudka. Jesteśmy na miejscu! – wykrzyknął Travis, kiedy zaparkowałem i wyłączyłem auto.

– Hurra – zachrypiała, zanim uchyliła powieki.

Rzuciłem szybkie spojrzenie w kierunku Charlotte, która spoglądała w górę na wysoki dom. Nerwy kumulowały jej się w kącikach ust.

– Wszystko będzie w porządku – powiedziałem.

– Powinieneś być ich uprzedzić o moim przyjeździe – wyszeptała, gdy dzieci gramoliły się z samochodu.

– I zrujnować taką niespodziankę? Nie ma mowy.

Oblizła usta, a potem przeniosła na mnie pełne paniki spojrzenie.

– Nie chcę być niespodzianką.

Zaniosłem się szybkim śmiechem, a potem otworzyłem drzwi.

– To dobrze, panno zapatrzona w siebie, bo nie będziesz. On będzie. Pewnie przez pierwszą godzinę nawet nie zauważą twojej obecności.

– Racja – wyszeptała, ale nie poruszyła się.

Dwoma palcami odgarnąłem jej długie włosy z szyi.

– Charlotte, moi rodzice są dobrymi ludźmi. Mają dwóch synów. Wiedzą, co przeżyłaś. Nie będą cię oceniać za to, jak potoczyły się ostatnio pewne sprawy.

– Wiem... A jednak czuję się, jakby mieli mnie za wroga.

Travis zapukał w szybę.

– Charlotte, chodźmy! Nauczę cię, jak łowić ryby. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu i uniósł w górę skrzynkę wędkarską w kolorach niebieskim i białym.

Odezwałem się cicho, żeby syn mnie nie usłyszał:

– Nie jesteś wrogiem w moich czy jego oczach, a w momencie, w którym moja rodzina to zobaczy, nic więcej nie będę się dla nich liczyć.

Wciągnęła głęboko powietrze, a potem odetchnęła z wyuczoną kontrolą.

– Dobrze, masz rację.

– Mmm – zamruczałem. – Zaprześć tych prób uwiedzenia mnie takimi seksownymi słowami i chodźmy spotkać się z moimi rodzicami.

Zaśmiała się. Dźwięk ten otulił moją skórą niczym najśłodszy z dotyków. Nigdy nie będę mieć tego dość.

Otworzyłem jej drzwi, a ona wysiadła. Travis od razu złapał jej dłoń, a potem zaczął ciągnąć na tył domu. Zgarnąłem Hannah i usadowiłem ją na swoim biodrze, a potem dogoniłem ich i zarzuciłem rękę na ramiona Charlotte.

Razem, całą czwórką, obeszlśmy dom.

Zanim zrobiliśmy ostatni zakręt, dobiegł nas zapach steków i dźwięk śmiejących się dwóch osób: mamy i Tannera. To była najcudowniejsza kombinacja.

Był to dom i szczęście w jednym.

Wiele grilli już tam zrobiliśmy od czasu, kiedy Tanner zakupił ten dom. On zawsze przygotowywał jedzenie, mama zajmowała się Hannah, tata łowił ryby z Travisem, a ja w odrętwieniu przyglądałem się im, próbując wyrzucić z serca przemożną nienawiść i złość.

Przez ostatnie trzy lata moje życie było jedynie sposobem na przetrwanie w różnych stopniach piekła.

Ale nie tego dnia, z Charlotte przy moim boku. Moimi dziećmi. Jej synem.

Nie, w tym dniu nie było nic piekielnego.

Tak naprawdę było cholernie idealnie.

Gdy kierowaliśmy się w stronę kamiennego patio, Tanner ujrzał nas jako pierwszy.

– Jasna. Cholera – powiedział, stojąc przy potężnym grillu ze stali nierdzewnej, za który zapłacił

niemałą fortunę.

– Co takiego? – zaszcebiotała mama przy stole piknikowym, jednocześnie mieszając w misce to, co modliłem się, by było sałatką makaronową z bekonem i sosem ranczerskim<sup>3</sup>. Jej głowa powoli uniosła się w stronę mojego brata, ale w międzyczasie nasze spojrzenia zdążyły się spotkać. Zaczęła się uśmiechać, ale wzrok przeskoczył jej na Charlotte, a potem w dół, na Travisa.

– Och, dziękuję ci, Boże – wykrzyknęła, zakrywając usta dłonią, podczas gdy łyzy natychmiast napłynęły jej do oczu.

Poczułem, jak Charlotte się spina, ale przytuliłem ją mocniej i wyszeptalem:

– Spokojnie, zawsze tak reaguje na mój widok.

Charlotte zatrzymała się gwałtownie w miejscu.

– Nie jestem tego pewna, Porterze.

– Wszystko jest w porządku, przysięgam.

Mama zawołała tatę. Od razu porzuciła z Tannerem przygotowywanie jedzenia i podbiegła do nas.

W pierwszej kolejności podeszła do Travisa. Nisko się schyliła i przyciągnęła go do siebie w uścisku.

– Rety, ale za tobą tęskniłam.

Tanner wyciągnął dłoń w moim kierunku. Złapałem za nią, a on pociągnął mnie i szybko poklepał po plecach, wyszeptując przy tym:

– Czy ja w ogóle chcę wiedzieć, jak ci się to udało?

Zaśmiałem się lekko.

– Pewnie nie.

Zrobił krok w tył, wziął ode mnie Hannah i połaskotał ją po brzuchu.

– Co tam u ciebie, słodziaku?

– Nic – odpowiedziała zdawkowo jakby ostatnie dwa tygodnie jej życia nie były najbardziej chaotycznym okresem, jaki przeżyła. – Gdzie są moje dmuchane skrzydełka? Jestem gotowa na pływanie.

– Świetnie, fajnie się gadało. – Tanner zaśmiał się od ucha do ucha, a następnie postawił ją na ziemię.

– Babcia kupiła ci całkiem nowiutki zestaw rękawków w tym roku. Idź, zobacz je, są na stole w kuchni. Powiedz też dziadkowi, żeby wyłączył telewizor i wyszedł na zewnątrz.

Uśmiechnąłem się, widząc jak moja córka biegnie małymi kroczkami w swoim stroju kąpielowym w różowo-fioletowe paski, który wykończony był białą tiulową spódniczką baletnicy.

Kiedy spojrzałem znów na brata, przyglądał się Charlotte. Wciąż się uśmiechał.

Przyciągnąłem ją mocniej do swojego boku.

– Pamiętasz Charlotte, prawda?

Pokiwał twierdząco.

– Pamiętam, pamiętam.

– Słoni, cześć – powitała go.

Brwi wyskoczyły mu w górę.

– Wciąż się w to bawimy?

– Prawda nie ma terminu ważności – odparowała.

Zaśmiał się, spojrzał na swoje stopy, jednocześnie potrząsając z niedowierzaniem głową.

– Cóż, pomijając twoje znaczące zaburzenia widzenia, cieszę się, że tu jesteś.

Przełknęła ciężko, żeby potem spojrzeć na mnie w górę. Jej brązowe oczy pełne były obawy, wyszeptala jednak:

– Ja też cieszę się, że tu jestem.

– Babciu, przestań no. – Śmiał się Travis, wierząc się w jej uścisku.

Niechętnie go wypuściła.

– Wybacz mi. Nie widziałam cię od dwóch tygodni. Jestem pewna, że należy mi się więcej niż jedno przytulenie.

– Było ich chyba z jakiś milion, więc... – narzekał.

– Milion i jeszcze jeden nie wyrządziły nikomu krzywdy – sprzeczała się, uśmiechając łagodnie.

– Mamo? – zawołałem.

Uniosła szybko głowę, ale jej wzrok nie padł na mnie, tylko na kobietę w moich ramionach.

– Dzień dobry – wyszeptala moja mama.

– Dzień dobry – odpowiedziała Charlotte równie cicho.  
– Charlotte, to moja mama, Lynn Reese. Mamo, to moja dziewczyna, Charlotte Mills.  
– Zaakcentowałem słowo „dziewczyna”.  
– Tato! – zganił mnie Travis. – Wiesz, że nie lubi, kiedy nazywasz ją swoją dziewczyną.  
Uniosłem palec i poprawiłem go:  
– Nie, ona nie lubi, kiedy odnoszę się do siebie jako jej chłopaka. Ubóstwia, gdy nazywam ją swoją dziewczyną.  
– Tak naprawdę... – zaczęła Charlotte.  
– Nie! Nie przyjmuję dzisiaj twoich skarg. Świątujemy z mojego powodu.  
Przewróciła oczami, a potem spojrzała na moją matkę.  
– Przepraszam, jestem stosunkowo nowa w tym całym rodzicielstwie, ale gdyby miała pani jakieś rady, jak możemy ustrzec Trávisa przed staniem się tak głupkowskim jak Porter, chętnie dowiem się więcej na ten temat.

Moja matka była cudowną kobietą. Była tym typem, co to rozdawał wszystkim dzieciom z sąsiedztwa lody na patyku w upalne letnie dni. Działała jako wolontariuszka i pomagała starszym pacjentom w domach opieki na terenie miasta. Każdego roku przygotowywała setki zestawów do higieny dla lokalnego schroniska dla osób bezdomnych. Po śmierci Catherine przyszła mi z bardzo wielką pomocą. Zrezygnowałaby z całego swojego życia dla moich dzieci. Zabierała Trávisa do lekarza, gdy ja musiałem pracować i nauczyła Hannah jak przeliterować swoje imię, zanim mała miała dwa lata. Była ciepłą i troskliwą kobietą. Wielkoduszną i dobrą.

I dlatego też tak bardzo cofnęło mnie na dźwięk lodowatego tonu jej głosu, kiedy ostro zapytała Charlotte:

– My? Jak my możemy ustrzec Trávisa przed byciem tak głupkowskim jak mój syn?  
– Hej, hej, hej. – Wypuściłem Charlotte i zrobiłem krok do przodu. – Trochę może spuścimy z tonu, dobra?

Ani przez chwilę na mnie nie popatrzyła. Wbiła zwężone spojrzenie w Charlotte.

– Odpowiedz mi.

Charlotte zrobiła się blada.

– Ja... Yyy... To był żart. Nie chciałam sugerować takich rzeczy, bo Porter jest świetnym facetem. Czasami mój humor... jest... odrobinę...

Mama otworzyła usta, ale ja odezwałem się jako pierwszy.

– Hej, Trávisie, może pomożesz wujkowi Tannerowi w przygotowywaniu jedzenia?

– Ta... Chodźmy... Yyy... Coś zrobić – odpowiedział Tanner, wpatrując się w moją mamę jakby wyrosła jej trzecia głowa.

Travis rzucał spojrzenia pomiędzy swoją babcią a mamą.

– Yyy... Okej.

Kiedy byłem pewny, że nie będzie nas słyszał, położyłem zwiniętą w pięść dłoń na biodrze i spojrzałem groźnie na swoją mamę.

– Nie rób tak więcej. Nie obchodzi mnie, jaki masz problem z Charlotte. Nie pokazuj tego przed nim. Już i tak wystarczająco dużo przeżył, żebyś dodawała mu swojego stresu.

Mama wreszcie przeskoczyła wzrokiem na mnie. Ze wstydem pokiwała głową.

– Masz rację, przepraszam.

Odetchnąłem drżącym głosem, a ramiona mi opadły.

– Chryste, czy możemy darować sobie dramaty przez jeden cholerny dzień? – zapytałem.

– Dobrze, ale muszę wiedzieć czy mówiła na poważnie z tym „my” – upierała się mama, a Charlotte potrząsnęła głową, mówiąc:

– Przepraszam, nie mam pojęcia, co ma pani na myśli.

– Pytam czy masz zamiar pozwolić nam być częścią jego życia, czy to tylko jedna wizyta? Zaslужuję, żeby wiedzieć. Nie mam pojęcia, co tu się teraz dzieje... – Głos się jej załamał, złość brała górę. – Muszę wiedzieć, jak przygotować samą siebie na to, co będzie po dzisiejszym dniu.

*Kurwa. Okej. Może i Charlotte miała rację. Mogłem im powiedzieć o jej przyjeździe, a do tego poinformować ich o zmianach, co do naszej sytuacji.*

– Dobrze, powiem ci co i jak, ale zjeżdż z Char...

– Wszystko w porządku, Porterze – wtrąciła się Charlotte, łapiąc mnie za rękę. Obeszła mnie, wyprostowała się i poprawiła swoje ramiona. – Pani Reese, potrafię zrozumieć tę niepewność co do mojej osoby. Tak szczerze, sama podchodziłam niepewnie do mojej dzisiejszej wizyty. Obawiałam się, że będziecie na mnie patrzeć dokładnie w taki sposób, jak patrzy na mnie pani teraz. Porter jest cudownym człowiekiem, ale wydaje mi się, że jego miłość do mnie oślepiła go i nie pozwoliła mu dostrzec, jak naprawdę unikalna jest nasza sytuacja dla każdej zaangażowanej w to osoby. Nasze życie zostało wywrócone do góry nogami z powodu decyzji podjętych w naszym imieniu bez naszej wiedzy i zgody. Ja nie chciałam stracić Lucasa dziesięć lat temu tak samo, jak pani nie chciała stracić Trvisa dwa tygodnie temu. Ale obie te rzeczy się wydarzyły, a do tego żadna z nas nie jest temu winna.

Zrobiła wdech, na jej policzki powoli znów wracał kolor.

– Jestem pewna, że pamięta pani ten pierwszy dzień przy domu Portera, kiedy zrozumiałam, że Travis jest moim synem. Nie było fajnie. Ale zdecydowanie prawdziwie. Kocham go. Tak samo jak pani, to wiem na pewno. Tanner powiedział mi ostatnio, że Travis jest odpowiedzią na wszystkie wasze pytania. Więc tak, jesteśmy tu dzisiaj, ponieważ Travis chciał przyjechać. I niezależnie od tego, co stanie się ze mną i Porterem, mogę pani powiedzieć z całkowitą szczerością, że tak długo, jak Travis chce pani i pani rodziny w swoim życiu, tak będzie.

Kiedy kończyła mówić, serce miałem w gardle, a duma płynęła mi w żyłach.

Położyłem rękę na jej ramionach i przyciągnąłem ją do swojego boku. Ucałowałem swoją wspaniałą kobietę w czubek głowy.

– Cóż – wyszeptała moja mama, unosząc drżącą dłoń i wygładzając swoje krótkie blond włosy.

– Możliwe, że nie doceniłam gustu syna, co do kobiet.

– No, dzięki – bąknąłem pod nosem.

– I przepraszam. – Przeniosła wzrok gdzieś w bok, bo łzy zaczęły same wypływać z jej oczu. – Przykro mi za mój pochopny osąd, za to, że poczułaś się przeze mnie niezręcznie, i że twoje życie też zostało wywrócone do góry nogami przez to wszystko. A w szczególności przykro mi, że straciłaś swojego syna. – Spojrzała Charlotte w oczy, a łzy błyszczały na jej policzkach. – Ale... To była najprawdziwsza radość w moim życiu, pomoc w wychowaniu tego małego chłopca przez kilka ostatnich lat, więc dziękuję ci za zezwolenie na dalszą obecność w jego życiu.

– Jezus – wyszeptałem. Wyciągnąłem drugą rękę i przyciągnąłem mamę do swojego drugiego boku. *Zdecydowanie mogłem ich uprzedzić o jej przyjściu.*

– Rety, naprawdę wiesz jak rozkręcić imprezę, Porter – powiedział Tanner, wracając do nas powolnym krokiem. – Mama płacze, twoja dziewczyna płacze, a tata zaczął ryczeć na widok Trvisa. Naprawdę, rób tak dalej, to cię następnym razem nie zaproszę.

Mama pociągnęła nosem i odsunęła się.

– Masz rację. To jest czas na świętowanie. W szczególności teraz, gdy wrócił Travis. – Ścisnęła ramię Charlotte, a potem przeniosła się obok mojego brata, wkładając rękę pod jego rękę. – Dobra, pora wracać do przygotowywania jedzenia. Potrzebujemy dwóch dodatkowych steków i przynajmniej jednego zestawu dodatków. Musimy to zrobić szybko, bo Hannah nie będzie czekać zbyt długo i zaraz wskoczy do stawu.

Tanner puścił oczko, kiedy oboje odchodzili, a dyskusje na temat sałatki *Tabbouleh*<sup>4</sup> rozbrzmiewały w powietrzu.

Kiedy byliśmy sami, obróciłem Charlotte w moich ramionach tak, że teraz przyciskała się do mnie przodem i wyszeptałem:

– To było cudowne.

Odchyliła głowę do tyłu i odpowiedziała:

– Zostajesz oficjalnie zwolniony ze stanowiska menadżera do spraw komunikacji dla naszego związku.

– Co takiego? Ale dlaczego? Wydaje mi się, że poszło świetnie.

Otworzyła usta, uniosła dłonie złożone w coś na wzór telefonu do ucha. A potem głębokim, niedorzecznym głosem, który ani trochę nie przypominał mojego, przedrzeźniła mnie słowami:

– Cześć, mamó, przyprawdzam ze sobą Charlotte na grilla. Jesteśmy w związku i jesteśmy zaangażowani w robienie tego, co jest najlepsze dla Trvisa. Aha. Tak. Oczywiście też tam będzie. Okej, brzmi świetnie. Do zobaczenia. – Rozłączyła się na swoim udawanym telefonie i spojrzała na mnie groźnie.

Wykręciłem usta.

– Dobra, dobra, może i mogę przyznać, że to byłby lepszy sposób. Ale, skarbie, zapewniam cię, że twoja przemowa była niesamowita. Jestem pewny tego, że z końcem twoich słów moja mama zakochała się w tobie na zabój.

Pokręciła przecząco głową, a potem wysyczała:

– Jesteś zwolniony!

– Dobra, przepraszam, masz rację. I wcale nie próbuję cię teraz uwieść. Chociaż... Istnieją dość duże szanse, że dostaniesz małe co nieco dzisiaj wieczorem.

Przewróciła oczami.

– Tylko cię ostrzegam, kiedy przyjdzie taki moment, że ujawnimy się przed moją rodziną, to na bank rzucę cię na pożarcie lwom. – Wykrzywiła brew, a potem dokończyła: – A Tom nosi broń.

Wybuchnąłem śmiechem, a potem dotknąłem jej ust swoimi.

– Jesteś gotowa na poznanie mojego taty? Spodobał mu się.

Popatrzyła na mnie krzywo.

Ale to było piękne spojrzenie.

No, może dla innych takie by nie było, ale jego piękno polegało na tym, że skierowała je na mnie.



# CZTERNAŚCIE

*Charlotte*

Po najbardziej krępującym zapoznaniu się na świecie, w którego trakcie żałowałam, że nie wymigałam się z uczestnictwa w grillu i nie wysłałam kart podarunkowych do rodziny Portera, reszta dnia była pełna przyjemności i zabawy.

Zanim przedstawiono mi Tommy'ego Reese'a, on zdążył się już z grubsza dowiedzieć, o co chodzi ze mną i Porterem. Dlatego też powitał mnie wielgachnym uśmiechem przypominającym te serwowane przez jego synów, a potem przytulił mnie jeszcze ciepłej.

Mówił.

A ja słuchałam.

Porter ani na chwilę nie opuścił mojego boku.

Pomału zaczynałam się rozluźniać.

Czułam, jakby Lynn zaczynała mnie lubić, jakby ktoś przełożył jakąś wajchę po naszym swoistym starciu. Byłam względnie małomówną osobą, ale ona nie chciała tego zaakceptować. Wypytywała o moją rodzinę, karierę i przyjaciół. A w zamian opowiedziała mi o swojej rodzinie, karierze i przyjaciółkach.

Prawie wypadł jej talerz z rąk, kiedy dowiedziała się, że Rita jest moją najlepszą przyjaciółką. Wyglądało na to, że Tanner jest maminsynkiem, ponieważ Lynn wiedziała zdecydowanie za wiele na temat jego relacji z Ritą. Gdyby syn usłyszał, jak opowiadała o planowanych przez niego luksusowych wakacjach i przedstawieniu Rity wszystkim swoim przyjaciołom celebrytom, poczułby się tym dotknięty. Wyznała mi, że znów zaczęli ze sobą rozmawiać. Mieli przerwę po tym ranku, kiedy to Tanner wyładował się na mnie w moim mieszkaniu. Lynn jednak obawiała się, jakoby Tanner był jedynie odskocznią z ładną buzią dla mojej najlepszej przyjaciółki. W moim odczuciu była to pewnie prawda, ale zanotowałam sobie, żeby zadzwonić do Rity i wywiedzieć się, co tak naprawdę było pomiędzy nimi.

Lancz był cudowny. Było jasne, że Tanner odziedziczył swoje kulinarne zdolności po matce. Jego steki były niewyobrażalnie pyszne, jednak sałatka makaronowa z bekonem i sosem ranczerskim, przygotowana przez Lynn, była jak niebo w gębie. Trochę obawiałam się o Portera, bo widziałam jak zajada już czwartą kąpiatą porcję tego specjału. Nie chciałam, żeby to „niebo w gębie” spowodowało, że faktyczne pójdzie zaraz do nieba, umierając z przejedzenia. W trakcie posiłku chłopaki opowiadali o swojej awanturycznej młodości. Dosłownie nie mogłam przestać się śmiać, kiedy Porter wspominał historię tego, jak jego ojciec kazał mu skosić trawnik nożyczkami po przyłapaniu go na opuszczaniu lekcji matematyki w gimnazjum. Tanner za to opowiadał, jak został zmuszony do umycia szczoteczką do zębów samochodu swojego taty, po tym, jak ojciec nakrył go z dziewczyną w jego sypialni.

Oprócz mnie śmiał się też Travis, przez co czułam niekontrolowane ciepło na sercu. Młody przerywał nawet raz czy dwa razy Tannerowi, żeby poprawić wujka, co do szczegółów jego historii. Zdecydowanie nie słyszał ich po raz pierwszy, a mnie podobała się ta myśl, że wychowywał się w takiej atmosferze rodzinnego ciepła i przynależności.

Kiedy skończyliśmy jeść, dzieci ruszyły do gry w Cornhole<sup>5</sup>. W tym czasie my, dorośli, omówiliśmy bardzo dokładnie szczegóły zdrowia Trvisa. Lynn zadała mi co najmniej tuzin pytań, a Tanner i Tommy słuchali dokładnie moich odpowiedzi. Kilka razy udzielał się też Porter, ale przez większość czasu siedział oparty w swoim fotelu z dłonią ułożoną na moim udzie i pozwolił mi zdać raport swojej rodzinie.

Byłam pewna, że Travisowi bardzo spodobałoby się pływanie z młodszą siostrą, jednak duży wysiłek nie był wskazany przy jego problemach z sercem. Było to coś, o czym rodzina Portera nie tylko wiedziała, ale też i ograniczała od lat. Kiedy Hannah wskoczyła do wody, krzycząc za swoim ojcem i wujkiem Tanem, Tommy wziął wnuka na pomost na drugim końcu stawu, by połowić ryby.

Siedziałam tam wiele godzin i przyglądałam się wszystkim, jak rozmawiają ze sobą. Uśmiechy były niewymuszone, a miłość piękna i ożywcza.

Dobrzy ludzie naprawdę istnieli. A cała ta rodzina, była tego dowodem.

To napędziło we mnie emocje, które aż rozdziły pytania jedno po drugim.

– Nadal nie chcesz pływać? – zapytał Porter, kiedy podszedł do mnie spokojnym krokiem. Na szczęście miał na sobie luźne, ociekające wodą szorty kąpielowe, a nie różowe kąpielówki firmy Speedo. Zmoczone włosy zwisały mu nad czołem.

– Widziałeś jaką rybę złapał Travis z minutę temu? Obawiam się, że w każdej chwili może pojawić się jego kuzyn, potwór z Loch Ness, i wziąć odwet.

Zaśmiał się, a potem ułożył na trawiastym nabrzeżu obok mnie.

– Dobrze ci tu?

– Tak, dzisiaj było naprawdę fajnie.

Przełożył ręce przez moje i splótł nasze dłonie, a potem położył je na swoim udzie.

– Mówiłem ci, że tak będzie.

Śmiech Hannah wybrzmiał w powietrzu, gdy Tanner schował się pod wodą i udawał rekina.

– Masz szaloną rodzinę. Teraz rozumiem po kim to odziedziczyłeś.

Przybliżył się do mnie tak, że nasze uda się stykały.

– To dlatego siedzisz tutaj i wyglądasz, jakbyś zaraz miała wpaść w panikę?

Oderwałam spojrzenie od syna rzucającego żyłkę do wody po drugiej stronie stawu.

– Co takiego?

– Daj spokój, nie wciskaj mi kitu. Byłaś szczęśliwa przez cały dzień, a od jakiś trzydziestu minut siedzisz tutaj sama i wpatrujesz się w niebo jakbyś czekała, że zaraz się na ciebie zwali.

*Rety. Zauważył to i ujął zadziwiająco... trafnie.*

I chociaż nie czekałam, żeby zważyło się na mnie niebo, próbowałam rozgryźć, jak to się działo, że wszystko wydawało się takie idealne.

Było zbyt dobrze. Zbyt w porządku. Zbyt chwilowo.

Tego wszystkiego nigdy nie dostawałam od życia, a jednak w tej chwili wszystko, co piękne było w zasięgu mojej ręki.

I przerażało mnie to nie na żarty.

Na moje milczenie pociemniały mu oczy.

– Chcesz o tym pogadać?

– Nie potrafię się zdecydować, czy jesteśmy zbyt prawdziwi, czy nie do końca prawdziwi – wyszeptalam.

Jego ciało się spięło.

– Chcesz się zwierzyć?

– Nie – odpowiedziałam – nie tutaj. Nie dzisiaj. Po prostu pogadajmy.

Odchrząknął i wpatrzył się we mnie.

– W takim razie powiem ci przede wszystkim, że nie istnieje coś takiego jak zbyt prawdziwe lub nie do końca prawdziwe. Jest po prostu prawdziwe. I jesteśmy po prostu my.

Przeszły mnie wyrzuty sumienia.

– Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Nie mówiłam o nas. No, znaczy nie do końca. To... Dzisiaj było tak świetnie, że aż prawie z tego powodu poczułam się niekomfortowo. Zaczynam myśleć, że ja nie wiem, co to znaczy być szczęśliwą. Czy to jest jakby normalne w takiej sytuacji jak ta?

– Charlotte, jeśli chodzi o nas, to nie ma tu nic normalnego.

– Racja, to wiem. Ale czy ty jesteś szczęśliwy?

– Dzisiaj? Bezapelacyjnie.

– Widzisz, jeśli chodzi o mnie, czuję, jakbym przechodziła przez takie zrywy, kiedy jestem naprawdę szczęśliwa, a potem zdaję sobie sprawę z tego faktu. Przeraża mnie to, ponieważ jestem dobrze obeznana z tym, jak łatwo może być mi to odebrane.

– Rozumiem cię, kochanie. Przeżyliśmy naprawdę dużo złych rzeczy przez ostatnie lata. Ale to, co dzieje się tu i teraz, to jest dobre. Pamiętasz jak opowiadałem ci, że miałem w zwyczaju przyjeżdżać tu co roku, by wejść do wody, próbując wymyśleć jak zostawić wszystko za sobą?

Kłątka piersiowa mi zeszywniała. Nie potrafiłam wydobyć z siebie ani jednego słowa, więc tylko pokiwałam głową.

Odcisnął pocałunek na moim czole, zostawiając usta na kilka sekund dłużej przy mojej skórze.

– Wystarczyło jedno zanurzenie się w stawie i wiedza, że siedzisz tu na brzegu, a mój chłopak jest na pomoście i łowi ryby z dziadkiem, gdy moja córka bawi się z babcią oraz wujkiem, a nie potrzebowałam niczego wymyślać, żeby to wszystko za sobą zostawić. Poczułem jak ból znika.

– Widzisz, racjonalne myślenie podpowiada mi, że niemożliwym jest odnalezienie energii, by karmić ból i nienawiść, kiedy jest się otoczonym taką ilością dobra połączonego z miłością. A ja jednak nie potrafię się zrelaksować. Nieważne, jak jest dobrze. Tak, jakbym została zaprogramowana na ciemność i czuła się zagubiona w świetle.

– Skarbie – wymruczał ze zrozumieniem.

Spojrzałam na wodę.

– Uwielbiam to życie. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak przez ostatni tydzień. Zamykam wieczorem oczy i wiem, że kiedy je otworzę wciąż będziesz. Nadal stresuję się i martwię utratą Tralisa, ale jest to do opanowania przy tobie. Ogólnie to nie lubię ludzi.

Zaśmiała się cicho, ale ja przecież wcale nie żartowałam.

– Nie lubię, Porterze, ale ciebie kocham. I uwielbiam to, jak on ciebie kocha. Ale dzisiaj przyprowadziłeś mnie na spotkanie ze swoją rodziną. – Wstrzymałam się na chwilę, kiedy emocje z tego wyznania stały się zbyt mocne. Nie zamierzałam jednak płakać. Nigdy więcej. – I nie myśl sobie, że nie zauważyłam jak nazywałeś mnie swoją dziewczyną przez cały dzień. – Zaśmiałam się, co na szczęście odstraszyło łyzy. – Ale to wszystko mnie przeraża. – Spojrzałam w górę w jego niebieskie oczy i zadałam pytanie, na które tak naprawdę nie chciałam znać odpowiedzi: – Muszę znać prawdę. Działałam tak przez długi czas. Nie wiem nawet, co jest już prawdziwe, a co nie. Czy my tutaj udajemy?

Wyszczrzył się w uśmiechu.

– Czy ty udajesz?

Pokręciłam przecząco głową.

– Nie wydaje mi się.

– Nie wydaje ci się czy nie, nie udajesz?

– Ja... Yyy... – wydukałam.

Zaśmiała się.

– Charlotte, czy ty jesteś szczęśliwa?

Przelknęłam ciężko.

– Teraz, w tej chwili? Tak. Ale co z...

Złapał moje usta i zamknął je kciukiem oraz palcem wskazującym.

– Przestań z tymi „ale” i „co by było gdyby”. Jeśli zawsze oczekujesz, że oberwiesz po tyłku, to tylko tyle dostaniesz, nic więcej. Kochanie, będą na naszej drodze wzloty i upadki. Ale nie możesz pozwolić, żeby te upadki wpływały na wzloty. Dzisiaj był fajny dzień, prawda?

– Mhm... Tak – wymamrotałam spod jego palców.

Na tę odpowiedź, jego seksowny uśmiešek gwałtownie nabrał mocy.

– Dobrze! To się nim ciesz. Dzisiaj mamy wszystko. I my, kurwa, zasłużyliśmy na każdą sekundę tego szczęścia. – Jedna z jego dłoni zesłała w dół moich nóg, a druga za plecy.

Przerzuciłam rękę za jego szyję, bo założyłam, że wciągnie mnie na swoje kolana.

Ale tego nie zrobił.

Wstał na nogi, wciąż trzymając mnie w ramionach.

– Musisz przyjąć dobre chwile, bo inaczej te złe będą cię zawsze przygniatać. Kiedy wrócisz pamięcią do dzisiaj, na przykład za rok, nie chcę, żebyś pamiętała te ostatnie trzydzieści minut strachu. Chcę, żebyś pamiętała śmiech i życie w świetle, wśród ludzi, którzy cię kochają. – Łobuzerski uśmiešek uniósł kącik jego ust. – No i może też, żebyś pamiętała pływanie.

Otworzyłam szeroko oczy, a on zrobił krok w stronę stawu.

– Porter, nie! – wykrzyknęłam, wijąc się w jego ramionach. – W tym stawie są ryby.

– Tak, ale nie ma żadnych piranii. – Zaśmiała się.

Ten seksowny gnojek wciąż szedł do przodu.

– Proszę! – zapiszczałam.

– Już bardziej prawdziwym życie nie będzie – powiedział, zatrzymując się na krawędzi.

– Jeśli wrzucisz mnie do tej wody, to będziesz żałował, że nie udawałeś – warknęłam, ale potem

zaśmiałam się, kiedy zaczął rozhuśtywać mnie w stronę stawu. – Przestań! Nie mam ubrań na zmianę.  
– Zarechotałam, trzymając go mocno dookoła szyi.  
– Jak się teraz czujesz, Charlotte?  
– Jak? Mam ochotę cię zabić.  
Zaśmiał się.  
– Ale się nie boisz, prawda?  
– O twoje bezpieczeństwo? Oj, boję – wypaliłam.  
– Za rok będziesz to pamiętać.  
– W więziennej celi!  
– Powiedz, że mnie kochasz – zażądał.  
Spojrzałam w górę i zobaczyłam, że wszyscy przerwali swoje czynności i przyglądali się nam z uśmiechami.  
– Kocham cię! – wyszeptałam. – A teraz odstaw mnie na ziemię.  
Poruszył się tak, jakby miał mnie rzucić.  
– Głośniej.  
– Porterze! – wyszczałam. – Ludzie się na nas gapią. – Wydałam z siebie pisk, kiedy znowu udał, że mnie rzuca.  
– Głośniej.  
– Dobrze, kocham cię! – wykrzyczałam, chowając twarz w jego szyję. Policzki oblały mi się rumieńcem z zawstydzienia.  
– W porządku, w takim razie nie będziesz miała problemu z wybaczeniem mi tego.  
– Nie! – zawyłam, ale było już za późno.  
Wskoczył do wody trzymając mnie mocno przy sobie.  
Zaśmiałam się pod powierzchnią i desperacko próbowałam nie myśleć o możliwości poczucia ocierającej się o moją nogę ryby. Zamiast tego skupiałam się na Porterze.  
*Może miał rację?* Przeszliśmy piekło. Jeśli kiedykolwiek istniała dwójka ludzi, która zasługiwała na „i żyli długo i szczęśliwie”, to byliśmy właśnie my. Szczęście to stan umysłu, a nie coś, czego chwytasz się desperacko z obawą, że nigdy tego ponownie nie poczujesz.  
Ale dla ludzi takich jak my, życie to nie był przypadek zła i dobra.  
Bardziej wyglądało to jak najgłębsze podziemia rozpaczy i bycie w siódmym niebie.  
A kiedy moja głowa pojawiła się na powierzchni wody, wiedziałam, że myliłam się, zakładając, że wyszłam już z tych podziemi.

# PIĘTNAŚCIE

*Porter*

– Travis! – wykrzyknął tata, kiedy wynurzyłem się na powierzchnię. Uśmiech rozszerzał mi usta. Spanikowany ton jego głosu trafił we mnie celnie. Brodząc w wodzie, obróciłem się, a w tym samym czasie obok mnie wyłoniła się Charlotte.

Zaśmiała się nieświadoma tego, co się działo.

– Zabiję...

Przerwały jej krzyki pełne przerażenia wydane przez moją mamę.

– Łap go! Tommy, łap go!

– Co, do cholery? – zapytałem półgłosem, a mój sześćdziesięcioletni ojciec wskoczył do stawu.

Tętno poszybowało mi w górę, gorączkowo próbowałem złożyć w głowie sytuację w jedną całość. Nic nie widziałem. Ale może właśnie to zdradzało wszystko. Pomost, na którym jeszcze chwilę temu stał mój syn, był teraz całkowicie pusty.

– Gdzie jest Travis? – Charlotte zadała pytanie, które i mnie cisnęło się na usta. W jej głosie słychać było drżenie.

I wtedy świat przyspieszył. Wystrzelił niczym z procy do przodu, a ja sam dosłownie nie miałem jak nadażyć.

Dłoń taty wyskoczyła z wody, łapiąc za drewnianą belkę krawędzi pomostu. Nieruchome ciało mojego syna tkwiło w jego rękach.

– Pomóżcie mi! – zaryczał.

Poczułem pieczenie w klatce piersiowej, a już za sekundę eksplodowało mi ciało.

W moim życiu był dokładnie tylko jeden raz, gdy tak szybko wymachiwałem rękoma, odbijałem się nogami w tak szaleńczy sposób, czy modliłem się tak mocno.

Czas poruszał się w bolesnym tempie, gdy raz jeszcze zacząłem staczać bitwę z wodą w tym pierdolonym stawie. Nie mogłem przypomnieć sobie, czy przez całą drogę zaczerpnąłem choć raz powietrza. Moje płuca ledwo dawały radę, gdy dotarłem do celu. I tak były dla mnie nic niewarte, ponieważ umarłem tysiącem rodzajów śmierci na widok nieprzytomnego, nieruszającego się syna w ramionach mojego ojca.

– Co się, kurwa, stało? – wyrzuciłem z siebie, biorąc na ręce Travisa. Przyciągnąłem jego plecy do swojej klatki piersiowej. Targowałem się z każdym bogiem i bożkiem, jacy mogli istnieć, by Travis spróbował złapać powietrze albo zaczął się śmiać i wszystko okazało się tylko niemądrym, niesmacznym żartem.

Jednak w ogóle się nie poruszał.

– Ja... Ja nie wiem – odpowiedział tato. – Złowił i przyciągał rybę, kiedy nagle wpadł do wody.

Charlotte w końcu pojawiła się w wodzie przed nami. Twarz miała bladą, a dłonie jej drżały, kiedy próbowała odnaleźć mu puls.

– Nie oddycha. Musimy go stąd zabrać. I to już!

– Staram się – odrzekłem, z trudem unosząc jego bezwładne ciało z pomostu. Było zbyt wysoko, żebym mógł go unieść.

Na widok Tannera pojawił się we mnie najmniejszy ułamek ulgi.

– Daj mi go! – wykrzyknął, rzucając się na brzuch i przewieszając przez krawędź pomostu.

Żołądek mi się zacisnął, wysiliłem mięśnie, przenosząc syna w rękach, a potem uniosłem górną bezwładną część jego ciała tak wysoko jak tylko mi się udało. Tanner złapał go pod pachami i wyciągnął z wody.

W każdej innej sytuacji oznaczałoby to bezpieczeństwo.

Ale wyciągnięcie go na brzeg było pierwszą z przeszkód, które mieliśmy pokonać.

Kiedy nie był już na moich rękach, Charlotte złapała mnie za łokieć.

– Pomóż mi wejść do góry!

Miała dzikie spojrzenie i, nie zwlekając, użyła mojego ciała, żeby wydostać się na pomost.

– Zadzwońcie po pogotowie! – wykrzyczał Tanner do wszystkich i do nikogo, usuwając się jednocześnie Charlotte z drogi.

– Proszę. Proszę. Proszę. Niech wszystko będzie z nim w porządku – powtarzałem sam do siebie, wydostając się z wody. Przy okazji rozciąłem sobie stopę o poszarpaną krawędź drewna, ale nawet nie poczułem tego wśród całego bólu panoszącego się w mojej klatce piersiowej.

Tanner przesunął się na bok i wspólnie pomogliśmy naszemu ojcu wejść do góry.

– Travisie. Dziecko. Proszę! – zapłakała Charlotte. Łzy ściekały jej po brodzie, gdy rozpoczęła uciskanie klatki piersiowej.

– Co mogę zrobić? – zapytałem ją, upadając obok nich na kolana i odgarniając jego ciemne brązowe włosy z czoła.

– Rusz się! – odwarknęła, a potem zaczęła oddechy ratownicze.

Uniosłem ręce w geście poddania i opadłem w tył na tyłek. Mój koszmar właśnie odgrywał się tuż przede mną.

Wokół nas działo się wiele, ale ani na chwilę nie odrywałem wzroku od Travisa.

Postarałem się o co najmniej pięćdziesiąt lat, gdy tak przyglądałem się jej gorączkowym próbom wskrzeszenia naszego syna. Nic nie wydawało się działać. Sekundy zamieniały się w minuty, a ja stawałem się coraz bardziej i bardziej spanikowany, że nic mu nie pomoże.

Nie byłem pewny, ile czasu minęło od czasu upadku do wody, ale skok adrenaliny i ulga zderzyły się ze mną na widok nadjeżdżających wreszcie ratowników medycznych.

Charlotte podniosła się znad jego ciała. I chociaż dobijało mnie przyznanie się do tego, tym tylko w tym momencie był Travis. Zaczęła chaotycznie wydawać polecenia i podawać, co powinno zostać natychmiast zrobione. Nawet jeśli z oczu płynęły jej nieprzerwanie łzy, była w stanie podać listę jego leków oraz wszystkie informacje na temat jego stanu zdrowia.

Ja w tym czasie ledwo byłem w stanie myśleć.

Ciało miałem odrętwiałe, a powietrze dookoła nas wydawało się zbyt gęste, by móc oddychać.

*Właśnie go odzyskałem. Mieliśmy być rodziną. Razem. Na zawsze.*

To nie miało mieć miejsca, to nie miało się wydarzyć. Istniała tylko jedna opcja przy jego problemach z sercem i nie była to śmierć.

*Byliśmy szczęśliwi.*

*Mieliśmy pozostać szczęśliwi.*

Z pustymi oczami i pustką w sercu, przyglądałem się temu, jak kładą go na nosze, a potem zabierają. Charlotte biegła obok niego.

Ale ja utknąłem. Nie byłem w stanie fizycznie się ruszyć.

Zamrugalem wpatrzony w ziemię. Krzeselko, na którym siedział jeszcze minuty temu odrzucono na bok, jego wędka wpadła do stawu, a skrzynka z przynętami rozsypała się. Dookoła leżały porozrzucane haczyki i zanęty. Ale tym, co wyrwało mi serce z piersi był mokry ślad jego sylwetki.

*Co, jeśli tylko tyle po nim pozostanie?*

Chociaż słońce wciąż mocno świeciło na niebie, to dla mnie znów zapadła noc. I w tym momencie obawiałem się, że nigdy od niej już nie ucieknę.

Ciemność miała być moim katem.

Miała mnie zmiażdżyć, zadusić, a potem mnie pożreć.

– Porterze – zawołał ktoś.

Wydostałem się z czerni na tyle długo, żeby zobaczyć, że to Charlotte mnie wołała.

Machała ręką w powietrzu, krzycząc:

– Chodźmy! On cię potrzebuje!

*„Potrzebuje”, czas terazniejszy.*

Nadzieja przywróciła mnie do życia.

I dopiero wtedy mogłem poruszyć nogami.

# SZESNAŚCIE

*Charlotte*

Żył.

Był w złym stanie.

Ale żył.

Co nie wydawało się realną możliwością, gdy robiłam mu sztuczne oddychanie, klęcząc na kolanach.

Po kilku nieudanych próbach w karetkce, lekarzom z oddziału ratunkowego udało się pobudzić elektrowstrząsami jego słabe serce. Dźwięk tego bicia był tak piękny, że nie zdarzyło mi się słyszeć nic piękniejszego od czasu, gdy byłam w ciąży i usłyszałam go w badaniu USG. W minucie, gdy tony unoszące, a potem opadające zaznaczające bicie serca mojego syna rozbrzmiały w powietrzu, upadłam na kolana. Stałam beczynn timer przed salą, nasłuchiwałam.

Rozplakałam się i opadłam na podłogę. Porter był zaraz przy mnie, oddychał w tym samym czasie tak ciężko, jak ja. Miliony przekleństw zmieszanych z podziękowaniami wytoczyły się z naszych ust.

Nie dotykaliśmy się. Nie rozmawialiśmy.

Nie potrzebowaliśmy słów czy pocieszenia.

Potrzebowaliśmy cudu.

Świat poruszał się szaleńczo, a ja gorączkowo próbowałam za nim nadążyć. A przy tym przyglądałam się temu, jak moje nadzieje i marzenia oddalają się ode mnie.

Siedzieliśmy tam, Bóg jeden raczy wiedzieć, jak długo, a lekarze i pielęgniarki wciąż próbowali ustabilizować Travisa na tyle, by przenieść go na salę.

Szpital był małym środowiskiem. I wystarczyła chwila. Poszła fama o przyjęciu mojego syna, więc personel zaczął zalewać oddział ostrego dyżuru. Greg, mój partner biznesowy z Centrum Pulmonologicznego Północny Punkt, przyszedł jako jeden z pierwszych. Przez kilka ostatnich tygodni był pulmonologiem Travisa, ale jego zalecenia płynęły od moich przyjaciół z Teksasńskiego Szpitala Dziecięcego.

– Dzwoniłeś do nich? – zapytałam, wstając na równe nogi.

Porter też stanął, był obok mnie. Próbował złapać moją dłoń, ale ja ją strząsnęłam.

– Dzwoniłeś? – Jeszcze raz zapytałam.

Zaniepokojony wzrok Grega przeskoczył na moją przesiąkniętą wodą koszulkę, a potem z powrotem na moje spojrzenie.

– Dzwoniłem. Erin powiedziała, że nie może przyjechać, ale Gina właśnie jedzie na lotnisko. – Uniósł palec na przechodzącą obok nas pielęgniarkę. – Czy możesz przynieść im jakieś kitle?

– Posłuchaj, nie, zadzwoń do niej. Nie potrzebujemy pulmonologa. Potrzebny mi jest zespół kardiologów. Najlepszych, jakich mają.

Porter pojawił się obok mnie i dodał:

– Doktor Kreh jest szefem kardiologii w TSD. Rozmawiałem z nim przez telefon kilka tygodni temu, zna przypadek Travisa.

Po chwili wpatrywania się w niego, Greg zignorował Portera. Twarz mu złagodniała, a jego słowa były spokojne:

– Charlotte, wiesz, że w tym momencie nie będzie w stanie nic zrobić.

– To nieprawda – syknęłam.

Westchnął i włożył ręce do kieszeni.

– Myślisz jak rodzic. Pomyśl jak lekarz. Nie ma na to szybkiego sposobu czy leczenia. Mięśnie w jego sercu nie są już w stanie utrzymać funkcji życiowych jego ciała. Wiedziałas, że taki dzień nadejdzie od kiedy się urodził.

– Odzyskałam go dwa tygodnie temu! – Głos mi się załamał. – To nie powinno się jeszcze wydarzyć, nie teraz.

Greg uciekł wzrokiem w podłogę, a Porter próbował raz jeszcze przyciągnąć mnie do siebie. Odtrąciłam go.

Nie chciałam być tulona. Chciałam, żeby ktoś to skończył.

Zmienił nieuniknione.

Uleczył mojego syna.

– Zadzwoń – zażądałam.

– Charlotte, ja...

– Greg, zadzwoń, kurwa! – zadudniłam, znajdując się szybko przy jego twarzy. – Zrób to!

– Już to zrobiłem. Powiedział, że nic nie może zrobić. – Patrzył wciąż w dół. – Potrzebuje przeszczepu, Charlotte. Wiem, że to jest dla ciebie trudne, ale znajdziemy mu serce. Obiecuję ci to. Cały szpital jest z tobą.

Ciało mi opadło. Poszczerbiony nóż rzeczywistości przeszył mój brzuch. Wiedziałam, z medycznego punktu widzenia, że to, co mówi, jest prawdą. Ale jako mama nie mogłam przestać mieć nadziei, że się mylił.

– Jest na liście do przeszczepu od dwóch miesięcy – powiedział Porter. – I nie dostaliśmy nawet żadnego telefonu.

– Zostanie przeniesiony na górę listy – wyszeptałam.

Rzucił szybkim spojrzeniem to na mnie, to na Grega.

– Dobrze. To dobrze, tak?

– Na górę nie oznacza, że będzie u szczytu tej listy.

– To wciąż na górę – wyklócał się Porter, a najsmutniejszy odcień nadziei zabarwiał ton jego głosu.

Ja nie miałam w sobie takiej samej wiary. Uniosłam błagający wzrok na Grega i zapytałam:

– Nie przeniosą go do innego szpitala, prawda?

Twarz mu pobladła. Przymknął oczy, a potem zniszczył mnie.

– Nie z takim sercem.

Fala rozpacz rozbiła się o mnie.

*Cztery słowa.*

*Każde z nich mnie dobiło.*

Schowałam usta pod dłoń i zatoczyłam się krok w tył.

Porter zmusił mnie z dłoń przy moim karku, żebym zatrzymała się na nim i mocno mnie objął.

I po raz pierwszy nie poczułam ukojenia w jego ramionach.

Żadnego ciepła.

Żadnego pocieszenia.

Czułam jedynie lodowate dreszcze przechodzące w górę mojego kręgosłupa.

Stałam tam, desperacko szukając ulgi, którą zazwyczaj dawał mi Porter. Serce biło mi jak oszalałe, a w ustach czułam suchość. Nic do mnie nie przyszło. Nawet, kiedy zamknęłam oczy i spróbowałam ciemności.

Nie było żadnego ułaskawienia, które można by było odnaleźć w takiej sytuacji.

– Charlotte – zawołał ktoś z dołu korytarza.

Uniosłam szybko głowę i zobaczyłam Bradego pędzącego przez oddział. Jego przerażone spojrzenie przeradzało się w huczącą żywą bestię furii, kiedy zatrzymał się nagle kilka metrów przed nami. Utkwił dziki wzrok w Porterze.

– Czy ty sobie, kurwa, żartujesz? – Kipiał ze złości.

Opuściłam ramiona Portera i uniosłam dłonie w geście poddania.

– Nie zaczynaj teraz.

Porter zrobił krok w przód i huknął:

– Są ważniejsze rzeczy, którymi powinniśmy się teraz przejmować niż te twoje pierdoły, Brady.

– Cofnął się za mnie i ułożył rękę na moich biodrach, był tuż za mną. Czułam jego tors przy swoich plecach.

Z odciskającym się na nas wzrokiem, Brady podążył spojrzeniem za ruchem Portera.

– Nie, chyba nie mówicie na serio. Dlaczego ty tu teraz jesteś?

– Byliśmy razem, gdy Travis wpadł do wody – próbowałam wytłumaczyć.

W gardle uwiązał mu śmiech. Ułożył dłonie na swoich biodrach.

– A dlaczego, kurwa, byliście razem, Charlotte? Proszę, Boże, powiedz mi, że nie jesteś znowu z tym facetem, który uprowadził ci syna. Do kurwy nędzy, co jest z tobą nie tak?

– Ma prawo tu być.

– Nie masz żadnego prawa! – wybuchnął Brady.

Porter rzucił się do przodu. Zrobił to tak szybko, że nie miałam nawet szansy go zatrzymać.



Zareagowałam za późno. Złapał Bradego za gardło i uderzył jego plecami o ścianę.

– Mam każde pierdolone prawo! To jest mój syn! Mój!

– Porterze, puść go! – Drapałam paznokciami jego rękę, ale to nic nie pomagało. Porter zaciskał na jego szyi śmiertelny uścisk.

– Zrobiłem wszystko dla tego dziecka – warknął Porter. – To ja przytulałem go każdej nocy, kiedy płakał w trakcie niezliczonych inhalacji. To ja zapewniałem mu najlepszą opiekę medyczną. To ja trzymałem go za rękę, kiedy kłuli go igła za igłą. I niecałą pieprzoną godzinę temu to ja wyciągnąłem jego ciało z wody po raz drugi. – Pochylił się do przodu, aż byli nos przy nosie. – W dupie mam, co mówisz ty, czy którykolwiek sąd w tym kraju. On. Jest. Mój!

I tak szybko jak Porter złapał Bradego, wypuścił go. Położył dłoń na czubku głowy, a potem zaczął chodzić w tę i w w tę.

Brady zgarbił się, wsparł o własne kolana, kaszlał i przeklinał.

Dwóch szpitalnych ochroniarzy wypadło zza zakrętu. Ich spojrzenia przeskakiwały z jednego na drugiego.

– Bardzo przepraszam za tę sytuację – powiedziała strażnikom. – Mamy już wszystko pod kontrolą.

– Zaaresztujcie... go – wycharczał Brady, wyciągając dłoń w kierunku Portera.

– Brady, nie! – krzyknęłam.

Wyprostował się całkiem, a potem odchylił w tył ramiona.

– Ten mężczyzna ma zakaz zbliżania się do nas. Chcę, żeby został w tej chwili stąd usunięty!

– Ty egoistyczny tchórz! – warknął Porter.

Stałam przed strażnikami.

– Proszę, nie. Proszę zaczekać. Tylko...

– Czy to prawda? – zapytał młodszy z nich.

Spojrzałam groźnie na Bradego.

– Proszę, nie rób tego... Stan Trávisa jest zły, Brady. Nie wiemy, czy on kiedykolwiek wyjdzie jeszcze z tego szpitala. Jeśli się obudzi i będzie chciał zobaczyć swojego tatę...

– To będę tu na miejscu – przerwał mi Brady.

Porter wybuchnął na nowo. Strażnicy prędko interweniowali, łapiąc go za ręce i przytrzymując.

– Ty sukinsynie! – wykrzyknął Porter. – Nie możesz znieść nawet myśli, że mnie potrzebuje.

Usta Bradego wygięły się złowieszczo.

– On cię nie potrzebuje. On cię chce, ponieważ nie zna nic innego, lepszego. Za sześć miesięcy nie będzie nawet pamiętać, że istniałeś.

– Brady! – wysyczałam.

Przerzucił swoje wrogie spojrzenie w moim kierunku.

– A ty, kiedy twój chłopak wyjdzie sobie, kurwa, z więzienia, będziesz go mogła mieć całego dla siebie. Gdy nasz syn wróci do domu, to wróci do mojego domu. Skończyłem z graniem w tę twoją gównianą grę. Straciłaś go, kurwa, za pierwszym razem. Nie powinienem był ufać ci teraz na tyle, żeby był z tobą.

Otworzyłam usta, gdy całe ciało zapaliło mi się płomieniami.

– Ścierwo! – zawył Porter, a potem jego głos oddalał się, kiedy słyszałam za sobą szamotaninę.

Jednak nie oderwałam wzroku od biologicznego ojca mojego syna na tyle długo, żeby zobaczyć, gdzie zabierają jego prawdziwego ojca.

W obliczonych, wyważonych krokach podeszłam do Bradego.

Z każdym mrugnięciem powiek przychodziła ciemność i światło.

A z każdym biciem serca pojawiało się napomnienie o śmierci i życiu.

Zatrzymałam się przed nim, spojrzałam w górę, a potem oświadczyłam spokojnie i chłodno:

– Wiem, że nienawidzisz mnie za to, co wydarzyło się te lata temu. Nie było w trakcie tej dekady minuty, kiedy nie marzyłam, żebym mogła to zmienić. Ale nieważne co mówisz, nieważne jak bardzo się starasz, zawsze będę jego matką.

– A ja zawsze będę jego ojcem.

– Nie, Brady, ty jesteś samolubnym facetem, który pojawił się w szpitalu po otrzymaniu telefonu, że twój syn został zabrany na ostry dyżur całkowicie nieprzytomny i, jak do tej pory, ani razu o niego nie zapytałeś. Porter był na miejscu, kiedy Travis potrzebował dzisiaj ojca. I był też przy nim, kiedy potrzebował

ojca każdego dnia od siedmiu lat, kiedy go adoptował. Gdybyś był w ogóle człowiekiem, padłbyś na kolana i dziękował mu za podarowanie naszemu synowi pięknego życia. Ale zamiast tego, rzucasz obelgami, każesz go aresztować, a w tym czasie nasz syn walczy o swoje życie niecałe sześć metrów od nas.

Zrobiłam krok w przód i przysunęłam usta do jego ucha.

– To jest moje jedyne ostrzeżenie. Musisz przygotować się na cierpienie, które ci zgotuję w chwili, gdy nawet pomyślisz o zabraniu mi mojego syna. Nie będę się liczyć z kosztami, zrobię wszystko. Zranię cię tak głęboko, jak twoja płytka dusza nawet nie wie, że to jest możliwe. Bo masz rację, Brady, straciłam go. Ale żebyś jasno to wiedział. Nic i nikt, ani ty, ani nawet sama śmierć, nie odbierze ode mnie po raz kolejny mojego syna.

Odeszłam od niego odwrócona plecami. Nowa determinacja przetaczała się przez moje żyły. Powodowała, że stawałam się silniejsza i mocniejsza, niż kiedykolwiek wcześniej byłam.

– Jesteś pierdolonym żartem, Charlotte – zawołał. – Będziesz miała szczęście, jak pozwolą ci na odwiedziny po tym gównie.

Każdego innego dnia jego słowa by mnie zniszczyły.

Ale wtedy miałam ważniejsze rzeczy na głowie niż Brady odstawiający kolejne szopki.

Po pierwsze, musiałam eskortować swojego syna na dziecięcy oddział intensywnej terapii i omówić jego bieżący stan z kardiologami.

Po drugie, musiałam skontaktować się z moją prawniczką i uprzedzić ją o najnowszych groźbach Bradego.

Po trzecie, musiałam wydostać Portera z więzienia.

Ostatnie miejsce na tej liście zajmowało złapanie głębokiego oddechu i przypomnienie sobie samej, że mam zbyt wiele powodów, by żyć i nie mogę znowu się zamknąć, nieważne jak trudna będzie sytuacja.

\*\*\*

*Dwie godziny później...*

– Wyciągnij go stamtąd, Tom.

– Charlotte, skarbie, to nie jest takie proste.

Po tym, jak mama zarzuciła mi na ramiona sweter, opatuliliłam się nim mocniej i założyłam ręce na krzyż na piersi. Zaczęłam chodzić w górę i dół szpitalnego korytarza.

– To spraw, żeby to było proste.

Włożył ręce do kieszeni i wpatrzył się w podłogę.

– Wybacz, ale z czystym sumieniem nie mogę pomóc Porterowi.

Zatrzymałam się i zrównałam swoje spojrzenie z jego.

– W takim razie to nie twoja sprawa, możesz stąd wyjść.

– Twoja sprawa jest moją sprawą – odciął się. – Nie podejmujesz dobrych decyzji.

Pomaszerowałam do niego, a potem ostrożnie, starając się być cicho, wyrzuciłam przez zaciśnięte zęby:

– Nigdy nie byłam twoją sprawą. Zostałeś przydzielony do śledztwa w sprawie zaginionego dziecka.

– Wymierzyłam palec w szpitalną salę Trávisa. – Oznacza to, że ten mały chłopiec to twoja sprawa. Więc proszę bardzo, idź tam i powiedz mu, że nie masz zamiaru pomóc jego ojcu wyjść z więzienia, ponieważ może, ale tylko może, poczuł się kiedyś przechytrzony przez Portera.

Spojrzał na mnie groźnie.

– To nie o to tu chodzi. Jesteś tak zaślepiona swoim sercem, że nie widzisz nawet prawdy.

– Masz rację! – wyszeptalam. – Jestem zaślepiona miłością. – Położyłam dłonie na biodrach i pochyliłam się bliżej niego. – Miłością do mojego syna. Kiedy się obudzi, a Porter nie będzie stał przy jego łóżku, to go zniszczy. A nie ma na świecie rzeczy, której nie zrobię, żeby nie dopuścić do jego cierpienia.

Przechylił szybko głowę na bok.

– A co z tobą? Kochasz Portera?

Patrząc mu w oczy wyzywająco, odpowiedziałam:

– Bezdyskusyjnie.

Zamknął usta i zaczął zgrzytać zębami.

– I tak po prostu zapomnisz o tym, że ten facet wychowywał twojego syna przez ostatnich ileś tam lat? Że poślubił tę socjopatkę, która ukradła ci dziecko? Że spotykał się z tobą wiedząc, że ma twojego syna? On sobie tobą pogrywał. Teraz robi to znowu, żeby utrzymać dziecko w swoim życiu. Nie wątpię w to, że kocha tego małego, ale nie zgadzam się stać obok i przyglądać temu, jak robi z ciebie pionka w swojej gierce.

– Nie wiedział, że ma mojego syna!

– Ta – fuknął. – Powtarzał tak już z milion razy.

– Nic na niego nie znalazłeś, umorzyli śledztwo.

– Ponieważ nie możemy zebrać na tyle dużo materiału na tego dupka, żeby założyć mu sprawę. Ale to nie oznacza, że jest niewinny. Charlotte, przypadki takie, jak ten, po prostu się nie zdarzają. Do kurwy nędzy, był w twoim domu w dzień, kiedy odnaleziono ciało prawdziwego Trvisa Reese'a.

– Trvisa Hendrixa – poprawiłam go.

– Co takiego? – zapytał groźnie.

– To dziecko, które odnaleźliście. Nazywał się Travis Hendrix. Umarł lata przed tym, jak w tym równaniu pojawił się Porter. Chcesz rozmawiać o gierkach i pionkach. Cholera, Tom, Porter znalazł się w środku ostatecznej partii szachów i nawet nie wiedział, że w nią gra. Czy moglibyśmy wszyscy zrobić krok w tył i wskazać palcem winnego, który naprawdę do tego wszystkiego się przyczynił? To Catherine porwała mojego syna.

– Wiem to – wyburczał.

– Czy moglibyśmy też przyjąć do wiadomości, że miała naprawdę poważne problemy psychiczne?

– Nikt w to nie wątpi.

– To możesz też sobie wyobrazić, jak, do cholery, wyglądałoby życie mojego syna, gdyby nie pojawił się w nim Porter?

Złączył brwi w jedną i uciekł ode mnie wzrokiem.

Przybliżyłam się do niego, położyłam dłonie na jego klatce piersiowej.

– Tak, Tom, nie byłoby go. Byłby martwy i ty dobrze o tym wiesz. Gdyby nie Porter, to ona odebrałaby mu życie już wtedy, gdy przerosły ją problemy zdrowotne Trvisa. Chciała zrobić wszystko, żeby tylko znowu go nie stracić.

– Jezus, Charlotte – wyszeptał – to nie sprawia, że to, co ci robi jest w porządku.

– A co on mi robi? – Zadałam pytanie. – Powiem ci dokładnie, co on mi robi, Tom. Powoduje, że jestem szczęśliwa. Rozśmiesza mnie, a nawet jeśli płaczę, robi wszystko, żebym czuła się bezpieczna. Powoduje, że czuję się kochana. Przypomina mi o tym, że świat pełen jest światła, nawet jeśli nie można go teraz dojrzeć. A co więcej, pokazał mi już, że żeby coś było piękne nie potrzeba światła. Miłość może rozkwitać w ciemności, Tom. Dzięki niemu wiem, że to prawda.

Na tę myśl, poczułam jak opatula mnie ciepło Portera. Nie musiał być nawet obok, żeby mnie uspokoić i ukoić moje nerwy.

Tom położył dłoń na moim biodrze i ścisnął je.

– Charlotte...

– Odpuszczę ci. Wiem, że myślisz o Porterze jako o kimś, kto sobie mną pogrywa. I nic, co bym powiedziała nie zmieni twojego zdania, ponieważ jesteś wielkim, twardym detektywem ukośnik ojcem. Ale posłuchaj mnie, kiedy mówię: jeśli to, jak czuję się z Porterem to rezultat jakiejś gry, to w takim razie jestem skora być jego pionkiem do końca swoich dni. – Zaciągnęłam się rozedrganym oddechem. – Tom, on powoduje, że jestem szczęśliwa. Pamiętasz tę kobietę z restauracji, którą wraz z mamą jakiś czas temu widziałeś? Tę, której twarz była jasna, tej której śmiech był donośny?

Twarz złagodniała mu niemożliwie, przełknął ślinę i jednocześnie pokiwał głową.

Wpatrywałam się głęboko w jego oczy, błagając by mi uwierzył.

– To on powoduje, że jestem tą kobietą.

Tom westchnął. Jego silne ramiona zaokrągliły się w geście porażki.

– Tak dla jasności, nie podoba mi się to. – Spojrzał w górę, a w jego zrenicach płonęła miłość. – Ale nie ma na świecie ani jednej pieprzonej rzeczy, której bym nie zrobił, żebyś była szczęśliwa.

Uśmiechnęłam się szeroko i zwycięsko.

– Czyli wlicza się w to też wyciągnięcie Portera z więzienia, prawda?

# SIEDEMNAŚCIE

*Porter*

Chodziłem po celi i wewnątrznie czułem, jak rozpadam się na kawałki. Była dziewiąta rano kolejnego dnia, a ja wciąż mogłem wykonać tylko jeden telefon. Odór uryny i wymiocin dolatujący od koleśki śpiącego na ławce obok mnie wystarczył, żeby przepalić mi nos. Jednak to nie z tego powodu było mi niedobrze. Nie miałem pojęcia jak się ma Travis, gdzie jest Hannah, albo jak trzyma się Charlotte. Zbyt wiele osób na mnie polegało, żebym siedział tu teraz za kratkami z powodu nic niewartego zakazu zbliżania się.

Prosiłem o mojego adwokata nie mniej niż z siedem tysięcy razy, ale nawet jeśli ktokolwiek mnie usłyszał, to nic z tym nie zrobił. Traciłem cierpliwość. Albo coś, co z niej tam zostało.

Brady Boyd dopiekl mi do żywego i przez niego straciłem nad sobą kontrolę. Gdyby nie interwencja ochroniarzy szpitalnych, straciłbym już resztki zahamowań i byłoby z nim źle. Wcześniej nawet nie wiedziałem, że można nienawidzić tego skurwiela jeszcze bardziej. Ale w chwili, gdy otworzył usta do Charlotte, odnalazłem w sobie całkiem nowy poziom zniechęcenia, który z zasady rezerwowałem tylko dla Catherine. Całe zamieszanie emocjonalne tego dnia objawiło się w formie furii. Może i czułem się z tym źle, ale ten gnojek zapracował sobie na to. Dlatego, gdy wspomniał o odebraniu Trávisa Charlotte, wiedziałem już, że zasługiwał na o wiele, wiele więcej niż ode mnie dostał.

– Hej! – krzyknąłem do policjanta mijającego moją celę. – Wiadomo cokolwiek? Jakieś wieści od mojego prawnika?

– Tak, mam coś. – Na wpół znajomy głos odpowiedział mi z drugiego końca korytarza.

Przycisnąłem głowę do krat. Zaczynała kiełkować we mnie nadzieja. Jednak zaraz została zduszona w zarodku, bo w moim kierunku maszerował Tom Stafford.

– Sukinsyn – wyburczałem pod nosem.

Według Charlotte, Tom nie był moim największym fanem. A moje spotkania z nim, po tym jak wyszła na jaw prawda o Travisie, mówiły mi, że nienawidził mnie z całej, kurwa, siły. Tak czy siak, jego obecność w tym miejscu nie wróżyła nic dobrego.

– Ani słowa – rozkazał, kiedy zatrzymał się przede mną.

Wytrzymałem jego stoickie spojrzenie. On w tym czasie wskazał ręką na jednego z funkcjonariuszy w uniformie, żeby otworzył celę.

Posłałem miliony podziękowań do kogoś, kto zrobił mu takie pranie mózgu, żeby mnie stamtąd wypuścić.

Jednak te podziękowania wydały się odrobinę przedwcześnie, bo zaraz złapał moją rękę i zaczął ciągnąć mnie w dół korytarza.

Nie miałem bladego pojęcia, dokąd mnie zabiera i czy w ogóle zostanę wypuszczony, ale wciąż nie mogłem się na to nie zgodzić. Był moim jedynym kołem ratunkowym w sprawie mojego syna.

– Jak się ma Travis? – zapytałem.

– Zamknij się, Porter – wycharczał.

– Musisz mi coś powiedzieć. Wychodziłem im tam podłogę, przecież utknąłem w tym zapomnianym przez Boga miejscu na całą noc.

– Zamknij. Się. – Pociągnął mnie za rękę, kiedy dwóch policjantów wyszło zza rogu i zaczęło powoli zbliżać się do nas.

Wymienili ze sobą skinienia głów.

Kiedy koło nas przechodzili od razu ucichłem.

A potem powróciłem do swoich pytań:

– A co z Charlotte? Jak się trzyma?

Tom zatrzymał się gwałtownie i rzucił mną o ścianę.

– Choć raz rób to, co ci się, kurwa, każe i zamknij ten swój ryj.

– Czy tak byś się zachował na moim miejscu? – odparowałem. – Zamknąłbyś ryj, kiedy ludzie, których

kochasz rozpadają się dookoła ciebie na kawałki? Pieprzyć to, Tom, ja nie jestem takim facetem.

Zwrócił oczy w stronę sufitu, a potem wymamrotał:

– Nie pisałem się na takie bzdury.

– A myślisz, że ja się pisałem? Myślisz, że z własnej woli pisałem się na takie wywrócenie całego życia do góry nogami? Że zabrano mi moje dziecko? Że mojej kobiecie łamane jest serce raz, kurwa, za razem? To jest mój koszmar. Wiem, że ci się to nie podoba, ale Charlotte jest moją rodziną. A ja nie rezygnuję ze swojej rodziny. Nieważne jak bardzo ty i Brady będziecie próbować ze mną walczyć. Możecie mnie gdzieś zamknąć i wyrzucić klucze, ale nigdy nie przestanę próbować, by moja rodzina mogła być razem.

– Do kurwy nędzy, synu, daj już spokój. – Złapał mnie znowu za rękę, a potem zaczął ciągnąć w stronę tajemniczych drzwi na końcu korytarza.

– Chcę porozmawiać ze swoim prawnikiem – zażądałem.

– Zrobisz to szybciej, jeśli się zamkniesz.

Podążyłem za nim w ciszy te kilka kroków, a potem dodałem:

– Mówię na serio, Tom, ja ją kocham. Charlotte i te dzieci są moim życiem.

– Jezu Chryste – przeklął, zatrzymując się pod drzwiami. – Rozumiem, dobra? Kochasz Charlotte. Ona kocha ciebie. Kiedy jesteście razem, to świat pełen jest tęczy i motylków.... Bla, bla, bla. – Otworzył nerwowym ruchem drzwi, a następnie wepchnął mnie do środka. – Posłuchaj tym razem, synu, swojego prawnika.

– Porterze! – wykrzyknęła Charlotte, kiedy ja zatoczyłem się do poczekalni na przodzie komisariatu.

Zamrugalem oczami. Był tam też Tanner, stłoczony wraz z...

Zamrugalem jeszcze raz. Moimi dwoma prawnikami?

Nie miałem zielonego pojęcia jak to się stało, że byłem teraz wolnym człowiekiem, ale nie miałem zamiaru też tracić czasu na zadawanie pytań. Przynajmniej nie w tej sprawie.

Ruszyłem od razu do Charlotte.

– Co z Travisem?

Uśmiechnęła się szeroko, a ulga eksplodowała we mnie, napełniając pustą klatkę piersiową.

– Trzyma się jakoś. Wciąż jest podłączony do respiratora, ale Greg i jego kardiolog są zgodni, co do tego, że odłączą go od aparatu jeszcze dzisiaj. Chcę przy tym być, więc dałam Brademu trochę czasu, żeby z nim pobyl dzisiaj rano.

Zacisnąłem szczękę. Mogłem sobie tylko wyobrażać jaka furia wstąpiła na moją twarz.

Podniosła się na palcach i przebiegła ustami po moich.

– Wyluzuj, jest tam też moja mama. Wie, że ma do mnie zadzwonić, jeśli cokolwiek się zmieni. Nie mam innego wyboru, muszę mu pozwolić się z nim zobaczyć. Niemniej jednak, od teraz możemy decydować, co z tym zrobimy.

– W jaki sposób dokładnie mamy wybór? – zapytałem. W ustach czułem osiadający gorzki smak, czegoś na kształt poczucia porażki.

– Będziesz musiał trzymać się z dala od szpitala do czasu rozprawy.

Krew mi się zagotowała. Była teraz złowieszczym morzem ognia.

– Nie ma, kurwa, szans.

Położyła dłoń na moim torsie.

– Posłuchaj, Porterze, Tom i twoi prawnicy rozmawiali z sędzią Grathamem w sprawie twojego wypuszczenia. Powiedzieli mu o sytuacji Trávisa. Co potwierdza, że kiedy wpadł do wody, była to naprawdę naładowana emocjami sytuacja. Zapewnili go, że złamanie przez ciebie zakazu było tylko jednorazowe.

Brwi wyskoczyły mi do góry.

– Tak naprawdę od tygodnia mieszkaliśmy razem.

Uciekła wzrokiem, a jej policzki się zaróżowiły.

– Ta... My... Yyy... Zdecydowaliśmy się tego mu nie mówić.

– Jak to? Byliśmy u Tannera na grillu, kiedy przyjechała po Trávisa karetka.

– Yyy, nie. Nigdzie nie byliśmy. Travis i ja wpadliśmy do Tannera zabrać kilka z jego rzeczy. Ty po prostu się tam pojawiłeś mniej więcej w momencie zasłabnięcia Trávisa.

Przymknąłem oczy. Robiło mi się coraz bardziej niedobrze.

– Więc tak po prostu, bez mrugnięcia okiem, kłamaliśmy teraz policji?

Złapała mnie w swoje ramiona.

– Porterze, robimy to, co musimy zrobić, żeby zostać razem i trzymać cię z dala od więzienia. Nie jest to idealna sytuacja, ale udało się. Sędzia Gratham podpisał nakaz wypuszczenia z więzienia i zgodził się na przesunięcie daty naszej rozprawy na za dwa dni. Miejmy nadzieję, że dostaniesz pozwolenie na nadzorowane odwiedziny podczas pobytu Travisa w szpitalu.

– Nadzorowane odwiedziny. Świetnie.

– Ja będę je nadzorować, więc tak naprawdę, będzie to wyglądać jak każdy wieczór, który spędzaliśmy ostatnio wspólnie. Czy nie o to właśnie chodzi? Że będziemy wszyscy razem?

Zawyłem.

– Nie jest to seksowne, kiedy używasz moich słów przeciwko mnie.

Uśmiechnęła się i to ukoilo moje obawy.

– Więc dobrze, bo teraz też nie ma nic seksownego w tym, jak pachniesz. – Zachichotała i próbowała mnie odepchnąć. Przytrzymałem ją jeszcze mocniej.

– Wybacz, właśnie wyszedłem z więzienia stanowego, a nie z zabiegów SPA.

Wciąż uśmiechając się olśniewająco, spojrzała na mnie w górę spod rzęs.

– Wszystko będzie dobrze, Porterze.

– Wiem, po prostu jestem już zmęczony tym głównem.

– Będziemy robić wideorozmowy, dobrze? W sekundzie, kiedy się obudzi, zadzwonię do ciebie i Hannah i przetrzymamy tak te kilka kolejnych dni.

Pokiwałem głową, chociaż serce krzyczało mi, żeby to wszystko pieprzyć i jechać od razu do szpitala. Ale jeśli chciałem nawet mieć nadzieję, że znowu będziemy razem, musiałem grać według ustalonych reguł.

Pocałowałem jej czoło.

– Coś ty musiała zrobić, żeby namówić do tego Toma?

– Zatrzepotałam rzęsami i trochę popłakałam. Nie miał szans z takimi wyrzutami sumienia.

Zaśmiałem się głośno.

– Nie wiem, czy teraz powinienem być z ciebie dumny, czy może jednak obawiać się naszej przyszłości.

Wtuliła się we mnie mocniej.

– Stawiam na to, że obawy są słuszne.

Dotknąłem ustami czubka jej głowy.

– Pewnego dnia nasze życie stanie się nudne. Będziemy siedzieć razem na kanapie, pytać siebie nawzajem raz po raz „Co na obiad?” i irytować się, kiedy nie będziemy mieć na to pytanie żadnych odpowiedzi. Dzieci będą się kręcić dookoła i narzekać, że nie mają co robić. W telewizji nie będzie nic ciekawego. W kinie żadnych dobrych filmów. Pogoda będzie do dupy, utkniemy całą czwórka w domu na cały dzień, kłócąc się i przekomarzając tylko po to, żeby coś się działo przez całe dwie minuty. Mówię o tym, żeby obiecać ci, że to będzie najszczęśliwszy dzień mojego życia, bo rzeczywistość, w której każdy dzień niesie ze sobą kolejny dramat, dobija mnie.

Odchyliła głowę i wpatrzyła się we mnie rozmarzonym wzrokiem.

– Brzmi cudownie.

Wtedy podszedł do nas Tanner.

– Ile razy będę musiał cię wyciągać z więzienia?

Uśmiechnąłem się.

– Teraz wiesz jak się czułem, kiedy byliśmy na studiach.

– Niech ci będzie – odpowiedział.

Charlotte przewróciła oczami, a potem spojrzała w górę na mnie.

– Muszę wracać do szpitala. Nie chcę, żeby obudził się beze mnie.

Krzyknąłem. Serce bolało mnie na myśl, że kiedy będzie mnie najbardziej potrzebować, ja przy nim nie będę. Uspokajała mnie jednak wiedza, że przynajmniej będzie tam z nim Charlotte.

– Tak, musisz jechać.

– Kocham cię, Porterze. Jeszcze tylko kilka dni.

– Ja ciebie też. Zajmij się dobrze moim chłopcem.

\*\*\*

– Cześć, kolego! – wyśpiewałem dziecinnym głosem, chociaż wiedziałem, że Travis tego nienawidził. Nie miałem nawet ochoty tym się przejmować, bo mogłem go zobaczyć. Był żywy, wybudzony po raz pierwszy od momentu, kiedy wyciągnąłem go z tamtego stawu.

Nie mogłem znieść tego, że widzimy się, prowadząc wideorozmowę, ale to nie był czas na wybrzydzenie. Wtedy właśnie nie miałem żadnego do tego prawa. To były okropne dwadzieścia cztery godziny. O tej porze jeszcze dzień wcześniej śmialiśmy się i zajadaliśmy sałatkę makaronową, a teraz mój syn miał pełno przypiętych do siebie kabeleków. Leżał w szpitalnym łóżku. Czekał na serce, a my nie wiedzieliśmy nawet, czy je w ogóle otrzyma.

– Cześć, tato – powiedział słabo.

Wyglądał strasznie. Miał ciemne worki pod oczami i napuchniętą twarz. Wciąż był blady, ale jego serce biło i to się tylko liczyło.

– Daj mi go zobaczyć! – krzyknęła Hannah, wspinając się na łóżko, a potem na moje kolana. – Cześć, Travis.

– Cześć, Hannie – wymamrotał.

– Jak się masz? – zapytałem, przewracając telefon horyzontalnie tak, żeby mógł widzieć nas oboje z Hannah na ekranie.

– Nie za dobrze – wyjęczał.

Ścisnęło mnie w żołądku. Charlotte od razu przesunęła telefon na swoją twarz i go poprawiła:

– Ma się świetnie. Ciśnienie krwi unormowane, saturacja się podnosi, a EKG wygląda lepiej niż ktokolwiek z nas mógł przypuszczać. Wciąż jest odrobinę zamroczony i zmęczony od leków, ale kiedy tylko to minie, powinien zacząć czuć się lepiej.

– Okej, dobrze – wyszeptalem, nie ufając własnym słowom.

*Boże, to jest do bani.* Za każdym razem, kiedy Travis lądował w szpitalu, zawsze przy nim byłem. A teraz utknąłem w domu i czekam na pozwolenie, żeby zobaczyć własnego syna.

– No, już śpi – powiedziała przeciągle Charlotte, przerzucając kamerą telefonu na mojego syna. Miał zamknięte oczy i uchylone usta.

Chociaż zachichotałem na ten widok, to jednak nadal czułem gotujący się we mnie gniew.

– Idź, skarbie, obejrzyj swój film – powiedziałem Hannah. – Porozmawiam przez chwilę z Charlotte i przyjdę do ciebie.

– Dobrze – zaszczębiotała. – Pa, Charlotte.

– Dobranoc, Hannah. Widzimy się niedługo.

Hannah zaczęła gramolić się z łóżka, ale potem zastygła w miejscu i pochyliła się, żeby było ją jeszcze raz widać w kamerce.

– Travis lubi tylko czerwoną i pomarańczową galaretkę. Jeśli dostaje zieloną to tatuś przywozi ją do domu dla mnie.

Charlotte się zaśmiała.

– Na pewno odłożę ją na bok dla ciebie.

Hannah pokiwała głową, a potem wyszła powoli z pokoju.

Rzuciłem dwie poduszki za siebie i odchyliłem się w tył na wezgłowie. Kiedy już się ułożyłem, zapytałem:

– Jak się trzymasz?

Bez słowa przeszła przez szpitalną salę do łazienki. Zamknęła za sobą drzwi.

– W rzeczywistości mam się dobrze. On naprawdę wygląda lepiej, Porterze.

– Na tyle dobrze, że mógłby wrócić do domu? – Nawet ja sam usłyszałem nadzieję w swoim głosie.

Skrzywiła się i zaprzeczyła ruchem głowy.

– No tak, jasne – odpowiedziałem, udając jakby mnie to nie złamało.

– Dostanie serce, Porterze. Czuję to.

– Cieszę się, że masz takie przeczucie, bo ostatnimi dniami nie czuję za wiele, oprócz wielkich obaw i przerażenia – odpowiedziałem, bujając nogami z boku łóżka. Zorientowałem się, że nie jestem w stanie poczuć się komfortowo.

– Wyłącz światło, Porterze – wyszeptala.

Zaprzeczyłem głową.

– Nie mogę. Muszę przygotować kolację Hannah. I to coś, co ma w sobie warzywa. Mama przywiozła ją wcześniej i przysięgam ci, że do włosów miała przyczepionego lizaka. Kocham swoją mamę, ale za poważnie bierze do siebie rolę babci rozpieszczającej swoje wnuki.

Popatrzyła na mnie bez wyrazu.

– Wyłącz, Porterze.

– Charlotte, na zewnątrz wciąż jest dzień. Mógłbym wyłączyć wszystkie światła w domu i wciąż nie zrobiłoby się na tyle ciemno.

– Dobrze. Chcesz rozmawiać w świetle?

Nagle w gardle utknęła mi gula z emocji. Pomimo tego musiałem z trudem mówić dalej:

– Czy to jest światło? Bo naprawdę, za cholerę, tego nie czuję.

– Wszystko będzie w porządku. Kochanie, on śpi. Mam naprawdę dobre przeczucia, co do jego stanu, i jako matka, i jako lekarz.

Potrząsnąłem głową.

– Widzisz, w tym jest problem, wczoraj czułem się naprawdę dobrze. Pouczałem cię, żebyś trzymała się dobrych momentów i nie pozwałała, żeby twoje obawy cię zjadły. A teraz jestem tu i dowiaduję się, że to była głównie prawda. Jeśli nie myślisz o przyszłości, nie oznacza to, że pewnego dnia ona nie stanie się terazniejszością. Wiedziałem, że ten dzień nadejdzie od bardzo dawna, a wciąż czuję, jakby to przyszło znikąd. – Odwróciłem twarz od telefonu z nadzieją, że nie zauważy, jak wycieram policzek o ramię.

*Kurwa.* To ja powinienem tu być mężczyzną. Ja powinienem być tym, który zajmuje się swoją rodziną. Swoją kobietą. Swoim synem. Chroni ich przed brutalną rzeczywistością życia.

A tymczasem byłem bezradny, uziemiony jak pieprzony nastolatek, który nie wrócił na czas do domu. Odchrząknąłem, ale gula wypełniona bólem powróciła od razu na swoje miejsce.

– I to czekanie. Tylko tyle robiłem ostatnimi czasy. Czekałem na rozprawę w sprawie opieki. Czekałem, żeby policjanci oczyścili mnie z zarzutów. Czekałem, żeby sędzia pozwolił mi na nadzorowane wizyty. A teraz muszę czekać na śmierć kogoś, żeby moje dziecko dostało pieprzone serce? Co ja mam, kurwa, z tym zrobić?

Przygryzła dolną wargę.

– Nie wiem, ale robię dokładnie to samo.

– Przysięgam ci, Charlotte, wracając do domu z Tannerem, mijaliśmy stłuczkę. Pierwsza myśl, która mi zaświtała w głowie, brzmiała: „o, może ktoś zmarł?”. Kto tak robi?

– Zdesperowani rodzice tak robią, kochanie. Cały czas. Nie jesteś sam w tych wyrzutach sumienia.

W uszach grzmiało mi dudniące serce, gdy przyznawałem się:

– Ale o to właśnie chodzi, że ja nie czuję nawet wyrzutów sumienia. – Podniosłem się z łóżka i zacząłem chodzić po sypialni. Trzymałem przed sobą na wyciągnięcie ręki telefon, a tak naprawdę miałem ochotę cisnąć nim przez cały pokój.

– I w tym też nie jesteś sam. Mamy za sobą dwa trudne tygodnie. Wszyscy. Ale kluczowe są tu słowa: „dwa tygodnie”. Wcześniej nie myślałam, że przetrzymam nawet jeden dzień w tym piekle. Ale udało się nam przetrwać dwa tygodnie. I teraz damy radę przez dwa następne dni. A potem, wspólnie, z Travisem i Hannah, przeżyjemy kolejne tygodnie, kiedy dostanie serce. Damy radę, Porterze. A dlaczego tak będzie? Ponieważ nie mamy innego wyjścia.

Zatrzymałem się. Pozwoliłem, by jej słowa do mnie dotarły. Wiele było takich dni w moim życiu, i nie mówię tu tylko o ostatnim czasie, kiedy myślałem, że świat ma zamiar mnie pożreć. Po śmierci Catherine, nie miałem pojęcia, jak ja kiedykolwiek ruszę dalej z miejsca, po takiej tragedii. Ale udało się i dzięki temu odnalazłem Charlotte.

W dniu, gdy ją poznałem, powiedziałem sobie, że ludzie pojawiają się w naszym życiu z jakiegoś powodu. Byłem wtedy zdeterminowany, by dowiedzieć się, dlaczego pojawiła się w moim. Logika podpowiadała mi, że to dlatego, bo potrzebowałem dobrego lekarza dla mojego syna. Prawdziwą odpowiedzią było to, że wychowywałem jej syna, a niebiosy uważały, że musimy się o tym dowiedzieć. Ale teraz wpatrywałem się w nią w telefonie, a jej brązowe oczy jaśniały miłością, zaś na jej twarzy widoczna była determinacja i odwaga. Wtedy właśnie zdecydowałem, że to był powód, dla którego pojawiła się w moim życiu.



Bez niej nadal byłbym zagubiony w nienawiści i bólu.

Bez niej dalej karmiłbym się niegasnącą, nieustannie rosnącą w moim wnętrzu, furia.

Dzisiejsze zdarzenia przyszyły do mnie, niezależnie od tego, czy znalazłbym się, czy nie. Przeznaczeniem Trávisa od początku był przeszczep serca. Charlotte potrafiła jednak uspokoić moją własną burzę. Zagasila pożar. Uciszyła moje demony.

Bez niej byłbym zagubiony w ciemności. Sam.

Ułożyłem się wygodnie na łóżku, przymknąłem oczy i zmusiłem się, by zwolnić.

Charlotte nie odzywała się, aż byłem gotowy powrócić do świata racjonalnego myślenia.

– Cześć – wyszeptałem, otwierając powieki.

– Cześć – odszepnęła w odpowiedzi.

– Ukradłaś mi tekst z tym „nie mamy innego wyjścia” – powiedziałem jej, uśmiechając się sztywno.

– To sobie go odbierz – mruknęła. Jej przepiękny uśmiech był niczym zaczerpnięcie powietrza przez tonącego człowieka.

– Nie mamy innego wyjścia. Wszystko będzie z nim w porządku.

– I... – podpowiadała mi.

– I...? – przeciągnąłem pytająco.

– I będziemy trzymać się razem przed, w trakcie i po tym wszystkim.

Opadłem na łóżko. Trzymałem nad sobą jej uśmiechniętą twarz.

– No, to jest oczywiste, że jesteś na mnie skazana na resztę swoich dni.

– Dobrze – odpowiedziała cwaniacko. – Ian będzie się cieszył z towarzystwa.

W gardle zagulgotał mi śmiech.

– Zapomniałem chyba wspomnieć, że po drodze do domu wpadłem na chwilę do twojego mieszkania.

– Porterze – ostrzegła mnie.

– Taaaaaa, niefajnie, że to ja muszę ci to powiedzieć, ale wydarzył się Ianowi pewien wypadek.

Zaśmiała się.

– Porterze, przysięgam, że cię dopadnę.

– Wygląda na to, że potknął się i wpadł do niszczarki.

– Ale kłamiesz. Po pierwsze, nie mam niszczarki. A po drugie, on ma jakieś metr osiemdziesiąt z hakiem i wykonany jest z kartonu. Nie ma szans, żeby zmieścił się do niszczarki.

*Boże, uwielbiam to.* Nawet takie głupie pierdoły z tym jej Ianem Somerhalderem z kartonu powodowały, że uśmiechałem się szerzej, niż myślałem, że jest to możliwe. To była zabawa, robiło się lekko i nie miało w sobie ani trochę z tej przyduszającej osłony, która opatulala nas na co dzień. W momentach takich, jak ten, mogliśmy być tylko dwójką zakochanych ludzi. To dawało mi siłę, żeby iść dalej każdego dnia.

– Zdziwiłabyś się jak niedrogie przemysłowe niszczarki oferuje Amazon.

– Porterze! – skarciła mnie, a potem wybuchła cichym śmiechem.

Wystarczył mi sam ten dźwięk. Dzięki niemu mogłem przeżyć dwa kolejne dni.

# OSIEMNAŚCIE

*Charlotte*

– Cześć, kotku – wyszeptałam, a potem złożyłam na ustach Portera długi i intensywny pocałunek.  
– Mmm – zamruczał w moje wargi. Pochwycił mnie w ramiona i lekko uniósł. – Boże, tęskniłem za tobą.

– Przecież to były tylko dwa dni. – Drażniłam się z nim, bo tak naprawdę wiedziałam, jaka była moja reakcja na jego widok. Chciałam rzucić mu się na szyję od razu, kiedy wysiadał ze swojego auta. Też bardzo za nim tęskniłam.

Postawił mnie z powrotem, a następnie wyprostował swoją marynarkę w kolorze granatu.

– O dwa dni za długo. Jak się ma dzisiaj Trav?

– On... – *Ma się coraz gorzej.*

Jego kardiolog nawet nie chciał mi spojrzeć dzisiaj rano w oczy. Dosłownie w ciągu jednej nocy wszystko zaczęło się sypać. Obniżona funkcja serca odbijała się na stanie płuc i wątroby. Martwiłam się, bo nawet jeśli pojawiłoby się serce do przeszczepu, to mój chłopiec nie byłby na tyle silny, by przetrzymać operację. Wydawało mi się, że nie spałam już całą wieczność, ponieważ jedyne, co mogłam robić, to czuwać noc za nocą i bacznie obserwować jego funkcje życiowe.

Przełknęłam ciężko, by zakończyć odpowiedź połowicznym kłamstwem:

– Ma się dobrze. Są z nim mama i Tom.

Porter pokiwał głową. Wnioskując po jego zaciśniętych ustach, nie kupował tego fałszu. Przejrzał mnie. I chociaż nasza rzeczywistość była trudna, to tak samo jak ja wciąż nie miał zamiaru jej uznać.

Nic nie udawaliśmy, ale można powiedzieć, że stwarzaliśmy pozory pozytywnego myślenia dla siebie nawzajem.

– Od razu po zakończeniu wszystkich spraw pojedziemy do naszego chłopca – wyszeptałam.

Posłał mi szczerzy uśmiech. Pierwszy tak autentyczny, który widziałam u niego od czasu, gdy Travis trafił do szpitala.

– Tak, nie mogę się doczekać, żeby go zobaczyć.

Weszliśmy po schodach sądu trzymając się za ręce. Kiedy przeszliśmy już przez bramki do wykrywania metali, odszukaliśmy naszych prawników. Stali razem, pogrążeni w cichej rozmowie.

– Cześć, Mark – odezwał się Porter.

Spojrzenie Marka przeskoczyło na mnie, a potem wskazał na dłoń Portera w mojej.

– Czyli przedstawiamy taki obraz sytuacji?

Czoło Portera zmarszczyło się.

– To jedyne, co mam, więc tak to przedstawiamy.

Mark przyglądał nam się jeszcze przez chwilę, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie za bardzo mogło mu to przejść przez usta.

Moja prawniczka, Victoria, przysunęła się do mnie tak blisko, że otarła się ramieniem o moje, szepcząc:

– Jesteś pewna tego kolesia?

Wskazałam zgiętym palcem na Portera.

– Jego? Nie. Właśnie spotkałam go na parkingu.

Zacisnęła usta i szybko spojrzała na Marka.

– Charlotte, jest tak, jak ci mówiłam. Brady wniósł wniosek o pełną opiekę. Tu nie ma z czego sobie żartować. Po przepychankach w szpitalu i złamaniu przez Portera zakazu zbliżania się, twoja obecność z nim nie pomoże w twojej sprawie. I, tak całkiem szczerze, jeśli stracisz opiekę, nie pomoże to też Porterowi.

Poczułam pomruk adrenaliny w koniuszkach palców. Zaraz przedarł się przez całe moje ciało.

– Ja nie stracę opieki. Nie zrobiłam do tej pory nic złego. Porter został oczyszczony z wszelkich zarzutów. Spotykaliśmy się zanim wiedzieliśmy o Travisie. I spotykamy się też po tym, jak wszystko wyszło

na jaw. To powinna być nieistotna sprawa. A jeśli jest to jakiś problem, to płacę ci wielkie pieniądze za to, żeby nikt tak nie uważał.

Dłoń Portera naprężyła się na mojej w bezgłośniejszej zgodzie.

– Wyluzuj – nalegała – gramy w jednej drużynie.

– Jasne. Więc, proszę – ostro spojrzałam na Marka, a potem z powrotem na Victorię – zachowujcie się tak, jakby tak właśnie było.

Wymienili się ukradkowymi spojrzeniami, ale koniec końców pokiwali głowami i zrobili krok w tył.

Wypuściłam głośno powietrze, a potem szybko rzuciłam spojrzenie w górę na Portera. Byłam przygotowana na karcące spojrzenie i grymas pokrywający jego przystojną twarz.

Ale nie było ich tam.

Seksowny i grzeszny uśmiezek zagościł na jego ustach.

– Ale dzisiaj będziesz jęczeć – wyszeptał. – To: „nie róbcie z tego problemu”, było takie seksowne.

Przewróciłam oczami, ale tylko po to, by ukryć fakt, że poczułam w brzuchu motylki.

– No taka jest prawda. Za to, co wydajemy na prawników, moglibyśmy razem pewnie opłacić studia Trávisa. Więc naprawdę uważam, że nie oczekuję zbyt wiele, pragnąc nie być tak oceniana.

Znów się uśmiechnął i pochylił, żeby mnie pocałować.

– Podoba mi się pomysł wspólnego opłacenia studiów Trávisa.

Całe ciało mi się rozgrzało, kiedy tak wpatrywałam się w jego niebieskie oczy.

– Mnie też się ten pomysł podoba.

– Dobrze, odklejcie się już od siebie – powiedział Tanner, pojawiając się obok swojego brata.

– Gdzie jest tata? – zapytał Porter.

– W domu, pewnie wygrzebuje pieniądze spod materaca na kaucję.

Brwi Portera wyskoczyły w górę.

– Dla którego z nas?

Tanner wyprostował swój absurdalny krawat w różowo-białe paski. Tylko on mógł sprawić, że wyglądał w nim męsko.

– Jeśli dobrze zakłada, to dla nas obu.

Porter się uśmiechnął, a jego brat odpowiedział mu tym samym.

Tanner wychylił się zza mojego mężczyzny, by postać mi swój megawatowy, zbijający kokosy w showbiznesie, uśmiech.

– Wiszę ci wielką przysługę.

– Za co?

– Za to. – Wskazał brodą korytarz.

Odwróciłam się i zobaczyłam podążającą w naszym kierunku, obutą w czerwone szpilki i odzianą w dopasowaną czarną sukienkę, Ritę.

– Nawet nie udawaj, że nie masz nic do czynienia z tym, że wczoraj pojawiła się pod moimi drzwiami – dopowiedział.

– Och, miałam z tym wiele do czynienia, praktycznie wszystko, Słoniu. I nie martw się, jak znajdę jakiś sposób, żebyś mi się odwdzieczył, to się do ciebie odezwę. Ale w międzyczasie – zniżyłam głos do szeptu – pokaż mi, że nie będę żałować twojej obecności na sprawie. Nieważne, co mówi Brady, ty trzymasz język za zębami.

Uniósł dłoń do skroni i zasalutował mi, po czym wypowiedział:

– Tak jest, kapitanie. – Miał rozpalony wzrok, gdy przerzucił go na Ritę. – Cześć, moja seksowna pani – powitał ją zmysłowym mruzeniem. Obawiałam się, że już ton jego głosu może ją zapłodnić.

Zmarszczył się, gdy moja najlepsza przyjaciółka podeszła najpierw do mnie.

– Cześć, złotko, jesteś zestresowana?

– Nie bardzo – odpowiedziałam. – Chcę, żeby to się już skończyło, żebyśmy mogli wrócić do szpitala i być z Trávisem.

– Dobrze. Wszystko będzie świetnie. – Sięgnęła w głąb swojej czarnej teczki Fendi i wyciągnęła z niej stos papierów. – Tu jest wszystko, o co prosiłaś. W tym jeszcze kilka, które udało mi się samej wykopać. – Puściła oczko. – Dasz radę.

Wzięłam dokumenty z jej ręki.

– Dziękuję. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo ci jestem za to wdzięczna.

Ścisnęła moją rękę, a potem, stukając obcasami, podeszła do Tannera, mruczając:

– Dobra, dobra, daj sobie na wstrzymanie. Już idę. Boże, faceci z rodziny Reese naprawdę są nachalni.

Tanner oplótł ją w isticie niedźwiedzim uścisku, a ona zaczęła chichotać w odpowiedzi na jego szepty, skierowane wprost do jej ucha.

Uśmiechnęłam się wewnętrznie. Podobała mi się myśl, że ludzie, których kochamy, w końcu też byli szczęśliwi.

– Co to? – zapytał Porter, przekrzywiając głowę w stronę dokumentów w mojej dłoni.

– Niedługo się przekonasz.

Uśmiechnął się lekko.

– Nagie zdjęcia?

Specjalnie przybrałam bezemocjonalny wyraz twarzy i odpowiedziałam:

– Tak. Tannera.

Zawęził wzrok.

– Tak dla jasności, w tej chwili uważam, że w ogóle nie jesteś śmieszna.

– Tak dla jasności, z zasady uważam, że nie jesteś śmieszny, ale i tak cię kocham.

Zaśmiał się i już otworzył usta, żeby mi odpowiedzieć, ale nie zdążył nic powiedzieć.

– Idzie – wyszeptał Tanner.

Wszyscy się odwróciliśmy i zobaczyliśmy Bradego i jego żonę, podążających w naszym kierunku. Jego gniewne zielone oczy spotkały się z moimi.

Porter wyprostował się, żeby być odrobinę wyższym. Schowane pod garniturem mięśnie były napięte.

– Zignoruj go – powiedziałam, pochylając się do boku mojego mężczyzny.

Porter chrząknął na potwierdzenie, ale przyglądał się dokładnie Brademu do czasu, kiedy zniknął na sali rozpraw.

– Jesteście gotowi? – zapytał Mark. Victoria prostowała swoją spódnicę tuż obok niego.

Spojrzałam w górę na Portera.

– Czy jesteśmy gotowi?

Kiedy na mnie popatrzył, oczy płonęły mu determinacją.

– Zróbmy to.

Wspólnie weszliśmy na salę. Nasi prawnicy torowali nam drogę. Ostatni raz, kiedy byliśmy w tym pomieszczeniu, Porter i ja siedzieliśmy po przeciwnych stronach. Teraz to Brady był w kontrze.

W powietrzu wyczuwalne było napięcie. Porter wciąż mocno trzymał moją dłoń, nawet kiedy usiedliśmy na wyznaczonych miejscach. Po kilku chwilach czekania wszedł sędzia Gratham. Jego czujny wzrok omiół całą salę.

– Proszę usiąść – powiedział, zatapiając się w swoim fotelu. – Cóż, widzę tu inny układ sił niż ostatni. Panie Boyd, wygląda na to, że jest pan przy złym stoliku.

Prawnik Bradego podniósł się z miejsca.

– Nie, wysoki sędzie, mój klient...

– Ta, ta, ta, pełna opieka. Czytałem wszystkie dokumenty. Jestem zainteresowany, chciałbym usłyszeć od pana Boyda, skąd wzięła się ta nagła zmiana zdania.

Brady poszeptał coś do swojego prawnika, a potem sam wstał.

– Nie uważam już, że pozostawienie Lucasa w opiece Charlotte jest w jego najlepszym interesie. Nieprzerwanie udowadnia, że nie jest w stanie odłożyć na bok swojego życia prywatnego i podjąć obiektywnych decyzji dla jego dobra. Tylko kilka dni temu świadomie naraziła go na niebezpieczeństwo. Skończyło się to jego zasłabnięciem i wpadnięciem do stawu. Musiał być reanimowany.

Mrugnęłam. Nie było kurwa mowy, żebym usłyszała to poprawnie.

Skoczyłam na równe nogi i zapytałam:

– Czy ty winisz mnie za to, że miał zawał?

Sędzia wskazał na mnie dwoma palcami i nakazał mi usiąść. Mark oraz Victoria próbowali wspólnie pociągnąć mnie w dół na krzesło. Porter się nie ruszył. Ani o centymetr. Skakała mu szczeka, a oczy utkwili w sędzim. Kotłowało się w nich piekło jego myśli.

– Tak, jak mówiłem – kontynuował Brady – jej nieprzerwane zaangażowanie natury emocjonalnej

w związek z panem Porterem nie tylko jest sprzeczne z zakazem zbliżania się, wystosowanym przez ten dokładnie sąd, ale także ograniczyło moją możliwość rozwinięcia relacji z synem.

– I o to chodzi. – Zaśmiałam się sardonicznie. – Prawdziwy powód, dla którego tu jesteśmy.

– Panno Mills – odezwał się sędzia, odwracając na mnie swoje lodowate, złe spojrzenie. – Proszę nie zmuszać mnie do usunięcia pani z sali rozpraw. Będzie miała pani szansę za chwilę się wypowiedzieć.

Zaczęłam burczeć pod nosem i obniżyłam się z powrotem na krzesło.

Porter wciąż się nie poruszył.

Brady uśmiechnął się zwycięsko.

– Co więcej, Charlotte wciąż jeszcze musi zapewnić jakiś rodzaj miejsca zamieszkania dla naszego syna. Aktualnie mieszka w dwupokojowym mieszkaniu, które nie jest odpowiednie dla młodego chłopaka. Ja mam dom, gdzie mógłby mieć własny pokój i dużo przestrzeni do życia. Po prostu jest to sensowne. Mówiąc szczerze, jedynym powodem, dla którego nie naciskałam na to wcześniej było to, że Charlotte wydawała się być niestabilna w momencie, gdy odzyskaliśmy Lucasa i obawiałem się o bezpieczeństwo syna, gdybym naciskał na tę sprawę.

Opadła mi szczeka. Wpatrywałam się w niego. Szok i niedowierzanie wraz z poczuciem zdrady oraz gniewu, buzowały mi w uderzającej do głowy kombinacji. Brady i ja nie byliśmy ani trochę blisko, ale właśnie wtedy wymierzył mi najgorszy możliwy cios. To było zdecydowanie poniżej pasa.

– Jak ty możesz spać w nocy? – wyszeptalam. Zranienie było słyszalne nawet w tonie mojego głosu.

Dłoń Portera opadła na moje kolano, ale byłam zbyt wykończona, żeby bawić się teraz w grę trzymania za dłoń.

Wzrok biologicznego ojca Tralisa przeskokczył na mnie zaledwie na sekundę.

Uniosłam dłoń w górę jak uczennica, a następnie zapytałam:

– Czy mogę teraz coś powiedzieć, wysoki sędzie?

Mężczyzna w todze nakazał gestem Brademu usiąść. Potem odchylił się w swoim fotelu i splótł ciasno dłonie, które następnie położył na swoim zaokrąglonym brzuchu.

– Ależ proszę bardzo, panno Mills.

– Mój syn, Travis – wymierzyłam groźne spojrzenie w stronę Bradego – urodził się z wadą serca o nazwie kardiomiopatia rozstrzeniowa. W skrócie, ma powiększone serce i nie jest ono w stanie skutecznie pompować krwi. Z powodu obniżonych funkcji serca, choroba ta może działać na inne organy w jego ciele. I, w przypadku naszego syna, najbardziej do tej pory cierpiały płuca. Mając to na uwadze, nic, co zrobiłam czy nie zrobiłam kilka dni temu, nie miało znaczenia na zasłabnięcie mojego syna. Niemniej jednak, jako osoba z wykształceniem medycznym jestem gotowa obstawiać, że stres związany z kilkoma ostatnimi tygodniami odbił się na jego już i tak słabym zdrowiu. A więc, jeśli ktokolwiek chce wskazywać palcem, dlaczego jest teraz w szpitalnym łóżku i powoli niknie w oczach, czekając na nowe serce, powinien wskazać na każdą osobę na tej sali, przyczyniającą się do tego w ten czy inny sposób. A co do nazwania mnie przez pana Boyda niestabilną, to dosłownie nie wiem jak mam na to odpowiedzieć. Nie jest to tylko obelga, ale przede wszystkim nieprawda. To straszne, że posunął się do czegoś takiego po wszystkim, co przeszliśmy. Ostatnie kilka tygodni było dla nas wszystkich emocjonalnym huraganem, ale Travis zawsze był moim priorytetem. Wzięłam urlop, a znalezienie nowego domu jest dla mnie najważniejsze. Pomiędzy wizytami w sądzie, upewnieniem się, że Travis może spędzić odpowiedni czas z biologicznym ojcem, a do tego licznymi wizytami lekarskimi mojego syna, a teraz dodatkowo wizytami szpitalnymi, nie zostawało mi zbyt wiele czasu w ciągu dnia. Wciąż jeszcze przyzwyczajamy się do wszystkiego. Nie jestem pod tym względem wyjątkiem.

Przełknęłam ciężko, a potem zaciągnęłam mocno powietrze. Nie pomogło to ukoić moich nerwów, które skumulowały się w zoładku.

– Nie jestem tu, by omawiać czy bronić mojego prywatnego związku z Porterem Reese'em. Niemniej jednak, nie można rozmawiać o moim synu bez wspomnienia o nim.

Uniosłam stos dokumentów dostarczonych przez Ritę.

– Mam tutaj ponad sto podpisanych oświadczeń od osób, które weszły w interakcję z Travisem i Porterem w ciągu kilku lat. Znajdują się tam listy od lekarzy, pielęgniarek, nauczycieli, opiekunek, pracowników, byłych pracowników, terapeutów, sąsiadów. – Przerwałam i uśmiechnęłam się. – Wydaje mi się, że jest tam nawet oświadczenie jednego czy dwóch sklepikarzy z warzywniaka. Ale, niezależnie od tego kto je złożył, wszyscy napisali dokładnie to samo. Porter kocha swoje dzieci. – Głos załamał mi się pod

ciężarem tej prawdy.

– Jezu – wyszeptał obok mnie, wyciągając mi z dłoni papiery, by je przejrzeć.

– Zajęło mi niecałe dwa dni, żeby zdobyć wszystkie te oświadczenia – powiedziałam sędziemu. – Wykonałam z pięć telefonów, a potem te osoby telefonowały do kolejnych pięciu i tak dalej, i tak dalej. To była najprostsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Ludzie pojawiali się nie wiadomo skąd, bo chcieli wesprzeć Portera.

– Jezu – powtórzył.

Odchrząknęłam.

– A więc, wracam do tego, dlaczego o tym mówię. Mój syn jest cudowny. Jest szczęśliwy. Otrzymał najlepszą opiekę medyczną. Prywatnych nauczycieli. A nawet kilka lat temu odwiedził Disney World ze swoją rodziną. – Zadrżała mi broda. Zmusiłam się do uśmiechu, żeby to zamaskować. – Wiem o tym, bo opowiadał mi to chyba z setki razy. – Zapiekło mnie w nosie, gdy przyznałam: – Nie było mnie przy żadnej z tych rzeczy, ale to nie oznacza też, że nie cieszę się, że to się wydarzyło. Ciężko nie być zazdrosnym z powodu tego, że ktoś był dla twojego dziecka całym światem, kiedy dorastał. – Odwróciłam się do Bradego. Łzy wypływały mi z oczu. – Przysięgam, że ja to rozumiem. Chcesz być jego tatą. Jego jedynym tatą. Ale powodem, dla którego nie jesteś w stanie zbudować relacji ze swoim synem nie jest nic związanego z Porterem. Tu chodzi o to, że budujesz to na podwalinach zazdrości. Porter nie powinien nawet być w to wmieszany.

Brady nieśmiało uciekł wzrokiem, więc powróciłam uwagą do sędziego.

– Chodzi mi chyba o to, że ze wszystkich sposobów, w jaki mogło to okropne wydarzenie się skończyć, jestem po prostu szczęśliwa, że skończyło się to tak. Porter znakomicie opiekował się naszym dzieckiem, kiedy nas przy nim nie było. A więc tak, odkładając na bok moją i jego relację, on zasługuje na to, by być w życiu Trávisa. – Pociągnęłam nosem, ale ledwo udało mi się z siebie wydusić: – Dziecko nie może być otoczone zbyt dużą ilością miłości przez wielu dobrych ludzi.

Nagle Porter wstał na równe nogi, położył dłoń na moim karku, a potem przyciągnął mnie do swojego torsu.

– Jezu Chryste, przestań już mówić.

W sali zapanowała cisza, a Porter przytulał mnie mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Jego głębokie, zachrypnięte: „Kocham cię”, raz za razem odbijało się echem w moim uchu. Rozluźniłam się w jego ramionach. Pocieszenie i ciepło, które tylko on potrafił mi dać, tłumilo we mnie burzę emocji.

– W takim razie dobrze. Czy ma pan coś do dodania, Panie Boyd? – zapytał sędzia Gratham w tym samym momencie, gdy zaczął wibrować mi telefon w kieszeni.

– Charlotte – zawołał Brady z nagłośnią.

Nie miałam już zbyt wiele do powiedzenia temu człowiekowi. Jeśli był gotów na drugą rundę, to ja musiałam to przesiedzieć.

Odwróciłam się w ramionach Portera i wyjęczałam:

– Proszę, po prostu skończ. Nie mogę...

– Mamy serce – wyszeptał Brady, unosząc swój telefon w powietrzu, jakbym była w stanie przeczytać wiadomość z ekranu.

Dreszcze eksplodowały mi pod skórą.

– Co takiego?

Porter niczym echo zapytał:

– Co takiego?

Oczy Bradego zrobiły się wielkie, a w tym samym momencie na twarzy pojawił mu się ogromny uśmiech.

– Mamy serce!

Czas się zatrzymał.

Rozumiałam co mówił, ale to było zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Dlatego zapytałam jeszcze raz:

– Co takiego?

Porter poklepał moje kieszenie, a potem wyciągnął z jednej z nich telefon. Zaśmiał się głośno, a jego śmiech na końcu zaczął się łamać, gdy oznajmił:

– Znaleźli dla niego serce.

– Musimy lecieć! – wykrzyknął Brady, pędząc w stronę drzwi. Zwolnił tylko na tyle, żeby złapać za

dłoń swoją żonę i pociągnąć ją za sobą.

Ale ja się nie ruszyłam.

– Porterze – wyszeptałam i odchyliłam głowę w tył, żeby go zobaczyć.

Jego błagające niebieskie spojrzenie utkwione było w sędziego.

– Proszę, wysoki sędzie, proszę pozwolić mi się z nim zobaczyć zanim rozpoczną operację. To może być ostatni raz...

– To nie będzie ostatni raz – odrzekł rzeczowym tonem sędzia. – Ale leć, synu. Wyjdź stąd. Wszyscy wyjdźcie. Udzielam nadzorowanej wizytacji. Państwa prawnicy ustalą wraz ze mną szczegóły wizyt do czasu, kiedy podejmę ostateczną decyzję w sprawie sprawowania opieki.

Poczułam, że mogę oddychać pełną piersią.

Oddech Portera pędem uciekł z jego płuc.

– O Boże, tak bardzo panu dziękuję.

– I nie chcę już więcej słyszeć o tym, że pan i pan Boyd wdajecie się w jakieś kolejne burdy szpitalne.

– Nie, oczywiście, że nie.

Uśmiechnął się, a potem wykonał gest przeganiania nas dłońmi.

– Powodzenia. Będę modlił się za waszego chłopca.

– Dziękujemy – odpowiedzieliśmy zgodnie Porter i ja, a potem wybiegliśmy szybko z sali.

Oczywiście trzymaliśmy się za ręce.

Byliśmy razem.

# DZIEWIĘTNAŚCIE

*Porter*

– Kocham cię – wyszeptalem do syna, kiedy wszyscy staliśmy dookoła niego na sali przedoperacyjnej.  
– Ja ciebie też kocham – wybełkotał z głupkowatym uśmiechem na twarzy.

Pielęgniarka właśnie dodała co nieco do jego kroplówki, żeby go odprężyć. Czekaliśmy na pojawienie się anestezjologa.

Charlotte stała obok mnie. Patrzyła na jego kartę chyba już z dziesiąty raz. Za to Brady wciąż rzucał mi złowrogie spojrzenia z kąta.

Nienawidziłem strasznie tego człowieka. Może i udałoby mi się nie zwracać na to uwagi, gdyby był takim dupkiem tylko dla mnie. Ale od ponad dekady robił piekło Charlotte, obwiniając ją za to, co zrobiła Catherine. Za każdym razem, kiedy go tylko widziałem, naprawdę musiałem zbierać się w sobie, żeby mu nie nastukać.

Dzisiaj, gdy Charlotte mówiła o mnie na sali rozpraw, przyglądałem się twarzy tego gościa. Jej każde dobre słowo, dotyczące mnie, przecinało go na wskroś.

Był chujem, co do tego nie było żadnych wątpliwości. Niemniej mieliśmy ze sobą coś wspólnego.

*On kochał mojego syna.*

*Naszego syna.*

*Jego syna.*

*Travisa.*

*Lucasa.*

*Jakby go nie nazwać.*

*Brady go kochał.*

I właśnie wtedy, tak jak ja, był całkiem przerażony samą nawet myślą, że nasz chłopiec będzie musiał przejść operację.

Usadowiłem się na krawędzi łóżka i zniżyłem głos tak, żeby usłyszał mnie tylko Travis.

– Hej, kolego, czy mógłbyś zrobić coś dla mnie?

Uśmiechnął się pokazując wszystkie zęby.

– Jasne, tato.

Położyłem dłoń na jego przedramieniu i lekko je uścisnąłem.

– Pamiętasz jak raz naprawdę chciałeś kupić sobie monety w tej grze na swoim iPadzie, ale kieszonkowe miałeś dostać dopiero w następnym tygodniu?

– One były w promocji. – Zaśmiał się.

– Racja – wyszeptalem. – Były w promocji, więc dałem ci zaliczkę z kieszonkowego, żebyś mógł je kupić.

– Ta – odpowiedział przeciągle. – To było takie super.

Zaśmiałem się.

– Więc jest taka sprawa, kolego. Brady i Charlotte bardzo cię kochają. Wiem, że ty jeszcze niekoniecznie kochasz ich, ale obiecuję ci, że pewnego dnia tak będzie. Tak sobie myślałem, że może mógłbyś dać im taką zaliczkę na tę miłość zanim pojedziesz tam i dostaniesz swoją nową pikawę. No wiesz, żeby poczuli się lepiej.

– Lubię Charlotte. – Wzruszył ramionami. – Mógłbym ją kochać.

Uśmiechnąłem się.

– Dobrze mi to słyszeć.

– Brady jest miły i w ogóle, ale...

– To tylko zaliczka, Trav. Wiele by to dla nich znaczyło.

Przyglądał się mi rozkojarzony przez kilka sekund, a potem się uśmiechnął.

– No dobra.

*Boże, jak ja kochałem swojego syna.*

Wzrok mi się rozmazał, ale nie pozwalałem, by łzy wypłynęły na policzki. To nie był smutny dzień.



To był dzień uśmiechu.

Dzień nadziei i marzeń.

Ale w głównej mierze, był to dzień nowych początków.

– Hej, Brady – wychrypiął Travis.

Brady odkleił się od kąta.

– Jestem tu, Travisie.

– Ja... Chciałem tylko powiedzieć... – Szybko spojrzał na mnie, a potem znów na Bradego. – Że cię kocham.

Poklepałem syna po dłoni. Rosłem z dumy.

Charlotte sapnęła.

Całe ciało Bradego napięło się. Oczy powiększyły mu się prawie tak szybko jak i napełniły łzami. Zakaszła, a potem odchrząknęła.

– Ja ciebie też kocham.

– Musisz być miłszy dla Charlotte – kontynuował Travis. Spuściłem głowę i zaśmiałem się cicho.

– Och... Yyy... Tak, jasne – wyrzucił z siebie Brady.

– Jest naprawdę świetna, kiedy da się poznać. Byłaby o wiele fajniejsza, gdyby miała telewizor w domu, ale przynajmniej ma Wi-Fi.

Charlotte zrobiła krok w przód i złapała mnie za rękę.

– Obiecuję, że gdy tylko kupimy nowy dom, to zakupimy też telewizor.

Travis posłał jej szeroki uśmiech.

– Dobra, w takim razie nie muszę dawać ci żadnej zaliczki, kiedy mówię, że cię kocham.

Pokiwała głową co najmniej z kilkanaście razy. Jej twarz pomarszczyła się w ten szczególny sposób, kiedy nie chce płakać, ale jej to nie wychodzi, co często się jej zdarzało. Zazwyczaj powodowało to u mnie śmiech i tym razem też tak było.

Ująłem jej dłoń w swoją, a potem poprowadziłem tak, by stanęła przy mnie.

– Ja ciebie też kocham – wyszeptła przez łzy.

– Nie płacz. – Zaśmiał się. – Proszę, możesz nazywać mnie Lucasem, jeśli będziesz się z tego powodu lepiej czuć.

Twarcz jej złagodniała i w jakiś sposób stała się smutniejsza, chociaż wciąż się uśmiechała.

– Nie chcę nazywać cię Lucasem. Jeśli jesteś Travisem, to kocham cię, Travisie.

Patrzył na nią. W jego pijackim spojrzeniu zaświtała chwila jasności.

– Naprawdę?

Owinęła jego dłoń swoją, a potem uniosła ją do swoich ust i pocałowała jego knykcie.

– Oczywiście. Nie chcę, żebyś był kimkolwiek innym. Kocham cię.

Co do szczerości w jej głosie nie było żadnej wątpliwości.

Piekło mnie gardło od powstrzymywanych emocji.

Zadziwiające jak dzieci potrafią wyleczyć swoje rany przy pomocy takich prostych słów.

*Gdyby tylko nasze słowa mogły uleczyć jego serce...*

Dziesięć minut później pojawił się wreszcie anestezjolog. Zostawiliśmy naszego syna w rękach zespołu transplantologicznego, z całą armią pocałunków, przytuleń i wyszeptanych słów powodzenia. Charlotte pozostała z Travisem, a mnie i Bradego zaprowadzono do poczekalni. Tam czekała na nas już większość naszej rodziny.

Byli tam Tanner i Rita. Moja mama została w domu z Hannah, ale wysłała tatę z dokładnymi instrukcjami wysyłania jej wiadomości co dziesięć minut. Mama Charlotte i Tom też tam byli. A także kilka osób, których nie rozpoznałem, ale założyłem, że to ktoś z rodziny Bradego.

Byliśmy tam wszyscy dla jednego małego chłopca.

Gotowi na najdłuższe cztery godziny naszego życia.

Właśnie skończyłem swoją rundkę po poczekalni, gdzie otrzymywałem uściski i słowa otuchy, w tym także energiczny uścisk dłoni od Toma, kiedy dołączyła też do nas Charlotte.

Uśmiechnęła się do swojej mamy, a potem pokiwała głową do Toma. Podeszła jednak od razu do mnie.

– Cześć – wyszeptła, owijając ręce dookoła mojego pasa i zatapiając twarz w moim torsie.

– Wszystko będzie w porządku – obiecałem, wygładzając jej długie czarne włosy.

– Nie wiem czy kiedykolwiek w moim życiu byłam tak zestresowana jak teraz – przyznała.  
– Wiem, ja też.  
Spojrzała na mnie w górę mokrymi oczami.  
– Dziękuję ci za to tam.  
Udałem głupiego.  
– Za co?  
– Nie wiem jakiego rodzaju zaliczkę musiałeś mu obiecać, ale za usłyszenie tego, jak mówi „kocham cię”, chętnie zapłaciłabym tysiącrotnie więcej.  
Założyłem jedno pasmo włosów za jej ucho.  
– Nic mu nie zapłaciłem. To była prawda.  
– Nawet to, jak skarcił Bradego za bycie dla mnie niemiłym?  
– Tak, naprawdę, nie miałem z tym nic wspólnego.  
Westchnęła.  
– Boże, ale ja kocham to dziecko.  
– To jest nas... – Spojrzałem w górę i rozejrzałem się po pomieszczeniu – dużo.  
Zaśmiała się łagodnie, a zarazem smutno.  
– Naprawdę się cieszę, że sędzia pozwolił ci tu dzisiaj być.  
– Chryste, ja też się cieszę. Hej, à propos. – Zniżyłem się, by pocałować ją powoli i słodko.  
Wygięła plecy i wpasowała się do mojego ciała. Zarzuciła ręce na moją szyję.  
– Byłaś dzisiaj cudowna w sądzie. Naprawdę, Charlotte, jeśli nie wyjdzie ci z medycyną, to możesz rozkręcać karierę w świecie prawników.  
– Dopiero co spłaciłam studenckie kredyty. Nie za bardzo chcę pchać się w długi dla kolejnego dyplomu.  
Zachichotałem.  
– No ale zawsze masz taką opcję.  
Odetchnęła ciężko i spojrzała na drzwi poczekalni.  
– Minęły już cztery godziny?  
– Chciałbym. Nienawidzę niewiedzy.  
Prześlizgnęła się palcami w dół mojej szczęki na usta.  
– Laughlin wszedł, żeby obserwować. Powiedział, że będzie tam, żeby informować nas na bieżąco o tym, co się dzieje.  
– Zbyt rzadko – wybełkotałem. A kiedy twarz się jej zapadła, poczułem wyrzuty sumienia, że nie byłem dla niej silniejszy i bardziej pozytywny. – Hej, chcesz zagrać w grę?  
– Nie za bardzo.  
– Szkoda. – Wziąłem jej dłoń i poprowadziłem do dwóch krzeseł oddalonych od pozostałych. – Poudawajmy.  
Jej zatroskane oczy błysnęły ciemno.  
– A nie powiedzieliśmy, że nie będziemy więcej udawać?  
Ucałowałem jej czoło, a potem wymamrotałem:  
– Ale to jest dobry rodzaj udawania. – Odwróciłem ją bokiem na jej krzeselku i przewiesiłem nogi przez jedno z moich ud. – Często tak robiliśmy z dziećmi. No, nieważne, ja zacznę. Sześć minut.  
Uniosła jedną brew.  
– Sześć minut żeby co zrobić?  
– Nie. Gdzie będziemy za sześć minut?  
– Yyy... Tutaj.  
Przewróciłem oczami, a potem fuknąłem w udawaną irytacji.  
– Dobrze, to ja zacznę. Za sześć minut od teraz będziemy tu siedzieć, ale wyjdzie do nas pielęgniarka i powie nam, że wszystko idzie dobrze. Brady padnie na kolana, podziękuje Stwórcy, a potem przestanie być takim dupkiem do końca naszych dni.  
Uśmiechnęła się.  
– Pfff... Powodzenia z tym.  
– Teraz ty. Za sześć godzin od teraz...

Zamrugnęła oczami.

– Yyy... Za sześć godzin od teraz, będziemy... – Przerwała, oczy napęłniły się jej łzami.

– Wszystko w porządku – wyszeptałem, pocierając jej plecy. – Nie ma zbyt wielkich rzeczy, które sobie życzysz w trakcie naszej gry.

Pokiwała głową i przełknęła ślinę.

– Dobrze... Więc za sześć godzin będziemy siedzieć w sali kooperacyjnej Trávisa. Będziemy czekać, żeby się wybudził i w tym czasie będziemy słuchać jak jego nowe serce wygrywa idealny rytm na wszystkich monitorach.

– Masz cholerną rację. – Puściłem oczko. – Teraz moja kolej. Za sześć dni od teraz... – Postukałem palcem o brodę. – Będziemy ty i ja, ubrani cali na czarno. Mówię tu o maskach narciarskich, bojówkach, czarnych koszulkach, butach wojskowych, wszystko co się da.

– Będziemy rabować bank? O co chodzi ci z tym ciągłym łamaniem prawa? Czy ty masz jakąś szajkę w więzieniu, do której musisz wrócić?

Zaśmiałem się, chociaż powinno to być niemożliwym.

– Nie, będziemy przemycać Hannah, żeby zobaczyła się z bratem.

– Ach... Powinniśmy skołować gigantyczną torbę sportową.

– Widzisz? Rozumiesz o co mi chodzi!

– Chociaż, po namyśle byłoby pewnie łatwiej, gdybym wprowadziła ją przez drzwi. Za sześć dni od teraz nie będzie już na oddziale intensywnej terapii, a na oddziale transplantologii. Znam ludzi, którzy będą mogli nas wprowadzić, o ile nie będzie chora, a on będzie wracał bez zastrzeżeń do siebie.

– Och, cóż – fuknąłem – teraz to się popisujesz.

Ramię zadrżało jej ze śmiechu. Uśmiechnęła się do mnie promiennie.

– Tak bardzo cię kocham.

– Wiem. – Puściłem jej oczko. – No to za sześć tygodni. Dawaj, twoja kolej.

– Hmm... Za sześć tygodni. Cóż, wyjdziemy do domu ze szpitala.

– Do czyjego domu? – Chciałem wyjaśnić.

– Yyy... Mojego nowego.

Wydałem z siebie dźwięk irytującego dzwonka.

– Zła odpowiedź.

Wygięła usta.

– Dobrze... Twojego domu?

Jeszcze raz wydałem dźwięk.

– Nadal źle!

– No to do czyjego domu w takim razie?

Pochyliłem się bliżej i przesunąłem ustami o jej usta.

– Naszego domu.

– Co takiego? Nie. – Oskoczyła w tył, ale złapałem ją za kark i uchroniłem przed odsunięciem za daleko.

– Potrzebujesz większego miejsca – powiedziałem półszepem. – A tak się składa, że ja mam większe miejsce.

Złapała mnie za nadgarstek. Wbijała w niego palce, trzymając się mocno.

– Nie możemy tak po prostu zamieszkać razem.

– A dlaczego nie? – zapytałem. – Rozwiązuje to wszystkie nasze problemy.

– Przez tworzenie kolejnych. Co, jeśli nam nie wyjdzie? Dzieci byłyby zdruzgotane.

– Więc nam wyjdzie.

Szukała spanikowanym wzrokiem moich oczu.

– To nie jest takie proste.

– To jest takie proste. To zobowiązanie. Nawzajem dla siebie. Dla dzieci. Do bycia rodziną. Posłuchaj, wiem, że czasami będzie ciężko, będziemy przechodzić nasze wloty i upadki jak każda inna para, ale Charlotte, daj spokój. Po tym, co przeszliśmy, myślę, że jest mało rzeczy, których byśmy razem nie przezwyciężyli.

Zaczęła gryzać się w dolną wargę.

– Nie wiem.

– Wiesz, pomyśl o tym, Travis wróci do domu i sypialni, którą nazywa domem. Sama dzisiaj powiedziałaś, że ten stres nie jest dla niego dobry. Wyobraź sobie, co mogłaby zrobić kolejna przeprowadzka, kiedy próbowałby wrócić do zdrowia? A w ten sposób będzie miał nas oboje blisko. Nocami, kiedy ty będziesz pracować w szpitalu, będzie miał mnie. Wieczorami, kiedy ja będę w restauracji, ty będziesz na miejscu. A wieczorami, kiedy będziemy oboje, będziemy razem jak rodzina.

Uciekła wzrokiem nad moje ramię.

– Mówisz dużo o dzieciach, a co z nami, Porterze?

– Z nami? – Zaśmiałem się. – Kochanie, my jesteśmy tą najłatwiejszą częścią. Ja cię kocham. Ty kochasz mnie. Będę zasypiał każdej nocy w twoich ramionach. Będę mógł się z tobą kochać w ciemności i trzymać cię mocno w świetle. Nie będę musiał wychodzić z twojego łóżka, żeby spieszyć się do domu. Nie będziemy musieli szukać dla siebie czasu, kiedy nasze grafiki będą przeładowane. Wreszcie możemy być razem.

Zaprzeczyła ruchem głowy, szybko i urywanie.

– Jest zbyt wcześnie.

– Po to będzie tych sześć tygodni, głupku – drażniłem się z nią.

Trochę się zaśmiała, a trochę zapłakała.

– To ty jesteś głupi i szalony.

– Z chęcią przyjmę te tytuły, jeśli tylko zamierzasz się do mnie wprowadzić.

Spojrzała na mnie płochliwie.

– Ja nie...

Cała sala skoczyła na dźwięk otwierających się gwałtownie drzwi.

Lekarz Trávisa stał po drugiej stronie progu. Był blady, na twarzy malowała mu się rozpacz.

Wyszedł zza niego Greg Laughlin. Miał rysy twarzy wygięte cierpieniem. Swoje oczy wymierzył w Charlotte.

*Nie powinni tam być.*

*Powinni być w trakcie operacji mojego syna.*

*Powinni wszczepiać mu nowe serce.*

*Dawać mu drugą szansę na życie.*

*Nie powinni tam stać z przeprosinami w oczach.*

– Charlotte – zawołał Greg, a potem ciężko przełknął.

– Nie – wyszeptała.

Rozejrzał się po pomieszczeniu, zatrzymał się na dłużej na Tannerze i Ricie, ale ból w jego oczach był mocniejszy, gdy wylądował na Charlotte.

– Może powinniśmy porozmawiać na korytarzu – wyszeptał.

Na rozchwianych nogach, Charlotte podniosła się ze swojego miejsca. Miała dzikie spojrzenie.

– Nie jesteście tu teraz.

– Tak mi przykro – odpowiedział półszepem.

– Nie jesteście tu teraz! – powtórzyła, a łzy wreszcie się wylały.

Czułem jak wszystkie włosy stanęły mi dęba. Zrobiło mi się niedobrze.

– Nie! – wykrzyczała. To jedno słowo było tak udręczone, brzmiało jakby wydarto je z jej duszy.

A kiedy odbiło się od pomieszczenia, rozerwało też i mnie.

Nie mogłem oddychać. Nie mogłem myśleć. Nie mogłem się skupić.

Moje nogi nie działały, a ręce wiotko tkwiły mi po bokach.

Czułem, jakbym jednocześnie miał wrywaną każdą część ciała, a do tego jakby zadawano mi ciosy milionem kawałków rozżarzonego żelaza.

Greg poruszył się szybko i był przy Charlotte w sekundę. Objął ją rękami, trzymając na nogach, a jego usta poruszały się przy jej uchu.

Pokój wybuchł mieszaniną płaczu i pytań.

Ale ja nic nie słyszałem z powodu burzy rozpetanej przez moje tętno.

Siedziałem tam, nie mogłem się ruszyć i desperacko próbowałem zrozumieć, jak to możliwe, że ciemność stała się jeszcze ciemniejsza.

# DWADZIEŚCIA

*Charlotte*

W pokoju panowała kompletna ciemność.

Najciemniejsza noc, nawet przed tym, jak słońce schowało się za horyzont.

Siedzieliśmy tak już od jakiegoś czasu. Ja na jego kolanach z nogami przewieszonymi przez podłokietniki krzesła, a on z rękami dookoła moich pleców.

Nasze serca biły zgodnie.

Nasze oddechy scalały się w tych centymetrach pomiędzy nami.

Łzy obeschły już godziny temu.

Ale strach i niepewność były bardziej potężne niż kiedykolwiek wcześniej.

– Co my teraz zrobimy? – wyszeptał.

– Będziemy po prostu trzymać się jedno drugiego – wykrztusiłam. Nie mogłam tego zobaczyć, ale poczułam jak odchyła głowę i wpatruje się w górę na sufit.

– Jak?

Oddech mi drgał. Porter od zawsze był dla mnie taki silny. Musiałam być tam teraz dla niego. Tyle właśnie byłam mu winna.

– Czy mówiłam ci o moim pierwszym wschodzie słońca po jego zaginięciu?

Zaprzeczył ruchem głowy. Powoli i smutno.

Wtuliłam się w niego mocniej, jakbym jakoś mogła dostać się do środka, by ukoić ten paralizujący ból w naszych sercach.

– W dzień, gdy wprowadzono Lucasa, usłyszałam jak Brady powiedział mojej mamie, że tylko dwa procent porwanych dzieci wraca do domu w pierwszych dwudziestu czterech godzinach. Wtedy nie za wiele poświęcałam temu myśli, bo przecież mój syn miał do mnie wrócić. I wiesz co, z czasem nie byłam już tego taka pewna. Zaczęłam mieć obsesję na punkcie zegara. Po tym, jak wróciłam z komisariatu tego wieczora, mama pomogła mi ściągnąć ubrania. Byłam tak psychicznie, fizycznie i emocjonalnie pochłonięta drugą wskazówką zegara, że nie byłam w stanie wykonać nawet najprostszych czynności. Każde nieme stuknięcie tej niewielkiej plastikowej rączki było ogłuszające. – Głos mi uwiązał, a wspomnienie tego dnia mnie dobijało. – Czas uciekał. Dzieliły mnie tylko godziny od stania się częścią tych dziewięćdziesięciu ośmiu procent, które nigdy więcej nie zobaczą swojego dziecka żywego.

– Charlotte – wyszeptał – nie wracaj do tego.

– Muszę – wyrzuciłam bez tchu, dotykając jego ust swoimi.

Westchnął. Czekał w ciszy na ciąg dalszy.

– Od życia z niepojętym dzielił mnie jedynie jeden wschód słońca i dwa punkty procentowe. Dzieliło mnie to od bycia zmuszoną do trwania dalej, bez niego. To wszystko było tak nierealne. Tamtej nocy nie byłam w stanie zasnąć. I, z kolejnym stuknięciem zegara, obawiałam się, że nigdy nie będę mogła już spać. Nie, bez niego. Więc założyłam buty i wyszłam przez okno jakbym znowu miała szesnaście lat. Nadal pamiętam jak zaatakował mnie chłód powietrza, a przecież i tak było ono nieskończenie cieplejsze niż zmarzlina tundry, która pojawiała się dookoła mojego serca. Nie byłam pewna dokąd szłam, ale nie mogłam już siedzieć i nic nie robić. Był tam gdzieś, beze mnie. Stopy zaczęły mnie prowadzić w swoim tempie w kierunku parku. Tą samą ścieżką, krok za krokiem, którą wybrałam wcześniej tamtego ranka ze swoim synem, zanim świat wyrzucił się do góry nogami. Bolały mnie dłonie, bo tak chciały trzymać rączkę wózka, a uszy pragnęły usłyszeć płacz, który tak desperacko próbowałam uciszyć na tym porannym spacerze. W tamtej chwili oddałabym wszystko, żeby odzyskać ten płacz. – Moje ciało napięło się. Wyczuwałam na nowo żal i tęsknotę z tego wspomnienia.

Porter łaskotał moją szczękę swoim oddechem, szepcząc do mnie niczym najdelikatniejsze piórko:

– Jestem tu, Charlotte. Trzymam cię.

Nabrałam powietrza w płuca tak mocno, że aż zaczęły mnie boleć, a dopiero potem kontynuowałam:

– Kiedy nogi prowadziły mnie bliżej i bliżej miejsca, w którym widziałam go po raz ostatni, pozwoliłam swojemu umysłowi przywołać wspomnienia tej wycieczki. To było szaleństwo... Kiedy wyszłam z domu tego ranka, byłam sfrustrowana, niewyspana i niecierpliwa, ale z perspektywy czasu, nigdy też nie byłam szczęśliwsza. – Głos mi się załamał.

Porter przytulał mnie, nic nie mówiąc. Dał mi czas, żebym pozbierała się w sobie.

– Mówiłam do niego – wyznałam. Przymknęłam oczy. Pozwoliłam, by moje myśli przeniosły mnie w czasie. – O małych sprawach, jak: „Ćśśś, wszystko w porządku, kochanie. Mamusia tu jest.” Szeptalam je w wiatr, jakby mógł mnie tak usłyszeć. Ale w niemym krzyku kolejnej mijającej sekundy, nadzieja wymykała się coraz dalej i dalej. Była już poza zasięgiem moich rąk. Tej nocy siedziałam na ławce przez kilka godzin. Udawałam, że słońce jest wciąż wysoko na niebie, dzieci biegają i śmieją się dookoła nas, Lucas płacze w swoim wózku. – Zatrzymałam się, bo broda zaczęła mi się trząść a zdradzieckie łzy ponownie napłynęły mi do oczu. – Ale przede wszystkim udawałam, że ani na chwilę nie spuściłam go z oczu.

– Skarbie – powiedział kojąco Porter, przesuując dłonią w dół i górę moich pleców.

– Zostałam tam na całą noc. Miałam oczy wycelowane w horyzont. I, nieważne jak bardzo się starałam, nie mogłam zatrzymać wschodu słońca kolejnego poranka. To był najciemniejszy wschód słońca całego mojego życia. Przez dziesięć lat żyłam i oddychałam tą ciemnością każdego dnia, dopóki ty mnie nie odnalazłeś.

– Chryste, Charlotte. – Ujął w dłonie obie strony mojej twarzy, by mnie pocałować. Jego usta pełne były miłości, a smakowały jak nadzieja.

– Zawsze najciemniej jest przed świtem, Porterze. Musimy po prostu poczekać trochę dłużej. Słońce zawsze wstaje, kochanie.

– Tato? – wychrypiał Travis, a my oboje wyskoczyliśmy z krzesła.

– Tak... Jestem tu, kolego. Charlotte też – powiedział Porter, gładząc ciemne włosy naszego syna.

Włączyłam nocne światło przy zlewie, żebyśmy mogli go zobaczyć.

Spał od kilku godzin. Kiedy zawrócili go do jego sali z sali operacyjnej, był wybudzony, ale wciąż zamroczony i odurzony po narkozie. Nie mieliśmy nawet szansy z nim porozmawiać, zanim znów zasnął.

– Czy już po wszystkim? Dostałem nowe serce?

Porter ujął obie nasze dłonie w swoje.

– Nie, kolego, z sercem dawcy było coś nie tak. Nie zaczęli nawet operacji.

– Och – wyszeptał. – Trochę do bani.

Zaśmiałam się, a pojedyncza łza uciekła z kącika mojego oka.

Trochę do bani – to nie były słowa, których chciałam użyć, gdy zobaczyłam jego lekarza w drzwiach.

*Było zbyt wcześnie.*

Wiedziałam już wtedy, że tego dnia nie będzie przeszczepu. Nagle zaczęłam się obawiać, że nie będzie go w ogóle. A po tym jak narkotyczna nadzieja wirowała we mnie z taką mocą, zderzenie się z prawdą miało niszczycielską siłę.

Powróciliśmy raz jeszcze do męczarni czekania i modlitwy.

Zajął mi to ponad trzydzieści minut łkania w ramionach Portera, żeby zdać sobie sprawę, że to nie był koniec.

Istniała tylko jedna opcja.

I mieliśmy być w tym wszystkim razem.

Tak długo, jak się tego trzymaliśmy, nie mogliśmy przegrać.

– Tak, zdecydowanie do bani – powiedziałam delikatnie.

Porter uściskał pokrzepiająco moją dłoń.

– Hej, a co powiecie na rozmowę z babcią i Hannah? Kazały mi zadzwonić zaraz, jak się wybudzisz.

– Okej – wymamrotał, poruszając się. – Skoro nie miałem operacji, czy to oznacza, że mogę jeść? Umieram z głodu.

– Ta – uśmiechnęłam się szeroko. – Poproszę, żeby pielęgniarka przyniosła ci tę dobrą czerwoną galaretkę.

– Nie, może być zielona. Hannah ją uwielbia.

Uśmiechając się, wyszłam z sali. Czuję się lżejsza niż w ciągu wielu ostatnich lat.

I nie było tak z powodu tego, że wreszcie wszystko było idealnie.

Travis wciąż rozpaczliwie potrzebował serca.

Brady nadal był osłem.

Porter na pewno miał zamiar naciskać na sprawę wspólnego zamieszkania.

Ale dla mnie kolejny dzień przyniósł kolejny wschód słońca.

I po raz pierwszy, od prawie dekady, byłam podekscytowana życiem po drugiej stronie tego horyzontu.

# DWADZIEŚCIA JEDEN

*Porter*

*Tydzień później*

– Hej – powiedziałem, wychodząc na chodnik.

Brady stanął jak wryty z jedną dłonią na swoim telefonie, a drugą trzymając w kieszeni spodni khaki.

– Hej – odpowiedział, a przy okazji rozglądał się podejrzliwie dookoła.

Stałem i czekałem przed wejściem do szpitala przez ostatnie pół godziny po to, by go spotkać. Brady zazwyczaj przyjeżdżał przynajmniej dwadzieścia minut wcześniej, żeby zobaczyć swojego syna. Próbowałem złapać go samego od trzech dni, ale za każdym razem się z nim mijałem. Dzisiaj był ten dzień. Teraz albo nigdy.

– Moglibyśmy chwilę porozmawiać? – zapytałem.

Ciało mu się spięło, zmierzył mnie złym spojrzeniem.

– Nie jestem pewny, czy mamy o czym rozmawiać. Zachowaj co tam masz do powiedzenia sędziemu.

Zatrzymałem się przed nim, po czym przekrzywiłem głowę na bok.

– Widzisz, w tym jest rzecz. Sędzia i ja nie mamy w tej chwili żadnych kwestii do omówienia. Wszystko, co chcę powiedzieć, dotyczy ciebie.

– Dobrze, w takim razie powiem inaczej: nie jestem zainteresowany tym, co miałbyś mi do powiedzenia. Próbuję zobaczyć się z synem, więc jeśli mógłbyś mi wybaczyć...

Stałem mocniej na stopach i złożyłem przed sobą ręce na krzyż.

– Wycofuję swój wniosek o częściową opiekę.

Jego brwi poszybowały do góry, a broda uciekła na bok.

– Przepraszam, jeszcze raz.

Tak. Mniej więcej tak właśnie wyglądała reakcja mojej rodziny, kiedy powiedziałem im to rano. Wszyscy byli przekonani, że tracę rozum. Ale w głębi siebie, wiedziałem, że robiłem dobrze.

– Travis miał cztery lata, kiedy spotkałem go po raz pierwszy – ogłosiłem. – Miałem fazę dbania o zdrowie i zdecydowałem, że zacznę jeść tylko organiczne, lokalne produkty. – Zaśmiałem się.

Brady spoglądał na mnie groźnie i niecierpliwie.

– Nigdy tego nie zapomnę. Wybierałem pomidory, kiedy przyłapałem go na tym jak mi się przyglądał. Miał takie duże brązowe oczy, ale jego twarz była całkiem bez wyrazu. – Uśmiechnąłem się i uciekłem wzrokiem w ziemię. – Teraz, znając Charlotte, ma to więcej sensu.

– Mógłbyś przejść do sedna? – zagderał.

Zrobiłem kolejny krok w jego kierunku.

– Chodzi o to, że ja też musiałem z nim zbudować naszą relację. To, co mamy z Travisem nie było taką naturalną rzeczą na początku. Musiałem się o to postarać. Dzień w dzień poświęcałem czas, żeby coś z nim zdziałać. Tak, był wtedy młodszy, ale to nie oznacza, że nie musiałem zasłużyć sobie na jego zaufanie. Brady, ja zaczynałem od zera. Tak, jak ty. Więc wiem, że jest to możliwe. Ale ty całkiem straciłeś, kurwa, rozum, jeśli myślisz, że nie wyczuwa pomiędzy nami spięcia.

Przeskoczyła mu szczeka. Wpatrywał się we mnie z ciekawą miksturą irytacji i wyczerzonego zainteresowania. W końcu powiedział:

– Gdybyś nie był zawsze w pomieszczeniu... nawet, jeśli cię tam fizycznie nie ma, to nie istniałoby pomiędzy nami to spięcie.

– Tak, Charlotte wspominała, że często o mnie wspomina, kiedy ty z nim jesteś. Pogadam z nim o tym. Ale, Brady, musisz pojąć, że to jego mechanizm obronny. On wie, że ty i ja się nie dogadujemy. Wydaje mu się, że musi stanąć po czyjejś stronie.

– I to mnie najbardziej wkurza. Muszę, kurwa, konkurować z tobą o nawet najmniejszą szczyptę jego sympatii. – Wskazał na wejście szpitalne za mną. – To jest mój syn.



Wyrzuciłem ręce na bok i uderzyłem nimi o swoje uda, gdy opadły.

– No to nie róbmy z tego rywalizacji.

Fuknął.

– Jasne, bo to jest takie proste.

– Tak – błagałem. – To jest takie proste.

– Gówno prawda.

– Charlotte się do mnie wprowadza – ogłosiłem.

Zrobił wielkie oczy. Mógłby mnie zamordować tym spojrzeniem.

– Co takiego?

– Powie ci o tym dzisiaj. I, przysięgam przed Bogiem, Brady, piśniesz choć jedną niemiłą rzecz na ten temat, to nie będę miał problemu z powrotem do więzienia.

Zmrużył oczy.

– To co, macie tak po prostu zamiar sobie razem zamieszkać, bawić się w dom i odgrywać jedną wielką pieprzoną szczęśliwą rodzinę?

– Nie, nie będziemy nic takiego odgrywać. Będziemy jedną wielką szczęśliwą rodziną. A teraz właśnie proszę cię, żebyś też był jej częścią.

– Och, masz dodatkowo pokój dla mnie i Steph? – zapytał, a jego głos przepełniał sarkazm.

Popatrzyłem na niego krzywo.

– Nie bądź chujem. Wyciągam do ciebie rękę na zgodę w tym momencie.

– To możesz sobie ją, kurwa, schować. Ty i Charlotte możecie robić co, kurwa, chcecie, bo kiedy to wszystko się skończy, mój syn wróci do domu ze mną.

Próbował odejść, więc złapałem go za ramię.

– Dlaczego nie pozwolisz jej być szczęśliwą?

– To nie ma nic wspólnego z Charlotte – odwarknął, wrywając swoją rękę z mojego uścisku.

– To ma bardzo wiele z nią wspólnego. Spędziłeś dziesięć lat na obwinianiu jej za uprowadzenie Lucasa, którego dokonała Catherine. Zapłaciła już za to słono. Przysięgam ci, Brady, będziesz naciskał na sprawę opieki, to jako kolejny słono za to zapłacisz.

Uniosł podbródek do góry. Starał się, najlepiej jak umiał, żeby mnie sprowokować.

– Nie waż mi się, kurwa, grozić.

– Ja ci nie grożę. Po prostu stwierdzam fakty. – Uniosłem jeden palec w górę. – Po pierwsze, sędzia nigdy nie przyzna ci pełnej opieki. Charlotte jest cholernie dobrą matką i ty to wiesz. – Podniosłem kolejny palec. – Po drugie, zniszczysz każdą możliwą relację, którą masz z Travisem jeśli będziesz się przy tym upierać.

– Zamieszkas z Charlotte i już, kurwa, wszystko dla mnie będzie stracone! – wykrzyczał. – Cholera jasna! Myślisz, że będzie chętny przyjeżdżać do mnie, kiedy będzie miał swoją idealną małą rodzinę w domu?

– Brady, powiem ci to jeszcze raz: nie jestem twoim rywalem. Masz żonę, masz drugiego syna. Stwórz mu szczęśliwą małą rodzinę w swoim domu. Ludzie tworzą mieszane rodziny cały czas.

– Ale w tym równaniu jestem ojczymem. Patrzy na mnie i Stephanie jakbyśmy byli dla niego obcy.

– Ponieważ wy dla niego jesteście obcymi osobami. Teraz tak to wygląda. Masz jednak wszystkie narzędzia, by to zmienić. Posłuchaj, jestem chętny zrobić pierwszy krok i sprawić, by to zadziałało. Jeśli ja i Charlotte jesteśmy razem, to nie ma żadnego powodu, żebyśmy dzielili opiekę na trzy. Opuść w sądzie. Ale tylko w sądzie. – Podkreśliłem „tylko”. – Musimy znaleźć sposób, żeby to zadziałało, ponieważ będę częścią życia twojego syna od teraz do dnia mojej śmierci. Mam zamiar poślubić Charlotte, Brady. Może jeszcze nie dzisiaj, jeśli sama ma się w tej sprawie wypowiedzieć, może nawet i nie za sześć miesięcy, ale zrobię to. A teraz daję ci możliwość na bycie również częścią tej rodziny.

Gapił się na mnie, usta miał zaciśnięte w linię, dłonie złożone w pięści, ułożone na biodrach.

– O co ty mnie teraz prosisz?

Zaciągnąłem się mocno powietrzem i utrzymałem jego spojrzenie.

– Wycofaj swój wniosek o pełną opiekę. Pokażmy Travisowi, że gramy w tej samej pieprzonej drużynie. Usiądźmy wszyscy razem: ty, Stephanie, ja, Charlotte, Travis i stwórzmy układ, który zadziała dla nas wszystkich. – Pokazałem kciukiem wejście. – Wciąż jeszcze jest przed nami długa droga, którą musimy przebyć w tym miejscu. Ale myślę, że wiele dobrego zrobiłoby dla jego zdrowia psychicznego to, gdyby

przynajmniej wiedział, co się wydarzy, kiedy wróci do domu.

– W tej samej drużynie? – fuknął.

– Tak, Brady, w tej samej drużynie. Jego drużynie. Nie musisz mnie lubić. Ale niech nasz syn widzi, że nie jesteśmy wrogami. On mi ufa. Dogadajmy się tak, żeby nie czuł się, że wylądował po środku naszej dwójki. Tylko wtedy możesz mieć jakieś nadzieje na wypracowanie z nim relacji, którą chcesz. Przestań myśleć, że tu chodzi o ciebie i o mnie. Czy ciebie i Charlotte. Jesteśmy tu wszyscy tylko dla Travisa.

Przełknął ciężko, a potem przecesał dłonią włosy.

– Nie wiem, jak mam to zrobić. Nieważne co bym robił, ty zawsze będziesz jego tatą.

– Tak, ale ty też nim będziesz. Mamy ze sobą o wiele więcej wspólnego, niż ci się wydaje, Brady. W jego życiu jest miejsce dla nas obu. – Uśmiechnąłem się. – Pozwolę ci nawet być spoko tatą, który zabiera go w fajne miejsca i pozwala mu nie spać do północy, zjadając przy tym czekoladę i zapijając Mountain Dew. – Wróciłem do kąta, gdzie czekałem na niego wcześniej, by zabrać stamtąd swoją torbę. – Proszę.

Spojrzał na nią, ale nie wziął jej ode mnie.

– Co to jest?

– To, mój przyjacielu, jest nocna lampka Minecraft Diamond Ore, edycja specjalna. Sześć miesięcy temu kosztowały czterdzieści dziewięć dziewięćdziesiąt dziewięć w internecie. Dzisiaj na eBayu trzeba za nie dać dwieście pięćdziesiąt dolarów.

– Jezu – wybełkotał Brady.

– Dokładnie tak samo pomyślałem. Ale prosił o nią już od dnia, kiedy trafiły do sprzedaży, a kiedy wreszcie uległem i zgodziłem się mu ją kupić, nie można było nigdzie tego cholerstwa dostać. – Potrząsnąłem torbą. – Weź ją.

Spojrzał szybko w dół i zaprzeczył ruchem głowy.

– Nie chcę wkupić się w jego łaski, nie chcę kupić jego uczucia.

– Nie robisz tego. Zrobisz to, żeby wkupić się w moje.

Głowa wyskoczyła mu w górę.

– Co takiego?

– Travis nie jest głupi. Jeśli pójdziemy tam do góry i udamy, że wszystko jest w porządku, to on w to nie uwierzy. Jeśli weźmiesz ją ze sobą, będzie wiedział, że to prezent i będzie go bardzo chciał, ale z racji, że otrzyma go od ciebie, będzie się wahał. Za to ja nie będę. Zacznę nadawać przez całe dziesięć minut o tym, ile to kosztuje i jak nie można ich znaleźć i jak super wygląda, kiedy się rozświetla i tak dalej. Ty za to zaczniesz opowiadać jak znalazłeś ją na eBayu i stoczyłeś wojnę aukcyjną z Danem TDM, żeby ją dostać. – Przestałem mówić, a potem powtórzyłem powoli. – Z Danem T-D-M, to jakaś osobowość z Youtube'a. Zapisz sobie. Tak zaskarbisz sobie kilka punktów do bycia fajnym tatą.

Zamrugnął, a potem wślizgnął rękę do kieszeni, żeby wyciągnąć stamtąd długopis.

– Ja ci dziękuję, potem wymienimy uścisk dłoni, następnie zasiądę z Travisem na łóżku i będziemy się nią bawić.

Jego głowa znów wyskoczyła w górę.

– Czy nie powinienem to być ja? Ja i Travis siedzący na łóżku i bawiący się nią?

– Nie, bo kiedy ja będę z nim siedział, on będzie ci się przyglądał. Wszystko, co wyjdzie przez najbliższą godzinę z jego ust, będzie testem. Będzie uderzał w twoje czułe miejsca, mocno i wielokrotnie. Będzie nazywał mnie tatą więcej razy, niż uda ci się to zliczyć. Opowie wszystkie swoje ulubione historie z dzieciństwa. Jeśli Charlotte wyjdzie z sali, to może nawet wspomnieć o Catherine. Wszystko tylko po to, żebyś pokazał choć cień złości czy frustracji. – Pochyliłem się bliżej niego i zniżyłem głos. – Nic mu nie pokazuj, a gwarantuję ci, że zyskasz naprawdę wiele.

Nasze spojrzenia spotkały się. Nie zgadzał się ze mną. Prawie widziałem, jak przesuwają się w jego głowie kolejne myśli. Muszę to docenić, desperacko chciał tej relacji z naszym synem. Nie mogłem tylko zrozumieć jak odłożyć na bok wszystkie pierdoły na tyle długo, żeby to się stało.

Westchnął i wreszcie wziął ode mnie torbę.

– Nie wiem, czy mogę odpuścić z wnioskiem o opiekę.

– W porządku. Przemyśl to tylko. Rozegraj to dzisiaj na mój sposób, a udowodnię ci, jak dobrze mogłoby być, gdyby poczuł się na tyle bezpiecznie, by kochać nas wszystkich.

Uciekł wzrokiem nad moim ramieniem i podrapał się z tyłu głowy.

– Nie jestem tutaj żadnym pieprzonym złym charakterem. Chcę tego, co najlepsze dla swojego syna.  
– Wszyscy tego chcemy. I mogę cię zapewnić, jeśli będziemy razem pracować, to najlepsze stanie się jeszcze lepsze.

Brady przyglądał mi się przez kilka sekund, a potem pokiwał głową.

– Spróbujmy z tą zabawką. W tym momencie jestem chętny zrobić wszystko, co się da.  
Uśmiechnąłem się.

A on popatrzył na mnie krzywo.

Ale koniec końców wjechaliśmy razem windą na czwarte piętro.

# DWADZIEŚCIA DWA

*Charlotte*

*Dwa tygodnie później...*

– Coś ty zrobił? – pytałam oskarżycielskim tonem Portera, mówiąc wprost w jego usta i zsuwając ramiączka stanika w dół.

– Nic – wymamrotał, po czym zostawił całą ścieżkę pocałunków wzdłuż mojej szyi.

Stanik nawet nie zdążył wylądować na podłodze, a on już ujął sutki w swoje palce, by je podszczypywać i pieścić.

Złapałam się jego ramion dla utrzymania równowagi. Jednocześnie odrzuciłam głowę w tył i rozszerzyłam nogi.

Jego dłoń zjechała w dół, by odpiąć guzik przy moich dzinsach. Następnie odsunął na bok majtki, żeby potem położyć na mnie swoje palce.

– Taaak – westchnęłam, balansując na krawędzi mojego biurka.

Było już po godzinach. Przyszliśmy, żeby posprzątać mój gabinet, ale kiedy tylko zamknęły się za nami drzwi, a my wyczuliśmy odrobinę prywatności, pomysł sprzątania szybko wyparował nam z głów.

Po długich dyskusjach, Greg i ja zdecydowaliśmy się, że najlepiej będzie przyjąć kolejnego lekarza do Centrum Pulmonologicznego Północny Punkt. Travis nadal był w szpitalu, czekał na serce, a ja zdecydowanie potrzebowałam więcej czasu, żeby się nim zająć. Faktem było, że w końcu wrócić do pracy, ale teraz nie było to możliwe.

Nigdy też nie będę już pracować w taki sposób, jak pracowałam przez ostatnie kilka lat.

Miałam teraz rodzinę. Ludzi, którzy potrzebowali mnie i polegali na mnie. Ludzi, którzy nie byli moimi pacjentami. Nigdy nie zrezygnowałabym z leczenia. Uwielbiałam swoją pracę, a do tego to była jedyna rzecz, która utrzymała mnie przy zdrowych zmysłach przez wszystkie lata, gdy Lucas był zaginiony. Jednak to był czas na zmianę.

Moja praca nigdy nie miała być z rodzaju tych „od ósmej do szesnastej”. Ludzie nie patrzyli na zegarek przed zachorowaniem. Istniało jednak coś takiego, jak równowaga pomiędzy życiem zawodowym a prywatnym. Zdecydowałam się zmniejszyć swoją liczbę pacjentów, a jeśli zamierzałam też pomniejszyć godziny dyżurów, potrzebowaliśmy więcej osób do pomocy.

Doktor Franklin była cudownym uzupełnieniem naszego zespołu. Do czasu, gdy szukaliśmy nowego budynku dla naszej wciąż rozrastającej się praktyki, potrzebowała swojego gabinetu, a ponieważ ja przedłużałam urlop, zaoferowałam jej swoje pomieszczenie.

Chociaż, biorąc pod uwagę uścisk w jakim właśnie tkwiłam z Porterem, pewnie będę musiała wydezynfekować dla niej biurko przed wyjściem. Ale nie mogłam się tym przejmować. Po tygodniach, podczas których byliśmy jak dwa statki mijające się nocą, nie miałam zamiaru opóźnić tego momentu, aby poszukać łóżka.

– Cholera, jesteś na mnie gotowa – wyszeptał, wślizgując we mnie swoje palce.

Jęknęłam i przycisnęłam usta do jego ust.

– Wyjaśnijmy to sobie – powiedziałam półszepem, opuszczając gładko dłoń w dół do zamka spodni, a potem na jego twardy członek. – Brady tak po prostu zmienił swój pogląd z pełnej opieki na wspólną dzień przed planowaną rozprawą?

– Dobry Boże, czy ty na serio mówisz teraz o Bradym? – zahuczał, zatrzymując swoją dłoń.

W odpowiedzi zaczęłam całować jego szyję w górę, a potem pociągnęłam go za ucho.

– Przyznaj się, że miałeś z tym do czynienia.

– Miałem z tym coś wspólnego – odpowiedział szybko. Następnie wyciągnął palce i ściągnął mocno w dół moje spodnie.

– Wiedziałaś. Czy rozmawiałaś też o nim z Travisem? Stał się taki bardziej otwarty na Bradego.

Porter jęknął.

– Kobieto, nie byłem w tobie od pięciu dni. Na wszystkie świętości, przestań mówić o Bradym i dzieciach.

Zachichotałam, ale przerodziło się to w jęk, kiedy wyswobodził się ze swoich dżinsów i skierował się na mnie.

Odchyliłam się, wygięłam plecy i kreśliłam okręgi biodrami, kiedy wszedł we mnie głęboko. Potem nie było już więcej słów, bo nasze ciała wzięły nad nami górę. Delektowaliśmy się bliskością, której oboje tak desperacko potrzebowaliśmy.

Przez ostatnie kilka tygodni mieliśmy swoje wzloty i upadki. Travis miał dość mieszkania w szpitalu, ale jego ciało było zbyt słabe, by mógł wrócić do domu. Pokazywał nam swoją frustrację. Zaczął wyładowywać ją na nas wszystkich. Robiliśmy co w naszej mocy, żeby czuł się komfortowo, ale wiadomo nie od dzisiaj, że... szpitale są do bani.

Hannah również ciężko znosiła zaadaptowanie się do dezorganizacji jej rodziny. Tęskniła za Porterem i Travisem bardziej niż jej młody umysł był w stanie to wyrazić, więc wkrótce i ona zaczęła odreagowywać. Było mi tak szkoda Portera. Miał dwoje dzieci, które desperacko go potrzebowały, a przecież on był tylko jeden. I nieważne, jak bardzo się starał, nie mógł być wszędzie. Pomagałam na tyle, na ile mogłam, ale nie istniał żaden zamiennik ich taty.

Nie tylko dzieci miały swoje problemy z zaadaptowaniem się do całej sytuacji. Wraz z Porterem na przemian wpadaliśmy w doły wypełnione obawą i strachem. Ale przez ten czas opieraliśmy się wciąż na sobie.

Kiedy to ja się podłamywałam, Porter był na miejscu, żeby pozbiierać mnie do kupy.

A kiedy to Porter nie widział światła, byłam na miejscu, by przytulić go w ciemności.

*Bez pytań.*

*Bez oceniania.*

*Bez udawania.*

*Bez przeproszania.*

Naszemu życiu daleko było do ideału, ale fakt, że żyliśmy, a nie staliśmy w miejscu, kiedy świat obracał się pod naszymi stopami, powodował, że dla nas było idealnie.

Porter doszedł ze stłumionym jękiem, który był moim imieniem, a chwilę potem podążyłam za nim i zderzyłam się z ekstazą.

– Jezu – wysapał cicho, obsypując moją twarz i szyję pocałunkami.

Uśmiechnęłam się. Zaczęłam drapać paznokciami jego plecy, przesuając nimi w górę i dół. Dostał gęziej skórki, a kiedy zaczęłam drażnić go po bokach torsu, wyraźnie odczuwał przyjemność.

– Wiesz... Obiecałam jej jedynie gabinet. Nie mówiłam nic o tym, że będzie tam stało biurko.

– Wyśmienity pomysł. Możemy wrzucić to cacko do auta i spasować je z kanapą z mojego biura. Teraz to widzę. Dodatkowy pokój mógłby się stać świątynią dla wszystkich miejsc, w których uprawialiśmy seks.

– I wcale nie byłoby to dziwne – drażniłam się z nim.

– Wiem z dobrego źródła, że lubisz dziwne – wybełkotał, niechętnie wychodząc ze mnie, kiedy zaczął mięknąć.

Po długiej rozmowie, wreszcie dałam się przekonać i zgodziłam się wprowadzić do Portera. To naprawdę miało sens. Wciąż jednak byłam przerażona. Odmówienie mu granicyło z cudem. Dosłownie mogłam wyczuć jego podekscytowanie wibrujące aż w powietrzu pomiędzy nami. Z racji wyprowadzki z mojego mieszkania do końca miesiąca, zdecydowaliśmy się powoli przenosić moje rzeczy do domu Portera. Ale kilka dni później dowiedziałam się, że słowo „powoli” miało dla niego zdecydowanie inne znaczenie. Jednego popołudnia, po powrocie do domu na przysznic ze szpitala, zapakowałam kilka rzeczy do pudeł i zaczęłam łączyć nasze rzeczywistości w jedną. Dałam wcześniej Porterowi swoje klucze i poprosiłam, żeby zabrał te pudła w drodze do domu. Kolejnego dnia weszłam przez próg, by zastać całą załogę pracowników firmy przewozowej i prawie puste mieszkanie.

Walczyliśmy. Okej, dobrze, ja walczyłam. Porter tylko się uśmiechał. I to bardzo dużo.

Oficjalnie mieszkaliśmy razem od ponad tygodnia, a ani razu nie spaliśmy razem pod jednym dachem. Jedno z nas było zawsze w szpitalu, zazwyczaj ja, żeby Porter mógł zostać w domu z Hannah.

Było to wykańczające, ale nic się nie liczyło, dopóki mieliśmy siebie.

Gabinet był pusty, po tym jak weszłam do niego z powrotem z łazienki, gdzie poszłam się doprowadzić do porządku. Było mi dziwnie. Niby spędziłam w tym budynku tak wiele czasu, przez lata powiększałam to miejsce i tworzyłam z niego dobrze prosperującą praktykę lekarską, ale wciąż miałam poczucie, że nie będę za tym wszystkim tęsknić.

Jasne, wrócę tu, ale kiedy będę ponownie przechodzić przez te drzwi, zrobię to jako inna osoba.

Zdruzgotana, zagubiona w ciemności wersja Charlotte Mills odeszła. Nie mogłam być już bardziej szczęśliwa z tego powodu.

Popchnęłam drzwi gabinetu i zobaczyłam stojącego przy biurku Portera, wpatzonego w telefon.

Nie spojrzął na mnie, ale powiedział:

– Sześć minut. Ty pierwsza.

Uśmiechnęłam się na przypomnienie tej nedorzeczej gry, którą wymyślił wtedy w szpitalu, żeby odwieść mnie od moich myśli. Taki był Porter. Robił wiele rzeczy, żebym tylko się uśmiechnęła, kiedy powinno to być niemożliwym.

Poruszając biodrami, podeszłam do niego powoli.

– Za sześć minut od teraz będziemy w aucie, w drodze do naszego domu, żeby zostawić tam te rzeczy. – Schyliłam się pod jego ręką i przycisnęłam się do jego boku, jednocześnie owijając mu ręce dookoła talii.

Wreszcie spojrzął w górę znad swojego telefonu. Poczułam, jakby powietrze było pod napięciem. Miał napięty wyraz twarzy, a do tego zaciśniętą szczękę. Ale jego oczy, Boże, nigdy nie zapomnę tych oczu, wypełnione były światłem.

– Porterze? – wyszeptałam.

– Za sześć godzin będziemy siedzieć w sali pooperacyjnej z Travisem. Będziemy wsłuchiwać się w bicie jego nowego serca na monitorze. – Głos mu się załamał, a ramiona zdrząły. Jednak z jego gardła wydobył się głośny, pełen radości śmiech.

Podenerwowanie i podekscytowanie rozpały się we mnie, a włoski na karku stanęły mi dęba.

– Co takiego? – zapytałam szeptem.

Uśmiechnął się, spoglądając na mnie.

– Przygotowują go teraz do operacji. Musimy pojechać do szpitala.

Zmarszczyłam czoło, ale i tak na ustach wykwitł mi uśmiech.

– Poważnie? – dopytałam z niedowierzaniem, bo to wreszcie się działo i miałam nadzieję, że tym razem naprawdę.

Oczy Portera wypełniły się jeszcze większą miłością, o której istnieniu nie miałam jeszcze kilka miesięcy temu żadnego pojęcia. A potem zniżył się, by przekazać mi ją całą przy pomocy jednego dotyku swoich ust.

– Poważnie, kochanie.

\*\*\*

Byliśmy sami w ciemności.

W miejscu, gdzie to wszystko się zaczęło.

Tam, gdzie tak desperacko mieliśmy nadzieję, że wszystko się skończy.

Siedziałam mu na kolanach, nasze oddechy się mieszały, gdy cisza wypełniała powietrze.

Nie mieliśmy sobie nic do powiedzenia.

Minęły cztery godziny od czasu, kiedy przyszła do nas pielęgniarka przekazać nam, że rozpoczęli operację.

Minęły dwie godziny od kiedy wróciła, by poinformować nas, że jego serce zostało wyciągnięte.

Z wyjątkiem dnia, gdy zdałam sobie sprawę, że zniknął, nigdy nie byłam bardziej przerażona. Już nie było odwrotu, niezależnie, czy jego ciało przyjmie nowe serce, czy też nie.

Ale właśnie o to chodziło z naszym życiem – nikt z nas nie chciał wracać do tego, co było. W naszych nadziejach i marzeniach chodziło o rozpościerającą się przed nami przyszłość.

Pod przymkniętymi powiekami błyszczały mi obrazy, gdzie Travis kończy szkołę i idzie na swoją studniówkę.

Obrazy, gdzie Porter trzyma moją dłoń, kiedy się starzeje, a jego włosy siwieją, choć zaraźliwy uśmiech ani trochę nie słabnie.

Hannah rozkwita i staje się młodą kobietą uwielbiającą imprezy piżamowe, makijaż i chichotanie na temat chłopaków do trzeciej nad ranem.

I ja, doświadczająca tego wszystkiego wraz z nimi, przyjmująca każdy moment piękna, który nigdy nie myślałam, że będę mieć.

Porter połaskotał moją linię żuchwy twarzą, a ja przymknęłam oczy. Rozkoszowałam się ciepłem spływającym po mnie kaskadami, wypierającym chłód rzeczywistości.

*Bez pytań.*

*Bez oceniania.*

*Bez udawania.*

*Bez przeproszania.*

Oboje podskoczyliśmy na dźwięk trzeszczących i otwierających się drzwi.

Ciemność rozwarła się i zrobiła miejsce dla światła.

*Kije i kamienie kości mi połamią, ale słowa nigdy mnie nie zranią.*

Kłamstwo.

Sylaby czy litery może i nie są namacalne, ale nadal potrafią zniszczyć czyjeś życie szybciej niż pocisk wystrzelony z broni palnej.

Niemniej, mogą także zagoić twoje rany, zszywając na powrót części serca, kiedy wydawało się, że już nie ma nadziei.

Słowa nie zawsze były bronią.

Czasami były najśłodszym lekarstwem.

Sześć słów. Tyle tylko potrzeba było, by skąpać cały mój świat w najjaśniejszym wyobraźalnym świetle.

– Spisał się świetnie. Wszystko będzie dobrze.

# Epilog

*Charlotte*

– To nie fair! – narzekał Travis. To był setny raz, od momentu, gdy rozpoczęło się przyjęcie.

Dwie świece, w kształcie jedynek, jaśniały na szczycie czekoladowego tortu, oświetlając mu twarz, a fioletowo-różowe barwy nieba, które powstały przy zachodzie słońca, odchodziły za jego plecami w ciemność.

Serpentyny w różnych odcieniach niebieskiego, zielonego i brązowego – w kolorach Minecrafta – zdobiły taras naszego nowego domu. Byliśmy tu tylko kilka miesięcy, ale to miejsce stało się dla mnie bardziej moim domem niż cokolwiek innego od ponad dekady. I nie chodziło tu ani trochę o pięć pokoi, trzy łazienki, czyli dom, który ja i Porter wybraliśmy wspólnie. Chodziło tu przede wszystkim o troje ludzi, z którymi go dzieliłam.

Chociaż nadal miałam kilka wątpliwości, to jednak Porter przekonał mnie, żebym się do niego wprowadziła. Dopiero kilka tygodni po oficjalnej zmianie adresu, zrozumiałam, z czym były związane te wątpliwości. Catherine może nie była częścią tego domu, ale kiedy tylko stanęłam na ganku, na przednim trawniku, przyglądając się Hannah, zbierającej świetliki do słoika po ogórkach, to mały jednopiętrowy domek, który Porter kiedyś dzielił ze swoją byłą żoną drwił sobie ze mnie na końcu ślepej uliczki.

Ona nie miała prawa być częścią tego piękna. Nawet we wspomnieniach. Przynajmniej nie w moich.

Mój ukochany mężczyzna, jako cudownie wyrozumiały człowiek, którym zawsze był, bez mrugnięcia okiem zrozumiał, kiedy wyznałam mu swoją chęć przeprowadzki. Już następnego popołudnia siedziałam na jego kolanach przy kuchennym stole i przeglądałam listę ofert wysłaną mailem przez biuro nieruchomości.

Kupiliśmy pierwszy dom, który zobaczyliśmy. Było w nim wszystko to, czego nawet nie wiedzieliśmy, że chcemy. Znajdował się dalej, niż planowaliśmy z początku się przenieść, bo był około trzydzieści minut drogi od miejsca pracy każdego z nas. Ale nie był za to ani trochę w pobliżu „mostu Portera” czy „parku Lucasa”. Tak, jak lubiliśmy. Jednak tym, co mnie w pełni przekonało do kupna tej nieruchomości, był widok rozległego horyzontu, widoczny z luksusowego tarasu na tyłach domu.

Każdego ranka wstające słońce zalewało światłem salon. Byliśmy na tyle daleko od miasta, że co noc na niebie tańczyły gwiazdy, udowadniając, że zawsze znajdzie się jakieś światło, nawet w ciemności.

Travis spojrzał znad tortu na ojca.

– Ja już miałem jedenaste urodziny. Mam dwanaście lat!

– Zgadza się z tobą, kolego. – Porter przeskoczył swoim spojrzeniem na mnie. Jego jasny biały uśmiech prawie mnie oślepił. – To Charlotte upiera się, że masz tylko jedenaście lat. – Położył dłoń na mojej, ale zamiast złączyć nasze palce, zaczął zabawę z wielkim okrągłym diamentem w moim pierścionku zaręczynowym.

Porter oświadczył mi się w najbardziej charakterystyczny dla siebie sposób, czyli słodko, czarująco, romantycznie i całkowicie nedorzecznie.

Dwa tygodnie po przeprowadzce do nowego domu, pojechałam do sklepu kupić coś na kolację. Kiedy wróciłam do domu, otworzyłam drzwi, a potem odskoczyłam na co najmniej metr w tył, upuszczając wszystkie torby na podłogę. Po drugiej stronie drzwi czekała na mnie kartonowa podobizna naturalnych rozmiarów przedstawiająca Portera ubranego w...

Uwaga...

Różowe slipki marki Speedo. Miał dłonie na biodrach i patrzył wprost przed siebie, zawiadacko i seksownie. Na całej jego klatce piersiowej napisane były słowa czymś, co wydawało się być kremem z filtrem przeciwsłonecznym: „Jaki Ian?”. Kiedy wreszcie serce przestało mi tak bić, zaśmiałam się dziko, a potem wzięłam serwetkę koktajlową przyczepioną taśmą do jego ramienia. Znajdowała się na niej odręcznie namalowana mapa naszego domu wraz ze strzałkami prowadzącymi w kierunku kuchni. Podejrzliwie zawołałam Portera i dzieci, ale nie otrzymując żadnej odpowiedzi, podążyłam według mapy do naszej spiżarni. Tam znalazłam kolejną kartonową podobiznę. Tym razem był to Porter w dżinsach i czarnym T-shircie



z napisem: „Chłopak Charlotte (czy jej się to podoba czy nie)”. Trzymał w dłoni burgera z niewielką flagą z wykałaczki, na której napisane było: Terier Wagy.

Usta otworzyły mi się w naprawdę szerokim uśmiechu. Jednak rozumiałam, że to coś więcej niż kolejny typowy śmieszny popis Portera. Poczułam motyle w brzuchu. Oderwałam kolejną serwetkę koktajlową z jego ramienia i podążyłam, według wskazówek, korytarzem do naszej sypialni. Ostrożnie pchnęłam drzwi, za którymi odnalazłam kolejną kartonową podobiznę. To nie był Porter. A może i był, ciężko stwierdzić, ponieważ była to jedynie męska ciemna sylwetka. Na całej piersi napisane było: „Porter w ciemności”.

W oczach zebrały mi się łzy, poczułam lekki stres, ale wzięłam kolejną serwetkę koktajlową, która była kolejną wskazówką. Mapa wskazywała na naszą szafę.

Serce waliło mi w niemożliwym tempie, gdy powoli otworzyłam drzwi, by zaraz potem wybuchnąć głośnym śmiechem. Znajdowały się tam trzy kartonowe podobizny. Jedna przedstawiała mnie i Portera. Bóg raczy wiedzieć, z jakiego zdjęcia korzystał mój mężczyzna, tworząc ją: on patrzył z uśmiechem przed siebie, z ręką zwisającą z moich ramion, a kartonowa wersja mnie śmiała się tuż przy nim. I nie był to atrakcyjny uśmiech. Miałam otwarte usta, zaciśnięte oczy i trzymałam jego dłoń przewieszoną przez moją klatkę piersiową. Po lewej znajdowała się podobizna Hannah. Miała na sobie swoją ulubioną różową sukienkę w kwiatki, do której dobrała okropne czerwono-białe legginsy. Ciemne włosy związane miała w kucyki. Ona też była w trakcie tego, co spokojnie mogłam nazwać: „śmiechem do rozpuku”. Podobizna Tralisa była po mojej prawej. Miał na sobie swój typowy uniform: neonowe szorty do koszykówki i T-shirt w jednolitym kolorze. Jego broda była uniesiona, a ręce złożone na krzyż na piersi. Uśmiechał się lekko jak mały mężczyzna.

Moje spojrzenie powróciło do Portera. Zauważyłam słowa wypisane na przodzie jego koszuli: „Porter w świetle”.

Zrobiło mi się ciepło w piersi. Czulałam jak serce napęla mi się miłością. Wyglądałam niedorzecznie na tej śmiesznej kartonowej podobiznie, ale to była „Charlotte w świetle”.

Wzięłam kolejną mapę narysowaną na serwetce koktajlowej i podążyłam korytarzem do przesuwanych szklanych tylnych drzwi. Tam, na tarasie, znajdowała się kolejna wersja papierowego Portera. Skradła mi oddech. Wyglądał cudownie w idealnie dopasowanym, czarnym smokingu. Miał niezapiętą marynarkę, a prawą rękę włożył do kieszeni. Uśmiechał się tak, jak zawsze. To był ten rozpalony uśmiech, który Porter rezerwował tylko dla mnie, kiedy byliśmy sami.

Płuca zajęły mi się od gorąca, które wprost z mojej klatki piersiowej przeniosło się do reszty ciała lotem błyskawicy.

Jego lewa dłoń spoczywała nad sercem. Na palcu serdecznym miał grubą złotą obrączkę.

Do klapy marynarki przyklejona była naklejka typu „Cześć, mam na imię...”. Widniały tam słowa: „Porter w przeszłości”.

Łzy wymknęły mi się z oczu, gdy zakryłam dłonią o usta.

Porter nie ukrywał tego, że chciał byśmy stali się rodziną. Kupił nawet rustykalną drewnianą ramkę na zdjęcia, którą zawiesił w wejściu. Były na niej wyryte słowa; „Rodzina Reese: Porter, Charlotte, Travis i Hannah”.

Po przeżyciu prawie dziesięciu lat w poczuciu zamrożenia w czasie, ta zmiana przerażała mnie nie na żarty. Jednak musiałam też przyznać, że sama myśl o poślubieniu Portera sprawiała, że moje serce było szczęśliwe.

I chociaż mój ukochany dużo mówił o zaślubinach, to nigdy w rzeczywistości mi się nie oświadczył.

Do tego momentu.

Oderwałam mapę na serwetce koktajlowej z ramienia kartonowego Portera. Była pusta. Osuszyłam łzy o ramię i odwróciłam serwetkę. Grubym czarnym atramentem napisane były na niej słowa: „Odwróć się”.

Z duszą na ramieniu obróciłam się szybciej, niż myślałam, że potrafię.

I wtedy łzy popłynęły z całą swoją mocą.

Płakałam dużo przez ostatnie lata.

Ale te łzy były inne.

Były dobre. Szczęśliwe. To były łzy typu: „tak, poślubię cię”.

Prawdziwy Porter klęczał na jednym kolanie w tym samym smokingu, w którym pozował jego kartonowy sobowtór. Miał otwarte pudełeczko z pierścionkiem. Diament migotał w promieniach słońca, a jego usta zdobił największy i najpiękniejszy uśmiech, jaki kiedykolwiek u niego widziałam. Na marynarce miał

przyklejoną naklejkę z napisem: „Porter w terażniejszości”.

Nic nie powiedział.

Staliśmy tam tylko i wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem.

Wreszcie ta cisza była zbyt intensywna, więc wydusiłam przez łzy:

– Czy masz zamiar mnie o coś poprosić czy co?

Zaśmiał się.

– Wydaje mi się, że mogłem zbyt wcześnie wyskoczyć z tym, jak pytałem o małe towarzystwo w ciemności.

Parsknęłam śmiechem, co spowodowało pojawienie się kolejnych łez.

– Ta? Tak ci się wydaje?

Wstał i podszedł do mnie. W tym samym czasie wyciągnął pierścionek z pudełeczka. Zatrzymał się przede mną i ujął moją dłoń w swoją.

– Charlotte Mills, chciałbym spędzić z tobą życie. W ciemności. W świetle. I wszędzie pomiędzy. Na zawsze. – Pochylił się do przodu, po czym wyszeptał mi do ucha: – Wyjdź za mnie.

To nie było pytanie. Nie czekał nawet na moją odpowiedź, tylko wsunął mi pierścionek na palec.

Tak czy inaczej, powiedziałam: „tak”.

Dwa tygodnie później pobraliśmy się. Ceremonia była niewielka, była na niej tylko nasza rodzina. Odbyła się przy stawie Tannera. Wiele do tej pory w tym roku miałam niewiarygodnych dni, jednak ślubowanie Porterowi zdecydowanie znajdowało się blisko najważniejszych.

Uśmiechałam się do naszego syna, robiąc co w mojej mocy, żeby uspokoić emocje związane z obchodzeniem jego urodzin.

– Wybacz, Trav. Po prostu udaj, że znalazłeś maszynę do podróży w czasie.

Brady zaśmiał się głośno z tyłu. Stał tam za swoją żoną i obejmował ją w pasie. Jego dłonie spoczywały na jej rosnącym brzuchu. Dowiedzieli się tydzień wcześniej, że będą mieć kolejnego chłopca. Wnosząc po tym, jak Stephanie wpatrywała się w Hannah, wiedziałam, że miała nadzieję na dziewczynkę. Jednak oprócz tego wiedziałam też, że będzie kochać to dziecko bez względu na wszystko.

Sprawy z Bradym stały się... cóż, inne.

Prawnie dzieliliśmy opiekę nad naszym synem „pięćdziesiąt na pięćdziesiąt”. Ale po przeszczepie Trava było to niemożliwe. Nie mógł podróżować w tę i w tę pomiędzy dwoma domami. Na początku bardzo nie podobało się to Brademu, ale wszyscy zgodziliśmy się, że zdrowie Trava było naszym wspólnym priorytetem. Kiedy Porter powiedział całej rodzinie Boydów, że drzwi naszego domu są zawsze dla nich otwarte, myślałam, że Brady z wrażenia połknął język. Chociaż nienawidził tego, to nie mieliśmy żadnej innej opcji. Na początku było dziwnie, ale przecież powinnam była wiedzieć, że mój mężczyzna produkuje w dziwności.

Pierwszy raz, gdy Brady i jego rodzina przyjechali do nas po powrocie Trava do domu, Porter zamówił wielką dostawę jedzenia z Porterhouse. Atmosfera była napięta, odbyliśmy masę niezręcznych rozmów, a także posłaliśmy niemało wymuszonych uśmiechów, ale to i tak było więcej niż to, co oczekiwałam od Bradego. I chociaż jego zachowanie zmieniło się na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy, to on i ja nigdy nie mieliśmy zamiaru zostać najlepszymi przyjaciółmi. Nie zgodzaliśmy się tak naprawdę we wszystkim, co dotyczyło wychowania Trava. Poczawszy od iPada po wieczorne desery. Ale po tym piekle, które przeżyliśmy, i z powodu przyszłości, która jawiła się przed nami, miałam zamiar walczyć z nim do końca życia o takie nieistotne pierdoły.

Relacja Trava i jego biologicznego ojca rozwijała się od czasu przeszczepu. Porter zawsze miał być już jego tatą, ale w pewnym sensie Brady się z tym pogodził. Po prostu chciał być częścią życia swojego syna. Kiedy tylko Travis był na tyle zdrowy, by wychodzić z domu, Porter powiedział mi, że ma zamiar porozmawiać z nim o daniu Brademu prawdziwej szansy. Nie mam pojęcia, co zostało powiedziane w trakcie tej wymiany zdań, ale kolejnej soboty Travis zaprosił Bradego na ryby. Budowanie więzi pomiędzy tą dwójką miało być długim procesem, ale progres to progres.

Brady błysnął dokuczliwym uśmiechem w stronę naszego syna i powiedział:

– Ciesz się z tego co masz, chłopie. Sugeruję, że moglibyśmy sprawić, że znowu masz roczek.

Zdesperowany, żeby zyskać jakieś wsparcie w tej sytuacji, Travis odwrócił się do Toma.

– Czy istnieje jakieś prawo...

– Hej, hej, hej! Dziecko, nie mieszaj mnie w te sprawy. – Zażartował Tom. – Charlotte prawie mnie wyrzuciła na kopniakach po tym, jak ostatni raz stanąłem po twojej stronie.

– Bo każdy wie, że musztarda jest nadrzędnym dodatkiem! – wykrzyknęłam, na co prawie każdy westchnął.

Tanner przeszedł na pomost, z piwem w ręce. Na jego ustach widniał rozmazany, najdelikatniejszy odcień czerwonej szminki.

– Nie przesadzajmy, Charlotte.

Spojrzałam na niego akurat w momencie, kiedy Rita wychodziła zza niego i dotykała swoich ust.

– Nie zaczynaj ze mną, Słoni – odpowiedziałam groźnie.

Wszyscy się zaśmiali. Widziałam nawet jak krzywe spojrzenie Tralisa momentalnie przemieniło się w potajemny uśmiech.

To było zadziwiające, ale pomimo początkowych dramatów, nasze rodziny połączyły się w jedną bez większych problemów. Lynn i moja mama szybko zostały przyjaciółkami, łącząc swoje siły w operacji pod tytułem: „Rozpieszczanie naszych wnuków to nasz obowiązek”. I tak, chodziło o wnuki. Moja mama nawet przez chwilę nie wahała się, by przyjąć Hannah jak swoje własne dziecko. Uwielbiałam ją za to. Tom potrzebował na to więcej czasu. Zajęło mu to kilka miesięcy, ale wreszcie przestał posyłać Porterowi groźne spojrzenia, a nawet niedawno przyłapałam ich na śmiechach i wspólnym picciu piwa na ganku. Wyglądało na to, że nikt nie mógł oprzeć się czarowi Portera Reese’a.

*Na pewno ja nie mogłam.*

– Na serio muszę mieć jedenaście lat przez kolejny rok? – kontynuował swoją kłótnię Travis.

– Tak! – odpowiedzieliśmy wszyscy razem.

Tak naprawdę nie obchodziło mnie, ile ma lat. Dopóki był, nie miało to dla mnie znaczenia.

Był siódmy marca, a ja świętowałam ze swoją rodziną. To był cud sam w sobie, jedyny w swoim rodzaju.

– Zdmuchnij świeczki, kolego – ponaglił go Porter.

Travis wykręcił usta.

– Ale czy nadal będę mógł dostać tę grę dwanaście plus na iPada?

Przewróciłam oczami. Porter potrząsnął głową.

Ale to Brady wykrzyknął:

– Oczywiście!

Twarz Tralisa pojaśniała, a potem świeczki zgasły.

Ale przez jedną sekundę, czas się zatrzymał, a słońce zawisło na niebie.

Zaciągnęłam się głęboko powietrzem i wróciłam myślami do tych dziesięciu morderczych lat spędzonych w ciemności. Każdy dzień przybliżał mnie bardziej i bardziej w stronę najbardziej oślepiającego światła.

A potem czas na nowo ruszył.

Byłam świadkiem najjaśniejszego zachodu słońca w całym swoim życiu. A działo się to w jedenaste urodziny mojego syna, z dłonią mojego męża owiniętą wokół mojej, Travisem śmiejącym się zza ciasta, a także z cudowną małą dziewczynką siedzącą mi na kolanach, która była na zawsze moja.

## Podziękowania

Po pierwsze muszę przekazać potężne podziękowania swojej Drużynie Beta. Są podstawą każdej powieści, którą piszę. To oni śmieją się wraz ze mną, krzyczą na mnie, kiedy doprowadzam ich do łez, a co najlepsze, są ze mną szczerzy, gdy coś nie brzmi i nie wychodzi.

Dziękuję: Ami Knight, Mirandzie Arnold, Megan Cooke, Kelly Markham i Biance Smith. Bez Was byłabym zgubiona. Proszę, nigdy mnie nie opuszczajcie.

Podziękowania dla AS Teague, mojej żony, znaczy, nie jest ona w sensie formalnym moją żoną, ale spałyśmy razem w niejednym łóżku. Na pewno przy więcej niż jednej okazji zdarzyło się, że spałam pijana i naga. To jedna z tych niezręcznych historii, którą zarezerwuję na inną okazję. Nie mam słów, by opisać Ci moją wdzięczność. Bez Ciebie moje życie byłoby chaosem. Dosłownie i w przenośni. HA! Dziękuję, że zawsze jesteś przy mnie, kiedy muszę ponarzekać, a także za kreślenie każdego poranka, o czym będę pisać. Każdy potrzebuje swojej Ashley. Moja jest już zajęta.

Dla JJJ: Z ręką na sercu mogę powiedzieć, że nie byłabym tu, gdzie teraz jestem bez tych pań. Rozmawiamy każdego dnia. Śmiejemy się każdego dnia. Każdego dnia uczą mnie czegoś nowego. I każdego też dnia przychodzę do ich domów, patrzę przez ich okna i knuję jak ja je porwę, by schować na zawsze w swojej piwnicy. Dobra, może jedno z tych zdań nie jest prawdą. Dam Wam zdecydować, które. Tak przy okazji: Zachowałam sobie dużo mil z punktów lojalnościowych pewnych linii lotniczych, kiedy Meghan była w Belize.

Dla Mo: Moja Mo. Najbardziej leniwy tyłek świata, który zawodzi mnie każdego dnia. Bo tak w rzeczywistości to ona wcale nie jest leniwa. Jest błyskotliwa i zabawna. Wspierająca i lojalna. Może dać ci niemily prztyczek w nos, a potem odwróci się i napisze najseksowniejszą scenę obciągania jaką kiedykolwiek się czytało. To jest moja dziewczucha!

Dla Lany Kart: mojej dziwki. Dziękuję za cudowne zajawki! I, tak naprawdę, za bycie po prostu wszechstronną cudowną dziwką (czy wystarczy już tych obelg?).

Dla Tiny Snider: Dziękuję za całą Twoją pomoc w winnicy i pomoc przy Becie *The Darkest Sunrise*. Rządzisz!

Dla Jessicy Estep: Wskoczyłaś w to z bronią w ręku. Param się tym od 2014 roku i nie mam pojęcia jak ja w ogóle mogłam wydać bez Ciebie jakąkolwiek książkę. Dziękuję Ci za to, że jesteś cudowna.

Dla Alissy Smith: Dziękuję, że mnie znosisz. HA HA! Nie wiem ile razy pisałam do Ciebie i prosiłam, żebyś zrobiła coś na już. Ani razu nie powiedziałaś mi, że nie możesz. Zawsze wszystkiego dopilnujesz. Jesteś niewiarygodną kobietą i matką. Twój chłopcy mają wielkie szczęście, że Cię mają.

Dla Mickey'a Reed: Proszę Cię, nie czytaj tych podziękowań... Nie zostały sprawdzone. HA HA! Dziękuję za dokonanie wspaniałych rzeczy z tą książką.

Dla Julii Deaton: Najlepszej korektorki. Jesteś gwiazdą rocka. I właśnie dlatego jesteś na mnie skazana na całą wieczność. Nie ma wycofywania się!

Dla Stacey Blake: Ta kobieta... Przysięgam. Jeśli pojawia się kiedykolwiek jakiś problem z moją książką, ona to naprawia... i to migiem, w jakieś dwadzieścia dwie sekundy po tym, jak wyślę do niej maila. I nieważne, że jest trzecia w nocy czy niedzielny wieczór. Dobra, może trochę naginam... Ale tylko troszeczkę.

Dla Jay Aheer: O projektach graficznych okładek tej kobiety nie mogę przestać mówić. Dała mi coś unikalnego i cudownego, kiedy historia stała się trochę ciemniejsza niż tego się spodziewałam.

Dla Hang Le: Dziękuję, że mnie nie zabiłaś. HA HA HA!

Dla Wandera Aguiar: Dziękuję za zrobienie idealnych zdjęć dla Portera i Charlotte. A kiedy mieliśmy problem, to do gry wkroczył Andrey. Poświęcił godziny na przeszukiwanie setek zdjęć, by reszcie znaleźć te odpowiednie. Brawo, panowie.

Dla Staci Hart, Ilsy Madden-Milss i Brittainy Cherry: Chcę Wam podziękować za cudowne rady, które mi dałyście, kiedy tworzyłam plan wydania książek. Zaraz za podziękowaniami chcę Was również przeprosić za te wszystkie wiadomości: „POMOCY!”, które otrzymałyście krótko potem. HA! Jesteście najlepsze!

I wreszcie chciałam podziękować mężczyźnie, który pozwolił, by to marzenie się urzeczywistniło. Mike, 2016 rok był dla nas szalonym rokiem. Ale w tym wszystkim... Nawet kiedy się nienawidziłam, to Ciebie kochałam. A z tym nienawidzeniem to tak mniej więcej miałam każdego dnia. Dziękuję za to, że Ty mnie kochasz. Dziękuję za to, że mnie wspierasz. A najbardziej... Dziękuję Ci za to szalone i piękne życie.

<sup>1</sup> Kardiomiopatia rozstrzeniowa – jest to choroba polegająca na powiększeniu komór serca i skutkuje zaburzeniami kurczliwości serca, które najpierw prowadzą do niewydolności lewokomorowej, a później obukomorowej mięśnia sercowego (przyp. red.).

<sup>2</sup> W języku angielskim imię Porter może być też nazwiskiem (przyp. red.).

<sup>3</sup> Sos ranczerski (z ang. *ranch dressing*) – biały sos na bazie majonezu i maślanki z dodatkiem szczypiorku, czosnku, cebuli i koperku. Bardzo popularny wśród Amerykanów (przyp. red.).

<sup>4</sup> *Tabbouleh* – sałatka z kaszą bulgur, będąca częstym dodatkiem do dań mięsnych i wegetariańskich. Bardzo popularna w krajach Bliskiego Wschodu. Istnieje wiele jej wariantów, ale do podstawowych składników należą: duża ilość natki pietruszki, szczypiorek, pomidor i sok z cytryny (przyp. red.).

<sup>5</sup> Cornhole - amerykańska gra polegająca na wrzucaniu woreczków z kukurydzą do otworu w pochyłej, drewnianej platformie, oddalonej od rzucającego na odległość mniej więcej dziewięciu metrów. Gra poprawia koordynację ruchową (przyp. red.).